

JEŚLI NIE PASUJESZ DO SPOŁECZEŃSTWA,
WŚRÓD NICH SIĘ ODNAJDZIESZ...



INSTYTUT

K.C. ARCHER



K.C. Archer

INSTYTUT

Przełożyła Emilia Skowrońska



Tytuł oryginału: *School for Psychics*
Copyright © 2018 by Simon & Schuster, Inc.

All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXX

Copyright © for the Polish translation by Emilia Skowrońska, MMXX

Wydanie I

Warszawa MMXX

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

Dedykacja

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42

43

44

45

46

47

Przypisy

Dla VB, AG, EM, ES oraz dla wszystkich nieprzewidzianych sił, które działały podczas pracy nad tą książką i we wszechświecie

Strip. Jeśli gdzieś na świecie istniało miejsce o bardziej adekwatnej nazwie, to Teddy Cannon go nie znała. Las Vegas Strip został stworzony wyłącznie w celu ogoławania turystów z pieniędzy, ściągania ubrań z kobiet, pozbawiania pijaków godności, a także odzierania ślubów z romantyczności. Teddy kochała wszystko w tym miejscu.

Taksówkarz podjechał do wejścia Bellagio, mijając słynne hotelowe fontanny. Wrzucił na luz za wiśniową limuzyną. Była gładka, lśniąca i szokująco kiczowata, nawet jak na standardy Vegas. Teddy patrzyła, jak grupka dwudziestokilkulatków wytoczyła się z limuzyny, krzycząc: „Vegas! Ve-gas!”. W środku grupy znajdowała się plastikowo wręcz wyglądająca blondyna w obcisłej sukience, diademie i różowej szarfie z napisem „Jubilatka”. Na tę kieckę musiała wydać całą swoją wypłatę. Dzisiaj wypije za dużo drinków i zrobi coś, czego rano będzie żałować. Było tylko jedno miejsce, w którym Teddy chciała spędzać czas z takimi dziewczynami – przy stoliku pokerowym. Było z nich łatwiej czytać niż z „US Weekly”.

Kierowca popukał w licznik.

– Dwadzieścia dwa pięćdziesiąt.

Teddy nie chciała wydawać pieniędzy na taksówkę, ale nie miała wyjścia. Dzień wcześniej sprzedała swoje ukochane volvo z dwa tysiące czwartego roku. Dostała za nie pięć patyków, dostatecznie dużo, by sfinansować dzisiejszy hazard.

Kiwnęła głową, ale nie sięgnęła jeszcze po portfel. Zamiast tego zwróciła uwagę na wejście do hotelu i zaczęła przyglądać się tłumowi.

– O co chodzi? – zapytał kierowca. – Denerwuje się pani?

– Ja? – Poprawiła perukę. Cholera, ale to swędziało. – Nigdy.

– A powinna pani. Coś pani powiem. Te kasyna, panienko... One nigdy nie przegrywają.

Spojrzała mu w oczy we wstecznym lusterku.

– Ja też nie. – Reszta zdania wybrzmiała tylko w jej głowie: *ty seksistowska świni*. Uciszyła jednak swoją wredotę i dodała: – Bo nie gram jak panienka.

Zaczął śmiać się tak bardzo, że aż zatrzęsł mu się wielki brzuch. Teddy wiedziała, że jej brzuch by się tak nie trząsł. Bo był sztuczny. Sto procent bawełny z zeroprocentowym współczynnikiem potrzęsania.

– Skoro tak pani mówi – odparł. – Las Vegas, tu każdy uważa, że jest zwycięzcą!

– Nie każdy. Tylko ja.

– Jest pani stąd? – zapytał.

– Tak.

– To dziwne. Nie wygląda pani na kogoś z Vegas.

To znaczy – założyła – że nie wyglądała jak striptizerka, kelnerka, showgirl ani nawet jak ta plastikowa blondynka. Nie mogła zdecydować, czy to komplement, czy obelga. W każdym razie było to niewłaściwe.

Teddy Cannon była uosobieniem Vegas. Dorastała kilkanaście kilometrów stąd. I tak jak w przypadku miasta, jej rozwój zależał wyłącznie od niej.

W siódmej klasie miała poszukać informacji o przodkach i wygłosić referat na temat swojego pochodzenia. Zrobiła smutną minę z nadzieją, że wywoła współczucie nauczycielki i uda jej się wywinąć od zadania.

– Ale pani Gilbert – powiedziała. – Jestem adoptowana. Nie wiem nic o moich przodkach.

Pani Gilbert, która była wówczas w ósmym miesiącu ciąży, a jej kostki spuchły do rozmiarów piłek do futbolu, zrzędziła bardziej niż zwykle.

– Teddy, na litość boską. Po prostu coś wymyśl.

Nigdy nie przyszło jej do głowy, że mogłaby coś wymyślić. Zbadała możliwości i postanowiła zostać Irlandką. Nie taką o twarzy aniołka, z ognistymi włosami i wywołującą uśmiech u mężczyzn w zielonych kombinezonach. Nie, postanowiła zostać czarną Irlandką. Wieczną outsiderką. Członkinią sprytnego, podstępного ludu, liczącego wyłącznie na własne szczęście. Wiele lat później z pewnością wyglądała podobnie do nich. Była średniego wzrostu i szczupłej budowy ciała, miała raczej ostre kąty niż miękkie krzywizny. Kruczoczarne włosy i oczy tak jasne, że zdawały się niemal srebrne.

Chociaż teraz nikt by jej nie rozpoznał.

Miała na sobie długą popielatoblond perukę, pod którą ukryła swoje krótkie włosy w stylu pixie, i szkła kontaktowe zmieniające jej srebrne oczy na brązowe. Obciążona bielizna ważyła niemal czternaście kilogramów i dodawała trochę do jej dwudziestu czterech lat. Ubranie znalazła

w miejscowym lumpeksie: wykrochmaloną białą bluzkę z plamami od potu pod pachami, czarną wiskozową spódnicę i czółenka z ekologicznej skóry w panterkę. I dużo taniej biżuterii. Chciała wyglądać jak ktoś, kto chciał się odwalić, ale nie zauważył, że mu się nie udało. Idealnie wtopi się w tłum.

W tym przebraniu z pewnością nikt nie zwróci na nią większej uwagi. Jeśli jednak ktoś – a mianowicie ochrona – zacznie jej się baczniej przyglądać, to będzie miała przesrane.

Pierwszym sprawdzianem był kierowca taksówki. Zdała egzamin.

Zapłaciła mu, wysiadła i ruszyła w stronę drzwi obrotowych kasyna. Majtki obcierały ją między udami i przy każdym kroku wydawały jeden z najohydniejszych dźwięków we wszechświecie.

Weszła do Bellagio i ruszyła przez hol. Od kilku tygodni nie wychodziła ze swojego mieszkania. Boże, pieniądze, chciwość. Postaw więcej, wygraj więcej! Przerażliwe dzwonki. Błyski świateł.

Z zasady starała się unikać błysków, bo mogły wywołać napad. Gdy była dzieckiem, zdiagnozowano u niej epilepsję i przyjmowała leki, by zapobiec dzikim, nieprzewidywalnym atakom (jeden zdarzył się nawet na parkingu Luxoru). Ale dzisiaj rano nie wzięła tabletek. Przytępiały zmysły. Na lekach nawet przejście od kanapy do lodówki w domu rodziców przypominało brnięcie przez wodę zamiast przez powietrze.

Spojrzała na bankomaty po prawej stronie – dostępne dla tych, którzy mieli już coś do wypłacenia z kont. Jeśli zdoła poradzić sobie z kamerami, część z tej gotówki trafi do jej kieszeni. Pokonanie oprogramowania do rozpoznawania twarzy będzie trudne. Opuściła brodę i wbiła wzrok w podłogę.

Gdy szła obok stołów, w jej głowie rozległy się słowa szefa bezpieczeństwa MGM: *Dożywotni zakaz korzystania ze wszystkich kasyn w Strip.*

Klątwa ta – rzucona tyle miesięcy temu – sprawiła, że z jej płuc uleciało całe powietrze. Wsunęła rękę do torebki, sprawdziła, czy opakowanie z lekami jest na swoim miejscu – tak na wszelki wypadek, gdyby ciało wzięło nad nią górę – i poszła dalej.

To nie było tak, że miała zamiar podbić kasyno jak w *Ocean's Eleven*. Chciała tylko rozegrać kilka partyjek pokera. Musiała zagrać. Musiała wygrać. I z całą pewnością, absolutnie, nie mogła dać się złapać. Nie chciała myśleć o dalekosiężnych konsekwencjach przyłapania jej w kasynie.

Ale potrafiła myśleć tylko o nich.

Najpierw był czynnik Siergieja: Siergiej Żarkow, bukmacher Vegas, który przechwalał się powiązaniem z rosyjską mafią. Bukmacher z krzywym uśmiechem niedożywionego kojota, który nadawał pieszczotliwe imiona każdej swojej broni. Takemu człowiekowi nikt nie chciałby wisieć 270 352 dolary. Pewnie, gdy wygrywała, zabawa z Siergiejem była przednia. Śmiał się co minutę. Ale kiedy szczęście ją opuściło... powiedzmy, że ostatni raz widziała jego uśmiech bardzo dawno temu.

Ale nie to było najgorsze. Najgorsza rzecz była jednocześnie najgłupszą i najbardziej samolubną rzeczą, jaką kiedykolwiek uczyniła, a podjęła już wiele kontrowersyjnych decyzji: sfałszowała podpisy rodziców i trzy razy wypłaciła pieniądze z ich oszczędności emerytalnych. Żeby kupić sobie trochę czasu, zabrała dziewięćdziesiąt tysięcy, zaliczkę na swój dług. Chciała mu pokazać, że da radę.

Na zwrot całego długu Siergiej dał jej czas do końca tygodnia. Jeśli zawiedzie... Jeśli on postanowi pójść do jej rodziców po resztę gotówki... Wyprostowała się i nie pozwoliła, żeby panika wbiła w nią swoje szpony.

Ochroniarz kasyna przeszedł obok, nawet nie spojrzawszy w jej stronę. I dobrze. Jej plan działał. Jeszcze mogła wszystko naprawić. Zając się Siergiejem. Zapewnić rodzicom bezpieczeństwo. Spłacić wszystkie długi, zanim ktokolwiek dowie się, co zrobiła.

Sala pokerowa była zatłoczona i bardzo głośna. Obsługa skierowała Teddy w stronę otwartego stołu. Zajęła miejsce. Texas Hold'em, bez limitów. Umiała grać we wszystko, ale to była jej ulubiona gra.

Odchrząknęła i zaczęła mówić ze słodkim południowym akcentem.

– Czy mogę kupić od kogoś z was trochę żetonów?

Opróżniła portmonetkę, na stół posypały się monety, paragony i buteleczka z lekami. Na tym polegał jej sposób: sprawić, by wszyscy myśleli, że jest głupia i pijana. Wyciągnęła banknoty studolarowe, a resztę śmieci upchnęła z powrotem w torebce.

Krupier, wyglądający na rozsądnego facet, po czterdziestce, przewrócił oczami i wymienił jej pieniądze na żetony. Kelnerka zmaterializowała się u jej boku i spytała, czego zechciałaby się napić.

– Dziękuję, skarbie – odparła Teddy. – Bardzo chętnie napiję się jeszcze rumu z colą. – *Jeszcze*, tak jakby piła cały wieczór. To było bardzo podstępne i Teddy miała nadzieję, że pozostali gracze przy stoliku to usłyszeli. Diabeł tkwi w szczegółach i tak dalej.

Oparła przedramiona na podłokietniku ze złocistej skóry i rozłożyła palce na zielonym suknie. Stres, który pożerał ją zaledwie kilka minut wcześniej, zniknął – tak jak zawsze, gdy zaczynała grać.

Strzeliła knykciami. Na to czekała. Ostatnia szansa.

Krupier kiwnął do niej głową.

– Jest pani gotowa?

Czy była gotowa? Nie była w kasynie od miesiący. A dokładniej od pięciu miesięcy, trzech dni i dwóch godzin. Wszystko w niej pragnęło grać.

– Oczywiście.

Wpłacono małą i dużą ciemną. Odpowiednio pięćdziesiąt i sto dolarów. Gdy wszystkie karty były już rozdane, Teddy pochyliła się do przodu. Dostała same śmieci: ósemkę i trójkę z dwóch różnych kolorów. No dobrze. Złożyła karty i rozejrzała się po stole.

Było ośmiu innych graczy i krupier. Kilku mężczyzn w drogich garniturach; podejrzewała, że przyjechali do Las Vegas w interesach. Pewnie, że chcieliby wygrać dużą kasę, jednak Teddy wątpiła, by zaryzykowali wściekłość swoich żon po powrocie do domu. Była też atrakcyjna Chinka po czterdziestce, z masywnym pierścieniem z brylantem na palcu. Wyglądała na lekko znudzoną. Może zabijała czas w oczekiwaniu na przedstawienie. Po jej prawej stronie siedziało dwóch gości po pięćdziesiątce – prawdopodobnie stali bywalcy. Znali imię krupiera.

Ostatni gracz przyszedł już po Teddy i usiadł po jej lewej stronie. Tak jak ona podczas gry opierał ręce na skórzanym obiciu stołu. Podwinął rękawy niebieskiej koszuli i odsłonił opalone i umięśnione przedramiona. Skupiła się na jego dłoniach, które wyglądały na silne i zręczne. Patrzyła, jak bawił się swoimi zetonami. Poczowała, jak jej ciało przenika dreszcz. Cholera. Nie miała teraz na to czasu.

Zerknęła w górę. Szeroka klatka piersiowa, szerokie ramiona. Bez krawata, koszula rozpięta na tyle, by można było dostrzec więcej skóry. I wtedy jej wzrok padł na jego profil. Nabrała gwałtownie powietrza. Był po prostu cudowny. Facet, który – w normalnych okolicznościach – od razu trafiłby na jej listę celów. Wyraźnie zarysowane kości policzkowe, zielone oczy i mocny nos, skrzywiony na tyle, by jego posiadacz nie wyglądał na zbyt ładnego, tak jakby stoczył już kilka bójek, ale jego przeciwnicy zawsze wychodzili z nich w gorszym stanie.

Jakby wyczuwając jej cichy podziw, odwrócił się nieco i skinął głową. Z tej perspektywy był jeszcze przystojniejszy. Teddy zmusiła się do skupienia uwagi z powrotem na kartach. Dzisiejszego wieczoru miała w głowie tylko jednego mężczyznę: Sergieja Żarkowa.

Następne rozdanie okazało się szczęśliwsze, dostała parę dziesiątek. Wpłaciła otwierającą stówę i została w grze. Zrezygnował jeden z biznesmenów i jeden ze stałych bywalców. Reszta została na flopa. Krupier obrócił trzy karty: piątka trefl, walet pik, siódemka kier.

Chinka podniosła stawkę o kolejną setkę. Pozostali gracze zrezygnowali, została tylko Teddy.

Teddy wiedziała, że kobieta blefuje.

– Ale skąd ty to wiesz? – spytała jej przyjaciółka Morgan (tonem płaczącym jak u sześciolatki, stwierdziła Teddy) po tym, jak poszła razem z nią do kasyna i straciła prawie tysiąka rok czy dwa lata temu. – Skąd wiesz, że blefują?

Teddy mogłaby zrobić o tym całodzienny wykład. Należy obserwować ich oczy – czy patrzą na swoje żetony, czy odwracają wzrok. Przyglądać się ich ustom – czy mają rozluźnione, czy zaciśnięte szczęki. Gdy dotykali żetonów, oznaczało to jedno, gdy dotykali kart – drugie. Ale prawdziwa odpowiedź, przynajmniej w przypadku Teddy, sprowadzała się do instynktu. Wiedziała, bo wiedziała, i już. Nigdy nie próbowała nikomu tego tłumaczyć, bo uważała, że zabrzmiałoby to absurdalnie. To tak jak dzieci, które uczyły się liczyć na palcach w ukryciu. Po prostu radziły sobie z rozwiązaniem konkretnego problemu. Nie potrafiła dokładnie powiedzieć, co ludzie sobie myśleli, jednak zawsze umiała stwierdzić, że kłamali. Gdy to robili, wyczuwała ich ostre zdenerwowanie – tak jakby każda cząsteczka we wszechświecie mówiła jej, by zaufała swojej intuicji.

– Znasz to uczucie, gdy idziesz ulicą i masz wrażenie, że ktoś za tobą idzie? – spytała Morgan. – Albo gdy wsiadasz do windy z kimś, kto wygląda na wariata? Gdy głos w twojej głowie krzyczy: NIE! i nie masz wyjścia, musisz go posłuchać? – Ale Morgan tak naprawdę nigdy tego nie rozumiała.

W każdym razie Teddy szybko doszła do wniosku, że o wiele łatwiej jest zachować swoje wytłumaczenia dla siebie.

Od najmłodszych lat przecucie Teddy nauczyło ją smutnej prawdy: wszyscy kłamią. Ojciec kłamał, gdy matka pytała o swe gotowanie, koledzy z klasy kłamali, gdy nauczyciel pytał o pracę domową, jej rzekomi

przyjaciele kłamali, gdy pytała ich o plany na weekend. Nie mogła żyć w ciągłym zdenerwowaniu, ale nie mogła też żyć z wiecznie złamanym sercem – bo wiedziała, że ludzie, którym ufała, nie byli godni zaufania. Robiła więc wszystko, by wyłączyć to uczucie wszędzie poza stolikiem do pokera. Lekarstwa pomagały w jego stłumieniu, ale wtedy trudniej było jej się skupić. To dlatego dzisiaj nie wzięła tabletki. Bo dzisiaj potrzebowała każdej przewagi, by wygrać.

Do tej pory ani jedno kasyno nie było w stanie udowodnić, że oszukiwała. Bo tego nie robiła – przynajmniej formalnie rzecz biorąc.

Spojrzała na kobietę i podniosła stawkę. W następnym rozdaniu dostała ósemkę.

Nie sprawdzając kart, Teddy ponownie podniosła stawkę o wysokość puli – kwota wynosiła więcej niż wartość pozostałych jej żetonów. Siedziała bardzo spokojnie i przyglądała się kobiecie po drugiej stronie stołu.

– *Va banque* – powiedziała przeciwniczka.

Ogarnęło ją to uczucie – jej puls szalał, dłonie zaczęły się pocić. Ta kobieta nic nie miała. Blefowała.

Mnie nie wykiwasz. Jestem ludzkim wykrywaczem kłamstw.

– Chyba zagram teraz *va banque*. Czy tak to działa? – powiedziała Teddy i postawiła resztę swoich żetonów. Następnie uśmiechnęła się, gdy kobieta rzuciła kartami.

Minęła godzina, potem kolejna. Nie było ani wielkich zwycięzców, ani wielkich przegranych. Teddy zgarnęła najwięcej pul ze wszystkich.

Boże, jak ona za tym tęskniła – za suchym szelestem kart, stukotem żetonów i wewnętrznym żargonem podczas gry: ciemne, flop, kolejka, river. Ale najbardziej tęskniła za tym, kim stawała się podczas gry. Czuła się... podłączona do prądu. Włączona. Tak jakby jakaś jej ważna część ożywała tylko wtedy, gdy siedziała przy stole w kasynie. Pozytywnie się tutaj rozwijała. Co sprawiało, że zakaz wstępu do każdego kasyna przy Strip stawał się jeszcze bardziej niesprawiedliwy.

Krupier klasnął lekko w dłonie i odszedł od stołu, zapowiadając zmianę. Teddy wstała i przy okazji odkleiła spódniczkę od majtek. Gdy czekała na nowego krupiera, rozejrzała się po sali. Spojrzała na mężczyznę, który siedział sam przy barze. Wydawało jej się, że nigdy wcześniej go nie widziała, ale coś w nim zwróciło jej uwagę. Był wielkim facetem – niczym

zawodnik NFL. Po pięćdziesiątce, Afroamerykanin, swobodny ubiór. Ale nie było w nim niczego swobodnego. W przeciwieństwie do innych klientów zdawało się, że jest tu w jakimś celu, jakby czekał na kogoś lub na coś. Wyglądał podejrzanie i była pewna, że jej instynkty zaraz zaczną ją ostrzegać. Ale tego nie zrobiły. A potem zniemacka zabrał swojego drinka i wyszedł z sali.

Wszystko szło dobrze, wygrywała – zgarnęła już niemal pięćdziesiąt patyków – i chyba nikt jej nie rozpoznał.

Roznoszono drinki.

– Gin z tonikiem – powiedział facet, a potem wskazał pustą szklanekę Teddy. – I rum z colą.

Teddy ponownie skupiła uwagę na stole.

– Co? Och nie, dziękuję. Już wystarczy.

Podryw? W tych ciuchach? Uważasz mnie za idiotkę?

Nie potrzebowała instynktu, żeby rozpoznać zagrywkę. Spojrzała na jego lewą dłoń. Nie miał obrączki, ale to jeszcze nic nie oznaczało. Nie w mieście takim jak Vegas.

Przeniosła wzrok na kelnera.

– Wystarczy cola. Z dodatkowym lodem i bez rumu.

– Jak pani uważa. – Facet wyciągnął do niej rękę. – Przy okazji, jestem Nick.

– Te... – zaczęła, ale w samą porę się opamiętała. – Anne.

Uśmiechnął się, przekrzywił głowę na bok i ściągnął brwi w zamyśleniu.

– TeAnne? Interesujące. Chyba jeszcze nigdy nie spotkałem nikogo o takim imieniu.

Pociągnęła tę grę.

– No cóż, to bardzo nietypowe imię. Właściwie to nazwisko rodowe. Moja matka to TeJoan, a ojciec TeJack.

– Aha. – Wyszczrzył zęby. – No cóż, to wiele wyjaśnia.

Oparła się z powrotem na krzesło. Doskonale wiedziała, jak działało Vegas. Nie była na tyle naiwna, by sądzić, że cokolwiek jest prawdą. Facet w typie Nicka mógł mieć każdą kobietę w sali. A ona w tej chwili miała seksapil nauczycielki gimnazjum o opuchniętych kostkach. Nie, on próbował wytrącić ją z równowagi i odzyskać trochę swoich pieniędzy. Nic osobistego, tylko strategia.

– A ty jesteś stary dobry Nick – powiedziała.

- Tak. Stary dobry Nick.
- No cóż, stary dobry Nicku, masz tutaj bardzo ładną kupkę żetonów.
- Ale nie jest tak duża jak twoja.
- Bo nie grasz tak dobrze jak ja.
- Prawda – przyznał. – Masz dla mnie jakieś wskazówki?
- Pewnie. Zakończ, gdy wygrywasz.
- To ty powinnaś to uczynić, TeAnne. Zakończyć, gdy wygrywasz. – Tyle że gdy to mówił, wcale się nie uśmiechał.

Ale Teddy oblała się rumieńcem z innego powodu. Czy on pracował dla kasyna? Czy może dla Siergieja?

Ponownie skupiła się na stole. Zauważyła, że biznesmeni już odeszli i zastąpiły ich dwie plastikowe blondynki, które wcześniej wysiadły z limuzyny. Między nimi znajdował się duży stos żetonów. Nadszedł czas, by zabrać się do pracy. Przez całą noc grała ostrożnie, ostro selekcjonowała karty. Żadnych spektakularnych ruchów ani efektownych rozdań. Ale po dołączeniu plastikowych blondynek atmosfera przy stole się zmieniła, tak jakby Teddy wcisnęła przyspieszenie w swoim starym volvo. Z każdym kolejnym rozdaniem stawki szybowały w górę. Jej wygrane rosły. Reszta graczy pochyliła się nad stolikiem.

Jakoś po drugiej w nocy zwróciła uwagę na Nicka. Miał za sobą kilka poważnych porażek, ale się nie wycofywał. Zerknęła na swoje karty i podjęła decyzję: to on będzie jej następnym celem.

Podbijała z każdą rundą. Podnosiła stawkę przed flopem i po nim, i ponownie na turnie. Przyjrzała się Nickowi. Znowu czekała, aż pojawi się zdenerwowanie, ale na próżno. Jej ciało zlodowaciało do tego stopnia, że czuła gęsią skórę. Na języku miała lekko metaliczny posmak.

Odwróciła się do Afroamerykanina, który, jak wcześniej zauważyła, powrócił. Próbowwała skupić się na grze, jednak teraz nie potrafiła już odczytać nikogo. Nie potrafiła powiedzieć, kto ma dobre karty, a kto blefuje. Pulsowało jej w głowie. Tylko nie atak – tylko nie teraz. Sięgnęła po leki w torebce, nagle zrobiło jej się sucho w gardle. Trzęsły jej się ręce, tabletki wysypały się na dywan. Pochyliła się, by je zebrać.

Kiedy spojrzała w górę, zobaczyła Siergieja chodzącego między stolikami i sprawdzającego stany rozgrywek. Przełknęła głośno ślinę. Nie zauważył jej; jeszcze nie, ale jeśli jej bukmacher był w czymś dobry, to w wyczuwaniu słabości. Oczywiście spojrzał na nią. W jego oczach nie

pojawił się błysk rozpoznania, ale zmarszczył czoło, co oznaczało, że myślał. A Teddy nie chciała, żeby Siergiej Żarkow przez nią myślał.

– Proszę pani? – powiedział krupier. – Pani zakład.

Każde odczucie i wrażenie, jakiego doświadczała, było zwielokrotnione: podmuch klimatyzacji na zimnej już skórze, swędzenie peruki, ciężar tabletek w dłoni. Słyszała rozmowy przy innym stoliku tak wyraźnie, jakby toczyły się obok niej. Gdy spróbowała skupić się na kartach, zaczęła mieć mroczki przed oczami. Para waletów i jeden na stole, czyli trójka. Podniosła stawkę do pięćdziesięciu tysięcy. Jeszcze minutę wcześniej myślała, że z takimi kartami może wygrać, teraz jednak nie była już tego taka pewna. Grała w ciemno. Postawiła wszystkie żetony. Był to kiepski pomysł, ale w tej chwili nic innego nie przychodziło jej do głowy. Ktoś przy stole sapnął. Od jednej karty zależało sto tysięcy. Kierownik sali podszedł, by popatrzeć. Tak samo jak kilku ochroniarzy.

Pozostali gracze szybko zrezygnowali. Wszystkie oczy zwróciły się w stronę Nicka. Odczekał chwilę. A potem, nie odrywając wzroku od Teddy, wyrównał jej stawkę.

– Wiesz – powiedział, przeciągając samogłoski – to zabawne. Całe życie miałem szczęście do kobiet.

– Tak jak w tym powiedzeniu – wtrąciła Teddy. – Kto ma szczęście w miłości, ten nie ma...

Kącik jego ust zadrżał, jakby tłumiał śmiech. Wyłożył swoje karty.

Dwie damy. Trzecia leżała na stole.

Teddy straciła wszystko. Wszystko. Nie miała już nic.

Teddy przyjrzała się rozłożonym przed nią kartom. Nie chciała w to uwierzyć, ale one tam były: trzy damy. Nick zabrał jej wszystko.

Zrobiło jej się ciemno przed oczami i przez jedną przerażającą chwilę myślała, że zemdleje – po prostu padnie twarzą na jeden z najlepszych stołów Bellagio. Szybko sprawdziła swój stan: żadnego mrowienia w palcach, żadnych mdłości. To nie był napad, tylko zwykła panika wywołana przejazdką kolejką górską, jaką było jej życie.

– Ej. – Usłyszała głos Nicka, chociaż miała wrażenie, że mówi do niej z dużej odległości. – Wszystko w porządku?

Spojrzała mu w oczy i szybko odwróciła wzrok.

– Tak – odparła i wstała od stołu. Skoro przejazdka kolejką górską się skończyła, to ona chciała już wysiąść. Jej nogi były jak z galarety, tak jak wtedy, gdy miała dwanaście lat i wjechała z tatą do Wieży Strachów w Disneylandzie.

O, mój Boże, tata.

Nie chciała o nim myśleć. Szukała jakiejś odpowiedzi na słowa Nicka, ale nie umiała znaleźć. Nie miała nawet pojęcia, jak powinien wyglądać jej następny ruch – wiedziała tylko, że musi wydostać się z kasyna. Natychmiast.

– Chyba mam już dość na dziś – powiedziała i machnęła ręką w stronę kart.

Kątem oka ponownie dostrzegła Siergieja. Złapała torebkę i ruszyła w stronę wyjścia, które miało zaprowadzić ją na główny korytarz kasyna.

– Proszę pani, chwileczkę! – krzyknął za nią kierownik sali.

Odwróciła się i zobaczyła, że przyciskał palcem słuchawkę na uchu; słuchawkę, która łączyła go z ochroną śledzącą podgląd z kamer. Kiwał głową i marszczył czoło.

Doigrała się. Cholerne oprogramowanie do rozpoznawania twarzy. Mogłaby mieć na głowie nawet tęczową perukę, nic by jej to nie dało. Zaczęła coraz szybciej przepychać się przez salę do pokera. Gruby strój – gąbka wokół ud i brzucha – spowolnił jej tempo. Kiedy poczuła, że spada jej peruka, nie wysiliła się nawet, żeby ją przytrzymać. Była zbyt przerażona, by się tym przejmować.

Otworzyły się drzwi kina, wylał się z nich tłum widzów z ostatniego seansu. Teddy wmieszała się w ciżbę, pozwoliła, by ludzie ponieśli ją w stronę wyjścia. Przez trzydzieści błogosławionych, zapewniających ratunek sekund jej taktyka się sprawdzała. Widziała już wyjście z kasyna, a nad nim błyszczącą, neonową noc Las Vegas.

Aż wreszcie Siergiej uśmiechnął się do niej krzywo i zablokował jej drogę.

Naprawdę powinien iść do dentysty.

Teddy rzuciła się w prawo, w stronę damskich toalet. Chciała rzucić tyle przebrania, ile da radę, i zwać.

Właśnie dotarła do toalety, gdy ktoś złapał ją za ramię. Przekrzywiła głowę i zobaczyła zawodnika NFL, który tak intensywnie przyglądał się jej, kiedy siedziała przy stole i grała w pokera. Zaprowadził ją do strefy niedostępnej dla zwykłych klientów, czyli za potrójny rattanowy parawan.

Czy jeśli zacznę krzyczeć, ktoś pomyśli, że ten gość chce mnie porwać?

Powstrzymał ją, zanim zdołała otworzyć usta.

– Nie porwę cię – powiedział spokojnie.

Jego spokój ją przeraził. Spróbowała się uwolnić. Jeśli ten facet chciał zrobić jej krzywdę...

– Nie zrobię ci krzywdy, Teddy.

Otworzyła usta ze zdziwienia. Czyżby strach był tak wyraźnie wypisany na jej twarzy? I skąd ten facet znał jej imię? A potem do niej dotarło: nie był żadnym zbokiem ani kanciarzem, tylko gliną.

– Czego chcesz? – spytała.

– Na początek, żebyś się zamknęła.

Nie zachowywał się tak jak inni policjanci. Chociaż nie odczytał przysługujących jej praw, doskonale wiedziała, że wszystko, co powie, może zostać wykorzystane przeciwko niej. Zwłaszcza że złamała zakaz wstępu do Bellagio. Przez kolejne pół roku będzie nosić pomarańczowy kombinezon.

Teddy wyobrażała już sobie czerwoną od płaczu twarz mamy. Słyszała przemowę ojca, zaczynającą się od słów: „Tak bardzo się na tobie zawiodłem”. A Teddy nienawidziła sprawiać zawodu rodzicom. Wyglądało jednak na to, że będzie robić to przez całe życie. Wyobrażała sobie, jak odwiedzają ją w więzieniu, i poczuła, jak jej żołądek ponownie się kurczy: chyba nic nie mogło spowodować, by w oczach rodziców upadła jeszcze

nizej. No dobrze, jednak było coś takiego: zaczynało się na Siergiej, a kończyło na Żarkow.

Gdy ponownie spróbowała uwolnić się z uścisku mężczyzny, przysła jej do głowy nowa myśl: *Gdyby ten facet naprawdę był gliną, to już dawno by mnie skuł.*

– Tym razem mówię poważnie. Puszczaj albo zacznę wrzeszczeć – powiedziała.

– Nie radzę. – Wyciągnął ją z za parawanu.

Zobaczyła, że Siergiej idzie w ich stronę. A tuż za nim wściekły kierownik sali i jego ochrona. Teddy gwałtownie nabrała powietrza. Tkwiła w pułapce.

– Spokojnie – rzekł zawodnik NFL cichym i uspokajającym głosem, tak jakby mówił do płochliwego konia. – Po prostu siedź cicho, to nas nie zauważą.

Czy on miał jakieś urojenia, czy jak? Chociaż przyprószone siwizną włosy świadczyły o tym, że był w średnim wieku, był wielki i prawdopodobnie mógłby powalić Siergieja jednym ciosem. Ale biegło do nich również dwóch uzbrojonych ochroniarzy i kierownik sali. Chyba że... Popatrzyła na jego kurtkę, szukając jakiegoś wybrzuszenia na piersi, sugerującego posiadanie broni. Nie chciała znaleźć się w kasynie podczas strzelaniny.

Była tak skołowana, że niemal przegapiła to, co się potem wydarzyło. Czyli... nic. Siergiej zwolnił. Jego uśmiech zbladł. Teddy popatrzyła mu w oczy, spodziewając się zobaczyć tę samą zimną wściekłość, którą widziała kilka minut wcześniej. Zamiast tego rozglądał się niewidzącym wzrokiem, jego źrenice przypominały dwie czarne dziury. Potem spojrzała na kierownika i jego ochroniarzy – wszyscy mieli takie same nieobecne wyrazy twarzy. Popatrzyła więc na zawodnika NFL, który obserwował, jak mężczyźni ich mijali. W jego wzroku dostrzegła taką samą intensywność jak wtedy, gdy przyglądał się jej podczas gry w karty.

Jej serce zaczęło szybciej bić. Nie chciała w to uwierzyć, ale czy ten facet właśnie rzucił czar? Taka magia w prawdziwym życiu? Gdyby nie była pod takim wrażeniem, jeszcze bardziej by się przestraszyła. Gdy tylko mężczyźni znaleźli się poza zasięgiem głosu, przerwała ciszę.

– Co to, u diabła, było?

Puścił ją.

– Mamy dwie, może trzy minuty, zanim przypomną sobie, kogo szukali.

– Jak ty...?

– Później. Przede wszystkim nie jestem tu po to, żeby cię aresztować. Nabrała powietrza.

– Ale jesteś gliną, prawda?

Pokiwał głową.

– Byłem. Na emeryturze. Służyłem w wydziale policji Las Vegas Metro.

Podniosła podbródek, chociaż w żadnym razie nie miała jak spojrzeć na niego z góry.

– Skoro jesteś gliną albo byłem gliną, to dlaczego miałabym ci ufać?

– Teddy, gdybyśmy mieli czas, zacząłbym od początku. Ale go nie mamy. A tak w ogóle to jestem Clint. Clint Corbett. – Wyciągnął rękę, a gdy Teddy ją zignorowała, westchnął. – Nie jestem tu po to, żeby cię aresztować. Jestem tu po to, aby cię zwerbować.

– Do gry w pokera czy coś? – spytała. – W takim razie muszę ci powiedzieć, że mam zakaz wstępu do Bellagio. I do większości innych kasyn w Vegas. Tak więc nie będzie ze mnie zbyt dużej korzyści.

– Nie do pokera. – Rozejrzał się po korytarzu. – Pracuję dla szkoły w San Francisco. I chcemy ciebie.

Dlaczego mnie?

Nie wypowiedziała na głos pytania, które prześladowało ją od czasu, gdy dowiedziała się, że została adoptowana, że gdy była bardzo mała, została oddana do domu dziecka. Po śmierci biologicznych rodziców nikt z dalszej rodziny, nikt z przyjaciół rodziców nie chciał sprawować nad nią opieki. Wyglądało jednak na to, że Clint już o tym wiedział.

– Jesteś jedną z najlepszych kandydatek, jakie widziałem.

– Wcale tak dobrze się nie uczę – odparła, tak jakby jej problemy dotyczyły nauki, a nie przestępczości.

Ten facet najwyraźniej nie ma pojęcia, że zostałam wykopana ze Stanfordu za założenie kółka hazardzistów.

– Nie mówię o Stanfordzie – powiedział. – Działam z ramienia Instytutu Szkoleń i Rozwoju Egzekwowania Prawa imienia Whitfielda. Daję ci szansę na wyjście z tej matni.

– Egzekwowania prawa? – Zaczęła się śmiać. Ten pomysł był tak absurdalny, że poczuła ulgę. To tyle w kwestii czytania w jej myślach. – Najwyraźniej nie masz pojęcia, z kim rozmawiasz.

– Theodoro Delaney Cannon, doskonale wiem, z kim rozmawiam.

– No dobrze, posłuchaj, dziękuję za pomoc z tymi kolesiami i za propozycję – machnęła ręką – nauki w tym Instytucie Whitferna też, ale gadasz z niewłaściwą osobą. Nie lubię glin. Gliny nie lubią mnie. To relacja zbudowana na wzajemnej pogardzie.

– Nigdy się nie zastanawiałaś, dlaczego tak dobrze idzie ci odgadywanie kart przeciwników? Przewidywanie ich kolejnych ruchów? Nie zastanawiałaś się, dlaczego możesz robić rzeczy, których inni ludzie nie potrafią?

Oczywiście, że tak. Każdego dnia. Ale starała się wszystko racjonalizować. Bała się, że jeśli pomyśli inaczej, zostanie skonfrontowana z czymś niewytłumaczalnym.

– Nie ma prostego sposobu, żeby to ująć – rzekł. – Powiem więc tak: uczymy jasnowidzów.

Gapiła się na niego z otwartymi ustami. Jasnowidzów? Ale ona nie była jasnowidzką. Miała świetne instynkty, to wszystko. I właśnie teraz jej instynkty kazały jej uciekać. Spojrzała na podłogę kasyna. Jeśli teraz rzuci się do ucieczki, może uda jej się ująć z tego cało.

Clint stanął przed nią, jego masywna sylwetka zablokowała jej drogę ucieczki.

– Ty, Teddy Cannon, jesteś jasnowidzką.

Pokręciła głową.

– Gdybyś miał pojęcie, jak bardzo...

– Jak bardzo porąbane jest twoje życie? Wiem, Teddy. To dlatego, że nigdy nie nauczyłaś się radzić sobie ze swoją mocą.

Nie poruszył się. Po wszystkim, co musiała przejść, teraz była uwięziona za parawanem z wielkim, szurniętym...

– Jak sądzisz, dlaczego cały czas wygrywasz w pokera? – spytał. – Bo masz szczęście? Nie. Wygrywasz, bo czytasz w myślach innych graczy przy stole, i nie mówię o umiejętności obserwacji. Wiesz, kto blefuje. Wiesz. Za każdym razem, cały czas.

– Nie przez cały czas. Najwyraźniej właśnie przegrałam sporo kasy. – Ale gdy to powiedziała, uświadomiła sobie, że wygrywała, tak jak zwykle, aż do chwili, gdy on się pojawił.

– Jak myślisz, co tam robiłem? – spytał Clint.

I wtedy to się zaczęło – znajome drżenie. Poczwała mrowienie w dłoniach i stopach. I dreszcze. Niedługo będzie miała atak. Stres zawsze tak na nią

działał. Wyciągnęła rękę, by przeczesać palcami włosy, ale dotknęła lepkiego kleju i wsuwek po peruce.

– Muszę się stąd wydostać – powiedziała, szukając tabletek w torebce.

– Teddy, nie jesteś epileptyczką. Jesteś jasnowidzką. Tak jak ja. Tyle że twoje ciało właśnie w ten sposób reaguje na zmysłowe i pozazmysłowe przeładowanie, gdy nie umiesz odpowiednio pokierować energią.

– Oszalałeś – odrzekła.

Przekrzywił głowę i zaczął przyglądać jej się w sposób, w jaki zawsze patrzył na nią nauczyciel. Tak jak to robili jej rodzice. (I przyjaciele jej rodziców, i rodzice jej przyjaciół, i w zasadzie każdy dorosły, który znał ją dłużej niż dwadzieścia minut). Spojrzenie, które oznaczało, jak wielki byłby jej potencjał, gdyby... no cóż – nie ona sama.

– Teddy, nie masz wyjścia. Teraz Siergiej pójdzie do twoich rodziców. Rozumiesz? Dzisiaj przegrałaś. Ktoś musi za to zapłacić.

Oczywiście, że to rozumiała. I nie, nie mogła, nie wolno jej było narazić rodziców na niebezpieczeństwo. Dostatecznie dużo się przez nią nacierpieli.

– Teddy – powiedział Clint, ponownie zwracając na siebie jej uwagę. – Dobrze mnie posłuchaj. W Instytucie Whitfielda pracujemy z jasnowidzami takimi jak ty z całego kraju. Szkolimy ich w zakresie technik egzekwowania prawa i uczymy ich, jak wykorzystywać swoje dary, aby uczynić świat lepszym miejscem. Jeśli się zgodzisz, dopilnuję, żeby twoja kartoteka została oczyszczona i żeby Siergiej już nigdy nie nękał ani ciebie, ani twoich rodziców. Daję ci jeszcze jedną możliwość: nie Siergiej, nie więzienie, a szkoła.

– Przecież już ci mówiłam. Nie jestem jasnowidzką.

Spojrzał na nią.

– Możesz tutaj zostać i stawić czoło Siergiejowi i ochronie kasyna albo pójść za mną. Zaparkowałem pod daszkiem przy głównym wejściu. Ciemnoniebieski taurus sedan na kalifornijskich numerach. Mam nadzieję, że dokonasz właściwego wyboru.

Od kiedy wsiadanie do samochodu z obcym mężczyzną to dobry wybór? Teddy patrzyła, jak Clint wychodzi z kasyna. Gdyby uciekła się do racjonalizacji, musiałaby przyznać, że nigdy nie miała wszystkich objawów epilepsji, a jej leki nigdy nie działały tak, jak powinny.

Jasnowidzka.

Spróbowała zapomnieć o jego słowach. I może by jej się to udało, gdyby jej ciała nie ogarnęło nowe uczucie – nie zdenerwowanie, nie pierwsze objawy ataku, ale coś innego, coś zupełnie nowego. Nadzieja.

– Poczekaj! – Teddy rzuciła się pędem, by dogonić Clinta. Szukała wzrokiem ciemnoniebieskiego taurusa. Zapukała w szybę po stronie kierowcy. Zrobiła to mocno, żeby przestraszyć Clinta, ale on po prostu opuścił szybę. – Pokaż mi.

– Co mam ci pokazać?

– Mówiłeś, że byłeś gliną. Zakładam, że masz jakąś odznakę albo legitymację, żeby to udowodnić. – Sama mogłaby określić, czy kłamie, ale nadal nie potrafiła go odczytać.

Wyjął z kieszeni małe skórzane etui i je otworzył. Po lewej stronie znajdowała się odznaka, a po prawej legitymacja policyjna ze stemplem EMERYTOWANY. Miał również pozwolenie na broń. Wyjęła telefon i zrobiła zdjęcie. Napisała wiadomość, wysłała ją, a potem obiegnęła samochód i wsiadła do środka.

– Możesz mi wyjaśnić, co to było? – zapytał.

Podniosła telefon, żeby pokazać mu wiadomość: *Wychodzę z Bellagio z tym dupkiem* z załączonym zdjęciem odznaki i legitymacji.

– Wysłałam to do dwóch moich przyjaciół. Poza tym nagrałeś się również na kamery ochrony. Tak więc jeśli chcesz sobie ze mną pogrywać, to życzę powodzenia. – Nie musiał wiedzieć, że wysłała tę wiadomość do siebie.

Spojrzał we wsteczne lusterko, a potem włączył się do ruchu.

– Wiem, jak działają kamery monitoringu.

Zerknęła w swoje boczne lusterko, niemalże spodziewając się zobaczyć pędzącego za nią Siergieja. Albo jeden z samochodów ochrony Bellagio z włączonymi syrenami. Zamiast tego bez problemu wjechali na Strip i włączyli się do późnonocnego ruchu. Teddy zanurzyła się w fotelu. Słysząc było tylko szum opon na asfalcie, aż wreszcie Clint przerwał ciszę i włączył radio. Gdy siedział, był o wiele mniej onieśmielający niż tam, w kasynie.

Natychmiast się poprawiła. Podczas ich spotkania ani razu nie czuła zagrożenia z jego strony. Jasne, że kiedy rzucił czar – czy cokolwiek to było – na Siergieja i resztę, była przerażona, ale uwierzyła mu, gdy powiedział, że nie zrobi jej krzywdy. Właściwie to było w nim coś, co

sprawiło, że czuła się bezpiecznie. I mogłaby przyznać – ale tylko przed sobą! – że ją intrygował. Patrząc na drogę, uświadomiła sobie, że nie podała mu swojego adresu.

– Na następnych światłach w lewo...

– Wiem, gdzie mieszkasz – oznajmił.

– Oczywiście, że tak. Niech no zgadnę, czytasz mi w myślach.

– Nie, czytałem twoje akta.

Uniosła wysoko brwi.

– To ja mam jakieś akta?

– Masz zakaz wstępu do wszystkich kasyn przy Strip. Oczywiście, że masz akta. Interesujące jednak jest to, że nigdy nie zostałeś przyłapana na oszukiwaniu.

– No pewno, że nie. Bo nie oszukiwałam.

– Pracownicy kasyna uważają, że oszukiwałaś. Skarżyło się na ciebie tylu innych graczy, że kasyna założyły, iż opracowałaś jakiś nowy system oszukiwania.

– A co z domniemaniem niewinności?

– To własność prywatna. Mogą zakazać wstępu wszystkim osobom, które im się nie podobają – wyjaśnił. – To właśnie dlatego zwróciłem na ciebie uwagę. Niewyszkoleni jasnowidze często wpadają w tarapaty. Ale ostatnio się uspokoiłaś. Czyżbyś unikała swojego rosyjskiego przyjaciela?

– Miałam wszystko pod kontrolą – odparła Teddy. – Dopóki się nie pojawiłeś.

Zignorował ten przytyk.

– Naprawdę powinienem był znaleźć cię po tym, jak wykopano cię ze Stanfordu.

Spięła się. Stanford. dzień, w którym otworzyła wielką kopertę, był jednym z najwspanialszych dni jej życia. Ale jej radość była krótkotrwała.

– Nadal nie kupuję tych bzdur o jasnowidzach.

– Znowu będę musiał ci to udowodnić, prawda? – spytał Clint.

Czy ten facet naprawdę myśli, że dam się nabrać na gówniane triki w stylu Davida Blaine'a?

– David Blaine jest bardzo kiepski – powiedział. – I jest magikiem scenicznym, a nie jasnowidzem.

– Ja... – zaczęła. – Nie wiem, za kogo się uważasz, ale nie możesz tak po prostu włamywać się do ludzkich umysłów i czytać myśli.

– To ty chciałaś dowodu.

Złapał ją.

– W porządku – odparła. – Powiedzmy, że w to wejść. Skoro jasnowidze istnieją naprawdę, to po co w ogóle chodzą do szkoły? Dlaczego po prostu nie grają na loterii i nie stają się bogaci?

– Dobrze pytanie. A ja odpowiem pytaniem na pytanie. Dlaczego grałaś w pokera? A nie na loterii? Albo na automatach?

Bo nie potrafiła przewidzieć liczb z powietrza. Ale potrafiła czytać z ludzi. W Stanfordzie wystarczyła tylko szybka rozmowa z rozgrywającym przed meczem, żeby wiedzieć, jak obstawiać. Udawał odważnego, ale gdy poczuła znajome zdenerwowanie, wiedziała, że kłamie i spotkanie skończy się porażką.

– Przekonasz się, że wcale nie tak łatwo jest czytać z umysłów jasnowidzów – powiedział Clint. – Zanim się zorientujesz, czy mówią prawdę, będziesz musiała przebić się przez kilka ścian. – Uśmiechnął się. Nie spodziewała się po nim takiego ciepłego uśmiechu.

Czyli wiedział, że w jego przypadku nie będzie mogła wykorzystać swoich umiejętności wykrywania kłamstw. Interesujące.

– Tylko jeśli chodzi o ciebie czy o wszystkich jasnowidzów?

– Ja mam dodatkowe możliwości obrony. Ale nasze mózgi są inaczej zbudowane. Przekonasz się, że nie będziesz mogła czytać z nas tak łatwo, jak ze swoich przeciwników przy stole do pokera. – Jedną ręką trzymając kierownicę, drugą sięgnął do schowka na rękawiczki i wyjął z niego lśniąca ulotkę. Na pierwszej stronie widniało zdjęcie imponującego budynku z czerwonej cegły, stojącego na urwisku nad morzem. Napis głosił: Instytut Szkoleń i Rozwoju Egzekwowania Prawa imienia Whitfielda. Czy on naprawdę sądził, że jakaś ładna broszurka wystarczy, żeby jej zaimponować? A może po prostu chciał ją przekonać, że to miejsce istnieje?

Pokręcił głową.

– Rozumiem. Kiedy się do mnie zwrócono, byłem równie uparty jak ty. Może nawet trochę bardziej.

– Chodziłeś do Whitfield?

– Wtedy go jeszcze nie było, ale uczyłem się w podobnym miejscu. – Popukał palcem w broszurkę. – Chodzi o to, że nie szkolimy ludzi tylko do współpracy z funkcjonariuszami prawa, chociaż ja wybrałem właśnie tę drogę. Umieszczamy naszych absolwentów w Departamencie

Bezpieczeństwa Krajowego, FBI, CIA, prywatnych firmach ochroniarskich, wojsku... i tak dalej. I wykonują tam bardzo ważną pracę.

Samochód zwolnił, a potem się zatrzymał. Clint przestawił dźwignię na „P”. Teddy spojrzała w górę, zaskoczona, że dotarli już do schludnego domu jej rodziców na przedmieściach. Poczowała ucisk w żołądku. Co ona powie rodzicom? Jeśli Siergiej nie dostanie swoich pieniędzy, nic go nie powstrzyma. Już wcześniej zawałała sprawę – nie tylko przez to, że wyrzucono ją ze szkoły, ale też wtedy, gdy wkurzała szefów, kiedy pracowała jako kelnerka, kiedy wywalano ją z jednego kiepskiego mieszkania po drugim i tak dalej – ale nic nie mogło się równać z tym. Będą musieli wziąć kolejny kredyt hipoteczny na dom.

Odwróciła się, by podziękować Clintowi za podwózkę, i zobaczyła, że przygląda się budynkowi z dziwnym wyrazem twarzy.

– Byli dla ciebie dobrzy? Ludzie, którzy cię wychowali?

Ludzie, którzy mnie wychowali? Oni są moimi rodzicami. Miała nadzieję, że Clint nie zacznie wypytywać, czy kiedykolwiek próbowała odnaleźć swoich biologicznych rodziców i ich rodziny. Poza tym zadaniem dla pani Gilbert nie zadawała więcej pytań. Nie musiała wiedzieć. Wcześniej przyjęła zasadę, że nie chce nikogo, kto nie chce jej: chłopaków, Stanfordu, rodziny...

– Tak – odparła. – To nie ich wina, że uciekam przed rekinem lichwy.

– Nie o to pytałem.

– Byli lepsi, niż na to zasługiwałam.

Pokiwał głową; jej odpowiedź najwyraźniej go usatysfakcjonowała.

– *À propos* twoich rodziców: ta szkoła jest ściśle tajna. Nie mogą o niej wiedzieć.

– To co mam im powiedzieć? Że przeprowadzam się do San Francisco, żeby dołączyć do komuny?

Uśmiechnął się.

– Większość naszych uczniów mówi rodzinom, że jadą się szkolić do tajnej pracy dla rządu.

– Bardzo wygodne – powiedziała. Wzięła torebkę i otworzyła drzwi od strony pasażera. – Dziękuję za pomoc. Było... interesująco.

Wysunął rękę i położył dłoń na drzwiach, uniemożliwiając jej wyjście.

– Gdy coś takiego wydarzy się następnym razem, nie będzie mnie na miejscu, by wyciągnąć cię z tarapatów.

Zesztywniała, wyobraziwszy sobie siebie w więziennym uniformie i swoich rodziców wynajmujących mieszkanie z kratami w oknach na Balzar Avenue.

– Tak. Rozumiem.

– Teddy, świat potrzebuje ludzi takich jak my. – Podał jej ulotkę. – W środku znajduje się bilet lotniczy. O siódmej rano masz lot do San Francisco. Sugeruję, żebyś wsiadła do samolotu.

– O siódmej rano? Czyli za pięć godzin?

– Próbowałem dotrzeć do ciebie wcześniej. Ty jednak ukrywałeś się w garażu swoich rodziców.

Teddy wywróciła oczami.

– To nie garaż, tylko miesz...

– Powiedziałem ci, że to już ostatni ruch. Nie Siergiej, nie więzienie, ale szkoła. Jeśli zdecydujesz się uczęszczać do Whitfield, zajmiemy się twoimi długami i dopilnujemy, by Siergiej trzymał się z dala od twoich rodziców. – Przez chwilę patrzył jej w oczy, a potem wzruszył ramionami. – Pomyśl o tym jak o ofercie stypendialnej. Daj nam cztery lata, a my zajmiemy się resztą.

Teddy zaczęła oddalać się od samochodu, zastanawiając się, czy Clint mówił prawdę. Po dwóch metrach odwróciła się, by spytać go o to, co nie dawało jej spokoju od chwili wyjścia z kasyna.

– Wcześniej – powiedziała. – To, co się stało w kasynie... Ty... ty kazałeś im tak zrobić, prawda? Siergiejowi i kierownikowi. Kazałeś im się odwrócić i odejść?

– Kazałem? – Uniósł jedną brew. – Słyszałaś, żebym coś mówił?

– No wiesz. – Popukała się w skroń i od razu poczuła się strasznie głupio. – Twoim umysłem.

Wytrzymał jej wzrok.

– Jeśli naprawdę chcesz poznać odpowiedź, przyjeźdź do Whitfield.

Po tych słowach odjechał. Teddy stała przy krawężniku i patrzyła, jak światła jego samochodu znikają za rogiem. Stała tam jeszcze chwilę w nadziei, że pojawi się coś, jakiś znak, który powie jej, co powinna zrobić. Policjanci wałacy w drzwi. Jeden z ludzi Siergieja przejeżdżający obok jej domu. Clint czekający przy krawężniku, by zawieźć ją na lotnisko. Ale nic takiego nie nastąpiło. Czowała tylko ciepłe pustynne powietrze i słyszała cykanie świerszczy. Została tylko ona – ona i jej myśli.

Teddy obeszła dom swoich rodziców i poszła do dwudrzwiowego garażu w osobnym budynku. I nagle, dziesięć metrów dalej, znalazła się w domu. Grzebiąc kluczem w zamku, przypomniała sobie dzień, w którym tata założył prawdziwe drzwi z prawdziwym zamkiem – tak by czuła się jak prawdziwa dorosła, a nie jak dwudziestoczerolatka mieszkająca w garażu rodziców.

Otworzyła drzwi i weszła do pomieszczenia, w którym wydzielono pokój dzienny i sypialnię. W kącie urządzono niewielki aneks kuchenny. Było tu o wiele przyjemniej niż w niektórych mieszkaniach, które wynajmowała. A czynsz był bardzo przystępny.

Rzuciła ulotkę Whitfield na biurko. Dlaczego ta nazwa brzmiała znajomo?

Potrzebowała długiego, zimnego prysznica. A potem naleśników. Gdy była dzieckiem, tata smażył naleśniki co niedzielę. Mama wtedy odsypiała. Tradycję tę podtrzymywali jeszcze wtedy, kiedy Teddy była nastolatką. Ona i tata rozmawiali nad naleśnikami na najważniejsze tematy – piłka nożna, kryminały, rozczarowania i złamane serca, adopcja, epilepsja. Naleśniki sprawiały, że wszystko stawało się lepsze.

Zdjęła kostium i kopnęła go w kąt.

Pod prysznicem rozmyślała o słowach Clinta. Czy gdyby była jasnowidzką, mogłaby przewidzieć swoją porażkę w Stanfordzie? Siergieja? Czy w ogóle udałoby jej się uniknąć całego tego bałaganu?

Śniadanie nie pomoże w odpowiedzi na to pytanie. Wyczerpana weszła do łóżka z nadzieją, że rano będzie mieć jakiś plan. I że może jutro wieczorem będzie się śmiała z perspektywy nauki w szkole dla jasnowidzów, którzy mieli walczyć z przestępcami. Będzie się śmiała do czasu, aż odnajdzie ją Siergiej. Nie musiała być jasnowidzką, żeby wiedzieć, że to, co on jej zrobi, będzie złe.

Ostatni ruch.

Wstała, wzięła ulotkę i laptopa i wróciła do łóżka. Położyła komputer na kolanach i w oknie wyszukiwarki wpisała „Instytut Whitfielda”.

Wynik wyskoczył natychmiast. Dużo zdjęć budynku z zewnątrz, studenci siedzący w salach. Same zdjęcia stockowe. Na żadnym z nich nie dało się

zobaczyć twarży studentów ani wykładowców – wszyscy zawsze stali lub siedzieli tyłem. Mogłoby się zdawać, że strona internetowa to makieta, której szczegóły miały zostać dopiero uzupełnione. Następnie poszukała Clinta. To okazało się bardziej interesujące. Najwyraźniej Clint Corbett nie był zwyczajnym gliną. Był Dobrym Gliną. W każdym kolejnym artykule pojawiały się kolejne dyplomy i odznaczenia za rozwiązywanie spraw, które wydawały się nie do rozwiązania. Instytut Whitfielda nie został wymieniony z nazwy.

Zaciekawiona, zaczęła szukać dalej i znalazła na YouTube film z 1982 roku. Najwyraźniej Clint grał w futbol w drużynie USC. Nic dziwnego, zważywszy na jego budowę. Zaczęła oglądać: „Corbett przeskakuje linię i przechwytuje podanie!”, krzyczał komentator. „Trzydzieści, dwadzieścia, dziesięć. Przyłożenie, USC! Corbett znowu to robi! Jakby potrafił czytać w myślach rozgrywającego! Nie wiem, jak on to robi!”.

Teddy się uśmiechnęła.

– Jest jasnowidzem, głupcze.

Sprawdziła również bilet lotniczy. W obie strony, wylot z San Francisco o siódmej rano, z nieokreśloną datą powrotu.

Odłożyła laptopa. Podciągnęła nogi i opłótła je rękami. Oparła brodę na kolanach. Jeszcze kilka minut wcześniej była wyczerpana, teraz jednak nie zdołałaby zasnąć.

Z każdą sekundą pomysł zaczęcia wszystkiego od nowa w San Francisco stawał się coraz bardziej kuszący. Kilkoro przyjaciół z liceum, których zostawiła w Las Vegas, było zajętych dorosłością – chodzeniem na brunchy, wychowywaniem dzieci, kupowaniem ekonomicznych samochodów, byciem normalnym z normalną pracą, partnerami i rodzinami. A to sprawiało, że stawała się jeszcze większym wyrzutkiem niż w szkole średniej.

Na stoliku nocnym leżały jej leki. Spojrzała na nie, ale nie otworzyła buteleczki. A co, jeśli Clint miał rację? Jeśli wcale nie miała epilepsji, tylko była przestymulowana? Bo – i to było przerażające – dokładnie opisał wszystkie jej objawy. Nie mówił o nieprawidłowym działaniu neuronów, lecz o przeładowaniu zmysłów.

Jasnowidzka.

Chociaż leki okropnie ją otepiały, jakaś część jej cały czas się przeciwko temu buntowała. Przeciwno wszystkiemu. Nie potrafiłaby prowadzić takiego życia jak jej przyjaciele. W głębi duszy wiedziała, że nigdy nie

byłaby szczęśliwa. Może to dlatego mimowolnie sabotowała każdą próbę normalizacji. Wydalono ją ze Stanfordu. Rzuciła kolejnych pracodawców. Nie dawała sobie rady w związkach. Narobiła szaleńczych długów przez hazard. Tonęła coraz głębiej i głębiej. Spojrzała na śmieszny kostium leżący w kącie i zadrżała. Jeśli do tej pory się nie nienawidziła, to teraz właśnie to zrobiła. Znienawidziła samą siebie. Okradzenie rodziców sprawia, że człowiek ma o sobie jak najgorsze zdanie.

Instytut Whitfielda oferował jej przynajmniej możliwość zmiany życia. Znając jej szczęście, nic z tego nie wyjdzie, ale lepsze to niż nic. Coś musiało się zmienić – i jeśli miała być ze sobą szczerą, wiedziała, że to coś to ona. Przypomniała sobie słowa Clinta: „Teddy, świat potrzebuje ludzi takich jak my”.

Zobaczyła, jak w domu obok zapala się światło, i zaczęła się zastanawiać, czy tata się obudził. Gdy ostatnio wracała do domu, widziała, jak się kręci, naprawia zepsutą lampę czy przegląda jakąś książkę o historii Ameryki. Teddy wiedziała, jak łatwo byłoby do niego podejść, zagadać, zrobić ciasto na naleśniki.

Trudniej byłoby mu opowiedzieć o długach, o Siergieju, o Clincie i szkole w Kalifornii. Tata wysłuchałby jej ze swoją zwykłą, wyważoną troską, a potem rozpocząłby przemówienie z serii „Rozczarowałaś mnie”. Powiedziałyby jej, że ma zrobić to, co uważa za stosowne. Ale gdyby mu o tym wszystkim opowiedziała, musiałyby również wyjawić, że go okradła. A na to nie była gotowa.

Musiała zasnąć, bo nagle się obudziła, oszołomiona i zdezorientowana. Pozostały z nią resztki znajomego snu; snu, w którym młoda kobieta stała przed złotym domem, właściwie to chatą, i wabiła ją, by weszła do środka. W powietrzu unosiły się dźwięki cichej kołysanki.

Teddy przewróciła się na drugi bok. Zegar przy łóżku pokazywał wpół do szóstej. Pokręciła gwałtownie głową, by pozbyć się resztek snu, i wstała. Gdy zasypiała, jeszcze nie wiedziała, co zrobić z propozycją Clinta. Teraz jednak zdała sobie sprawę, że to rzeczywiście była jej ostatnia szansa. Powinna tam polecieć. Do Whitfield.

Wyjęła telefon i wezwała taksówkę. Wrzuciła kosmetyki do torebki, spakowała ciuchy do walizki. Zatrzymała się tylko na chwilę, gdy wyrzucała do śmieci kostium i wypełnienie.

Wreszcie położyła na stole w kuchni oficjalne pismo świadczące o przyjęciu do Whitfield (zaadresowane osobiście do Theodory Cannon – co

było zapewne sprawką Clinta) i odręcznie napisany liścik. W piśmie nie wspomniano nic o jasnowidztwie, Teddy doszła więc do wniosku, że pokazując je rodzicom, nie łamie żadnych zasad.

Kochani,

nie chciałam zapeszać, ale zobaczcie, udało się – spróbuję w szkole jeszcze raz. Wyjeżdżam tam dziś rano. Zadzwoń, kiedy tylko będę mogła.

Taksówkarz na zewnątrz krótko zatrąbił. Zatrzymała się, przypomniawszy sobie słowa Clinta, który powiedział, że świat potrzebuje ludzi takich jak on. Poprawiła się w myślach: *jak my*.

Aż do tej pory uważała siebie za osobę, która potrzebuje innych, a nie za kogoś, kogo inni potrzebowali. Jednak przez krótką chwilę pozwoliła sobie myśleć inaczej. Wiedziała, że nie jest Wonder Woman, Supermanką ani nikim takim, może jednak nauczy się robić coś ważnego. Przeczytała swój liścik i szybko dopisała: *Gdy wrócę do domu, będziecie ze mnie dumni.*

Teddy unikała grupek turystów, którzy wypełniali tętniące życiem molo w San Francisco. Ignorując sklepy z ozdobnymi trolejbusami, kule z płatkami śniegu nad Golden Gate i koszulki z napisem, że ich właściciel właśnie uciekł z Alcatraz, ruszyła zygżakiem do najbliższej kawiarni. Przespała się trochę w samolocie, ale lot trwał dość krótko. Ledwo zamknęła oczy, a już lądowali na SFO.

Zamówiła potrójną mokrą w nadziei, że kombinacja kofeiny i cukru ożywi jej mózg i zmniejszy ból głowy. Nie było jeszcze tak źle, odczuwała tylko tępy ból za prawym okiem – było to normalne przypomnienie ze strony jej organizmu, że od dwudziestu czterech godzin nie brała leków. Tyle że tym razem celowo o nich zapomniała. I to wszystko na podstawie wysoce niemedycznej diagnozy gliniarza, który nawet jej nie znał.

Teddy, nie jesteś epileptyczką. Jesteś jasnowidzką.

Dotknęła małej buteleczki z lekami, schowanej w wewnętrznej kieszeni kurtki, tak na wszelki wypadek. Bez leków i w swoich ubraniach czuła się bardziej sobą – miała kilka kolczyków w uszach, legginsy, wojskowe buty i skórzaną kurtkę.

Usłyszała klakson jakiejś łodzi, ostatnie wezwanie skierowane do tych, którzy chcieli wsiąść na prom na Angel Island. Wczoraj wieczorem – a może już dziś o poranku? – gdy Clint powiedział jej, że szkoła znajduje się w San Francisco, założyła, że miał na myśli miasto, a nie jakąś wysepkę przypominającą małą kropkę na mapie północnej Kalifornii. Jednak do biletu na samolot przypięty był bilet na prom, czyli wszystko się zgadzało.

Nałożyła wieczko na kubek z kawą i pobiegła pomostem numer czterdzieści jeden do miejsca, w którym czekał już prom. No dobrze, „pobiegła” to może za duże słowo, zważywszy, że ciągnęła za sobą walizkę, na ramieniu miała torbę, a w dłoni trzymała parującą kawę. Do tego musiała jeszcze cały czas omijać turystów. Wsiadła na pokład jako ostatnia. Po chwili załoga złożyła pomost. Odbili od brzegu. Rzuciła wszystko na podłogę przy relingu. Gdy silniki łodzi zaczęły mrużyć, patrzyła na znikającą w oddali panoramę miasta. Nie była w San Francisco od czasu swego katastrofalnego pobytu w Stanfordzie.

– Ładnie, prawda?

Teddy odwróciła się i zobaczyła obok bardzo niską dwudziestolatkę. Teddy od razu przyszło na myśl, że ta dziewczyna być może spędziła więcej czasu na czytaniu pod kołdrą *Władcy Pierścieni* niż na spacerowaniu w słońcu. Pod jej oczami widniały ciemne półkola.

– Jeszcze nigdy nie patrzyłam na San Francisco z tej perspektywy – odparła Teddy, spoglądając na horyzont.

– Ty też jedziesz do Whitfield? – spytała dziewczyna.

Teddy odwróciła się do niej i od razu zaczęła się zastanawiać, czy nieznajoma również jest jasnowiedzką.

Jej towarzyszka uśmiechnęła się i kiwnęła głową w stronę bagażu Teddy.

– Łatwo odgadnąć, kto zostaje na kilka miesięcy, a kto przyjeżdża na jednodniową wycieczkę – powiedziała i wskazała na bagaże u swoich stóp i obok innych pasażerów. – A tak przy okazji, jestem Molly Quinn.

Teddy rozejrzała się po pokładzie i doszła do wniosku, że Molly ma rację. Większość otaczających je ludzi była turystami. Pary i rodziny miały ze sobą plecaki, rowery i butelki z wodą – były przygotowane na godzinną lub dwugodzinną wycieczkę po wyspie. Tylko kilka osób miało ze sobą większy bagaż wskazujący na to, że są studentami.

– Jestem Teddy.

Teddy zupełnie inaczej wyobrażała sobie typową studentkę Whitfield. Spodziewała się (no dobrze, obawiała się) grupy dzieciaków w pelerynach, z wysypującymi się z kieszeni kartami do tarota i kryształowymi kulami w dłoniach. Ale Molly, poza tym, że była bardzo blada, wyglądała całkiem normalnie.

– Co sprawiło, że zdecydowałaś się przyjechać do Whitfield? – spytała Teddy.

Molly odwróciła wzrok i zaczęła wpatrywać się w spieniony kilwater promu.

– Nie za bardzo miałam wybór. Albo to, albo więzienie. Okazuje się, że stanowię zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego.

Teddy zaczęła się śmiać, ale uśmiech zamarł jej na ustach, gdy zrozumiała, że to wcale nie był żart.

– Ty? Naprawdę? – Teddy pomyślała, że dziewczyna wygląda na równie niebezpieczną jak mysz.

– No cóż, włamałam się do głównego komputera CIA.

Teddy przyjrzała się jej jeszcze raz. Molly Quinn nie wyglądała na hakerkę. Pewnie blefowała. Teddy przygotowała się na nadejście

znajomego uczucia, ale to nie nastąpiło. A potem przypomniała sobie słowa Clinta, że innych jasnowidzów będzie jej trudniej wyczuć. I wtedy stało się coś dziwnego – przed jej oczami pojawił się obraz przypominający krótkie ujęcie z filmu: Molly skulona przed ekranem komputera. Obraz ten zniknął równie szybko, jak się pojawił. Czyżby na chwilę znalazła się w głowie Molly? Chciała tam wrócić i zobaczyć to znowu – czy to było wspomnienie? Oszołomiona spróbowała dowiedzieć się więcej.

– Chciałam się wykazać. – Molly wzruszyła ramionami.

Teddy doszła do wniosku, że nawet mysz mogła przegryźć odpowiednie kable, by zniszczyć system.

Nowa znajoma uważnie się jej przyjrzała.

– Niech no zgadnę. Psychometrka?

Teddy nie miała pojęcia, kim jest psychometrka.

Molly mówiła dalej:

– Ja jestem empatką. Wiesz, kto to jest?

Teddy pokręciła głową.

– To ktoś, kto potrafi dostroić się do emocji innych, ale na takim bardzo wysokim poziomie. Czuję, dosłownie, wszystko, co czuje ktoś inny: ból, smutek, radość, znudzenie. Teraz wyczuwam, że jesteś podekscytowana, ale i sfrustrowana, bo nie ogarniasz wszystkich informacji, jakie dostałaś. Nie martw się. Po przybyciu tutaj większość studentów nie ma pojęcia o byciu medium.

Teddy nie podobało się to, że Molly tak łatwo ją rozgryzła. Nie była przyzwyczajona do rozmawiania o swoich uczuciach z kimkolwiek poza tatą, a nawet wtedy na stole musiały stać naleśniki. Uśmiechnęła się więc tylko i zmieniła temat.

– A w jaki sposób bycie empatką pomogło ci włamać się do komputera?

– Nie pomogło. Mam dyplom z informatyki, więc się na tym znam – odparła Molly. – To oczywiście pomaga. Ale ci koderzy z wyższego szczebla, ci goście pracujący dla CIA... – Przerwała i pokręciła głową. – Są tacy dumni z tych swoich podstępnych fragmentów kodu, tak zwanych firewalli nie do przejścia. Stają się tak zarozumiali, że to jest aż nedorzeczne. To tak, jakby zostawili odciski palców, dzięki którym ja wchodzę do środka.

Gdy Molly mówiła, Teddy spróbowała ponownie przywołać obraz. Ale tym razem nic się nie stało. Te połączenia, które jeszcze przed chwilą istniały, zniknęły.

Nie bez powodu jasnowidze chodzą do szkoły.

– I w jaki sposób cię złapano? – spytała.

– No cóż, ja też stałam się zarozumiała. Zostawiłam liścik. Taki, wiesz, mówiący: „Ej, skoro mnie się udało, to kto jeszcze może to przeczytać?”. Namierzyli mnie i włamali się do mojego komputera. A potem pojawili się ci goście z Whitfield.

Teddy przyszło do głowy, że może ona i Molly są do siebie bardziej podobne, niż myślała. Czy wszyscy studenci Whitfield wpadali w tarapaty, zanim trafili do szkoły? Zastanawiała się, czy Whitfield to jakaś akademia dla niesfornych millenialsów o paranormalnych zdolnościach. Nie na to się pisała.

Molly zrobiła identyczną minę jak ona. Potem nagle na jej twarzy ponownie pojawił się uśmiech, łagodny, ale pełen napięcia.

– Nie martw się – powiedziała dziewczyna. – Whitfield to naprawdę niesamowite miejsce. Gdyby takie nie było, to bym tu nie wróciła.

Wróciła?

– Byłam tutaj w zeszłym roku przez jeden semestr, ale potem wzięłam urlop ze względu na sprawy osobiste. Na szczęście dostałam jeszcze jedną szansę.

Obie oparły się o poręcz i zaczęły patrzeć na niewielką wyspę porośniętą skarłowaciałymi sosnami i otoczoną stromymi klifami.

– To dom – dodała Molly.

Prom uderzył o pomost. Pasażerowie ruszyli w stronę trapu i zaczęli przygotowywać się do zejścia na brzeg. Teddy z zaskoczeniem odkryła port na tyle duży, że mieścił prom i kilka prywatnych łodzi. W nielicznych sklepach można było kupić bidony, apteczki pierwszej pomocy, kremy z filtrem przeciwsłonecznym, czapki, koszulki oraz wynająć rower, skuter czy kajak. W punkcie informacyjnym kierowano ludzi w stronę szlaków i kempingów. Teddy dostrzegła bar z widokiem na zatokę. Spodobał jej się fakt, że na tej wyspie jest gdzie się upić margaritą.

– To nasz pojazd – powiedziała Molly, wskazując nieoznakowany trolejbus.

Teddy wzięła swoje bagaże. Ruszyła za Molly w stronę wagonu, a potem zamarła. Przed posągową kobietą trzymającą małego czarnego psa zebrała się grupa ludzi. Kobieta była piękna, ale wszystko miała wielkie: fryzurę, piersi, tyłek, uda. Jej grzywka wyglądała jak gigantyczny abażur. Kobieta wrzeszczała.

– Wilson mówi, że tania karma dla psów, na którą go przestawiłeś, wywołuje u niego gazy! Powinien spożywać tylko pokarmy organiczne. I dorzuć probiotyk. Tobie też by się przydał. – Grzywka się zakołysała, gdy kobieta wskazała na mężczyznę. Teddy zgadła, że to właściciel zwierzęcia. – Chce też wrócić do psiego parku! – krzyczała dalej kobieta.

– C... co? – spytał mężczyzna. – Nie, nie wróci tam. Gdy zabrałem go tam po raz ostatni, pogryzł się z...

– To nie była jego wina! Mówi, że ten drugi pies to kompletny dupek. – Postawiła psa na ziemi.

Miała blond włosy sięgające do pasa i falujące, jakby dla podkreślenia każdego słowa. W połączeniu z grzywką i bransoletkami sprawiło to, że Teddy zaczęła się zastanawiać, czy kobieta nie pomyliła drogi. A potem nagle zachciało jej się śmiać. Czy ta kobieta rzeczywiście rozmawiała z psami?

Właściciel zwierzęcia nie wyglądał jednak na rozbawionego. Pociągnął psa w przeciwnym kierunku, gdy zwierzak rzucił się w stronę stada mew.

Kobieta ściągnęła brwi i krzyknęła:

– Wilson, przestań kierować się wyobraźnią! Te ptaki nic ci nie zrobiły! – Mewy wzbiły się w powietrze. – Bardzo proszę – powiedziała, gdy odfrunęły.

Potem zwróciła się do Teddy i przedstawiła jako Jillian Blustein.

– Czyżbyś była współczesną doktor Dolittle? – spytała Teddy, gdy już podała swoje nazwisko.

– No cóż, interesuję się również chiromancją – odparła Jillian, złapała Teddy za rękę i odwróciła ją wnętrzem do góry. – Masz silną linię życia. Albo to ta druga. Nigdy ich nie odróżniam. – Westchnęła pogodnie, jakby nie miało to większego znaczenia. – Ale tak, jestem medium zwierzęcym.

Tym razem Teddy nie umiała powstrzymać śmiechu.

– Przepraszam – powiedziała po chwili. – Pewnie często to słyszysz.

Jillian machnęła ręką.

– Przyzwyczaiłam się. Od samego początku ludzie dziwnie na mnie patrzyli. – Wyrzuciła ręce w powietrze, a frędzle na jej kurtce zafalowały. – Ja. Próbuje się wmieszać w tłum. Wyobrażasz sobie, jaki to był koszmar?

– Mnie też nigdy się to nie udało – przyznała Teddy.

– Idziesz na piechotę czy jedziesz? – spytała Jillian.

– Co?

– Do Whitfield. To niecały kilometr stąd.

– Wygląda na to, że już wiesz, jak się tu poruszać.

Jillian wzruszyła ramionami.

– Przyjechałam kilka godzin temu. To miła trasa spacerowa. Chodź, pokażę ci.

Teddy krzyknęła do Molly, żeby spytać, czy chce do nich dołączyć, ta jednak siedziała już w trolejbusie. Teddy poszła więc za Jillian nieutwardzoną drogą prowadzącą na południe od przystani.

– Jaka jest twoja historia? – spytała Jillian.

– Moja historia? – Teddy wzruszyła ramionami.

– Wiesz, psychiczna. Jak się tutaj dostałaś?

Teddy była tak przyzwyczajona do ukrywania prawdy o sobie, że w pierwszym odruchu chciała zmienić temat. Postanowiła jednak, że po raz pierwszy od czasu, gdy pani Gilbert kazała jej coś wymyślić, zachowa się inaczej wobec obcej osoby. Że powie prawdę.

– Wpadłam w małe kłopoty podczas gry w pokera w Vegas. Można powiedzieć, że Clint Corbett wpłacił za mnie kaucję. Zaproponował mi miejsce w Whitfield i je przyjął.

Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź. Jeśli Jillian uzna ją za margines społeczny, to trudno. Weźmie swoje żetony i pójdzie do innego stołu.

Ale jej rozmówczyni zrobiła tylko wielkie oczy.

– Clint Corbett osobiście cię zwerbował?

– A co, to jest coś wielkiego?

– To coś bardzo wielkiego – odezwał się ktoś za nimi. – Jest dziekanem.

Teddy odwróciła się i zobaczyła mężczyznę, który właśnie wtrącił się do ich rozmowy. Miał potargane, sterczące włosy przypominające kolce. Wyglądał, jakby przed chwilą wstał z łóżka.

– Masz zwyczaj czajenia się za drzewami? – spytała Teddy.

Przekrzywił głowę i przyjrzał się jej.

– Przepraszam, nie chciałem was przestraszyć – powiedział. – Nazywam się Jeremy Lee. Jestem nowy w Whitfield.

– My też jesteśmy nowe. – Jillian się uśmiechnęła. – Tak przy okazji, ja jestem zwierzęcym medium. A co ty robisz?

– Jestem psychometrą – odparł Jeremy. – Kiedy dotykam przedmiotów, mam coś w rodzaju przebłysku. Czasami jest to obraz z przyszłości, a czasami z przeszłości.

Jillian skinęła głową, jakby spotykała psychometrów codziennie.

– Pewnego dnia – zaczęła opowiadać – byłam na wycieczce w Arizonie i spotkałam kobietę, która potrafiła...

Teddy przestała jej słuchać, kiedy zmieniło się otoczenie. Nie miała pojęcia, czym była. Wszystko to brzmiało jak początek kiepskiego dowcipu: „Zwierzęce medium i psychometra idą do lasu...”.

Ścieżka prowadziła przez gęstwinę drzew. Gdy się z niej wynurzyli, Teddy wreszcie zobaczyła Whitfield. Uczelnia wznosiła się na klifie nad zatoką, jej imponująca elewacja z czerwonej cegły górowała nad horyzontem. To, co znajdowało się za tą fasadą, miało już na zawsze zmienić życie Teddy. Przystanęła.

– Co się dzieje? – spytała Jillian, gdy się zorientowała, że Teddy stoi sama.

Teddy pomyślała, że gdyby była tu Molly, wiedziałyby, co ona czuje, zrozumiałyby, że była jednocześnie szczęśliwa, przerażona i odczuwała wiele innych doznań naraz. I znowu przypomniała sobie słowa Clinta: „Świat potrzebuje ludzi takich jak my”.

Teddy obejrzała się i spojrzała na drogę prowadzącą do portu. Nadal mogła się odwrócić i pobiec. Potem jednak pomyślała o liściku, który zostawiła rodzicom. Postawiła kołnierz skórzanej kurtki, żeby ochronić się przed wiatrem.

– Nic – odparła. – Już idę.

Gdy weszli na wzgórze, Teddy zatrzymała się, by popatrzeć na główne wejście do szkoły: wielką żelazną bramę z łukiem i napisem „Instytut Whitfielda”. I wtedy wreszcie do niej dotarło: właścicielem szkoły był jeden z *tych* Whitfieldów. Tych od luksusowych ośrodków wczasowych. Nie potrafiła jednak zrozumieć, dlaczego jakiś Whitfield chciałby założyć szkołę dla jasnowidzów.

Wszystko to przypominało jej luksusowy uniwersytet – dopóki nie zauważyła od frontu płotu z drutu kolczastego i pilnujących go uzbrojonych strażników. To z pewnością powstrzymywało ciekawskich turystów. Teddy patrzyła, jak Jillian i Jeremy przechodzą przez punkt kontroli bezpieczeństwa. Chciała iść za nimi, ale powstrzymał ją strażnik z podkładką do pisania w ręku.

– Nazwisko? – spytał. Facet miał jakieś dwa metry i około stu dwudziestu kilogramów samych mięśni. Jeremy wyglądał przy nim jak wykałaczka.

– Teddy... to znaczy Theodora Cannon.

Sprawdził coś w dokumentach.

– Dokument potwierdzający tożsamość?

– Właśnie się zastanawiałam, gdzie znajdę kabiny plażowe – powiedziała, wręczając strażnikowi prawo jazdy. – W końcu to własność Whitfieldów. – Miała nadzieję, że facet chociaż się uśmiechnie.

On jednak tylko przyjrzał się jej prawku i po chwili je oddał, a potem odwrócił stronę na podkładce i wskazał dziewczynie miejsce na kartce.

– Podpisać tutaj – polecił, wręczając jej długopis.

– Miał pan na myśli: „Proszę tutaj podpisać”? – odparła.

Delikatnie pokręcił głową. Dwaj pozostali strażnicy spojrzeli na nią.

– Proszę pani, jeśli pani nie podpisze...

– Dobrze już, dobrze – odparła. – Proszę mi tylko powiedzieć, co to jest.

– To umowa o nieujawnianiu informacji. Nie wolno pani opowiadać o tym, co pani zobaczy i usłyszy, ani o tym, czego się pani nauczy po przejściu przez tę bramę.

Teddy chciała spytać, co by się stało, gdyby tego nie podpisała, jednak była pewna, że odpowiedź by się jej nie spodobała. Podpisała się.

– Do zobaczenia przy basenie – rzuciła i przeszła przez bramę. Naprawdę nie miałyby nic przeciwko zobaczeniu go przy basenie. Te mięśnie... i może do tego obcisłe kąpielówki. W końcu minęło już dużo czasu, czyż nie?

Była zaskoczona, gdy znalazła się na dziedzińcu urządzonym w stylu „Bluszczowa Liga ze Wschodniego Wybrzeża spotyka Wschodni Ogród Zen”. Przed ceglanyimi budynkami rosły cedry, cisy i klony palmowe. Po drugiej stronie dziedzińca zobaczyła bambusową pagodę i fontannę oraz ławki do medytacji. Kilka niskich kładek przecinało ścieżki z płaskiego kamienia rzecznoego i doły z piachem.

Nawet jeśli przebywanie w tym ogrodzie miało uspokajać, ona nie miała czasu się nim nacieszyć. Została w tyle za Jillian i Jeremym i zupełnie straciła Molly z oczu. Obok Fortu McDowell, jak głosiła tabliczka, zobaczyła kilku maruderów. Weszła razem z nimi do wielkiego audytorium, w którym znajdowało się około trzydziestu osób. W kącie siedział skulony jakiś przystojny facet. Miał na sobie podarte dzinsy i białą koszulkę, a ciemne włosy opadały mu na oczy. W każdym innym miejscu Teddy uznałaby go za banalnego.

Usiadła akurat w chwili, gdy na podium wszedł jakiś mężczyzna. Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że przystojniak się na nią gapi – pod wpływem tego spojrzenia zrobiło jej się tak gorąco, że aż oblała się rumieńcem. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz się zarumieniła. Pewnie wtedy, gdy włożyła sportowy stanik.

– Witam studentów pierwszego roku – powiedział mężczyzna na podium.
– Nazywam się Hollis Whitfield. – Teddy opisałaby go jako dystyngowanego. Miał na sobie idealnie skrojony granatowy garnitur. Każdy siwy włos znajdował się na swoim miejscu. Zdecydowanie był to jeden z *tych* Whitfieldów. – Od trzydziestu lat rozwijam rodzinną firmę jako jej prezes. Jednak największą dumą napawa mnie moja praca filantropa, zwłaszcza tutaj, w Instytucie Whitfielda. Zawsze wiedziałem, że przy odpowiednim prowadzeniu mężczyźni i kobiety z talentami takimi jak wasze będą największymi skarbami naszego narodu.

Teddy zaczęła się zastanawiać, jakimi talentami mógł się pochwalić przystojniak. Miała nadzieję, że nie potrafił czytać w myślach, chociaż jednocześnie wyraz jej twarzy był tak oczywisty, że wszyscy widzieli, o czym myślała.

– Pięć lat temu – ciągnął dalej Whitfield – miałem zaszczyt zostać członkiem założycielem tej instytucji. Współpracowałem z przedstawicielami prawa i wojskowymi. Gratuluję, że udało wam się dotrzeć tak daleko. Jesteście teraz częścią elitarnej grupy utalentowanych osób, które świat dopiero zaczął uznawać i dopiero uczy się wykorzystywać. Zanim oddam mikrofon dziekanowi, profesorowi Corbettowi, chcę powiedzieć jeszcze jedno: dzisiejszy dzień to początek wspaniałej podróży. Jesteśmy tu po to, by wami pokierować. Ale to wy pokierujecie potem naszą przyszłością.

Po chwili na podium wszedł Clint. Na scenie wyglądał na jeszcze większego niż w rzeczywistości. Jego obecność wzbudziła zainteresowanie nawet najbardziej znudzonych studentów.

Corbett odchrząknął.

– Jak wspomniał Hollis, jest to program selektywny, który szkoli jednostki do służby na najwyższym szczeblu rządowym. Cel istnienia Whitfield znany jest tylko niewielu wybranym osobom. Uczelnia została założona i jest finansowana zarówno przez sektor prywatny, jak i rząd Stanów Zjednoczonych. W kraju, a może i na całym świecie, nie ma szkoły podobnej do naszej. Jedyną naszą misją jest szkolenie różnego rodzaju mediów, aby mogli stać się skutecznymi funkcjonariuszami organów ścigania, wojska i pokrewnych instytucji. Jesteście tu, by chronić swój kraj. Pod wieloma względami stanowimy ostatnią linię obrony. To do nas dzwonią ludzie, gdy tradycyjna policja nie może sobie z czymś poradzić. To do nas zwraca się wojsko, kiedy potrzebuje kogoś, kto działa nie tylko z poczucia obowiązku, lecz także poza ludzkim poznaniem. Jesteśmy tu, by robić to, co słuszne, kiedy jest to nie tylko trudne, lecz także z pozoru niemożliwe. Nauczę was tego na comiesięcznych zajęciach Empatia 101, które zaczną się później w tym semestrze.

Teddy nie potrafiła wyobrazić sobie życia w służbie publicznej. Do diabła, przez większość życia była wrogiem służb publicznych. Rozejrzała się wokół, by się zorientować, czy kogoś jeszcze to poruszyło, ale studenci wyglądali jak przyklejeni do swoich siedzeń.

Clint kontynuował swoją przemowę:

– Zanim przejdziemy dalej, chcę przedstawić wam dwoje profesorów, którzy również będą wykładać na pierwszym roku. Oto profesor Amar Dunn, który poprowadzi wstęp do jasnowidztwa. – Wskazał mężczyznę ubranego w sportową marynarkę zarzuconą na koszulkę jakiegoś zespołu,

który na jego słowa pomachał. – A to sierżant Rosemary Boyd, nasza wojskowa łączniczka, odpowiedzialna za trening taktyczny.

Kobieta z krótkimi brązowymi włosami wstała i kiwnęła głową. Sierżant Boyd na pewno będzie wrzodem na tyłku: żeby to wiedzieć, Teddy nie musiała być żadnym medium.

Wypuściła powietrze z płuc. Wyglądało na to, że będzie tutaj miała o wiele więcej roboty, niż sugerował Clint w Vegas. Żeby spuścić parę, będzie potrzebowała dodatkowej aktywności. Odchyliła się nonszalancko na krzesło i odwróciła głowę w prawo. Zobaczyła złośliwy uśmiešek na twarzy przystojniaka.

– Zdaję sobie sprawę, że trafiliście tu w różny sposób – mówił dalej Clint. – Niektórzy otrzymali wspaniałe rekomendacje z instytucji rządowych, a inni uciekli przed wymiarem sprawiedliwości. Teraz nie ma to większego znaczenia. Wszyscy jesteście studentami pierwszego roku, co oznacza, że zaczynacie w tym samym miejscu: na dnie. Jeśli chcecie dostać tutaj miejsce na stałe, musicie sobie na nie zapracować. Jutro każde z was przejdzie serię badań fizycznych oraz psychicznych i testy psychologiczne, by ustalić, czy nadajecie się do Instytutu Whitfielda. Jeśli ich nie zdacie, zostaniecie odesłani do domu.

Teddy poczuła, jakby ktoś właśnie wykopał spod niej krzesło. Nikt nie wspominał o żadnych egzaminach wstępnych. Założyła, że została automatycznie przyjęta na uczelnię – ostatecznie zwerbował ją sam Corbett. Dlaczego jej nie powiedział, że aby się tu dostać, będzie musiała zdać serię testów? I co Teddy powie rodzicom, jeśli wróci do domu w ciągu czterdziestu ośmiu godzin? „Och, Instytut Whitfielda? To zdanko o dumie ze mnie? Żartowałam”.

Znowu zaczęła się zastanawiać nad ucieczką. Zanim jednak zdołała się poruszyć, ktoś usiadł obok niej. Zerknęła i zobaczyła przystojniaka. Z bliska był jeszcze cudowniejszy. Jego oliwkową skórę pokrywały tatuaże, miał je na rękach i szyi. Wyglądał na takiego, który lubi łamać zasady.

Pochylił się w jej stronę.

– Widzisz coś, co ci się podoba?

Miała już z takimi do czynienia. Składali się wyłącznie z ego. Przewróciła oczami i ponownie skupiła się na Clincie.

– Wszystko, co tutaj robimy, jest tajne – mówił dalej dziekan. – Nie wolno wam z nikim rozmawiać o wydarzeniach, do których dojdzie na tym kampusie. Ani z matką, ani z partnerem, ani z najlepszym przyjacielem. To

dlatego każde z was podpisało umowę o poufności. Podjęliśmy środki ostrożności, aby zapewnić sobie waszą dyskrecję. Jeśli zostaniecie, spędzicie tutaj czas aż do Święta Dziękczynienia, a jeśli odejdziecie, umowa nadal będzie obowiązywać. Co więcej, oddacie do przechowalni urządzenia elektroniczne: laptopy, tablety, telefony komórkowe i cały sprzęt łączący was ze światem zewnętrznym.

Teddy z pewnością się na to nie pisała – a słyszalny szmer w sali świadczył o tym, że pozostali nowicjusze również nie byli na to przygotowani. Spojrzała na swój strój, zastanawiając się, czy zdoła ukryć gdzieś telefon. Może w staniku?

– To dla waszego bezpieczeństwa – dodał Clint. – Nie możemy ryzykować, że nazwiska czy twarze któregokolwiek z naszych rekrutów lub członków personelu pojawią się na Snapchacie czy tym czymś, gdzie ludzie dodają teraz posty. Po oddaniu wszystkich urządzeń, i tylko wtedy, każde z was dostanie oficjalny identyfikator, który będzie nosić zawsze i wszędzie. Identyfikator jest jednocześnie kluczem otwierającym drzwi budynków. Uważajcie, żeby nie zgubić swojego identyfikatora. Nie wolno go nikomu pożyczać ani w żaden sposób przerabiać. A jeśli ktoś z was postanowi zabawić się w Edwarda Snowdena i upublicznić to, co się tutaj dzieje, gwarantuję, że nie dotrze do Rosji. Złapiemy go i skażemy za zdradę. Co oznacza wiele lat spędzonych w więzieniu federalnym. Wierzcie mi, nawet to miejsce nie przygotowuje was na przetrwanie tam. – Zaśmiał się. – Poza tym świat i tak wam nie uwierzy.

Potem przeszedł do spraw ogólnych, takich jak przydział pokoi, dostarczenie bagaży, miejsce i czas kolacji. W końcu ich wypuścił.

Teddy wstała i odwróciła się plecami do przystojniaka. Był teraz najmniej ważnym z jej problemów.

W tłumie odnalazła ją Jillian.

– To było mocne – powiedziała.

Teddy spojrzała na dwie dziewczyny w kącie, które jęczały, jakie to niesprawiedliwe, że ktoś zabierze im telefony komórkowe.

– Ja oddałam swój wiele lat temu – stwierdziła Jillian. – Wiedziałaś, że pierwotną wersją wiadomości tekstowych były gołębie?

– Eee, tak. Oczywiście – odparła Teddy. – Posłuchajcie, zanim oddam telefon, jeszcze go sprawdzę.

Wyszła na korytarz, żeby zostawić rodzicom wiadomość na poczcie głosowej. Wyjaśniła, że przez kilka miesięcy będzie poza zasięgiem i żeby

się nie martwili. Wiedziała jednak, że i tak będą się martwić. Westchnęła, wyłączyła telefon i wrzuciła go do kosza przy drzwiach, tak jak reszta nowicjuszy.

– Jeśli skończymy w Sektorze Trzecim, nie będziemy mogli nawet wysłać rodzinom pożegnania – powiedziała koleżance jakaś kobieta, stojąca w kolejce przed Teddy. Wrzuciła telefon do kosza, a potem spięła swoje warkoczyki na czubku głowy. Miała na sobie dzinsową kurtkę z podwiniętymi rękawami, prawie tak zniszczoną jak kurtka Teddy. Srebrne bransoletki lśniły na ciemnej skórze.

– Co to jest Sektor Trzeci? – spytała Teddy.

Kobieta rozejrzała się dookoła.

– Kim jesteś? – spytała.

– Jestem Teddy, dziewczyna, która jeszcze nie chce żegnać się ze swoją rodziną. Próbuję zdobyć wszelkie możliwe informacje.

– Babcia powiedziała mi, że w latach osiemdziesiątych był taki tajny ośrodek rządowy, który szkolił jasnowidzów dla wojska, a potem cała sprawa obróciła się w gówno – odrzekła nowa znajoma. – Musisz jednak wiedzieć, że moja babcia wierzy, że w Strefie 51 trzymano żywych kosmitów.

Teddy nie była w stanie odczytać uczuć tej studentki, ale zaczęła rozumieć, że pora się do tego przyzwyczaić. Będzie musiała żyć w świecie, w którym ludzie będą mogli ją okłamywać i ujdzie im to na sucho. I będzie się tak działo przynajmniej w czasie jej pobytu w Whitfield.

– Więc twoja babcia była medium? – zapytała.

Kobieta spojrzała na Teddy i się uśmiechnęła.

– Pochodzę z długiej linii mediów. Ale w Whitfield jestem jako pierwsza. Tak przy okazji, mam na imię Dara.

Ruszyły w stronę rozkładanego stołu z przodu audytorium, przy którym stała Jillian i grupka uczniów. Teddy wzięła teczkę ze swoim imieniem. W środku znalazła identyfikator i zestaw dokumentów.

– Zgadnij, kto miał szczęście w losowaniu współlokatorów? – spytała Jillian i wskazała Teddy.

Teddy uśmiechnęła się w odpowiedzi. Z Jillian się dogada. Chociaż ten jej niekończący się entuzjazm mógł wreszcie zacząć działać jej na nerwy. Teddy rozejrzała się po sali w poszukiwaniu Molly i zobaczyła, jak dziewczyna rozmawia cicho z Jeremym w pierwszym rzędzie. Położyła dłoń na jego ramieniu. Teddy chciała zadać Molly więcej pytań na temat

Whitfield, ale wymiana zdań z Jeremym wyglądała na pełną emocji – tak jakby Teddy nie była jedyną osobą, która odkryła możliwość odbywania potencjalnych zajęć pozaszkolnych.

– Chodź – powiedziała do Jillian. – Napisano tutaj, że mamy mieszkać w Harris Hall, pokój numer siedemnaście. – Schowała identyfikator do kieszeni.

Ich rzeczy zostały ułożone na schodach budynku obok. Teddy i Jillian wtargały swoje bagaże na trzecie piętro, a następnie poszły jasno oświetlonym korytarzem do pokoju numer siedemnaście. Jillian wsunęła swój identyfikator do czytnika. Drzwi się otworzyły i oczom dziewczyn ukazała się przestrzeń wielkości komórki na miotły: dwa łóżka z metalowymi ramami, które z pewnością głośno skrzypiały, biurka i krzesła wyglądające, jakby ktoś wyrzucił je z biura, szare koce, na widok których Teddy od razu zaczęło wszystko swędzieć, i białe ściany. Teddy doszła do wniosku, że wszystkie pokoje w akademikach wyglądały tak samo, niezależnie od tego, czy szkołą był Stanford, czy Whitfield.

Przejechała dłonią po ścianie.

– Gdybyś pracowała w fabryce farby, jak nazwałabyś ten kolor? „Poczekalnia onkologiczna”?

– Nie jest tak źle – odparła Jillian. Podciągnęła metalowe żaluzje w oknie. – Spójrz, mamy nawet widok na Alcatraz.

– Zastanawiam się, czy tamtejsi więźniowie nie mieli przypadkiem lepszych warunków.

Jillian się zaśmiała.

– No cóż, powiesimy kilka plakatów...

Teddy wzięła teczkę z jednego z biurka. W środku znajdował się rozkład zajęć z jej nazwiskiem oraz kartka papieru z tytułem *Kodeks etyczny Instytutu Whitfielda*. Opisano zakazy obowiązujące w kampusie: żadnego picia, narkotyków, czerwonego mięsa, kofeiny, cukru rafinowanego, fizycznych związków między studentami, infiltrowania umysłów kadry uniwersyteckiej ani innych studentów. Innymi słowy: żadnej zabawy.

– Do widzenia, hamburgery – powiedziała Teddy, przekazując kartkę Jillian. – Mamy to podpisać, żeby potwierdzić, że przeczytałyśmy, i oddać jutro rano.

Jillian zmrużyła oczy, czytając drobny druk, i wzruszyła ramionami.

– Nie ma tu mowy o zgadzaniu się na to. Ale szczerze, Teddy, od ósmego roku życia jestem weganką. To naprawdę oczyści twoją aurę. – Wyjęła długopis z plecaka, podpisała się, a potem podała długopis Teddy. – Podpisz i zajmiemy się ważniejszymi sprawami.

– Czyli?

– Zejściem na kolację. A potem może spotkamy się z jakimiś osobnikami, by poprawić swoje samopoczucie poprzez kontakt emocjonalny i fizyczny.

Teddy spojrzała na nią i zamarła.

– Kontakt emocjonalny i fizyczny? – Dopiero po kolejnej sekundzie to do niej dotarło: Jillian Blustein chciała uprawiać seks. – Czy to nie jest wbrew zasadom?

– Zawsze możemy się chociaż porozglądać. – Jillian puściła do niej oko. – Chodź, zobaczymy, co jest w menu.

Teddy spodziewała się najgorszego – pozbawionego smaku barowego jedzenia. Poczowała się jednak jak w drogim spa, ponieważ posiłek stanowił przykład organicznego pokarmu dla duszy w stylu New Age, za który ludzie chętnie przepłacali: sałatka z grillowanym kabaczkim i liśćmi kapusty sarepskiej, duszona soczewica z cebulą i marchewką, pikantna komosa ryżowa z grillowanym bakłażanem.

Usiadły przy długim stole naprzeciwko Molly i Jeremy’ego. Oboje debatowali o szczegółach czegoś, co nazywali obroną mentalną.

– Musisz zbudować ścianę – powiedział Jeremy. – Ściana jest najważniejsza.

Teddy nie miała pojęcia, o czym oni rozmawiają. Jedyne, czego pragnęła, to zbudować ścianę między sobą a tym przystojniakiem z pierwszego zebrania, żeby móc oprzeć się pokusie. Gdy jednak wstała, żeby sprawdzić, co jest na deser, od razu go zauważyła.

– Cześć – rzucił.

Zacząła obmyślać plan zniechęcenia go. Jeśli go zignoruje, może uda jej się dotrzymać słowa. Skupiła się na misce z jogurtem, jagodami acai i truskawkami i zaczęła czytać listę składników. A potem jeszcze raz, i jeszcze raz.

– Jestem Lucas, ale wszyscy mówią na mnie Piro – powiedział.

Nie mogła się powstrzymać.

– Sam wybrałeś sobie tę ksywę? Naprawdę super.

– Chyba miałaś na myśli „naprawdę seksowna”. – Puścił do niej oko. – To było oklepane, prawda?

Zaśmiała się.

– Bardzo.

– Więc co umiesz robić? – spytał. – No wiesz, pod względem psychicznym?

Wzruszyła ramionami.

– Myślę, że jestem wadliwym ludzkim wykrywaczem kłamstw. – Clint miał rację: trudno było odczytywać media.

Odkąd trafiła do Whitfield, nikogo nie odczytała, z wyjątkiem tego obrazu od Molly.

Uśmiechnął się.

– Zagramy w prawdę czy wyzwanie?

– Pewnie – odparła. – Wyzywam cię, żebyś pokazał mi, co potrafisz.

Powoli prześlizgnął się wzrokiem po jej ciele.

Skrzyżowała ręce na piersi.

– Pod względem psychicznym, oczywiście.

Uśmiechnął się szerzej, podniósł prawą dłoń i delikatnie potarł opuszkami palców o kciuk. A potem dotknął białego bawełnianego obrusa rozłożonego na stole. Materiał zaczął się tlić, następnie pojawiła się iskra.

Zdumiona Teddy zatoczyła się i odsunęła od ognia.

Jeszcze raz poruszył palcami i ogień zniknął. Pozostał po nim tylko ślad.

– To się nazywa pirokineza. Kontrolowanie ognia umysłem. Stąd ta ksywka.

To musiała być jakaś sztuczka. Teddy mimowolnie zaczęła wpatrywać się w jego tatuaże. Większość z nich przedstawiała zwyczajne symbole religijne. Dostrzegła również węża i miecz. Ale najbardziej interesujące były te, które miał na szyi. Dziesiątki malutkich migoczących płomieni zdawały się kołysać i iskrzyć przy każdym wypowiedzianym przez niego słowie. Znikały pod kołnierzem jego koszulki. Teddy miała ochotę sprawdzić, dokąd sięgały.

– Jesteś jednym z tych studentów, którzy „uciekli przed prawem”? – spytała.

Zmarszczył czoło i chemia między nimi jakby zaczęła się ulatniać.

– Gdy Clint po raz pierwszy mnie zagadał, pracowałem w policji.

Teddy się cofnęła, jednak Lucas złapał ją za rękę i przejechał kciukiem po jej nadgarstku. Próbowwała mu się wyrwać i odsunąć ramię od źródła

gorąca – tak ja kiedyś, gdy dotknęła kuchenki, nie wiedząc, że była włączona – ale z każdym ruchem jego kciuka coraz chętniej witała rozprzestrzeniające się ciepło.

– Wynagrodzisz mi to? – spytał.

Uniosła brew.

Cały czas gładził kciukiem wewnątrz jej nadgarstka, kreśląc tajemnicze wzory. Tak łatwo byłoby powiedzieć „tak”. Ale to była nowa Teddy. Nie chciała zawalić sprawy, jeszcze zanim w ogóle dostanie się do Whitfield.

– Twoja kolej – powiedział niskim głosem. – Wskazówka: ty też powinnaś wybrać wyzwanie.

Naburmuszyła się.

– Nie dzisiaj. Czytałeś *Kodeks etyczny*.

Wzruszył ramionami.

– To lista niedozwolonych działań. Nie obowiązujące zasady.

– Próbuję być grzeczna – oznajmiła.

– Szkoda – odparł.

Miała nadzieję, że okaże chociaż niewielkie rozczarowanie, jednak coś jej powiedziało, że on gra zupełnie inaczej.

Odwrócił się i wyszedł. Nie potrafiła się powstrzymać i popatrzyła za nim. Facet był zarozumiały jak cholera, ale najwyraźniej miał ku temu powody.

I, do diabła, wyglądał rewelacyjnie.

Teddy poszła spać sama. No dobrze, nie była sama, formalnie rzecz ujmując. Była tam też Jillian. Po kilku godzinach rzucania się i obracania na łóżku Teddy wreszcie przyzwyczała się do cichego pochrapywania współlokatorki i wcale nie tak luksusowych warunków panujących w Whitfield.

Drugą noc z rzędu śniła o żółtym domku. Szła chodnikiem w kierunku zielonych drzwi. Widziała farbę złuszczającą się wokół krawędzi okien. Słyszała, jak jakaś kobieta śpiewa znajomą kołysankę. Sięgnęła po klamkę i włączył się alarm. Ciągłe pikanie zagłuszyło piosenkę, Teddy się obudziła. Zaczęła gmerać przy budziku stojącym przy łóżku.

– Nie powinno się korzystać z budzika – powiedziała Jillian.

Teddy zakryła głowę poduszką.

– Chyba że ma się wizytę u lekarza na siódmą czterdzieści pięć – odparła.

Otworzyła jedno oko i zobaczyła Jillian na środku pokoju w pozycji drzewa. Nagą. Teddy nie spodziewała się zobaczyć rano drzewa, nie spodziewała się również zobaczyć... Było naprawdę za wcześnie, by myśleć o ogrodnictwie.

– Jillian, proszę, rozplącz się.

Koleżanka spełniła jej prośbę i włożyła szlafrok.

– To bardzo naturalny sposób ćwiczenia jogi.

Teddy westchnęła.

– Ale następnym razem mnie ostrzeż.

Zapomniała już, jak to jest mieszkać ze współlokatorami. Takimi, którzy nie są twoimi rodzicami.

Teddy usiadła i natychmiast tego pożałowała. Poczowała skurcz w żołądku, zrobiło jej się ciemno przed oczami. Czuła się roztrzęsiona wskutek odstawienia leku – było o wiele gorzej niż poprzedniego dnia. Wstała. Świat przechylił się w lewo, a potem w prawo. Gdy pokój wreszcie się wyprostował, złapała ręcznik i poczłapała do wspólnej łazienki na korytarzu.

Po drodze przejrzała się w lustrze. Wyglądała jak kupa. Po skończeniu liceum ścięła włosy i od tamtej pory ich nie zapuściła. Zwykle jej się

podobały – celowo potargana fryzura sprawiała, że czuła się jak Audrey Hepburn dwudziestego pierwszego wieku, która zatrzymała się w speluncie na szkocką, a potem pojechała na koncert indie rocka. Dzisiaj jednak jej włosy przypominały bardziej gniazdo ptaków, które wyrzucono z innych, ładniejszych gniazd na ludzkich głowach.

Usłyszała, jak w kabinie obok ktoś zakręca wodę. Była dopiero siódma, a ona już widziała jednego nagiego człowieka. Próbowwała schować się w najbliższej kabinie, zanim ten ktoś wyjdzie ze swojej. Zamiast tego oczywiście wpadła prosto na niego.

Bo to był on. *Ten on*. W samym ręczniku owiniętym wokół bioder.

– Ej. – Złapał ją za ramiona i przytrzymał na długość ręki. – Nie musisz się na mnie rzucać.

Zaczęła szukać w głowie jakiejś ciętej riposty, ale przecież dopiero się obudziła.

– Chcę tylko, no wiesz...

– Wziąć prysznic? – podpowiedział Piro.

– Prysznic – powtórzyła i wbiegła do kabiny, w której odkręciła wodę i bezskutecznie próbowała myśleć o wszystkim, tylko nie o na wpół nagim ciele Pira.

Do gabinetu za Fort McDowell przyszła spóźniona. Recepcjonistka w średnim wieku wręczyła jej długą ankietę i długopis. Pod pewnymi względami recepcja laboratorium wyglądała jak każda inna przychodnia, z dwoma stanowiskami komputerowymi dla recepcjonistki i asystentki medycznej, krzesłami i kilkoma paprotkami. Oczywiście gdyby Teddy zignorowała kolekcję traktujących o zjawiskach paranormalnych broszur na stoliku, na którym normalnie powinny leżeć czasopisma dla kobiet.

Teddy spojrzała z nadzieją na recepcjonistkę.

– Przypuszczam, że nie ma tu pani gdzieś ukrytej tajnej skrytki z kofeiną?

Kobieta zmarszczyła czoło.

– Przykro mi. Przecież wiesz, że kofeina wpływa na zdolności psychiczne. Ale na stoisku z napojami mamy kilka cudownych bezkofeinowych herbatek ziołowych. Nawodnienie zawsze pomaga.

Teddy odmówiła. Porada kobiety brzmiała jak napis na jednej z tych okropnych naklejek na zderzaki, które widuje się na stacjach z paliwem

alternatywnym: „Dumny z bycia poganinem”, „Wyobraź sobie pokój na świecie”, „Nawodnienie zawsze pomaga”, „Kofeina jest dla dzbanów”.

Teddy usiadła i spróbowała skupić się na kwestionariuszu. Gdy już uzupełniła swoją historię choroby, zaczęły się okienka z „nie wiem”. Historia choroby nowotworowej ze strony ojca – nie wiem. Historia cukrzycy u matki – nie wiem. Podwyższony cholesterol ze strony ojca – nie wiem. Historia niepłodności u matki – prawdopodobnie nie, przecież Teddy jakoś przyszła na świat, na wszelki wypadek zaznaczyła jednak „nie wiem”. O swoich biologicznych rodzicach Teddy wiedziała tylko to, że zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miała kilka miesięcy.

Następnie pojawiły się interesujące zagadnienia: historia schizofrenii ze strony matki i ojca. Depresja. Zaburzenia dwubiegunowe. Zaburzenia obsesyjno-kompulsywne. Autyzm. A potem formularz przechodził w telepatię, jasnowidzenie, prekognicję i wiele innych pojęć z zakresu zjawisk paranormalnych, które ledwo rozpoznawała. „Nie wiem”. „Nie wiem”. Ale to było przerażające. Czy oznaczało to, że zaburzenia psychiczne i zdolności paranormalne były ze sobą powiązane? Nie wiedziała, jednak miała nadzieję, że nie.

Lekarz w długim białym fartuchu zaprowadził ją do gabinetu. Przedstawił się jako doktor Eversley. Sprawdził jej parametry życiowe, a następnie wskazał, by usiadła. Sam zabrał się za przeglądanie jej kwestionariusza.

– Epilepsja? – spytał i uniósł zaskoczony brwi. – Jakim cudem postawiono u pani taką diagnozę?

Teddy opisała wrażenia, które odczuwała w dzieciństwie, i stany przypominające padaczkę. Leki na padaczkę były jedynymi środkami, które stępiały jej nadwrażliwość na dotyk, ruch, dźwięk i bodźce wzrokowe.

– Interesujące. – Pokiwał głową. – A kiedy brała pani leki po raz ostatni? Zaczęła liczyć.

– Niewiele ponad czterdzieści osiem godzin temu.

– Czy od tamtej pory wystąpiły jakieś ataki?

– Nie.

– A jak się teraz pani czuje?

– Jakoś tak... jakbym miała chorobę morską. – Opisała obecne objawy, patrząc, jak lekarz zapisuje wszystko w notesie.

– Więc pani obecny dyskomfort wynika przede wszystkim z dolegliwości fizycznych? Nic psychicznego? Czuje się pani zdezorientowana? Czasami

jest to skutek nagłego odstawienia leków.

– Dostałam się do szkoły dla jasnowidzów, więc tak, czuję się zdezorientowana.

Nie uśmiechnął się.

– I od tego czasu żadnych przebłysków, nagłego poznania, żadnych wrażeń paranormalnych?

Przypomniał jej się obraz Molly przy komputerze. Czy to był przebłysk? Trwał tylko sekundę.

– Zdolności psychiczne przejawiają się różnie u różnych osób. – Zmarszczył czoło, przeglądając resztę jej kwestionariusza. – Nie ma tu nic o historii chorób w rodzinie.

– Jestem adoptowana.

– Ach. – Nabazgrał coś na jej teczce, zamknął ją i rzucił na biurko. – To szkoda.

Teddy zeszywniała.

– Dlaczego? Zostałam wychowana przez dwoje ludzi, którzy zapragnęli mieć mnie w swoim domu.

Wstał i przeszedł przez gabinet. Usłyszała szelest papierów, gdy zaczął przeglądać zawartość jednej z szafek.

– Miałem na myśli, że to szkoda z naukowego punktu widzenia. Jeśli nie ma takiej informacji, trudno jest dokładnie ustalić związek genetyczny ze zdolnościami psychicznymi.

– Myśli pan, że moi biologiczni rodzice byli jasnowidzami?

– Takie umiejętności często pojawiają się w kolejnych pokoleniach. Możliwe, że pani biologiczni rodzice byli mediami. Ale takie zdolności mogą pojawić się również u osób, które nie mają w rodzinie historii zdolności paranormalnych.

Wiedziała, jakie miała szczęście. Wychowali ją rodzice, którzy byli mili i prawie zawsze ją wspierali. Chociaż tak naprawdę nie rozumiała ich poczucia humoru, a oni nie rozumieli jej żartów (ich zdaniem *Monty Python* nie był zabawny – jak w ogóle można pomyśleć, że *Monty Python* nie jest zabawny?), kochali ją, a ona kochała ich.

Pewnego razu przeczytała – pewnie w jednej z tych ulotek dla rodzin adopcyjnych, które jej rodzice przynieśli do domu – że wiele adoptowanych dzieci tworzy sobie w głowie różne wymówki dotyczące rodziców biologicznych. Wyobrażała sobie ich jako poszukiwaczy przygód na całym świecie, zoologów, a nawet prezesów korporacji. Ale myśl o tym,

że być może byli mediami – i może przekazali te zdolności jej – była bardzo ekscytująca. Nie miała wprawdzie żadnych konkretnych odpowiedzi, ale to już było coś.

– A po co te wszystkie badania i testy?

– Próbujemy zebrać wystarczająco dużo informacji, by udowodnić, że marker genetyczny w ogóle istnieje. – Doktor Eversley wrócił z metalową tacą pełną pustych fiolek, gumowych korków, igieł i kawałków gazy.

Teddy przyjrzała się tacy.

– Ponieważ nie znam historii mojej rodziny... – zaczęła.

– Nieważne. To informacje drugorzędne. – Posmarował miejsce w zgięciu jej ręki. – Badania, które sponsoruje Hollis Whitfield, sprawiają, że ten zespół jest liderem w dziedzinie ludzkiego genomu.

Zawiązał opaskę uciskową, a potem wbił igłę w jej żyłę. Spojrzała w sufit.

Poprzedniego dnia Clint Corbett wyjaśnił jej, że Instytut Whitfielda był instytucją publiczno-prywatną. Założyła, że to oznaczało, iż wszystko było podzielone na pół. Tak więc badania naukowe należały do Whitfielda, a media trafiały do służby dla rządu. Wydawało jej się, że miało to sens. Po co jednak miliarder, sam niebędący medium, miałby być zainteresowany badaniami właśnie w tej dziedzinie?

– Więc jesteśmy tylko eksperymentami naukowymi?

– Im więcej wiemy o mediach i zjawiskach paranormalnych, tym lepiej możemy pomóc każdemu, medium czy nie – odparł lekarz.

– Badania Whitfielda są publiczne? Publikowane w czasopiśmie medycznych czy czymś takim?

– Publiczne? – Doktor Eversley zachichotał. – Laboratorium ma najwyższe możliwe standardy bezpieczeństwa. Nikt nie wejdzie tutaj ani stąd nie wyjdzie bez zezwolenia. Proszę się nie martwić, informacje, które zbieramy, są całkowicie bezpieczne. – Wyjął igłę i podtrzymał fiolkę, a następnie ją opisał, włożył w odpowiednie miejsce w lodówce i zamknął drzwi.

– To wszystko – powiedział, zakładając jej na rękę niewielki opatrunek. – Może pani iść.

Wstała, ale lekarz zatrzymał ją przy drzwiach.

– Jeszcze jedno. Zalecam przełożenie badania zdolności psychicznych na jutro. Dzięki temu leki przeciwpadaczkowe będą miały jeszcze dwadzieścia cztery godziny na opuszczenie pani organizmu.

Teddy odnosiła wrażenie, że jej głowa jest wypełniona betonem – wydawało jej się, że nie zdałaby prostego testu na inteligencję, nie mówiąc już o egzaminie umiejętności psychicznych. Miała ochotę uściskać lekarza.

Teddy przeszła przez wielki trawnik i wróciła na środkowy dziedziniec kampusu. Trawa była tak równo przycięta, że dziewczyna widziała proste linie pozostawione przez ostre noża kosiarki. „Trawnik medytacyjny”, przeczytała napis. „Proszę zdjąć buty”.

Teddy próbowała już kiedyś medytować – po jednej z upokarzających przegranych przy stoliku do pokera. To było po tym, jak została wyrzucona z MGM – zanim zakazano jej wstępu do kasyn w Nowym Jorku. Siedziała po turecku i w ogóle, ale nie potrafiła oczyścić umysłu.

Wyjęła terminarz. Za pół godziny miała umówione spotkanie z doktor Sands, szkolną psychiatrą. Zastanawiała się, co wyzna tej nieznanym osobie: że walczyła z poczuciem odrzucenia, że zaskoczył ją fakt, że jej biologiczni rodzice również mogli mieć takie zdolności jak ona, że się boi, że nie będzie mogła tutaj zostać.

Nabrała powietrza. *Dam radę.*

Zdjęła buty i usiadła na trawniku medytacyjnym. Próbowwała zignorować tętniący ból głowy i ciągłe mdłości, chciała oczyścić umysł. I błyskawicznie zasnęła.

Spóźniła się na następne spotkanie. Znowu.

– Tak bardzo przepraszam – powiedziała do doktor Sands, która przywitała ją z powrotem w Fort McDowell i szybko kazała jej usiąść w wygodnym fotelu obitym białym adamaszkiem. – Próbowalam medytować i zasnęłam.

– Nic nie szkodzi. – Doktor Sands, ubrana z niewymuszoną elegancją kobieta o łagodnym głosie, przy której Teddy czuła się niechlujna, usiadła na podobnym krześle i zaczęła robić notatki na podkładce do pisania.

Zwykle Teddy nie przejmowała się tym, że trochę się spóźniła albo że ktoś ją za to oceniał. Teraz jednak nie potrafiła przestać myśleć o tym, czy za te spóźnienia nie wyślą jej do domu i nie anulują jej umowy z Clintem. Jeśli ludzie Siergieja połamią jej kolana tylko dlatego, że zasnęła na jakimś cholernym trawniku medytacyjnym...

– Nie zostanie to wykorzystane przeciwko mnie, prawda? – spytała. – Wciąż próbuję dojść do siebie po odstawieniu leków i...

– Przeprosiny przyjęte. – Doktor Sands odłożyła podkładkę i uśmiechnęła się.

Był to szczery uśmiech, taki, który uspokoiłby normalnego człowieka. Ale Teddy nie była normalnym człowiekiem.

– Zwykle taka nie jestem – powiedziała.

– Jaka?

– No wie pani... przepraszająca.

Doktor Sands westchnęła.

– Teddy, to nie jest taka sesja, jak myślisz. Mam za zadanie ocenić, czy jesteś dobrą kandydatką do Whitfield. Zadam ci kilka pytań i zaczniemy. Gdzie mieszkałaś, gdy cię zwerbowano?

– W mieszkaniu.

– Sama?

Doktor Sands uniosła długopis nad podkładką do pisania, tak jakby czekała, aż Teddy rozwinie temat.

Ta kobieta doskonale wie, że mieszkam w domu.

Dlaczego skłamała? Nie liczyła się z tym, że w jej aktach znajduje się prawdopodobnie opis całego jej życia.

– To było w garażu moich rodziców – dodała szybko. – Ale miałam osobne wejście. I płaciłam czynsz.

O ile go nie przegrałam.

– Opowiedz mi trochę o tym, jak radzisz sobie ze stresem – poprosiła lekarka.

– Potrafiłam opanować stres, grając z najlepszymi pokerzystami na świecie. Myśli pani, że nie poradzę sobie ze stresem w Whitfield?

– Tego nie powiedziałam. – Doktor Sands zrobiła kolejną notatkę. – Czy kiedykolwiek miałaś wizję lub bardzo żywy albo nawracający sen?

Teddy wypuściła powietrze. Poczwała ulgę, że lekarka zmieniła temat. Pomyślała o śnie, który miała dzisiaj rano.

– Czasami śnię o domu – powiedziała.

– I jak się z tym czujesz?

Czuję się bezpiecznie.

– Dom jest znajomy. Tak jakbym kiedyś w nim była.

Doktor Sands zrobiła kolejną notatkę.

– Powiedziałam coś nie tak?

– Theodoro, nieprawidłowe odpowiedzi nie istnieją.

Teddy próbowała się nie wiercić, ale coś w tych wypchanych do granic możliwości fotelach sprawiało, że miała wrażenie, iż zaraz zostanie połknięta w całości.

– Jakies inne niewyjaśnione incydenty? Chwile, kiedy czułaś, że możesz przewidzieć, jak dana sytuacja się zakończy?

Hazard.

– Czasami wiem, kiedy ludzie kłamią – odparła Teddy.

– A czy to wpływa na twoje relacje?

Zawsze wiedziała, że Wróżka Zębuszka i Święty Mikołaj nie istnieją. Nigdy nie miała chłopaka na dłużej. Trzymała przyjaciół na dystans. Pomijając pytania typu: „Jak wyglądam w tej sukience?”, chodziło o miliony innych kłamstewek, które ludzie opowiadali przez cały dzień, a które doprowadzały ją do szaleństwa. Potrafiła rozpoznać, kiedy jej rodzice byli nią rozczarowani, nawet gdy mówili, że wcale nie są.

– A jak mogłoby to na nie nie wpływać? – spytała Teddy.

– Co się z tobą dzieje, gdy ktoś kłamie?

– Czuję... zdenerwowanie. – Teddy przełknęła ślinę. – Jako dziecko nienawidziłam tego uczucia. Pomagały mi leki. Ale starałam się unikać sytuacji, w których się tak czułam.

– Czyli przed przyjściem do Whitfield nie miałaś żadnych bliskich relacji? Jak myślisz, w jaki sposób wpłynie to na twoją umiejętność współpracy z partnerem?

Teddy poczuła ścisk w gardle.

– Clint powiedział, że wśród innych mediów będę czuła się inaczej. Odkąd tutaj przyjechałam, nie miałam tego uczucia.

Doktor Sands zrobiła jeszcze kilka notatek.

– To już chyba koniec.

Co? Koniec? Ale taki koniec-koniec?

Teddy chciała wykonać jeszcze jeden ruch w tej grze, w którą nagle zaczęła grać. Odchrząknęła.

– Potrafię odczytać stół. Wiem, jak nakłonić innego gracza do zwiększenia stawki. Wiem, jak obstawiać. Czuję w kościach, kiedy należy się poddać. I wiem... – Przeczesała włosy palcami. – Boże, wiem, że to jeszcze nie czas na to, by się poddać.

Doktor Sands nieśpiesznie odłożyła podkładkę na stolik obok.

– To jasne, że dokonane przez ciebie wybory sprowadziły cię na ścieżkę, która... – Lekarka zmarszczyła czoło. – No cóż, z której nie cieszyłby się

żaden rodzic. Jesteś impulsywna, gardzisz autorytetami i masz problemy z zaufaniem. Wierzę, że te zachowania wyrosły z instynktu, by chronić się przed zranieniem. – Spojrzała w sufit i zamrugła. Gdzieś podpatrzyła ten trik: miał powstrzymać łzy. – Teddy, to są wyuczone zachowania. Możesz się więc ich oduczyć. A to w połączeniu z rekomendacją dziekana Corbetta...

Teddy przełknęła głośno ślinę.

– Czy to znaczy, że zdałam?

Doktor Sands wyglądała na rozbawioną.

– Tu nie ma tak, że zdałaś lub nie. Po prostu zbieramy informacje, których potrzebujemy do podjęcia decyzji, czy Whitfield jest dla ciebie właściwym miejscem.

Postaw na mnie.

Teddy musiała przełknąć te słowa. Czekwała w ciszy, jej serce waliło jak szalone. Wreszcie doktor Sands się odezwała.

– W zasadzie nie mogę zdradzić, czy zalecę przyjęcie cię do szkoły, czy nie. Ale tak między nami, myślę, że w Whitfield będzie ci wygodniej niż w garażu u rodziców.

Teddy poczuła się lekko, tak jakby wstyd, który nosiła w sobie od Stanfordu – a nawet od jeszcze wcześniejszych czasów – wreszcie przestał ścisnąć jej serce.

– Dziękuję – powiedziała, podnosząc kurtkę.

– Teddy – odparła doktor Sands – nadal musisz zdać egzamin ze zdolności psychicznych z profesorem Corbettem i profesorem Dunnem.

– A, to. – Przełknęła głośno ślinę. – Bułka z masłem.

A skoro już mowa o jedzeniu, to Teddy zjadłaby nie bułkę, ale porządny kawał ciasta. Była jednak niemal przekonana, że w Instytucie Whitfielda nie będą dawali ciasta – cukier pewnie robił coś z jakimś receptorem wpływającym na zdolności psychiczne. Mimo wszystko jednak poszła do Harris Hall, żeby to sprawdzić.

Przy jednym z długich stołów w jadalni Teddy zauważyła Jillian, Jeremy'ego i Molly oraz kilka obcych twarzy. Nie ma Pira, zauważyła. *Szkoda.*

Przyjrzała się daniom. Nie mogła uwierzyć, że żyła w świecie bez ciasta. Wybrała sałatkę z młodymi listkami i usiadła obok innych rekrutów z pierwszego roku.

– No i? – spytała Jillian i pochyliła się do przodu. – Jak tam twoje badania?

Teddy skończyła przeżuwać coś zielonego, co nie smakowało tak obrzydliwie, jak się spodziewała.

– Dobre wieści – odparła. – Okazało się, że jestem przy zdrowych zmysłach.

– Nie chodzi mi o badania u psychiatry. Pytałam o zdolności psychiczne.

– Test został przełożony na jutro rano.

Jillian przekrzywiła głowę.

– Szkoda.

Teddy nie musiała umieć czytać w umyśle Jillian, żeby widzieć, że współlokatorka ma ochotę opowiedzieć o własnym egzaminie.

– Wyduś to z siebie – rzuciła Teddy. – Rozwaliłaś system?

Jillian złapała Teddy za rękę, wytrącając jej widelec.

– O Boże, tak! To było niesamowite.

Jillian zaczęła od początku. Najpierw Clint pokazał jej rudego pręgowanego kota, który powiedział coś o ciemnym, wilgotnym miejscu, którego się bał. Po tym, jak Jillian przekazała to Clintowi i Dunnowi, okazało się, że kot został uratowany z rury kanalizacyjnej. Następnie Clint przyprowadził golden retrievera z depresją, który był psem przewodnikiem niewidomej kobiety. Niestety, jego właścicielka zmarła. Jedyne, co Jillian

zrozumiała źle, to czas – powiedziała egzaminatorom, że kobieta zmarła dwa lata wcześniej, tymczasem to się stało osiem miesięcy temu.

– Ale psy nie mają dokładnego poczucia czasu – rzekła.

– Oczywiście – odparła Teddy. – Inaczej nazywalibyśmy je zegarami. – Zwróciła się do Molly. – Opowiedz mi o swoim egzaminie.

– Był wykańczający – stwierdziła Molly.

– Ale zdałaś?

– Clint już wiedział, co umiem, bo zna mnie z poprzedniego roku. Jednak mimo wszystko dał mi wycisk. – Molly przerwała, jakby przypomniała sobie coś, o czym chciała zapomnieć.

Teddy zauważyła, że Jeremy podniósł rękę, jakby chciał pocieszyć Molly, ale opuścił ją, ponieważ podeszła do nich Dara. Tak więc to ona uczyniła to, do czego Jeremy najwyraźniej nie był zdolny: położyła dłoń na ramieniu Molly. Ale jej troska o Molly była przyćmiona strachem o siebie. Clint chyba podchodził bardzo poważnie do swojego zadania. Zerknęła w stronę drzwi, w których zobaczyła grupkę żegnających się ze sobą rekrutów z pierwszego roku. Jutro o tej porze będzie robić to samo.

Dara z trzaskiem postawiła swoją tacę z lunchem obok Teddy.

– Dacie wiarę? – spytała, jakby właśnie byli w środku rozmowy. – To już się dzieje.

– Co już się dzieje? – spytała Teddy, po raz kolejny zerkając na grupkę przy drzwiach.

– Ta cała sprawa z alfami i odmieńcami.

Teddy rozejrzała się po osobach siedzących przy stoliku. Myślała, że Dara miała na myśli studentów opuszczających kampus.

– O czym ty mówisz?

Dara westchnęła.

– Ta Christine z wyższego rocznika powiedziała, że to się dzieje co roku. Jest gorzej niż w liceum. Instytut Whitfielda przyciąga dwa rodzaje ludzi. Alfy, czyli osoby, które myślą, że zdolności psychiczne czynią je znacznie lepszymi od wszystkich wokół. – Kiwnęła brodą w stronę stolika po lewej stronie. Teddy zobaczyła grupę studentek, które wyglądały jak uważające się za lepsze od reszty aktorki rodem z *Plotkary*.

– I odmieńcy – mówiła dalej Dara. – Ludzie, których zdolności psychiczne sprawiały, że czuli się gorsi od reszty. – Wydęła usta. – Przypomina wam to kogoś?

Teddy zaczęła myśleć: jak dotąd spotkała wolnego ducha z umiejętnością rozmawiania ze zwierzętami domowymi, emocjonalnie niestabilną była hackerkę, która zadarła z CIA, i bad boya z umiejętnością podpalania... wszystkiego. Zrozumiała już, o co chodziło Christine. Być może sama nie wybrałaby sobie tych ludzi na przyjaciół, ale miała tylko ich.

– A jaki to dar sprawił, że czułaś się jak odmieniec, Daro? – spytał Jeremy.

– Ostrzeżenia o śmierci – odparła Dara. – Potrafię przewidzieć, że ktoś niedługo przejdzie na drugą stronę.

Nagle wszyscy przy stole zamilkli.

Dara uśmiechnęła się złośliwie.

– Nie martwcie się, nikt z was nie padnie twarzą w tofu. – Wgryzła się w chleb z masłem. – A przynajmniej tak mi się wydaje.

Po obiedzie grupa rekrutów z pierwszego roku zgłosiła się w piwnicy Fort McDowell na pierwszą sesję treningu taktycznego. Chociaż wszyscy byli ubrani bardzo podobnie – w granatowe bawełniane koszulki z logo Instytut Whitfielda, czarne spodnie od dresu, czarne tenisówki i czarne skarpetki do kostek – łatwo dało się rozróżnić grupy, o których wspominała Dara. Alfy stały przed odkrytymi trybunami, rozciągały się i podskakiwały, podczas gdy odmienicy opierali się o ścianę. Do tej pory ich liczba dramatycznie się zmniejszyła – z około trzydziestu osób, których Teddy widziała dwa dni temu w audytorium, pozostało dwanaście.

Do piwnicy wszedł spóźniony Piro. Teddy zaczęła się na niego gapić. Miał na sobie obcisły biały podkoszulek i spodenki do gry w koszykówkę, tak jakby włożenie obowiązkowego stroju było poniżej jego godności.

Jillian dźgnęła Teddy łokciem.

– Znalazłaś w menu coś, co ci odpowiada?

– Wpadliśmy na siebie dzisiaj rano, eee... pod prysznicem.

Zanim Teddy zdołała opowiedzieć coś więcej, do sali wmaszerowała sierżant Rosemary Boyd. Miała ze sobą podkładkę do pisania. Zatrzymała się na środku toru.

– Rekruci, zbiórka! – powiedziała.

Alfy instynktownie ustawiły się przed przełożoną.

– Oni chyba mają posłuszeństwo w genach – stwierdziła Teddy, zwracając się do Jillian, gdy one i reszta odmienców ruszyli w stronę Boyd.

Piro zajmował swoje miejsce o wiele dłużej niż reszta – w końcu stanął obok Teddy.

– Ładny strój – szepnęła.

Boyd kroczyła wzdłuż szeregu, przyglądając się każdemu z nich.

– Moim obowiązkiem jest dopilnowanie, aby każdy z was miał umiejętności fizyczne niezbędne do służby. Nie obchodzą mnie wasze „specjalne” moce. Jeśli nie jesteście w stanie przeskoczyć przez płot, nie macie kwalifikacji, by chronić ten kraj.

– Po co skakać przez płot, skoro można go podpalić? – spytał Piro.

Boyd gwałtownie odwróciła głowę w jego stronę.

– Nazwisko?

– Lucas Costa.

– Dlaczego nie jesteś w stroju?

Wzruszył ramionami. Gdy Boyd spojrzała na innych rekrutów, odwrócił się do Teddy.

– Witamy w Shitfield – wyszeptał.

Teddy się zaśmiała. Jej śmiech ponownie zwrócił na nich uwagę Boyd.

– O ile nie poproszę o konkretne informacje, Costa, możesz odpowiadać mi na jeden z trzech sposobów: „Tak, proszę pani”, „Nie, proszę pani” lub „Nie ma na to usprawiedliwienia, proszę pani”. Wszystko inne wsadzi cię na prom powrotny do San Francisco. A teraz spróbujmy jeszcze raz. Dlaczego nie jesteś w stroju?

Piro utkwiał wzrok w punkcie ponad głową Boyd. Mijały kolejne sekundy. Sierżant pokręciła głową i podniosła notes.

– Nie ma na to usprawiedliwienia, proszę pani – odparł.

Teddy wypuściła powietrze, gdy Boyd ponownie opuściła notes.

– Pięćdziesiąt pompek. – Piro padł na ziemię, a Boyd mówiła dalej: – Kocham komedię, naprawdę. W zasadzie nie ma nic zabawniejszego od patrzenia, jak taki mądrała i spryciarz rozpieprza swoją ostatnią szansę. Powiedz mi, zostałeś wyrzucony z policji, bo byłeś zabawny, Costa?

Ach, to dlatego tutaj jest.

Gdy Piro skończył robić pompki, Boyd od nich odeszła.

– Zostało was dwanaścioro – oznajmiła. – Podzielcie się na dwie grupy.

W sposób naturalny podzielili się na alfy i odmieńców. Przed snem Pira z Boyd Teddy zastanawiała się, do której grupy dołączy chłopak. Zachowywał się jak jeden z nich, ale kiedyś był gliniarzem. Teraz już wiedziała, gdzie jest jego miejsce – do odmieńców należeli Teddy, Jillian,

Dara, Piro, Jeremy i Molly. Teddy nie miała jeszcze przyjemności poznać nikogo z drużyny przeciwnej, ale stanęła przed trzema mężczyznami i trzema kobietami – i wszyscy oni byli irytująco wysportowani.

– Panie i panowie, na tym świecie jest dobro i zło. Na zewnątrz będziecie mieli do czynienia z handlarzami narkotyków, przemytnikami, gwałcicielami, mordercami i terrorystami. Na określenie tych ludzi istnieje tylko jedno słowo. Wróg. Tutaj wrogiem jest drużyna przeciwna. Jeśli zawiedziecie, wygra wróg. Nie obchodzi mnie, że próbujecie. Macie wygrać. Rozumiecie?

Na myśl o tym, że będzie musiała powstrzymać brutalnego przestępcę, serce Teddy zaczęło mocniej bić. Zawsze znajdowała się po drugiej stronie barykady. Teraz sytuacja miała się zmienić. Ona miała się zmienić.

– Ten tor ma na celu odtworzenie codziennych przeszkód – powiedziała Boyd, kierując ich uwagę na konstrukcje rozmieszczone na środku pomieszczenia. – Z takimi przeszkodami mogą mierzyć się organy ścigania i wojskowi. Macie pokonywać tor jako jednostka. Jasne?

Boyd wyjaśniła, co mają zrobić: przeczołgać się na brzuchu pod dziesięcioma metrami drutu, złapać linę i przedostać się nad dołem, przejść po równoważni, pokonać drabinki, trzymając się ich rękami, zaciągnąć dziewięćdziesięciokilogramowego manekina w bezpieczne miejsce, wspiąć się po ścianie i stanąć z tyłu; całość w czasie krótszym niż dwadzieścia minut. Teddy spojrzała na resztę swojego zespołu. Wszyscy wyglądali na zmartwionych – z wyjątkiem Pira. Spanikowana była zwłaszcza Molly, która wielkimi oczami wpatrywała się w ścianę.

Boyd wzięła stoper i wskazała na alfy.

– Wy pierwsi.

Alfy zaliczyły trasę z wdziękiem, aż miło było na nich patrzeć. Jedyne błęd popełnili podczas huśtania się na linie, gdy Ben Tucker, który wyglądał jak bogaty dzieciak z filmu Johna Hughesa, rzucił się do przodu, nie przekazując liny następnemu członkowi zespołu.

Kiedy skończyli, odmieńcy ustawili się na starcie. Teddy wytarła dłonie o spodnie. Mogła mieć tylko nadzieję, że jej koledzy z zespołu przyglądali się występowi poprzedniej ekipy równie dokładnie jak ona. Boyd dmuchnęła w gwizdek i ruszyli.

Czołganie im się udało, wszyscy przedostali się też nad dołem. Każdy odmieniec przekazywał linę kolejnemu. Czyli wszyscy uważnie przyglądali się alfom. Jeremy zachwiał się na równoważni, ale Molly złapała go za

rękę, żeby mu pomóc. Teddy udało się wspiąć po drabinkach, zanim omdlały jej ręce. Piro, Dara i Teddy złapali ciężkiego manekina i zaciągnęli go w bezpieczne miejsce.

Teddy dołączyła do swojej grupy, gdy wszyscy pędzili do wielkiej ściany – ostatniej przeszkody. Piro uklęknął, żeby pomóc reszcie. Dara chwyciła się górnej krawędzi, podciągnęła się i pobiegła na metę. Jillian za nią. Potem Jeremy. Kiedy Teddy postawiła stopę na udzie Pira, stopa jej się ześlizgnęła i kopnęła mężczyznę w krocze. Skulił się z bólu.

– Przepraszam – powiedziała.

– Miałem u ciebie dług – odparł, po czym złapał ją za tyłek i popchnął w górę.

– Teraz jesteśmy kwita – oświadczyła.

– Nie ma mowy – odparł.

Teddy udało się dotrzeć na górę, przerzuciła nogi na drugą stronę i zamierzała spuścić się po linie. Zostali już tylko Molly i Piro. Uda im się.

Potem jednak zobaczyła Molly, która zamarła z przerażenia na samym szczycie.

– Trzydzieści sekund! – ryknęła Boyd.

Piro był już w połowie drogi na dół, gdy zauważył, że Molly utknęła na górze. Krzyknął do Teddy:

– Musisz przytrzymać jej linę, a ja zniosę ją na dół. Nie zostawimy nikogo.

Teddy się zawahała. Instynkt kazał jej pędzić do przodu, w pierwszej kolejności zająć się sobą. Przez chwilę stała, próbując podjąć decyzję. Gdy spojrzała za siebie, było już za późno. Piro pomógł Molly zejść, znajdowała się w połowie wysokości ściany. Teddy mogła już tylko pobiec w stronę linii mety.

– Co tam się stało? – spytała Jillian.

– Molly zamarła. – Teddy usłyszała za sobą kroki, odwróciła się i zobaczyła, jak Piro wpada na metę z Molly na rękach dokładnie w chwili, gdy Boyd dmuchnęła w gwizdek.

Teddy rozejrzała się dookoła z nadzieją, że zobaczy same radosne twarze.

– Może i zdalicie test – powiedziała Boyd – ale poprzednia drużyna była szybsza o całe dwie minuty. To oznacza, że wasz wróg wygrał.

Teddy spojrzała na zwycięzców stojących przy bocznych liniach. Wysoka dziewczyna z brązowymi włosami ściągniętymi w kucyk zaczęła się śmiać.

Boyd kontynuowała:

– Jeśli przegracie w prawdziwym świecie, poniesiecie konsekwencje. Zginiecie. Wasz partner zginie. Zginie niewinna ofiara. Gdy przegracie na moich zajęciach, nikt nie zginie, ale ktoś będzie musiał ponieść konsekwencje. Zwycięska drużyna wraca do akademika, żeby wziąć prysznic i odpocząć. Drużyna przegrana melduje się w Harris Hall na dyżur w kuchni po kolacji. To oznacza mycie podłóg, szorowanie sprzętów, czyszczenie toalet, zmywanie talerzy i sztućców, obieranie ziemniaków i wszystko, co każe wam robić personel.

Odmieńcy odeszli od toru w milczeniu i ze zwieszonymi głowami.

– Mogło być gorzej – zauważyła Dara.

– Jakim cudem? – spytała Jillian.

Dara machnęła ręką w stronę okna, za którym było widać bramę do Whitfield.

– Mogli nas odesłać do domu.

Teddy i Jillian wróciły do swojego pokoju wyczerpane po wyszorowaniu wszystkich długich stołów w jadalni. Teddy rzuciła się na łóżko i westchnęła.

– Nie idziesz na imprezę? – spytała Jillian, pryskając się perfumami o zapachu paczuli.

– Jestem padnięta. – Teddy nie pamiętała, kiedy po raz ostatni szła spać tak wcześnie. Pewnie wtedy, gdy po raz ostatni została zmuszona do wypełnienia jakichś obowiązków. – Poza tym, dla twojej informacji, pachniesz jak strych mojej babci. Właściwie to nie, pachniesz jak skrzynia na strychu mojej babci, która należała do jej babci.

– Trzeci rok organizuje imprezę – odparła Jillian. Odwróciła się do Teddy, jej bransoletki zadźwięczały. – A paczuli to afrodyzjak.

Teddy jęknęła.

– Wcale nie chciałam o tym wiedzieć.

– Założę się, że mogę cię przekonać do pójścia ze mną.

– Założę się, że nie.

– Krążą plotki, że na tej imprezie będzie kontrabanda.

Teddy się skrzywiła.

– Myślisz, że możesz mnie skusić narkotykami?

– Nie narkotykami – odparła Jillian. Podniosła skórzaną kurtkę Teddy i rzuciła ją współlokatorce. – Tam mają być cheesburgery.

Dwadzieścia minut później, ubrana w czarną koszulkę z głębokim dekoltem, ulubione dzinsy, skórzaną kurtkę i swoje najlepsze (i jedyne) wojskowe buty Teddy szła za Jillian do południowo-zachodniej części kampusu i w stronę wijącego się jak serpentyna muru wyznaczającego granice Whitfield.

Reszta odmieńców już tam była. Alfy też. Teddy doszła do wniosku, że ci drudzy muszą pochodzić z klasy wyższej. Po dwóch dniach w Whitfield Teddy nadal spodziewała się dziwnych zachowań wśród – mogłoby się wydawać – normalnych dwudziestokilkulatków. Może ktoś sprawi, że beczka zacznie lewitować? Zobaczyła jednak tylko prowizoryczny bar ustawiony w jednym z kątów polany i chudego faceta rozlewającego napoje do czerwonych plastikowych kubków.

Jillian wymamrotała coś o wzywającej ją do siebie aurze i ruszyła w stronę ogniska. Teddy zaczęła szukać wzrokiem Pira. Wreszcie go wypatrzyła; opierał się o drzewo. A jak on się umiał opierać... Rozmawiał z Liz, drobną blondynką alfa z ich roku. Jillian powiedziała Teddy, że Liz jest jasnowidzką-gimnastyczką z Kentucky. Gdyby była tak dobra w widzeniu przeszłości jak przyszłości, zobaczyłaby, że to Teddy dostrzegła Pira jako pierwsza.

Liz przerzuciła blond włosy przez ramię. Teddy nie miała zamiaru udawać, że jest duszą towarzystwa tylko po to, by zaimponować jakiemuś facetowi. Jeśli Piro stracił nią zainteresowanie z powodu tego, co się stało na zajęciach u Boyd, to był to jego problem. Ona nie miała zamiaru marnować ani jednej sekundy więcej na rozmyślanie o nim. Zrobiła więc to, co zawsze robiła na imprezach – ruszyła w stronę baru.

– Witamy na naszym tajnym koncercie muzyki folkowej – powiedział barman z teksańskim akcentem. Przedstawił się jako Brett Evans z trzeciego roku.

– Teddy, pierwszy rok. A być może jutro o tej porze żaden rok.

– W takim razie nie masz wymówki i musisz dzisiaj świętować. – Puścił do niej oko i podał jej napój.

– Kto powiedział, że szukam wymówki? – Jeszcze raz zerknęła na Pira i Liz i wypila duszkiem drinka. Wódka z czymś słodkim. Podała kubek barmanowi, żeby jej dolał. – Czy ta impreza nie łamie wszystkich zasad z kodeksu etycznego?

Zaśmiał się.

– Odkąd tu jestem, nigdy nas nie ukarano. A gdy tu przybyłem, tradycja była już w pełnym rozkwicie, więc...

– Ale przecież wykładowcy to sami wojskowi i jasnowidze. Z pewnością wiedzą, co zamierzacie zrobić.

Przez chwilę jej się przyglądał.

– Aby się tu dostać, trzeba minąć więcej zakrętów niż w fabryce precli. Ale nie dźgam oposa, nawet jeśli jestem pewien, że jest martwy.

– Możesz po angielsku?

Brett napełnił jej kubek.

– To teksańskie powiedzenie. Znaczy tyle co: „najpierw pij, a potem zadawaj pytania”.

Kątem oka Teddy zobaczyła, że Piro idzie w stronę baru. Złapała więc Brett'a i zaciągnęła go na prowizoryczny parkiet.

Podpici chłopcy alfa z pierwszego roku wybuchnęli śmiechem. Podczas kolacji Teddy nauczyła się ich imion. Chłopak z amerykańskiego snu to Ben Tucker, przywódca grupy. Podobno telepata. Jego głównym lizusem był Zac Rogers, na studiach piłkarz, który podczas snu otrzymywał telepatyczne wiadomości, a po Whitfield planował trafić do Departamentu Bezpieczeństwa. Trzecim był Henry Cummings, kolejny jasnowidz.

Kate Atkins, wysoka brunetka, stanęła po jednej stronie parkietu. Była chłodną Amerykanką ze Środkowego Zachodu, pochodzącą z wojskowej rodziny. Nie potrafiła się wyluzować. Również należała do jasnowidzów i miała przebłyski, które pozwalały jej widzieć rzeczy bez względu na źródło, logikę czy fakty. W środku tłumu kołysała się Ava Lareau, medium z Missisipi. Dara przysięgała, że Ava uprawiała voodoo, co w szkole było surowo wzbronione.

Teddy spojrzała na tańczącego z nią Bretta i już chciała spytać go o inne tradycje Whitfield, ale spostrzegła, że chłopak miał wzrok skierowany gdzie indziej. Uświadomiła sobie, że gapił się na Jillian tańczącą do rytmu własnego bębna.

– Poproś ją do tańca – powiedziała Teddy, kiwając głową w stronę swojej współlokatorki. – Nie zawsze pachnie jak naftalina.

Uśmiechnął się.

– W porządku.

Teddy wróciła do baru, gdzie wpadła na Molly, jedyną osobę, której nie chciała spotkać. Po tym, co wydarzyło się na torze, nadal czuła się okropnie.

– Drinka? – spytała, podnosząc butelkę z wódką.

– Wolalabym nie narażać swojej pozycji – odpowiedziała Molly. Napiła się wody.

Teddy podrapała się po karku.

– To chyba oczywiste, że nigdy nie byłam dobra w sportach drużynowych.

– No cóż, a ja mam problem z wysokością – zauważyła Molly. – Pracowałam nad tym.

Zapadła niezręczna cisza. Teddy żałowała, że się zawahała. Że nie była taka jak Piro. Miała nadzieję, że Molly wyczuwała jej odczucia, bo nie umiała powiedzieć tego na głos.

– W każdym razie – powiedziała Teddy – zostałam tu zwabiona obietnicą burgerów, a nie widziałam jeszcze ani jednego.

Molly kiwnęła głową w stronę osoby, która właśnie wyłoniła się z lasu: Jeremy niósł wielkie pudło z In-N-Out.

– Mój bohater – rzekła Teddy, przyjąwszy owiniętego w papier burgera. Podsunęła go sobie pod nos i zaczęła wdychać jego zapach. – Mówiłam ci ostatnio, że cię kocham? – powiedziała do Jeremy'ego.

– Mnie czy burgera? – spytał.

– Każdego z was kocham na własny, wyjątkowy sposób.

Jeremy oblał się rumieńcem.

Dara stanęła za Teddy i wzięła burgera.

– No dobrze, Cannon, zostaw trochę dla reszty.

Teddy wzięła jeszcze dwie kanapki i poszła za Darą do ogniska. Usiadły na długiej ławce, by zjeść.

– Nie mówiłaś, jak poszły ci egzaminy – zauważyła Teddy. Zbierała wszystkie informacje na temat testu ze zdolności psychicznych. Potrzebowała wskazówek.

Dara żuła kęs burgera dłużej niż to konieczne.

– Pochodzę z długiej linii mediów – zaczęła. – Coś jak od praprapraprababki. Moja rodzina oczekiwała, że dołączę do „biznesu”, ale pierwsze zdolności wykazałam dopiero rok temu, gdy zobaczyłam śmierć babci. To było naprawdę pokręcone. Ale moja matka odczuła ulgę. Co było podwójnie pokręcone. Tak więc mam na koncie tylko jedno prawdziwe ostrzeżenie o śmierci. A teraz jestem tutaj.

Czyli że Dara też dopiero próbowała ustalić, jakie ma zdolności.

– Muszą uważać, że masz potencjał, inaczej by cię tu nie było – zauważyła Teddy.

Dara wzruszyła ramionami.

– Chyba tak. Podaj mi jeszcze jednego burgera, dobrze?

Teddy dała jej jednego ze swojego stosiku.

– *À propos* kontrabandy – powiedziała Dara. – Krąży plotka, że Brett ma klucze do recepcji laboratorium. Prowadzi coś w rodzaju czarnego rynku, na którym można wymieniać jakieś bzdury na dostęp do internetu. Nie wiem jak ty, ale ja nie mogłabym przez cały rok nie sprawdzać Facebooka.

Teddy mało interesowała się zmianami statusu swoich znajomych, nie oznaczało to jednak, że nie brakowało jej internetu.

– Myślałam, że w kampusie są komputery, z których możemy korzystać.

– Widziałaś je? To pecety z lat dziewięćdziesiątych. Łączą się z internetem przez modem. A studenci pierwszego roku mogą korzystać

z nich dopiero w drugim semestrze, gdy zostaną przydzieleni do odpowiednich spraw. – Dara ponownie wgrzyła się w burgera. – Sugeruję również jak najszybciej zaprzyjaźnić się z Jeremym, ponieważ tylko on ze znanych nam osób umie wydostać się z wyspy.

– Jak to?

– Ma gdzieś ukrytą łódź. Jego rodzina pochodzi z San Francisco i najwyraźniej jest nadziana. Może nie tak jak Whitfield, ale też ma kasę.

Teddy patrzyła, jak Jeremy szepnął coś do ucha Molly, a dziewczyna się uśmiechnęła. Jeremy nie wyglądał na faceta, który zna wiele sposobów na laski, najwyraźniej jednak udało mu się dotrzeć do Molly. Teddy miała nadzieję, że Molly nie trzymała się z nim tylko dla łodzi.

Odłożyła burgera.

– Idę po drinka. Chcesz coś?

Dara pokręciła głową.

Kiedy Teddy wróciła do baru, zaczęła szukać wzrokiem Pira i Liz, ale nigdzie ich nie było.

– Szukasz kogoś? – Usłyszała za sobą czyjś głos.

– Nie kogoś – odparła, odwracając się do Pira – tylko czegoś. – Na dowód podniosła swój czerwony plastikowy kubek.

Piro oparł się o pobliskie drzewo. *Boże, jak on się opiera.*

– Daj spokój – powiedział. – Obserwujesz mnie cały wieczór.

– Wiesz, założyłam, że poszedłeś do przodu – odparła.

Od razu przypomniała sobie zajęcia u Boyd. Mówienie o swoich uczuciach było trudniejsze niż tor z przeszkodami. Nie chciała się usprawiedliwiać, nie mogła jednak pozwolić, by pomyślał, że byłaby w stanie zostawić członka drużyny.

– A dlaczego miałbym to zrobić?

Wzruszyła ramionami.

– Bo byłam gotowa porzucić koleżankę z drużyny, żeby przekroczyć linię mety.

– Widziałem cię dzisiaj. – Przyjrzał się jej od góry do dołu. – I wszystko sobie przemyślałem.

– Poważnie, Piro.

– Mówię poważnie – powiedział, krzyżując ręce na piersi. – Czasami mi się to zdarza. Ludzie czasami dają ciała.

– Ty na pewno nie.

– Właśnie że tak. Raz kogoś zostawiłem. – Przesząpił z nogi na nogę, wyraźnie czuł się nieswojo. – W moim pierwszym tygodniu.

– Opowiedz mi o tym.

Spojrzał w gwiazdy, jakby szukając znaku, powodu, dla którego miałyby mówić dalej.

– Mój partner, Anthony Mandarano – powiedział, spoglądając z powrotem na Teddy. – Właśnie urodziło mu się drugie dziecko, dziewczynka. To miała być zwyczajna interwencja, kod czterysta piętnaście, czyli zakłócanie spokoju. – Odwrócił się od Teddy. – Kiedy dotarliśmy na miejsce zdarzenia, usłyszeliśmy strzały. Anthony kazał mi wezwać wsparcie, sam wszedł tylnym wejściem. On... – Piro odwrócił się do Teddy. Jego oczy błysnęły. – Został postrzelony, kiedy ja dzwoniłem po pomoc. Gdybym poszedł z nim albo gdybym to ja tam poszedł...

Teddy miała ochotę odgarnąć włosy z jego czoła, dotknąć policzka. Zamiast tego powiedziała:

– Przestrzegalesz protokołu.

– Tak, powiedz to jego dzieciakom.

– To dlatego tutaj jesteś?

– Podpaliłem całe to miejsce. Cały pieprzony dom. Nawet nie bardzo chciałem to zrobić. – Przerwał. – Ale potem zostałem zwerbowany. – Spojrzała na nią z ukosa. – Zgaduję, że zostałeś tu ściągnięta w podobnych okolicznościach.

Teddy zignorowała pytanie, skupiając swoją uwagę na płomieniach wytatuowanych u podstawy szyi i na obojczyku Pira oraz mięśniach widocznych przez cienką białą bawełnę jego koszulki.

Kiedy ponownie spojrzała na ognisko, zorientowała się, że impreza powoli się kończy. Grała cicha i wolna muzyka, na parkiecie było pusto. Wiatr od zatoki stał się zimny. Zadrzała mimo kurtki.

– Powinniśmy już iść.

– Dlaczego? Jesteś pijana?

– Nie. Po prostu czuję się... dobrze.

To była prawda. Po wypiciu wódki przestała boleć ją głowa.

– Gdybyś była pijana, nie wykonałbym żadnego gestu.

– Och? – Uniosła brew. – Masz zamiar wykonać jakiś gest?

– Zdecydowanie tak.

– A co z Liz? – Nienawidziła prób czytania facetów. Pod tym względem ta ignorancja była błogosławieństwem.

– Chciałem, żebyś była zazdrosna.

Nagle w jej głowie pojawiło się pytanie doktor Sands: *A czy to wpływa na twoje relacje?*

Jej zdolności psychiczne zawsze sprawiały, że czuła się samotna. Samotna nawet w tłumie ludzi, nawet na imprezie.

– Przekonaj mnie, żebym poszła do twojego pokoju – powiedziała.

Piro podniósł prawą rękę i powoli odwrócił ją dłonią do góry niczym magik, który chce udowodnić, że nie ma nic w rękawie. Delikatnie dotknął jej koszulki. Potem rozłożył palce i przycisnął dłoń do jej brzucha.

Gorąco.

Odrzuciła głowę do tyłu, zamknęła oczy i rozchyliła usta.

Gdy ponownie otworzyła oczy, zobaczyła, że Piro ją obserwuje i się uśmiecha. Uśmiech ten powiedział jej, że jego gest działał za każdym razem, na każdą kobietę. W porządku, był więc graczem. Nie szukała zaangażowania.

– Gdzie jest twój pokój?

Piro wziął ją za rękę i zaprowadził ścieżką z powrotem do akademików. Jego pokój znajdował się na pierwszym piętrze, tuż przy frontowym hallu. Machnął identyfikatorem, otworzył drzwi i wciągnął Teddy do środka.

– Gdzie twój współlokator? – spytała Teddy.

– Dzisiaj rano został odesłany do domu – mruknął, a potem przycisnął usta do jej ust.

Położyła dłonie na jego ramionach, przyciągnęła go bliżej. Jedną ręką objął ją w pasie i przytulił.

Trzymał ją mocno. Całował nieśpiesznie, tak jakby mieli dla siebie cały czas świata. Pod Teddy ugięły się kolana. Straciła równowagę, zatoczyła się do tyłu, pociągnęła go ze sobą.

– Obiecuj mi tylko, że nie będziesz żartował o wspólnym finiszowaniu – powiedziała.

Chwytał ją pod kolana i zaniósł na łóżko. Ściągnął koszulkę i odrzucił ją na bok.

Przełknęła głośno ślinę. Jego pierś była szczupła i twarda. I pięknie, ekstrawagancko wytatuowana. Gdy wcześniej widziała go w łazience, nie zdążyła mu się dokładniej przyjrzeć. Przejechała palcami po jego torsie, a następnie wsunęła je pod pasek spodni, które wisiały nisko na biodrach. Na jego piersi szalało piekło, a kiedy jej dotknął, poczuła, że jego dłonie są gorące.

Ale znowu, żadnego bólu. Tylko cudne, zapraszające ciepło. Chciała poczuć te ręce na całym ciele. Zdjęła buty i kopnęła je na bok, ściągnęła dzinsy i koszulkę. Ledwo była świadoma, że pościel pod nią robi się gorąca, poczuła dym, delikatny, ale o charakterystycznym zapachu. Przerażona usiadła.

– Piro...

– Wszystko w porządku – zapewnił. – Opanowałem to.

Pochylił się do przodu i przycisnął usta do jej szyi. *Miał rację*, pomyślała Teddy, oddając się temu uczuciu. Dlaczego miałaby się martwić?

Nagle Piro odsunął się od niej, a na jego twarzy pojawiła się czujność. Usłyszała przeraźliwy dźwięk, krzyki i głośne kroki.

Usiadła.

– Co?

Pod sufitem unosił się dym. Z korytarza dobiegły wrzaski.

– Chyba uruchomiliśmy alarm przeciwpożarowy – powiedział Piro.

Wróciła do żółtego domu. Chciała wejść do środka, po schodach na górę, i się rozejrzeć. Ale drzwi nie ustąpiły. Kręciła gałką. Wcisnęła dzwonek. Z całej siły rzuciła się na drzwi, raz i drugi. Obudziła się zrana potem i spanikowana.

Rano miała zdawać egzamin ze zdolności psychicznych. Prawda? Zaraz. Gdzie ona była? Gdy rozejrzała się po pokoju, wróciły do niej wydarzenia poprzedniego wieczoru. Impreza. Wódka. Alarm przeciwpożarowy. Piro.

Zerknęła na stolik przy łóżku. Małe radio z zegarem wskazywało pięć po dziewiątej. Miała już pięć minut spóźnienia.

Odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Zachwiała się, poczuła ostry ból między oczami. Alkohol poprzedniego dnia przyniósł jej ulgę i złagodził objawy odstawienia leku, ale teraz miała wrażenie, że jej głowa została wsadzona do betonu.

Zebrała ubrania. Delikatne grzechotanie tabletek przypomniało jej, że na wszelki wypadek schowała lekarstwo do kieszeni. Wyjęła znajomą buteleczkę i przygryzła wargę, przyglądając się jej. Może takie szybkie odstawienie leku było błędem. Może jedna lub dwie tabletki mogłyby poprawić jej samopoczucie.

– Nie rób tego – odezwał się Piro. – Lekarz na pewno ci powiedział, że te tabletki mieszają ci w głowie. – Znowu zamknął oczy i mruknął coś, co brzmiało jak „powodzenia”. Albo przynajmniej się z tym rymowało.

– Dzięki – odparła Teddy.

– Za ostatnią noc? – zapytał, siadając na łóżku. Zsunęła się z niego kołdra.

Cholera.

– Za radę. – Przygryzła wargę. – A jeśli chodzi o ostatnią noc... żeby było jasne, nie szukam niczego poważnego. Nie umiem być czyjąś dziewczyną.

Wyszczrzył zęby.

– To dobrze. Bo ja nie umiem być czyimś chłopakiem.

– To dobrze. Więc dzięki raz jeszcze.

– To było za ostatnią noc, prawda?

Przewróciła oczami, ale nie udało jej się powstrzymać uśmiechu.

– Tak, to było za ostatnią noc. – Chwyciła swoją skórzaną kurtkę i wyszła.

Wychodząc z budynku, trzymała głowę nisko. Jej żołądek zwijał się w bolesny węzeł. Z perspektywy czasu udział w imprezie wcale nie był takim superpomysłem. Jej obecny stan z pewnością nie pomoże jej zmierzyć się z jednym z najważniejszych egzaminów w życiu.

Kiedy weszła do klasy, była spóźniona o piętnaście minut. Kamiennie wyrazy twarzy Clinta i Boyd mówiły jej, że równie dobrze może wyjść. (Boyd? Naprawdę? Jak zwykle miała pecha. Słyszała, że wszyscy inni byli egzaminowani przez Clinta i Dunna).

– Czyli jednak postanowiłaś do nas dołączyć – powiedziała Boyd.

Teddy przypomniała sobie oficjalnie dozwolone przez Boyd odpowiedzi: „Tak, proszę pani”. „Nie, proszę pani”. „Nie zasługuję na istnienie, proszę pani”.

– Tak, proszę pani.

Clint spojrzał na nią i pokręcił głową. Nie z obrzydzeniem, ale było blisko. Wyglądał jak gliniarz, który ma już dość wysłuchiwania ściem. Skrzyżował ręce na piersi.

– Słyszałem, że wczoraj wieczorem była impreza. A niektórzy rekruci z pierwszego roku poszli tam, by uczcić swoje przyjęcie do Whitfield.

Czyli wiedział o przyjęciu. Może zacznie jej trochę współczuć kiepskiego samopoczucia. Ostatecznie przecież byli tam wszyscy studenci...

– Tak – odparła.

– Impreza naruszyła niemal każdą zasadę kodeksu etycznego Whitfield – kontynuował.

Teddy poczuła się jak nastolatka zbierająca cięgi za to, że za późno wróciła do domu.

– No i? – zapytał. – Co masz do powiedzenia na ten temat?

– Mam szlaban?

Clint się nie uśmiechnął.

– Siadaj – rzucił, wskazując krzesło po drugiej stronie stołu, przy którym siedzieli on i Boyd. – Miejmy to już za sobą.

Teddy miała wrażenie, że zaraz wróci jej stare „ja”. Miała ochotę przewrócić krzesło i posłać Clinta do diabła. Ale Whitfield było jej ostatnią szansą. Usiadła więc na krześle.

– Zgodnie z zasadami obowiązującymi w Whitfield egzaminy zdolności psychicznych odbywają się w obecności dwóch wykładowców, którzy sporządzają dokumentację wydarzeń, mających miejsce podczas tych sesji – powiedział Clint. – Normalnie byłby tutaj profesor Dunn, ale dzisiaj rano ma zajęcia. Za to sierżant Boyd zgodziła się wziąć udział w egzaminie. – Pogrzebał w stosie papierów. – Zaczniemy od zwykłego koła barw – oznajmił. – Wiesz, jak to działa?

Pokręciła głową.

– W takim razie wprowadzę cię w podstawy. Media, bez względu na to, w jaki sposób przejawiają się ich zdolności, łączą się ze światem w inny sposób niż pozostali ludzie. Są w stanie gromadzić informacje lub manipulować energią osoby czy przedmiotu w sposób, który inni ludzie uważają za niemożliwy. Krótko mówiąc, wyczuwają to, co niewyczuwalne, i znają to, co nieznanne. Aby to osiągnąć, polegają na postrzeganiu pozazmysłowym, czyli ESP.

Słyszając taki banał, z pewnością się skrzywiła, ale Clint mówił dalej:

– Teddy, nie zniechęcaj się tym wyrażeniem. ESP oznacza po prostu zdobywanie informacji poza podstawowymi pięcioma fizycznymi zmysłami. Nadażasz za mną?

Pokiwała głową, chociaż nadal wszystko wokół było przytłumione.

Clint wskazał kartę kolorów dołączoną do kręcącego się koła przypominającego to, którym kręcą prowadzący teleturnieje, by wylosować nagrody dla uczestników.

– To nasz pierwszy test – powiedział. – Chcę się przekonać, czy potrafisz wyczuć wrażenia psychiczne. Przy stole do gry w pokera umiałaś stwierdzić, kiedy ludzie kłamali, ale czy umiesz ustalić, co myślą? To całkiem proste. Zakręcę kołem, którego nie będziesz widziała – mówiąc to, zakręcił kołem; rozległ się klikający dźwięk i po chwili koło zatrzymało się na kolorze żółtym – a potem będę mentalnie przesyłać ten kolor do ciebie. Musisz tylko powiedzieć nazwę koloru na głos.

Teddy przyłożyła palce do skroni.

– Wyczuwam żółty...

– Cannon, powinnaś już wiedzieć, co myślę na temat wydurniania się – warknęła Boyd.

Clint ustawił biały ekran, żeby oddzielić Teddy od siebie. Widziała tylko twarze egzaminatorów. Nie mogła dostrzec koła.

Zacząła się gra.

Teddy wyobraziła sobie, że jest w Vegas, że ponownie siedzi przy stole do pokera. Miała wrażenie, że czuje sukno pod palcami. Wsłuchiwała się w każde kliknięcie koła tak samo, jak wsłuchiwała się w szelest kart. Wystarczyło tylko zgadnąć kolor. Przecież istniały jakieś szanse, że jej się uda, prawda? To właśnie dzięki szansom żyła. Słuchała, jak koło się kręci, zwalnia, aż wreszcie się zatrzymuje. Czekwała, aż w jej głowie pojawi się jakiś kolor.

Ale nic takiego nie nastąpiło. Nie było żadnego koloru.

– Czarny – zgadła.

Clint zaznaczył coś w formularzu i zakręcił kołem raz jeszcze. Teddy wyłączyła wszystko, świszczący odgłos oddechu Boyd, zapach płynu po goleniu Clinta, pomruk klimatyzacji, wyłączyła wszystko poza klikaniem koła.

– Niebieski? – powiedziała.

Clint kręcił dalej. Po minie Boyd Teddy widziała, że nie trafiła ani razu. Po ostatnim zakręceniu kołem Teddy poprosiła o wodę. Clint wskazał dzbanek stojący na blacie po drugiej stronie pokoju. Teddy nalała sobie szklankę wody i wypiła ją duszkiem. Potem wróciła do Clinta i Boyd, zamknęła oczy i spróbowała odzyskać panowanie nad sobą.

– Wszystko w porządku? – spytał Clint.

Uśmiechnęła się sztucznie.

– Oczywiście. Świetnie się bawię.

– Przejdźmy dalej. – Odłożył koło barw i pokazał jej talię kart. – To są karty Zenera – wyjaśnił. – Nazwane na cześć pioniera w dziedzinie badań zdolności psychicznych. Na każdej karcie znajduje się jakiś geometryczny kształt. Potasuję je. Sierżant Boyd będzie odwracała po jednej karcie, a ty będziesz mówiła, jaki kształt widzisz. Rozumiesz?

Teddy nabrała powietrza. Wydawało jej się, że nie można się już bardziej skoncentrować. Pulsowało jej w głowie, czuła suchość w ustach. Mimo wszystko próbowała zgadnąć każdą kartę.

Nagle Boyd wstała i obciągnęła kurtkę.

– Rekrutko, to chyba wszystko, co powinniśmy zobaczyć.

– Bardzo imponujące – powiedział Clint.

Boyd odwróciła się na pięcie.

– Słucham? Przecież nie zobaczyliśmy nic, co by wskazało na...

– Właśnie. Odpowiedziała źle na wszystkie pytania. Fantastycznie. To jest naprawdę trudne do zrobienia. Jeszcze nigdy nie widziałem nikogo,

kto by tak zrobił.

– Czy to coś oznacza? – spytała Teddy.

Clint oparł się na swoim krześle.

– Ty mi to powiedz.

– Przykro mi, Corbett, ale pani Cannon nie wykazuje żadnych oznak jakichkolwiek zdolności psychicznych. Chyba możemy bezpiecznie powiedzieć, że oblała egzamin.

– Nie oblała. No dobrze, w zasadzie go oblała – stwierdził Clint. – Ale to nie oznacza, że go oblała.

Boyd westchnęła i skrzyżowała ręce na piersi.

Clint ją zignorował.

– Teddy – zwrócił się do dziewczyny – na czym koncentrowałaś się podczas testów?

– Co masz na myśli?

– To znaczy, gdzie był twój umysł podczas dwóch pierwszych testów?

Przygryzła język.

– Skupiałam się na kole. I kartach.

– Tak właśnie sądziłem. – Uśmiechnął się.

– Nie wiem, dlaczego się uśmiechasz, skoro właśnie stwierdziłeś, że jeszcze nigdy nie widziałeś, żeby jakiś rekrut tak źle zdał egzamin – stwierdziła Boyd.

– Teddy – ciągnął Clint. – Dlaczego grasz w pokera, a nie na automatach do gry?

Teddy zrozumiała dopiero po kilku sekundach. A potem poczuła się jak idiotka. Napiła się wody ze stojącej obok szklanki.

– Ty chcesz to powiedzieć sierżant Boyd, czy ja mam to zrobić? – spytał Clint.

– Czytam ludzi – odparła Teddy. – Nie koła czy karty.

– Właśnie – potwierdził Clint. – Tak bardzo skupiła się na narzędziach testujących, że skutecznie mnie wykluczyła i wyłączyła jakąkolwiek komunikację między nami. To znaczy, że oblała. Ale spektakularnie.

– Corbett, nie rozumiem, do czego zmierzasz – powiedziała Boyd.

– Rosemary, zmierzam do tego, że dam Teddy szansę skupienia się na mnie.

– Myślisz, że jest telepatką?

Clint skinął głową.

Telepatia? Potrafiła powiedzieć, kiedy ludzie kłamali, ale jej życie byłoby o wiele prostsze, gdyby wiedziała, co ludzie myślą przez cały czas. Potrafiła czytać graczy, oceniać ich zachowanie, a nawet odgadywać ich działania. Ale żeby znać ich myśli? *Chyba robicie sobie ze mnie jaja.* Stłumiła uśmiech.

– Rekrutko, chyba tylko ty uważasz to za zabawne – rzuciła ostro Boyd i popukała w swój notes.

– Teddy, ja nie żartuję. Po prostu zrób to, co zrobiłaś w Vegas. – Clint spojrzał jej w oczy.

– Ale przecież nie gramy w pokera. Czego mam szukać?

Uśmiechnął się.

– Czegoś... interesującego.

Jeszcze nigdy nie próbowała odczytać czyjejs świadomości, chociaż wielokrotnie próbowała czytać czyjeś myśli. Może czuła się tak dlatego, że nie brała leków?

Udało jej się zobaczyć jeden obraz Molly, teraz jednak miała wrażenie, że przegląda strony kineografu. Została zbombardowana tysiącami informacji. Chciała powiedzieć, że to były wspomnienia. Clint znajdował się na pierwszym planie wielu z nich. Był młody Clint w stroju do futbolu, potem w mundurze wojskowym, następnie policyjnym. Szedł po jałowej pustyni. Rozmawiał z tą samą Rosemary Boyd, która siedziała przed nią. Obserwował Teddy w kasynie w Vegas. Gdy tylko czuła, że łapała jeden obraz, pojawiał się kolejny. Teddy poczuła zawroty głowy. Gdyby tylko umiała to spowolnić.

Zobaczyła obraz młodego Clinta, może w wieku ośmiu lub dziewięciu lat, na trawniku, a obok czarno-białego psa. Potem zobaczyła, jak Clint zapina psu smycz i wchodzi do domu. Zobaczyła to, czego nie widziało dziecko – że pies pociągnął za smycz. Że przeskoczył przez płot, żeby pogonić czerwony samochód.

W myślach Teddy krzyczała: *Stój!*

Obraz zaczął zanikać. Umysł Clinta stawał się coraz ciemniejszy i chłodniejszy. Chciała wrócić do jego świadomości, by zobaczyć więcej, dowiedzieć się więcej, ale gdy spróbowała ponownie się z nim skontaktować, poczuła się, jakby uderzyła w metalową ścianę. Otworzyła oczy, przerywając połączenie. Spojrzała w górę i ujrzała stojącego nad nią Clinta.

– Wszystko w porządku?

Była zaskoczona.

– Krzyczałaś: „Stój!”.

– Cannon, co widziałaś? – spytała Boyd.

Teddy zwróciła się do Clinta.

– Kiedy byłeś dzieckiem, twój pies został potrącony przez samochód. Czułeś, że to twoja wina. A to nieprawda. Nie zauważyłeś, że smycz była naderwana.

Clint spojrział na nią, a potem usiadł.

– Po tylu latach martwienie się o psa wydaje się dość trywialne.

Teddy przełknęła głośno ślinę.

– Clint, co się właśnie wydarzyło? Miałam wrażenie, że mogę zobaczyć wszystko, o czym myślałeś przez całe życie.

– Ha – rzekł Clint. Pochylił się do przodu i przez chwilę się jej przyglądał. – Myślałem, że możesz być telepatką, bo wiesz, kiedy ludzie kłamią. – Odchrząknął. – Teddy, ja też praktykuję telepatię, ale słuchową. Słyszę myśli. Słyszę, co myślisz w tym momencie, jednak nie mam dostępu do niczego więcej. – Pochylił się do przodu. – To, co właśnie nam pokazałaś i czego jeszcze nigdy nie widzieliśmy w Whitfield, to telepatia astralna. Masz dostęp do myśli nie tylko na planie fizycznym, ale również na planie astralnym. I wygląda na to, że je widzisz. Możesz zobaczyć nie tylko wszystko, co w tej chwili myślę, lecz także wszystko, co kiedykolwiek pomyślałem, a pewnego dnia być może nawet wszystko, co kiedykolwiek pomyślę. Telepatia astralna zapewnia dostęp do wszystkich myśli, świadomych i nieświadomych, przekazywanych celowo bądź nie.

Wy naprawdę robicie sobie ze mnie jaja.

Boyd odchrząknęła.

– Przykro mi, Corbett, ale zasady są jasne. Protokół stanowi, że nowy rekrut musi zdać dwa z trzech testów psychicznych. Poprosiłeś mnie, żebym była świadkiem egzaminu. Należy przestrzegać procedur. Tylko w ten sposób zachowamy się w porządku.

Clint westchnął.

– Pani sierżant, jestem pewien, że możemy zrobić wyjątek.

Na policzkach Boyd pojawiły się czerwone plamy.

– Zastanawiam się, czy innym studentom zapewniono takie samo traktowanie jak pani Cannon.

Teddy zastanawiała się natomiast, czy pani sierżant pamiętała jej kiepski występ na torze. Czyżby Boyd myślała, że Teddy nie poradzi sobie

z wymogami Whitfield?

– Z całym szacunkiem, pani sierżant, ale to nie jest twoja dziedzina. Kiedy profesor Dunn usłyszy, co się dzisiaj stało, z pewnością się ze mną zgodzi.

Boyd skinęła głową.

– Widzę, że moja obecność nie jest już tu potrzebna. – Odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami może nie aż tak mocno, by ściany się zatrzęsły, ale wystarczająco, by coś im przekazać.

Clint odczekał chwilę.

– Gratulacje – powiedział do Teddy. – Zdałaś. Ale nie ciesz się zbyt. To, co się tu wydarzyło, było tą łatwiejszą częścią. To, co nastąpi, będzie trudniejsze. Będzie wymagać dyscypliny. Poświęcenia. Uwagi.

Tak naprawdę wcale się nie cieszyła, odczuwała jedynie ulgę.

– Dam radę.

– Która część z tego, że pojawiłaś się z piętnastominutowym opóźnieniem po tym, jak zwlekłaś się z łóżka na ciężkim kacu, powinna mnie o tym przekonać?

– To te leki...

– Wymówki już się nie sprawdzają. Podsumowując, Teddy, wybaczn termin z pokera, ale muszę wiedzieć, że w to wchodzisz.

– Wchodzę.

Clint wstał.

– Jeśli postanowisz tutaj zostać, nie będziesz miała żadnej taryfy ulgowej. Boyd miała rację: bycie studentem Whitfield oznacza grę według zasad. I będziesz musiała bardzo ciężko pracować, żeby zdać grudniowy egzamin. Jeśli ci się nie uda, wylecisz. Dotarło?

– Tak – odparła Teddy.

Potrzebowała trochę czasu, żeby sobie to wszystko przemyśleć. Kiedyś słyszała, że świeże powietrze pomaga na kaca, chociaż jeszcze nigdy tego nie próbowała (jej ulubionym sposobem był klin). Okazała swój identyfikator i przeszła przez punkt kontrolny kampusu, a następnie poszła kamienistą drogą odchodzącą od przystani.

Nagle jej wzrok przykuł jakiś metaliczny błysk. Zatrzymała się i wyjrzała zza skały na morze poniżej. Ujrzała na wpół skrytą za klifem małą motorówkę podskakującą na wodach przypiływu. Ktoś stał na rufie i czyścił silnik, u jego stóp leżały różne narzędzia. Zrobiła krok naprzód

i rozpoznała Jeremy'ego. Więc to tam schował swoją łódkę. Gdyby nie błysk, przeszłaby obok i w ogóle by jej nie zauważyła. Ostrożnie weszła na skałę, żeby popatrzeć, jak Jeremy pracuje. Był metodyczny, starannie odkładał na miejsce każde narzędzie.

Spojrzał w górę.

– Ach – powiedział. – Cześć.

– Fajna łódź – zauważyła.

Skrzywił się.

– Wiem, że nie powinienem jej mieć. Bo zasady zabraniają opuszczania wyspy. Ale moja rodzina mieszka w San Francisco i miło jest ją odwiedzać. No dobrze, nie moja rodzina. Mój tata i moja macocha. Może więc nie wspominałabyś nikomu o łodzi?

– O jakiej łodzi?

Odwrócił się i wskazał.

– O tej łodzi... – przerwał. – Ach.

Niecałe pół godziny wcześniej próbowała przekonać Clintę, że jest w stanie dotrzymać słowa. No i proszę, właśnie łamała kolejną szkolną zasadę.

– Jeśli chcesz, możesz popłynąć ze mną do San Francisco – zaproponował Jeremy.

– Co? Po co miałabym to robić?

– Wyglądasz na nieszczęśliwą. Założyłem, że nie zdałaś testu.

– Prawdę mówiąc, zdałam.

Uniósł brwi.

– Naprawdę?

– Nie musisz wyglądać na zaskoczonego.

Wzruszył ramionami.

– Większość ludzi świętuje zdany egzamin. A ty wyglądasz, jakbyś chciała stąd odejść.

Wyobraziła sobie, jak odjeżdża razem z Jeremym z pełną prędkością. Może zeszlaby z pomostu do jakiegoś małego sklepu i dostała robotę w San Francisco, a potem znalazłaby mieszkanie wspólnie z grupką obrzydliwych dwudziestodwulatek, które dopiero co skończyły studia.

– Mogę cię o coś zapytać?

Wzruszył ramionami.

– Pewnie.

– Dlaczego tutaj jesteś?

– Bo chcę służyć mojemu krajowi.

Odpowiedział tak szybko, że aż ją to zaskoczyło. Chciała powiedzieć: „Wydajesz się taki pewny”. Zamiast tego powiedziała:

– Brzmisz jak Boyd.

Teddy wyobraziła sobie reakcję Boyd na jej odejście. Byłaby cholernie zadowolona. Już samo to wystarczyło, by przekonać ją do zostania.

– Chcę, żeby wykorzystano moje umiejętności – odparł Jeremy. – A co może być lepsze od zapewnienia nam bezpieczeństwa? – Zaczął zamykać wieczko skrzynki z narzędziami. – Moja mama była w WTC. Jako psychometra mogłem coś przewidzieć. Powinienem być dobrze przeanalizować wskazówki. – Oznajmił to tym samym obojętnym tonem, którym zaproponował Teddy odwiezienie jej na stały ląd. Wyobraziła sobie, że normalny człowiek powiedziałby takim tonem na przykład: „Lubię kanapki z tuńczykiem” albo: „Dzisiaj jest zimno”.

– Nie uważam – przerwał, by dobrać odpowiednie słowa. – Nie uważam, że przyszłość jest wyryta w kamieniu. Nie wierzę, że nie możemy jej zmienić. Inaczej nie mielibyśmy tych talentów.

Teddy pomyślała o tym, grzechocząc tabletkami w kieszeni. Ona też miała swoje talenty. Nie wiedziała co prawda, w jaki sposób mogłaby je wykorzystać, ale na samą myśl o tym, że może się tego dowiedzieć, że może być tak pewna jak Jeremy... Uświadomiła sobie, że Jeremy Lee ją zainspirował. Akurat on, ze wszystkich ludzi.

– Ale, jak już powiedziałem – dodał – jeśli chcesz wrócić na stały...

– Nie – odparła i przełknęła z trudem ślinę. – Chcę zostać.

– W tym miejscu? – zapytał, wskazując na skalny występ, na którym stała.

– Nie – odpowiedziała ze śmiechem. – Tutaj. – Machnęła ręką w stronę kampusu.

Clint dał jej jasno do zrozumienia, że jeśli chciała osiągnąć sukces w Whitfield, musiała w to wejść. Sięgnęła do kieszeni, wyjęła buteleczkę z lekami i z całej siły cisnęła ją do wody.

– Co to było? – spytał Jeremy.

Otrzepała ręce.

– Stare nawyki – odparła i odeszła, nie patrząc za siebie.

Teddy i pierwsze dni nauki... no cóż, nie do końca się ze sobą zgrały. Pasowała do nich jak olej do wody, jak pasta do zębów do soku pomarańczowego, jak Taylor Swift do Katy Perry. Pierwszego dnia w przedszkolu Teddy uderzyła nauczycielkę w twarz. Pierwszego dnia nauki w szkole średniej upiła się po piątej lekcji i zwymiotowała w autobusie w drodze do domu. Pierwszego dnia w Stanfordzie postawiła swój pierwszy zakład jeszcze przed pierwszymi zajęciami, niszcząc wszystko, zanim wykładowca zdążył wyczytać jej nazwisko z listy. W pierwszych dniach dręczyło ją uczucie niepokoju. Gdy ludzie z całych sił starali się dopasować do reszty, zawsze kłamali.

W pierwszym oficjalnym dniu zajęć w Instytucie Szkoleń i Rozwoju Egzekwowania Prawa imienia Whitfielda Teddy bardzo chciała złamać ten schemat. Obudziła się wcześniej. Wzięła prysznic. Włożyła czystą koszulę. Zjadła śniadanie (o ile nasiona chia w ogóle można nazwać śniadaniem, bo tak naprawdę to była jakaś ikra, prawda?). A potem poszła razem z pozostałymi uczniami pierwszego roku do Fort McDowell na zajęcia – wykład ze wstępu do jasnowidztwa.

Większość stiukowej fasady porastał bluszcz, pod dachem widać było czerwone cegły. Mogłoby się wydawać dziwne, że temat tak niekonwencjonalny jak jasnowidztwo będzie omawiany w budynku z taką historią.

Stojąca obok Teddy Jillian zadrżała.

– Wyczuwam w tym miejscu złe wibracje.

– Duchy? – spytała Teddy.

Jillian skinęła głową.

– Coś w tym stylu.

Teddy odwróciła się, by zobaczyć napis na tablicy nad wejściem. Przejechała dłonią po żłobionym metalu.

W HOŁDZIE

TYM, KTÓRZY PRZESZLI PRZEZ ANGEL ISLAND I NIE ZOSTALI PRZYJĘCI,
TYM, KTÓRZY ZOSTALI ZAWRÓCENI,

TYM, KTÓRZY BYLI TRAKTOWANI NIESPRAWIEDLIWIE, BO BYLI INNI
I DLATEGO, ŻE OBAWIANO SIĘ ICH ODMIENNOŚCI.
PAMIĘTAJMY, ŻE TO RÓŻNICE CZYNIĄ NAS SILNIEJSZYMI.
ANGEL ISLAND, 1910–1954

Zza jej pleców Dara powiedziała:

– Angel Island była Ellis Island Zachodu. Przybywali tu przeważnie imigranci z Chin, Japonii i Korei. W czasie drugiej wojny światowej był to w zasadzie obóz dla internowanych. W latach pięćdziesiątych Kalifornia zagłosowała za przekształceniem go w park. – Kiwnęła głową w stronę Jillian. – Nic dziwnego, że panią medium przyprawia to o gęsią skórę. – Dara zmarszczyła nos. – Chociaż myślałam, że umie rozmawiać tylko ze zwierzętami.

Teddy zgadywała, że żadne z nich nie znało zakresu swojej mocy – przynajmniej na razie.

Odwróciła się w stronę tabliczki. Rząd amerykański zwrócił się przeciwko własnym obywatelom. Teoretycznie rzecz biorąc, pewnego dnia będzie pracowała dla władz; co by się stało, gdyby nie zgodziła się z ich polityką? Czy nadal musiałaby służyć, tak jak obiecała Clintowi?

Cały czas się nad tym zastanawiała, gdy siedziała w sali i czekała na profesora Dunna. Czekala i czekała. Wreszcie wszedł do klasy – w koszulce z trasy koncertowej AC/DC *Back in Black* – i bez wprowadzenia rozpoczął wykład.

– Możecie sobie myśleć – powiedział – że skoro są to zajęcia z jasnowidztwa, to ja jestem jakimś rozemocjonowanym gościem, który będzie opowiadać wam bzdury. Ale to nieprawda. – Te ostre słowa nie pasowały do jego wyglądu luzaka.

Teddy przygryzła wargę, żeby się nie zaśmiać. Cały czas wpatrywała się w Dunna, byleby tylko nie spojrzeć na Jillian, która z pewnością była załamana. Jillian kochała bzdury i banialuki.

Dunn mówił dalej:

– Będziemy poznawać parapsychologię poprzez naukę. Bo to jest nauka.
– Zaczął chodzić między rzędami ławek, patrząc na każdego ze studentów.
– Bez znajomości podstaw wiedzy o zdolnościach psychicznych nie będziecie mogli rozwinąć posiadanej mocy. A jeśli jej nie rozwiniecie, oblejecie egzamin na półrocze. A jeśli go oblecie, wylecicie stąd.

Poza tym, że umiała zgadnąć, kiedy ludzie kłamią, co zdawało się nieistotne w obliczu całej parapsychologii, Teddy zaprezentowała jakieś zdolności tylko jeden raz – dzień wcześniej, podczas egzaminu z Clintem. Rozejrzała się po sali, próbując nie czuć się jak oszustka. Powinna dojść do tego jeszcze przed egzaminem.

Nie masz na sobie pogrubiającego kostiumu i peruki, żeby móc udawać kogoś innego. To jesteś prawdziwa ty. Twoje miejsce jest w tej sali.

Dunn kontynuował wykład:

– Medium widzi, czuje, dotyka, smakuje i wie rzeczy, których inni nie wiedzą. I taka jest definicja jasnowidztwa: macie widzieć to, czego nie widzą inni, nie oczami, lecz umysłami. Tylko wtedy poznamy to, co niewiadome. Praktyka ta zaczyna się od medytacji...

W tyle sali rozległ się głośny jęk.

– Wydawało mi się, że powiedział pan, że nie będzie żadnych bzdur?! – krzyknął Zac Rogers.

– Dlaczego uważasz, że zmiana naszej neurochemicznej natury jest bzdurą? Im bardziej skupione będą wasze umysły, tym większe będą wasze umiejętności psychiczne. Mam stopnie naukowe z astrofizyki i neurochemii z Berkeley. Spędziłem dekadę w Indiach, ucząc się u swamiego. W mojej pracy czerpię zarówno ze wschodnich, jak i zachodnich nauk ścisłych. W ten sposób uzyskujemy pełny obraz tego, co to znaczy być medium.

– Ale co z tymi fajnymi rzeczami? – spytał Zac. – No wie pan, coś jak mentalne ataki?

– To bardzo specyficzny i zaawansowany typ komunikacji telepatycznej – odparł Dunn. – Nie da się tego opanować, dopóki nie opanuje się podstaw telepatii. A nie możesz opanować podstaw telepatii, dopóki nie opanujesz medytacji.

Dara zapytała, czym dokładnie jest atak mentalny, i Dunn zrobił zamyśloną minę.

– Trochę wyprzedzamy materiał, ale to przypadek, gdy jeden umysł włamuje się do drugiego wskutek niechcianego mentalnego połączenia.

Teddy wróciła myślami do kasyna. Czy to właśnie to zrobił Clint Siergiejowi i strażnikom? Nie wyglądali na zaatakowanych. Nie stawiali oporu. Nie walczyli. Po prostu zrobili to, co chciał Clint.

– Dzisiaj będziemy mówić o mózgu i jego strukturze. – Dunn wrócił do przedniej części sali i rozwinął schemat ludzkiego mózgu. – W ciągu następnego miesiąca doskonale go poznacie.

Po zajęciach Teddy pragnęła, aby reszta czasu była tak ekscytująca, jak ten moment, gdy Zac przerwał wykład. Zamiast tego zapisała pół zeszytu faktami na temat umysłu, których musiała się nauczyć, a jako pracę domową dostali godzinę medytacji. Ponadto Dunn kazał studentom pierwszego roku co rano opowiadać swoje sny współlokatorom, a potem spisywać je dla późniejszej analizy prekognicji i premonicji.

Gdy wychodzili z zajęć Dunna, Teddy spojrzała na równie skołowaną Jillian.

– Też nie tego się spodziewałaś, co? – spytała.

Jillian pokręciła głową.

Zaczęły iść w kierunku Harris Hall, gdzie miały zjeść lunch. Przez cały poranek Teddy dręczyła jedna myśl: nie rozmawiała jeszcze ze swoimi rodzicami. A przecież do tej pory mogła z nimi porozmawiać o każdej porze dnia i nocy. Chociaż w kampusie obowiązywał zakaz korzystania z nowych technologii, Teddy słyszała, że gdzieś w biurze były telefony, z których mogli korzystać studenci. Kiedy minęły główne biuro w Fort McDowell, Teddy powiedziała Jillian, żeby szła dalej sama.

Siedząca w recepcji kobieta wyglądała na tak starą jak sam fort. Teddy odchrząknęła.

– Przepraszam?

– Tak? – odparła kobieta.

– Słyszałam, że w biurze są telefony, przez które można rozmawiać w sprawach prywatnych.

– Czy ma pani kartę telefoniczną?

Teddy pokręciła głową.

Kobieta westchnęła i przesunęła kawałek plastiku w stronę Teddy.

– Na tej zostało jakieś dziesięć minut. Telefony znajdują się za drugimi drzwiami po lewej stronie. Następnym razem, gdy będzie pani w mieście, musi pani kupić kartę telefoniczną.

Teddy otworzyła drzwi i zajęła miejsce w jednej z budek telefonicznych. Na szczęście w pokoju nie było nikogo innego. Nie korzystała z takiego telefonu od... Tak naprawdę nigdy z takiego nie korzystała. Wbiła cyfry z karty, a następnie wybrała znany numer telefonu rodziców. Było wczesne popołudnie, jej mama na pewno była w domu.

Jeden sygnał, drugi, a po trzecim usłyszała głos mamy:

– Słucham?

– Mama?

– Och, Teddy! To ty? Tak się martwiliśmy. Nie wiedzieliśmy... Zostawiłaś liścik, ale... Och, kochanie.

– Mamo, nic mi nie jest.

W tych słowach było coś, co sprawiło, że wydarzenia ostatnich dwóch dni stały się bardzo, bardzo realne. Pojechała za nieznajomym na drugi koniec kraju, żeby uczyć się w szkole dla mediów – bo sama była medium. Co więcej, dowiedziała się, że być może jej biologiczni rodzice również byli mediami.

W głosie mamy rozbrzmiała ulga.

– I jak jest w nowej szkole?

– Dobrze. – Teddy chciała zapytać o swoich biologicznych rodziców, ale już kiedyś to zrobiła i okazało się, że jej przybrani rodzice wiedzieli o nich bardzo niewiele. Zawsze opowiadali jej tę samą historię: wypadek samochodowy. I za każdym razem, gdy Teddy poruszała ten temat, wiedziała, że ich zrani. Powiedziała więc tylko kilka bzdur o tym, że lubi swoich nowych wykładowców.

– Teddy, dostałaś prawdziwą szansę.

– Wiem – odparła Teddy, próbując nie przewracać oczami. Wiedziała, że jej matka wyczułaby to nawet przez telefon.

– Teddy... – zaczęła mama, ale przerwał im sygnał dźwiękowy ostrzegający, że czas na karcie się kończy.

– Muszę kończyć, mamo.

– Tylko jedna rzecz – powiedziała mama. – W życiu dostajemy mało szans. Stanford był szansą. To jest kolejna szansa. Ucz się na błędach. Nie popełnij tego samego błędu dwa razy.

Teddy zobaczyła przez okno, jak macha do niej Piro. Czy wczorajszy wieczór też był błędem? Postanowiła, że aż do półrocznego egzaminu skupi się wyłącznie na nauce. Zrobi wszystko, co w jej mocy, by osiągnąć sukces w Whitfield. Żeby nie zepsuć tej ostatniej szansy.

– Nie popełnię, mamo. – Przynajmniej miała taką nadzieję.

– Dobrze, w porządku. Kocham cię.

W słuchawce zrobiło się głucho, skończył się czas na karcie. Ale Teddy i tak powiedziała:

– Ja ciebie też, mamo.

I odłożyła słuchawkę.

Teddy próbowała dotrzymać obietnicy i skupić się na nauce. Pierwsze dni października przyniosły na wyspę wilgotną mgłę i niższe temperatury, a codzienne zajęcia stały się rutyną. Medytacja. Teoria. Kryminalistyka i procedury policyjne. Wycieczki na strzelnicę. Samoobrona. Żaden wykład nie wywołał już takich emocji jak pierwsze wystąpienie profesora Dunna. Teddy zrezygnowała również z innych emocji, a mianowicie z pewnego złego chłopca z tatuażami i talentem do podpalania szkolnej pościeli. Wisiał nad nią grudzień, a wraz z nim egzamin semestralny.

Studenci pierwszego roku siedzieli na matach do jogi na zajęciach jasnowidztwa, czekając na Dunna – jak zwykle spóźnionego. Teddy cały czas bawiła się długopisem.

– Jak facet, który niby ma być w stanie zen, może zawsze się spóźniać? – powiedziała do Jillian.

– Moim zdaniem jest genialny – powiedziała Ava, która siedziała za nimi.

– Ale wiesz, że nie musisz całować profesora w tyłek, kiedy nie ma go w sali, prawda? – spytała Dara.

Ava przerzuciła włosy przez ramię.

– Nieważne.

Kiedy Dunn wreszcie wszedł do sali, rzucił plecak na biurko i rozpoczął wykład bez żadnego wstępu.

– Na ostatnich zajęciach rozmawialiśmy o tym, że szyszynka jest uważana za miejsce, w którym skupia się moc psychiczna.

Na ścianie za nim znajdowały się dwa schematy: jeden przedstawiał mózg, a drugi kontur ludzkiego ciała z zaznaczoną lokalizacją czakr, które najwyraźniej nie były bzdurami i banialukami.

– Przeanalizujmy to miejsce zarówno z punktu widzenia metafizycznego, jak i naukowego: szyszynka jest kontrolowana przez szóstą czakrę, która, jak wiecie, jest uważana za czakrę rządzącą mocami pozazmysłowymi. – Rozejrzał się po sali.

Jillian, Dara, a nawet Piro przysięgali, że gdy się skupili, odczuwali mrowienie w każdej czakrze. Teddy jeszcze niczego nie doświadczyła, ale udawała i czekała, aż doświadczy.

– Jeśli wszyscy regularnie medytujecie, zastosowanie teorii w praktyce powinno być bardzo łatwe – oznajmił Dunn.

W sali zapanowało zamieszanie. Wreszcie! Wreszcie zrobią coś pozazmysłowego! Teddy miała tylko nadzieję, że się nie zbłąźni.

Wykładowca podszedł do tablicy. Narysował dwa koła, a potem połączył je kreską.

– Telepatia fizyczna to zdolność dwóch umysłów do świadomego i celowego wysyłania i odbierania wiadomości. Pomyślcie o tym jak o dwóch puszkach połączonych sznurkiem. Jedna osoba wysyła wiadomość kanałem do drugiej osoby, która ma ją odebrać. W tym przypadku fale mózgowie zachowują się jak fale dźwiękowe.

Teddy pochyliła się. Telepatia. To miała być jej działka, chociaż jeszcze nie powiedziała o tym żadnemu z odmieńców. Jej zdolności psychiczne nie były oszałamiające: nie potrafiła wzniecać pożarów, przewidywać śmierci ani rozmawiać ze zwierzętami. Czasami czuła się jak uczennica, która ma się podciągnąć w klasie pełnej zdolnych uczniów, zwłaszcza tutaj – na zajęciach z jasnowidztwa. Miała tylko swój instynkt. Teraz mogła wreszcie udowodnić, dlaczego zasłużyła na to, by być w Whitfield.

Dunn kontynuował:

– Jak wicie, jestem przeciwny jakimkolwiek osądom. Wszyscy znajdujemy się w różnych duchowych podróżach i każda droga jest tak samo dobra jak inna. Jednakże celem Instytutu Whitfielda jest szkolenie studentów do wykorzystania ich zdolności psychicznych z pozycji, która służy dobru ogółu. W związku z tym zdolność do telepatycznej komunikacji będzie odgrywać kluczową rolę w przyszłej karierze zawodowej. Podczas egzaminu na półroczu sprawdzone zostaną wasze umiejętności w tym zakresie. Ci z was, którym się nie powiedzie, zostaną poproszeni o odejście.

Nie mogła zawieść.

Dunn przydzielił każdemu z nich partnera do pierwszego ćwiczenia. Teddy miała nadzieję na Jillian, Darę albo Molly lub nawet Pira, chociaż ten w sposób oczywisty by ją rozpraszał.

– Cannon, jesteś z... – Dunn rozejrzał się po sali. – Molly Quinn.

– Dzięki Bogu – mruknęła Kate Atkins.

Teddy miała zamiar odezwać się w imieniu Molly. Ostatecznie nie była taka zła, tylko po prostu cicha. Potem zdała sobie sprawę, że Kate mówiła o niej.

– Masz ze mną jakiś problem? – spytała Teddy.

Zobaczyła krzywy uśmiech na twarzy koleżanki.

– Lubię pracować z ludźmi, którzy mają jakiegokolwiek poczucie dyscypliny – odparła Kate i spojrzała najpierw na skórzaną kurtkę Teddy, a potem na jej wysokie buty.

– A ja lubię pracować z ludźmi, którzy nie mają kija w...

– Każda drużyna dostanie talię kart – powiedział Dunn. – Jeden ze studentów wybierze losowo kartę i będzie pełnić funkcję projektora, a potem użyje telepatii, by przekazać tę informację swojemu partnerowi, odbiorcy. Istnieje wiele różnych sposobów wykonania tego zadania, ale tu, w Whitfield, zaczynamy od telepatii słuchowej. Chcę, abyście wszyscy wyobrazili sobie, że wy i wasz partner macie w głowie walkie-talkie i aby się nawzajem słyszeć, musicie ustawić ten sam kanał. Zgodzić się na numer, wyobrazić go sobie w umyśle. Kluczem do wykonania tego zadania jest wykorzystanie oddechu i medytacji do zsynchronizowania kanału i nawiązania kontaktu ze świadomością partnera. – Przerwał i rozejrzał się po sali. – To ćwiczenie wymaga pełnego wzajemnego zaufania i szacunku. Aktywnej wrażliwości emocjonalnej w połączeniu z silną wiarą w talent psychiczny partnera. Bez tego nie ma szans na komunikację.

Molly spojrzała na Teddy. Teddy odgadła, że nawet Molly nie cieszyła się, że dostała ją na partnerkę.

Dunn rozdał talie kart. Cudownie. Da radę. Zerwała folię z opakowania i potasowała karty. Ciężar talii był cudownie znajomy, karty ślizgały się w jej dłoniach. Zaczęła tasować karty, stosując przełożenie obrotowe. I to właśnie wtedy Ben Tucker spytał:

– Gdzie ty się tego nauczyłaś?

Gdy Teddy podniosła wzrok, zauważyła, że gapi się na nią połowa grupy. Wzruszyła ramionami z zakłopotaniem. Ci ludzie nie musieli wiedzieć o jej przeszłości.

– Niektórzy z nas nie spędzili młodości lat w centrum handlowym – odparła.

– Miejmy to już za sobą – powiedziała Molly, tak jakby czekała na wypełnienie ubytku.

Nie jestem do bani. Ty jesteś do bani.

Teddy położyła talię na stole.

– Ty pierwsza.

Molly skinęła głową i podniosła karty.

– Będę projektować.

– Pamiętajcie – przypomniiał stojący z przodu sali Dunn – musicie znaleźć się na tym samym kanale. Wyobraźcie sobie walkie-talkie. Zanim zaczniecie, zsynchronizujcie oddech i połączcie świadomość. Na początku pomaga również kontakt fizyczny.

Teddy wyciągnęła rękę do Molly.

– Wybierzemy kanał dla naszego psychicznego radia? – spytała.

– Jasne – odparła Molly i wzięła ją za rękę. – Może trójka?

Teddy zamknęła oczy i wyobraziła sobie zestaw żółtych walkie-talkie, które kupił jej tata, gdy w jej dziewiąte urodziny pojechali na kemping. Zastanawiała się, gdzie są teraz te radiostacje – pewnie gdzieś w piwnicy. W myślach ustawiła numer trzy, próbując zsynchronizować się z oddechem Molly.

Otworzyła oczy, gdy Molly wyjęła jakąś kartę ze środka talii, spojrzała na nią, położyła koszulkę do góry, a potem wielkimi oczami zaczęła wpatrywać się w Teddy. Ale Teddy nic nie słyszała. Nawet zakłóceń. Ben Tucker, kolejny telepata, był pierwszym, który z powodzeniem dostał komunikat.

Teddy usłyszała, jak wokół niej studenci nazywają karty, a potem radośnie krzyczą. Ogarnęło ją znane poczucie porażki. To samo, które nachodziło ją, gdy przegrywała duże pieniądze w pokera, gdy była wyrzucana z kolejnej kijowej pracy, gdy dzwoniła do rodziców, żeby im powiedzieć, że wraca do domu ze Stanfordu. Ale teraz Teddy ponownie zamknęła oczy. Była zdeterminowana.

Odpuściła pomysł z walkie-talkie. Zamiast tego udała, że siedzi przy stole do pokera. A Molly była siedzącą naprzeciwko niej przeciwniczką. Próbowwała sięgnąć do umysłu Molly w nadziei, że uda jej się dostrzec tę kartę. Gdy poznały się pierwszego dnia, udało jej się coś zobaczyć, może uda jej się to jeszcze raz. Ale zamiast tego, kiedy dotarła do umysłu Molly, jej usta były suche, a skóra zrobiła się gorąca. Widziała ścianę ze złota... a może to był piasek? Wyobraziła sobie, jak gładzi ją palcami, jak czuje pod opuszkami szorstkie ziarenka. Wyobraziła sobie najsilniejszy wiatr, który rozwał piasek, a potem zobaczyła przed sobą ścianę – wydme. A potem:

No proszę.

Za ścianą wyłaniającą się z mrocznych ciemności w jej umyśle ujrzała kartę.

Czwórka trefl.

Spoczęły jej się dłonie – nie, spoczęła się na całym ciele, włosy przylepiły jej się do czoła. Coś zaskoczyło i ogarnęło ją stare uczucie, za którym uganiała się przy stole do pokera. Czowała się, jakby wsadziła palec do gniazdka. Widziała każdą kartę trzymaną przez każdego studenta w sali.

As karo, trójka kier, szóstka trefl, walet pik, królowa kier.

Poczuła wstrząs, zanim karty zniknęły i została zbombardowana nowymi obrazami. Widziała płaczącego Pira w radiowozie, gdy jego partner został zastrzelony. Widziała Jeremy'ego Lee rano jedenastego września, próbującego dodzwonić się do swojej matki. Zobaczyła, jak Molly włamuje się do komputera CIA.

Uświadomiła sobie, że to były wspomnienia. Było ich więcej, ale nie potrafiła ich zrozumieć ani zlokalizować. Ava, która kradnie coś ze sklepu z luksusowymi towarami. Liz biorąca sterydy przed zawodami. Molly...

Nagle w jej umyśle zrobiło się ciemno tak jak w komputerze, który tracił swoją moc. A potem wszystko zrobiło się czarne.

Teddy zamrugnęła i spojrzała w sufit, zdumiona tym, że znalazła się na podłodze. Pamiętała tylko, że siedziała w sali, że była z Molly...

O Boże.

Szybko usiadła i zobaczyła, że Molly również leży na podłodze. Tak naprawdę to wszyscy byli oszołomieni i gładzili się po głowach. A potem wszyscy zwrócili się w jej stronę. Zanim zdążyła wymyślić, co powiedzieć lub zrobić, sala przechyliła się na bok. Poczuła skurcz w żołądku, przed oczami wybuchły jej jaskrawe światła, a czaszkę próbował rozsadzić potworny ból.

O Boże, nie teraz. Proszę, nie teraz.

Znała objawy. Zaraz nastąpi atak. W końcu była epileptyczką.

Wstała, zataczając się, i rzuciła się w stronę drzwi. Ledwo wyszła na korytarz, gdy w sali zawrzało. Dunn złapał ją za łokieć.

– Teddy, nic ci nie jest? – zapytał i ściągnął brwi.

Udało jej się pokiwać głową. Gdyby tylko mogła dostać się do swojego pokoju, była szansa, że nie...

– To był niesamowity pokaz telepatii astralnej – powiedział Dunn. – Nie widziałem czegoś takiego od lat.

Teddy chwyciła się ściany.

– Nie chciałam.

– Clint wspomniał, ale... – Jego słowa zaczęły się ze sobą łączyć, słyszała tylko bełkot.

Po raz kolejny skinęła głową. Gdy nią poruszyła, wszystko zaczęło jej się zamazywać przed oczami, a korytarz przed nią utworzył tunel.

To naprawdę będzie boleć.

I wtedy wszystko znowu zalał mrok.

Teddy otworzyła oczy. Leżała w łóżku, ale nie swoim. Pokój z jasnoniebieskimi ścianami i cienkimi białymi firankami też nie był jej. Wyjrzała przez okno i zobaczyła jasne popołudniowe słońce. Zamrugwała. Oszołomienie ustąpiło miejsca zmartwieniu. Nieważne, w którym łóżku leżała. Musiała wstać. Spóźniła się na zajęcia z jasnowidztwa.

– Obudziłaś się. – Przy drzwiach pokoju stała Molly. – Dobrze się czujesz?

Po każdym ataku Teddy miała niezapełnione luki w czasie. Teraz złożenie kawałków w całość zajęło jej mózgowi kilka minut: była już na zajęciach. Nagle uderzyły w nią wydarzenia sprzed kilku godzin. Wykład profesora Dunna, kłótnia Dary i Avy, Kate, która zdenerwowała Teddy, talia kart.

Cała grupa widziała, jak Teddy zatacza się na korytarzu i mdleje. Pulsowało jej w głowie. Czowała się zażenowana. Próbowwała unikać wzroku Molly i skupić się na przedmiotach na ścianie tuż po jej prawej stronie: pojemniku na igły, przycisku do wzywania pomocy, rękawie do mierzenia ciśnienia.

– Jestem w ambulatorium?

– To był całkiem niezły upadek – odrzekła Molly, zbliżając się do niej.

– Jak poważny był atak? – spytała.

– Atak? – Ściągnęła brwi. Stanęła przy łóżku Teddy.

– Ja... – zaczęła Teddy, a potem przerwała, bo próbowała sobie przypomnieć. Migoczący ból głowy, migające światła, dezorientacja – wszystko, co wskazywało na atak. – Powiedz mi, co się stało.

– Ćwiczyliśmy telepatię – zaczęła Molly. – I wszystko stało się... dziwne.

– Przestąpiła z nogi na nogę z zakłopotaniem, jakby nie wiedziała, czy wolno jej ujawniać resztę.

– Jesteśmy w szkole dla osób ze zdolnościami paranormalnymi, tutaj wszystko jest dziwne – zauważyła Teddy.

Molly wypuściła powietrze z płuc.

– Nie tylko dostałaś myśl, którą ja wysłałam, dostałaś się do głów całej reszty. Po prostu wskoczyłaś do środka. Tak naprawdę to wśród

ezoteryków jest to swego rodzaju *faux pas*. W kodeksie etycznym jest o tym mowa. Powinnaś usłyszeć, co na ten temat powiedziała Liz Cook.

– Czy będę mieć kłopoty? – spytała Teddy. Natychmiast pomyślała o Clincie i jego ostrzeżeniach, o Boyd i jej oczywistym pragnieniu, by Teddy wyleciała ze szkoły za najmniejsze wykroczenie.

Molly wyglądała na zdezorientowaną.

– Kłopoty? Jaja sobie robisz? Wszyscy uważają, że jesteś niesamowita. No dobrze, wszyscy z wyjątkiem Liz. Dunn powiedział, że na to, co zrobiłaś, jest nazwa. To się nazywa...

– Telepatia astralna. Clint mówił mi o tym podczas egzaminu – wyjaśniła Teddy.

– Dlaczego nikomu nie powiedziałaś?

Teddy wzruszyła ramionami. Zrobiła to tylko raz.

– Molly, ja tego nie kontroluję. Jakaś część mnie nie jest w pełni przekonana co do tego, że nie mam epilepsji.

– Dunn stwierdził, że to nie był atak. Że tak się dzieje, gdy jest się przestymulowanym psychicznie. Twoje ciało się zamyka. Mnie też się coś takiego zdarzało. – Teddy wydało się, że widzi dreszcz przebiegający przez ciało Molly. – Wszyscy reagujemy na nasze zdolności na różne sposoby.

Teddy wpatrywała się w sufit i próbowała przetworzyć słowa Molly. Mimo że kilka miesięcy temu Clint powiedział jej to samo, trudno jej było oderwać się od przeszłości. Zwłaszcza po tym, co zdawało się atakiem. Odkąd pamiętała, myślała, że jest ofiarą gównianej chemii mózgu i neuronów, które losowo i wielokrotnie działały w nieprawidłowy sposób. Metr sześćdziesiąt pięć, ciemne włosy, jasnoniebieskie oczy, epileptyczka. Z powodu tych kilku krótkich sekund, kiedy przebijała się przez bariery psychiczne oddzielające ją od kolegów z klasy, Teddy nie czuła się jak ofiara. Czuła natomiast, że całkowicie panuje nad sytuacją. A nawet coś więcej – czuła się silna. No dobrze, dopóki nie straciła przytomności. Dlaczego więc uwierzenie w to, że może jednak wszystko jest z nią w porządku, zajęło jej tyle czasu?

Tak samo czuła się, gdy ryzykowała przy stole do pokera. Gdy wiedziała, że gracz po drugiej stronie stołu blefuje. Gdy mogła zobaczyć to, co niewidzialne. Chodziło w tym nie o ryzyko, lecz o pewność. Zadrzała, kiedy zaczęła sobie uświadamiać, że to, co najbardziej kochała w pokerze, nie czyniło z niej hazardzistki, tylko medium.

Zamrugnęła, żeby odpędzić łzy. Poczowała ścisk w gardle i zabrakło jej tchu. Była zbyt przytłoczona, by nadal ukrywać swoje uczucia.

– Cieszę się – powiedziała Molly.

Teddy odwróciła się i z oszołomieniem stwierdziła, że w oczach Molly również pojawiły się łzy.

– Empatia, pamiętasz? – Molly dotknęła swojej skroni. – Czuję to co ty. Nie żebym tego chciała. Nie chcę. Naprawdę, naprawdę nie chcę. Ale czasami nic nie mogę na to poradzić.

– Czuję... – Teddy starała się określić emocje, które odczuwała: gniew, strach, radość, smutek i coś jeszcze, coś ważniejszego niż wszystko inne. – Ulgę.

– Żartujesz. – Molly wydała z siebie zduszony śmiech. – Może więc skończ już z tym, dobrze?

Milczały przez minutę.

– Czy po tym, jak... no wiesz... – Teddy wskazała swoją głowę – ominęło mnie coś ważnego na zajęciach?

– Nie, wywołałaś jakby zastój. Zwłaszcza po tym, jak powiedziałaś, że Liz przyjmowała sterydy.

– Powiedziałam to na głos? – Teddy jęknęła. – Nie pamiętam tego. – Próbowwała sobie przypomnieć informacje, które wykradła z umysłów kolegów z klasy, ale to były tylko fragmenty, zbyt wymieszane, by miały jakiś sens.

– Pamiętasz jeszcze inne smaczki o alfach? – Molly puściła do niej oko.

Teddy przechyliła głowę. Kiedy spojrzała na koleżankę, wspomnienia powróciły. No dobrze, nie wspomnienia, a uczucie. Ostatnie wrażenie psychiczne, zanim kontakt został przerwany, dotyczyło właśnie Molly. Molly, zdenerwowana – a może przerażona? Na pewno nie chciała, żeby Teddy była w jej umyśle, tego akurat Teddy była pewna. Pamiętała, jak dotyka ściany, tak jak w umyśle Clinta. Ściana Clinta była stalowa; ściana Molly... czy to był piasek?

Molly zmieniła pozycję. Teddy musiała sobie przypomnieć, że dziewczyna nie potrafi czytać jej myśli, tylko emocje. Podrapała się po czole.

– To był długi dzień – powiedziała.

Molly też wyglądała na zmęczoną. Teddy podejrzewała, że jej zawierucha emocjonalna odbiła się również na koleżance. Uśmiechnęła się, próbując zmienić temat.

– Jeśli później coś sobie przypomnę, dam ci znać.

Molly już miała się odezwać, ale przerwał jej atak kaszlu dochodzący od drzwi. Jeremy celowo próbował zwrócić ich uwagę.

– Pomyślałem, że przyniosę Teddy notatki z medycyny sądowej, która ją ominęła – powiedział. – Molly, ciebie też szukałem, bo ciebie też nie było.

– Później miałam cię znaleźć, najpierw chciałam sprawdzić, co u Teddy – odparła Molly.

Stawali się w jedną z tych par, które nie mogą spuszczać się z oczu na dłużej niż dziesięć minut. Biorąc pod uwagę empatyczne zdolności Molly, to współzależnienie wydawało się irytujące i niezdrowe.

Teddy spuściła nogi z łóżka. Była gotowa stąd pójść.

– A jak dostałam się na salę chorych?

– Piro cię przyniósł – odparł Jeremy i wszedł do pokoju.

Teddy unikała go od czasu ich wspólnej nocy.

– Co masz na myśli? – spytała. – Na noszach?

– Cała klasa poszła za tobą korytarzem. Powstał totalny chaos. Nawet Dunn nie mógł tego opanować. Więc Piro powiedział wszystkim, żeby się odczepili, potem cię podniósł i przyniósł tutaj – opowiadał Jeremy.

Teddy, która właśnie zaglądała pod łóżko w poszukiwaniu swoich butów, wyprostowała się i spojrzała na niego.

– Tak zrobił? – Jej usta drgnęły i groziły rozciągnięciem się w idiotyczny uśmiech.

Molly oblała się jaskrawym rumieńcem.

– Zapominasz o empatii – stwierdziła.

Teddy też się zaczerwieniła.

– Czy ja też powinienem się zarumienić? – spytał Jeremy i podał Teddy but, którego nie mogła sama znaleźć.

Gdy Teddy wiązała sznurówki, Jeremy streścił im wykład z technik śledczych i ostrzegł je, że następnego dnia będzie sprawdzian. Z ogromną precyzją Jeremy wyjaśnił *rigor mortis*, czyli to, jak sztywność zwłok może pomóc określić czas zgonu; *algorytm mortis*, czyli jak temperatura ciała pomaga określić czas zgonu; oraz *livor mortis*, czyli to, jak umiejscowienie krwi pomaga określić pozycję ciała w chwili zgonu.

W skrócie: rozkładające się ciała. Czyli naprawdę skuteczny zabójca dobrego nastroju.

Podsumowanie Jeremy'ego zostało przerwane przez siostrę Bell, która stanęła w drzwiach.

– Profesor Corbett chce się widzieć z panią Cannon. Może pani już wstać i iść. – Kiwnęła głową w stronę Molly i Jeremy’ego. – Co oznacza koniec odwiedzin.

– Myślicie, że Liz już na mnie nakablowała? – spytała Teddy, żartując tylko w połowie.

Wezwanie do biura Clinta nie było częścią jej planu bycia prymuską aż do egzaminów.

– To bardzo prawdopodobne – stwierdził Jeremy.

– Jeremy – powiedziała Molly. – To nie jest zabawne.

Jakaś część Teddy chciała poprosić Molly i Jeremy’ego, żeby zostali. Ale złamała zasady. Znowu. Teraz musiała stawić czoło Clintowi... i konsekwencjom.

Kiedy Teddy dotarła do gabinetu Clinta w Fort McDowell, zawahała się. Powinna zapukać? Poczekać, aż ją wezwie?

– Możesz wejść, Teddy – powiedział.

Skąd on zawsze wie, co ja myślę...

– Gdyby twoje myśli nie były tak głośne, może nie byłoby mi tak łatwo ich usłyszeć.

Siedział na krześle przy oknie w starej bluzie akademii policyjnej i okularach do czytania. Spojrzenie profesora zdawało się kontrastować z ezoterycznymi bibelotami wypełniającymi gabinet.

– Słyszałem, że miałaś ciężki poranek – zaczął, odkładając teczkę. Gestem wskazał jej drewniane krzesło po drugiej stronie biurka, więc usiadła. Zdecydowanie miała kłopoty.

– Czy Liz z tobą rozmawiała? – zapytała.

– Pani Cook dała mi niezły wykład.

– Nie chciałam... – Teddy zaczęła wymachiwać rękami – zrobić tego czegoś astralnego.

Patrzyli na siebie jeszcze chwilę dłużej, aż wreszcie Clint się uśmiechnął.

– Słyszałem, że to było niesamowite.

W piersi Teddy znowu pojawiła się ulga – zupełnie nowe, ale jakże pożądane uczucie – i siłą rzeczy dziewczyna również się uśmiechnęła.

– Panna Cook i profesor Dunn opowiedzieli mi swoje wersje wydarzeń. Chciałbym usłyszeć twoją. – Clint oparł się na krześle. – Powiedz mi tyle, ile pamiętasz. Co czułaś, co robiłaś, co widziałaś.

Teddy poruszyła się na krześle.

– To się po prostu... stało.

Clint pochylił się do przodu, wreszcie oparł łokcie na biurku.

– Zamknij oczy i spróbuj znaleźć się w tym samym miejscu swojego umysłu. Czasami pomaga to powtórzyć działania, które nastąpiły za pierwszym razem. Co robiłaś, gdy zaczynałaś?

Przez chwilę myślała.

– Tasowałam karty.

Clint otworzył szufladę i podał jej talię podniszczonych kart. Teddy zaczęła je tasować – dzięki tej znajomej czynności mogła się zrelaksować.

Przypomniała sobie swoją frustrację, kiedy próbowała połączyć się z Molly, korzystając z ćwiczenia z walkie-talkie, które kazał im przeprowadzić Dunn. Jak podjęła ryzyko i coś w niej zaskoczyło. I wtedy mogła zobaczyć wszystko. Nie tylko karty, lecz także myśli, uczucia, wspomnienia, tajemnice. Wtedy połączenie zostało przerwane i straciła przytomność.

– Jak myślisz, dlaczego połączenie zostało przerwane? – spytał Clint i pochylił się do przodu.

– Poczułam – zaczęła Teddy, przypominając sobie piasek pod palcami, zbity i szorstki – ścianę. – Spojrzała na Clinta, szukając u niego zachęty. – Brzmi to głupio, ale natrafiłam na ścianę z piasku. – Podzieliła talię na pół, potasowała ją i powtórzyła proces. – Ty też masz ścianę, tak mi się wydaje, ale czułam ją inaczej. Była gładka i zimna jak stal. – Gdy jej słowa wybrzmiały, spojrzała na Clinta i zobaczyła, że ją obserwuje.

– Miałem nadzieję, że przy tej okazji będziesz w stanie uwolnić swój potencjał tutaj w Whitfield.

Jego dobór słów zaskoczył Teddy. Powiedział to prawie ojcowskim tonem. Oczywiście, przecież osobiście ją zwerbował i walczył z Boyd, aby zapewnić jej miejsce w Instytucie.

Zmarszczył czoło.

– To pewnie mur pani Quinn zerwał połączenie. Interesujące. Nie wiedziałem, że zaszła tak daleko w swoim szkoleniu obronnym. – Clint podszedł do małej tablicy w rogu swojego biura. Włączył mu się tryb nauczyciela. – Uważam się za eksperta od wpływu psychicznego. Mogę manipulować innymi poprzez komunikację psychiczną.

Więc to zrobił w Vegas.

– Tak, to samo zrobiłem z twoimi prześladowcami w Vegas – powiedział, nie odwracając się.

Teddy wyszczerzyła zęby. Nie podobało jej się, że tak łatwo potrafił czytać jej myśli.

– Jeśli chcesz, żebym tego nie robił, musisz się bardziej skupić. – Narysował na tablicy kilka kółek i strzałek. – Teoria astralnej telepatii bazuje na tym, czego uczycie się z Dunnem. Puszki. Ty i twoi koledzy ćwiczycie wysyłanie wiadomości za pomocą wspólnego kabla. Tyle że telepatia astralna działa bardziej jak... – przerwał, szukając metafory. – Darmowe wi-fi. Jakbyś była hubem, do którego inne sieci podłączają się bezprzewodowo i automatycznie. Możesz wchodzić w umysły innych bez zgody na użycie kabla. Dopóki nie natkniesz się na firewalla. – Narysował

poziomą linię pomiędzy tymi dwoma kołami, rozgraniczając je. – Wyszkoleni telepaci, którzy mają opanowaną obronę psychiczną, będą mieli jakiegoś firewalla uniemożliwiającego ci wejście. – Clint zaczął uzupełniać schemat, skupiony na własnych myślach.

Teddy natomiast zaczęła przyglądać się przedmiotom na jego biurku. Kilka dużych kryształów, podręczniki do fizyki, broszury psychologiczne. Jednak jeden przedmiot się wyróżniał: była to śruba w szkle. To było tak pospolite – tak nieezoteryczne – że wydawało się nie na miejscu.

– Zazwyczaj uczymy obrony psychicznej na drugim roku. Ale kto wie, co jeszcze może się zdarzyć? Telepatia astralna prawdopodobnie oznacza, że możesz również opanować projekcję astralną i telekinezę.

– Coś jak przenoszenie rzeczy siłą woli? Jak w *Carrie*?

Clint mówił dalej, właściwie nie zwracając uwagi na Teddy.

– Dunn wyjaśniłby to lepiej. Pomyśl o tym w ten sposób: w każdym ciele fizycznym znajduje się ciało astralne z astralnym „ja”, siedzibą twojego umysłu i duszy. U większości ludzi, włączając w to media, ciała astralne są związane z ciałami fizycznymi. Dzisiaj twoje ciało astralne zostało oddzielone. Odwiedziłaś świadomość, a potem podświadomość kolegów z klasy. Jeśli nauczysz się to kontrolować, możesz nauczyć się kontrolować swoje ciało astralne, na obu płaszczyznach. Jak nim działać, używając go do poruszania materii na płaszczyźnie fizycznej. Jak go używać do podróżowania na płaszczyźnie astralnej. Możliwości są nieograniczone.

Tak naprawdę Teddy nie słuchała słów Clinta. Czy miał na myśli teleportację? Podrapała się w czoło. Po wcześniejszych wydarzeniach tego dnia nadal było obolałe, a wyjaśnienia Clinta nie pomagały.

– To co teraz? – spytała. – Mam pracować nad tym czymś astralnym?

– W żadnym razie. – Zaśmiał się. – Tempo, Teddy. Nie stawia się nowego skoczka na trampolinie podczas olimpiady i nie każe mu się skakać.

– Ale...

– To, że wykazałaś zdolność w zakresie telepatii astralnej, jeszcze nie oznacza, że jesteś gotowa do jej stosowania. Opanowanie umiejętności psychicznych wymaga czasu, praktyki i odpowiedzialności moralnej. Dlatego kształcenie w Whitfield jest programem czteroletnim. Nie chcemy, aby nasi rekruci śpieszyli się z zastosowaniem swoich umiejętności, jeśli nie stworzyli najpierw solidnych fundamentów.

Teddy zmieniła pozycję na krześle. Właśnie dowiedziała się, że może latać – pod względem metaforycznym – a Clint chce ją uziemić.

– Oto, co chcę zrobić – powiedział. – Rekruci drugiego roku ściśle współpracują z nauczycielami w celu rozwinięcia swych specyficznych zdolności psychicznych. Ja rozpocznę twoją naukę teraz, ale tylko jeśli zgodzisz się zrobić to po mojemu.

– Co to oznacza?

– Że zaczynamy od dołu i pracujemy w górę. Zanim cokolwiek zrobimy, musisz opanować obronę mentalną.

– Chodzi ci o to, że muszę zbudować swoją ścianę.

– Właśnie. – Wrócił do swojego biurka. – A potem może zaczniemy od telekinezy. W Whitfield nie mamy obecnie żadnych telekinetyków, a ta zdolność jest bardzo poszukiwana w służbie państwowej. Tak samo jak wpływ psychiczny. To umiejętność psychiczna, która znajduje się na granicy etyki i powinna być wykorzystywana jedynie w razie konieczności. W niepowołanych rękach może być zabójcza.

Teddy zadrżała. Słowa Clinta sprawiły, że od razu wyobraziła sobie to, co najgorsze: a co, jeśli ktoś mógłby mieć wpływ na nią? Kaze jej skoczyć z klifów nad zatoką? Albo przestać oddychać? Beztroskie ćwiczenia z jasnowidztwa tak łatwo mogły zostać zmienione w śmiertelnościaną broń! Musiała pamiętać, że nie chodziło o zabawę. Ostatecznym celem nie było pokonanie alf; stawką było coś o wiele większego.

– Ty i ja raz w tygodniu będziemy się spotykać na prywatne lekcje. Do tej pory pracuj nad obroną psychiczną, zacznij budować ścianę. Może zostać zbudowana ze wszystkiego, ale musi być silna. W ciągu dnia, kiedy będziesz szła do klasy, rozmawiała z rówieśnikami, jadła obiad, wyobrażaj sobie, że stawiasz barierę wokół swojego umysłu. Rób tak, dopóki nie stanie się to twoją drugą naturą. To pierwszy sposób, w jaki możesz powstrzymać kogoś przed dostępem do miejsca, w którym jesteś najbardziej wrażliwa. – Przyjrzał się jej dokładnie, tak jakby ponownie ją oceniał.

Teddy unikała jego spojrzenia, jej wzrok znów powędrował do śruby na jego biurku.

– Masz jeszcze kilka takich śrub? – spytała. – Czy tylko tę jedną?

Clint podniósł śrubę. Pod spodem Teddy zobaczyła datę i symbol wygrawerowane złotymi literami. Wyglądało to jak cyfra trzy, seria koncentrycznych kół, a pod nimi rok 1994.

– Nagroda za grę w piłkę czy coś w tym stylu?

Clint spojrział w dół.

– Nie. – Nabrał powietrza. – Przypomina mi to, że gdy zabraknie jednego kawałka, elementu tak małego jak śruba, maszyna się rozpadnie. – Spojrzał ponownie na Teddy. – Jedna wyrwa w ścianie i ty też się rozpadniesz. W przyszłym tygodniu spotkamy się tutaj. O tej samej porze.

Teddy wiedziała, że właśnie skończył z nią rozmawiać. Wstała z krzesła, potem jednak się zatrzymała.

– Dzięki – powiedziała, ale powstrzymała się przed dodaniem „za uwierzenie we mnie”, bo byłoby to żenująco oklepane.

– Nieważne, jak bardzo w ciebie wierzę – powiedział Clint. – Sama musisz w siebie uwierzyć.

No dobra, to było jeszcze bardziej żałosne.

– Pracuj nad swoją ścianą. I idź już – rzekł Clint, wracając do papierkowej roboty. – Ostatnie wezwanie do Harris na kolację. I do zobaczenia jutro na naszych pierwszych zajęciach Empatia 101.

Teddy niemal zapomniała, że następnego dnia mieli zacząć nowe zajęcia – słynne seminarium Clinta.

Poszła prosto do Harris Hall. Jadalnię jak zwykle wypełniały śmiech i rozmowy towarzyszące posiłkom w Whitfield. Jednak gdy weszła do sali, hałas natychmiast ucichł. Przy stołach rozległy się szepty. Niektórzy studenci pochylili się do swoich kolegów, podczas gdy inni wyciągali szyje, by lepiej jej się przyjrzeć.

Każda osoba w pokoju była medium. Dlaczego akurat ją wybrano na wariatkę? Uniosła brodę i na zaciekawione spojrzenia odpowiadała groźnym wzrokiem „nie zadzieraj ze mną”.

Gdy usiadła przy stole odmieńców, Jillian podniosła szklanę z sokiem z perzu i powiedziała:

– Niech żyje moja współlokatorka, bogini psychiki.

Pozostali również podnieśli szklanki.

Teddy oblała się rumieńcem.

– To nie było nic takiego.

Jillian opuściła szklanę.

– Powinnaś być z siebie dumna. Bo ja jestem. Od wielu tygodni patrzyłam, jak walczysz. Wszyscy myśleliśmy, że aby się tu dostać, musiałaś pociągnąć za sznurki albo wykorzystać jakieś wpływy.

– Chodzi o to – dodała Dara – że jeśli nadarzy się okazja...

– ...to Jillian pewnie będzie w środku uprawiać jogę nago – dokończyła Teddy.

– Chodzi o to – powtórzyła Dara – że jeśli nagle stajesz się legendą w szkole pełnej legend, musisz to wykorzystać. – Kiwnęła głową w stronę stołu, przy którym siedzieli studenci z wyższego roku i się na nią gapili. – Wystrasż ich trochę, dobrze? – poprosiła.

Teddy się zaśmiała.

– Jak to zrobiłaś? – spytał Jeremy, wyjmując z plecaka kartkę i długopis, jakby miał zamiar robić notatki.

– Okazało się, że jestem astralną telepatką – powiedziała. – Clint pomoże mi to kontrolować. Nie martwcie się, nie zawsze będę czytać wasze myśli.

– Sekunda – powiedziała Molly. – Czy to oznacza, że będziesz miała indywidualne lekcje u profesora Corbetta?

– On bardzo rzadko przyjmuje kogoś na nauczanie indywidualne – dodał Jeremy.

Kątem oka Teddy zerknęła na Pira, który milczał od chwili, gdy usiadła przy stoliku. Chciała, żeby pomógł jej zmienić temat. Chociaż to on ją wcześniej ocalił, teraz podniósł ręce, jakby chciał powiedzieć: „Na mnie nie patrz”.

W porządku. Czyli chce to rozegrać w ten sposób.

Skupiła się na swojej tacy z kolacją. Umierała z głodu. Ominął ją lunch, ale to było coś więcej – czuła się wyczerpana.

– W każdym razie Teddy jest gwiazdą i powinniśmy to uczcić – powiedziała Jillian. – Chciałabym wznieść toast czymś wstrząśniętym, wymieszanym albo z lodem. – Postawiła szklankę z sokiem na skraju swojej tacy. – Chodźmy do Kantyny.

Dara się zaśmiała.

– Teddy, co ty na to? Wchodzisz w to?

Była wyczerpana, ale musiała oderwać swoje myśli od ścian i ciał astralnych, skarg Liz Cook i sekretów Molly. A jedyny sposób na rozluźnienie się, jaki знаła, to alkohol i chłopcy. Próbowała jeszcze raz spojrzeć Pirowi w oczy, on jednak skupiał się na swoim soku.

– Wchodzę – odparła.

Wieczorem zrobiło się chłodno. Gdy Teddy i jej towarzysze usiedli przy stoliku w Kantynie, od zatoki wiał wiatr. Gwiazdy były jasne, margarity zimne, a jej przyjaciele głośni. Czowała, że może siedzieć w tym miejscu do końca życia.

Ponieważ poza kampusem nie wolno im było wspominać o Whitfield, Dara zmieniała ich rozmowy w pijacką grę – każdy, komu wymyknęło się coś na temat ich zajęć, musiał wypić szota. Nie wolno było robić żadnych aluzji, ponieważ obok siedzieli ludzie z zewnątrz. Jeden z nich szczególnie przykuł uwagę Teddy. Stał przy poręczu, ale tak blisko i nieruchomo, że wydawało się możliwe, że słuchał ich rozmowy.

– A ty, Teddy? – spytała Dara.

– Ja? – spytała, nie do końca świadoma, że rozmawiają o chłopakach. A może nie. Margarita sprawiała, że rozmowy stały się odległe.

Dara cmoknęła ze zniecierpliwieniem.

– Podkochujesz się w kimś? – spytała.

Teddy spojrzała na siedzącego obok Pira. Położyła dłoń na jego plecach i poczuła, że się spiął. Natychmiast zabrała rękę. Nie rozmawiali o tamtej nocy, założyła jednak, że Piro stanie się dla niej przyjacielem, z którym od czasu do czasu pójdzie do łóżka. Najwyraźniej było to błędne założenie.

Teddy napiła się margarity.

– Gdy tak będzie, dam wam znać.

Jillian się zaśmiała.

– Tak jakbyście to nie wy uruchomili alarm przeciwpożarowy w naszym akademiku.

Piro wziął jeden ze stojących na środku stołu kieliszków i pchnął go w stronę Jillian.

– To się liczy.

– Przecież nie powiedziałam nazwy akademika! – broniła się Jillian. – Możemy studiować na każdej uczelni.

Podsunał kieliszek trochę bliżej.

– Ej, to nie ja ustalałem te zasady.

– Nieważne – powiedziała.

– Ja też się napiję – dodała Teddy.

Jednym łykiem wypić zawartość kieliszka. Gdy gwałtownie go odstawiła, nie trafiła w stół. Spadł na drewnianą podłogę i zaczął się turlać. Wstała, żeby go dogonić. Ale kieliszek zatrzymał się przy wypolerowanym eleganckim bucie mężczyzny, którego zauważyła wcześniej.

Pochylił się, podniósł go i podał Teddy. Otworzyła usta, żeby podziękować, jednak gdy spojrzała mu w twarz, zamarła.

Znała tego faceta.

Na sekundę zamknęła oczy, próbując sobie przypomnieć, skąd go zna. Wysportowany. Ale nie w taki próżny sposób z siłowni. Silna budowa ciała. Miał na sobie niebieską koszulę z podwiniętymi rękawami. Spojrzała na jego dłoń owiniętą wokół szyjki butelki dos equis. Gdy wpatrywała się w spięte mięśnie jego ręki, wreszcie ją olśniło.

– O Boże – powiedziała. – To ty.

Uśmiechnął się.

– Stary dobry Nick.

– Co tu robisz? – spytała.

Tamtej nocy w Bellagio przegrała przez niego wszystkie pieniądze. Założyła, że już nigdy go nie zobaczy. A teraz był tutaj, na Angel Island. To nie miało najmniejszego sensu. Po alkoholu nie do końca wszystko kojarzyła. Czyżby był wtedy człowiekiem Siergieja? Czy miał namówić ją, by postawiła wszystkie pieniądze? Czy Siergiejowi udało się ją namierzyć? Nagle zapragnęła być na tyle trzeźwa, by zrozumieć, jakim cudem doszło do takiego zbiegu okoliczności.

Podniósł butelkę.

– Piję piwo.

– Wiesz, o co mi chodzi – powiedziała. – Co ty tutaj robisz?

– Pracuję w pobliżu.

Nie, to zdecydowanie było dziwne. Kto pracował na Angel Island?

– To kim jesteś...? Parkingowym?

Zaśmiał się.

– Wcale a wcale.

– Jesteś bardzo... mało precyzyjny.

– Tak?

– Znowu zaczynasz.

– Ej, Teddy! – krzyknęła Dara.

– Czyli nie TeAnne? – spytał poważnie, ale w jego oczach pojawiło się rozbawienie.

– Tak właściwie to Teddy – odrzekła i oparła się na jego piersi, żeby się wyprostować. – Z reguły się tak nie zachowuję... – urwała w połowie zdania. – Masz świetną pamięć.

– To część mojej pracy – odpowiedział, a ona uświadomiła sobie, że się nie cofnął, żeby zabrała rękę. Nie tak jak Piro. To było obiecujące.

– Czyli...? – zaczęła dopytywać, ale jednak się powstrzymała. – Nieważne. Nie mów mi. Lubię tajemnice. – Próbowwała zrobić krok do przodu, ale straciła równowagę. Złapał ją jedną ręką i ich twarze znalazły się tak blisko, że myślała, że ją pocałuje. Zamknęła oczy.

Ale nic takiego nie nastąpiło. Zabrał rękę, postawił swoje piwo na poręczy i oburącz wyprostował jej ramiona.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Lepiej niż w porządku.

– Wydaje mi się, że twoi przyjaciele na ciebie czekają.

Zerknęła przez ramię i zobaczyła Pira, który patrzył tak groźnie, jakby chciał podpalić cały lokal.

Nie da się mieć ciastka i zjeść ciastka, przyjacielu bez seksu.

– Świątujemy – powiedziała, próbując wymyślić coś innego. Nie chciała, żeby Nick sobie poszedł, jeszcze nie.

Wyszczrzył zęby, ukazując idealny dołeczek obok idealnych ust.

Była zła. Była zła, bo planowała wyjść z jednym facetem, a potem przetrzucić się na innego. Ale to wyglądało na przeznaczenie. A jako medium powinna wierzyć w takie rzeczy. Bo i po co idealny Nick miałby nagle znaleźć się w jakiejś zabitej dechami dziurze na wyspie u wybrzeży San Francisco, i to akurat dzisiaj?

– Teddy, a co świętujesz?

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Inaczej będziesz musiała mnie zabić?

– Nie, będę musiała się napić. – Spojrzała na swoje dłonie, jakby chciała policzyć coś na palcach. – Około dwudziestu kieliszków w ramach kary.

– Jeśli nie wrócisz do swoich przyjaciół, tamten facet przyjdzie tutaj i spróbuje mnie uderzyć. A ja nie chcę zrobić mu krzywdy.

Teddy nigdy nie uważała się za mdlejącą panienkę, ale do diabła. W obecności Nicka miękły jej kolana.

– Poza tym – dodał – muszę już lecieć.

Zabierz mnie ze sobą.

Zanim jednak zdołała powiedzieć coś jeszcze, pocałował ją w czubek głowy i już go nie było.

Teddy stała przez kilka chwil i patrzyła za nim. Czy on właśnie pocałował ją jak ojciec? W czubek głowy? Poczowała czyjąś dłoń na ramieniu i spojrziała w górę. Obok niej stał Piro.

– Co to, u diabła, było? – spytał.

Dobre pytanie.

Wypuściła powietrze z płuc. Była to zagadka, którą będzie musiała później rozwiązać. Na razie stał z nią Piro i trzymał ją za łokieć.

– Tylko ktoś, kogo znam z Vegas – powiedziała. – Znasz to powiedzenie...

– Musimy porozmawiać – rzekł Piro. W Whitfield było coś, co prowadziło do melodramatu. Znali się aż za dobrze; mieszkali razem, jedli, ćwiczyli, co zdecydowanie zwiększało stopień interakcji.

Świetnie. Kolejna rozmowa. Miała już dość rozmów tego dnia. Poza tym rozmowy po tequili były naprawdę świetne.

– Ignorujesz mnie od tygodni – oznajmił. – A dzisiaj wieczorem... Nie jestem jakimś... – zniżył głos – chłopakiem na telefon.

Czyżby zraniła uczucia Pira?

– Byłam zajęta – odparła. – No wiesz, nauką.

– Gdy dzisiaj zobaczyłem, jak mdlejesz na zajęciach, to, no wiesz, zmartwiłem się.

Myślała, że Piro był graczem, ale ta rozmowa niebezpiecznie zbliżała się do tematu związku.

– Naprawdę doceniam to, co dla mnie zrobiłeś – powiedziała. – Ale już ci mówiłam, że nie szukam niczego poważnego. – Pochyliła się, żeby pocałować go w policzek, chłopak jednak się odwrócił.

– Teddy! – krzyknęła Jillian. – Ja stawiam następną kolejkę!

Nie mogła martwić się uczuciami Pira. Musiała zająć się sobą. Ścisnęła jego dłoń, a potem wróciła do stolika.

Tej nocy Teddy znowu odwiedziła żółty domek. Słyszała kobiecy głos śpiewający znajomą kołysankę. Poszła kamienną ścieżką w stronę drzwi wejściowych. Nigdy nie była w środku tego domu, zawsze budziła się, zanim zdołała do niego wejść.

Tym razem jednak chwyciła metalową klamkę i popchnęła drzwi.

Znalazła się na korytarzu z wyblakłą tapetą. Stara mahoniowa podłoga skrzypiała z każdym jej krokiem. Na niskim stole leżały zwykle codzienne przedmioty: zdjęcia, klucze, listy. Teddy poszła za głosem śpiewającej kobiety do małej białej kuchni. Kobieta stała przy kuchni i czekała, aż zacznie gwizdać parujący czajnik. Jakby wyczuwając obecność Teddy, odwróciła się, a potem rozległa się seria ostrych, przeraźliwych piknięć.

Teddy zerwała się z poduszki. Zegar z budzikiem wskazywał pięć po siódmej. Łóżko Jillian było puste, co oznaczało, że współlokatorka prawdopodobnie stała już pod prysznicem. Teddy słyszała na korytarzu stłumione głosy kolegów z roku, a następnie jęki i trzaski starych rur, gdy spuszczano wodę w toalecie i przekręcano kurki. Typowy poranek w Whitfield.

Nie mogła jednak otrząsnąć się ze snu. Był taki rzeczywisty. Odgłosy: piosenka, deski na podłodze, czajnik na kuchence. Tak jakby Teddy naprawdę przebywała w tym domu.

Może to przez ten wypity ostatniego wieczoru alkohol. Pamiętała, jak piła wódkę. Przypomniała sobie dziwną rozmowę z Pirem. Przypomniała sobie, jak rzuciła się na tego faceta z kasyna, który jakimś dziwnym trafem pojawił się na Angel Island. A potem uświadomiła sobie coś jeszcze: rozpoznał ją natychmiast, mimo że nie miała na sobie peruki i kostiumu pogrubiającego.

Jillian wróciła do pokoju świeża po prysznicu, owinięta w szlafrok w tureckie wzory. Chociaż często dzieliły się opowieściami o swoich snach (Jillian z reguły śniła o zwierzętach), Teddy postanowiła zachować swój sen w tajemnicy i wymyśliła inny, by doprowadzić swoją współlokatorkę do śmiechu (występował w nim Ryan Gosling). Czuła, że w żółtym domku jest coś zbyt prywatnego, by dzielić się tym ze współlokatorką.

– Ryan Gosling cię załatwił? – spytała Jillian.

– No cóż, muszę przyznać, że do głowy przychodzą mi różne opcje. Za bardzo ułatwiasz sprawę. – Teddy zwiesiła nogi z łóżka. Czuła pulsowanie w głowie. – To musiało mieć związek z wczorajszym pićm.

– Zabawne, że to powiedziałaś, Teddy. Ja też miałam dzisiaj dziwny sen. Byłam psem, a przynajmniej myślę, że to pies. Może bardzo mały kojot. W każdym razie coś z psowatych. I byłam na pustyni. Ale nie dlatego, że chciałam tam być. Potem nastąpił wielki wybuch. I, och. – Zadrzała. – To było przerażające.

Tego ranka Teddy nie miała czasu na sny o psach.

– Jillian, przepraszam – powiedziała, złapała swoją kosmetyczkę i ruszyła do łazienki. – Nie mogę się spóźnić.

Sen towarzyszył Teddy, gdy brała prysznic i się ubierała, gdy jadła śniadanie z przyjaciółmi, gdy szła do Fort McDowell na pierwsze zajęcia Empatia 101 z Clintem.

Kołysanka rozbrzmiewała w jej głowie wciąż od nowa, aż wreszcie rozległo się trzaśnięcie drzwiami i do sali wszedł Corbett. Rzucił podniszczoną torbę na wielkie biurko i usiadł obok niej, jedną nogę podwijając pod siebie. Miał na sobie spodnie khaki i niebieską koszulę zapinaną na guziki, z podwiniętymi rękawami i rozpiętym kołnierzykiem. Wyglądał zupełnie normalnie. Nie było w nim nic paranormalnego. Na innych zajęciach Teddy plotkowała z pozostałymi odmieńcami do chwili, gdy nauczyciel rozpoczął wykład. Teraz jednak w sali panowała idealna cisza.

Teddy próbowała wyobrazić sobie ścianę, tak jak prosił Clint. Mogłaby wybrać stalową, tak jak on, albo z piasku, jak Molly, ale żadna z nich nie zdawała jej się dobrym wyborem. Clint na nią spojrział. Wiedział, o czym myślała.

– Empatia. Zacznijmy od definicji.

– Współczucie dla kogoś – odezwał się Ben, nie podnosząc ręki.

Clint pokręcił głową i oparł się na biurku.

– Gdy byłem gliną, miałem różnych partnerów. Ale najlepiej pamiętam dwóch z nich: byli to dobrzy gliniarze, chłopcy, których lubiłem i szanowałem. Jeden z nich miał dysleksję. Nie potrafił oddać raportu, jeśli ja albo jego żona nie sprawdziliśmy go pod kątem błędów ortograficznych. Drugi był daltonistą. Aby dostać tę pracę, kłamał. Nie mam pojęcia, w jaki sposób udało mu się dostać do policji. Jednak mimo zafałszowania danych był świetnym gliną. Nie jestem dyslektykiem ani daltonistą, rozumiem jednak, że ich mózgi były skonstruowane inaczej niż mój.

– Zgaduję, że w drugą stronę to nie zadziałało, prawda? – spytał Piro.

Clint się zaśmiał.

– Racja. Moje umiejętności pomagały nam zamykać sprawę za sprawą, oni jednak nie potrafili zrozumieć, że mój mózg jest zbudowany inaczej niż ich mózgi. Obaj w ciągu sześciu miesięcy wystąpili o zmianę partnera.

Teddy usłyszała, jak siedząca za nią Ava Lareau odchrząkuje.

– Przepraszam, profesorze Corbett, ale nie wiem, co to ma wspólnego z empatią.

– Empatia to zdolność do rozumienia i dzielenia uczuć innych. Umiejętność postawienia siebie na ich miejscu. Ostatecznie to od ciebie zależy, czy ujawnisz swojemu partnerowi swoje umiejętności, ale jeśli ktoś z was fantazjuje o tym, że dostanie posadę w CIA, Departamencie Bezpieczeństwa czy policji i wszyscy przyjmą go z otwartymi ramionami, bo zginęło wielu ludzi i w danej jednostce potrzeba jakiegoś mądrego jasnowidza do rozwiązania spraw, nad którymi głowią się od lat, to ten ktoś jest w błędzie.

Clint wstał i wskazał palcem w stronę sufitu.

– Więc to jest numer jeden – powiedział. – Musicie być empatyczni wobec swoich kolegów. Informacja, że aresztowaliście nie tego faceta, albo, co gorsza, że wypuściliście tego winnego, musi być cholernie frustrująca. Niezależnie od tego, czy uświadomią sobie, że dostali pomoc pozazmysłową, i tak będą na was wściekli, że robicie z nich idiotów. Ale tu naprawdę nie chodzi o was. Trzeba to zaakceptować i iść dalej. To rodzaj empatii, której musicie się nauczyć, by utrzymać pracę.

– Numer dwa – Clint mówił dalej – jest ważniejszy: wszyscy wykazaliście zdolność do psychicznego połączenia się z innym medium. To dobrze, ale gdy macie do czynienia z osobą podejrzaną, potrzebujecie czegoś więcej. Potrzebujecie empatii. I nie mówię tu o graniu dobrego policjanta, który kogoś przytula i przekonuje go do zrzeczenia się swoich konstytucyjnych praw. Chodzi mi o dotarcie do sedna uczuć, myśli i motywacji drugiej osoby. O bycie gotowym do wykorzystania empatii w każdej chwili. Dostęp do niej ma być nie szybki, lecz natychmiastowy. Takiej właśnie empatii potrzebujecie, by być dobrymi w swojej pracy.

Teddy zerknęła na Molly, której twarz wyglądała na bardzo bladą na tle sali. Jako empatka nie miała wyboru i musiała wszystko czuć – Teddy wiedziała, że dziewczyna tego nienawidzi.

– Wszyscy chcielibyśmy wierzyć, że jesteśmy dobrymi ludźmi – powiedział Clint. – Ale prawda jest taka, że empatia jest bardzo delikatną reakcją. Pod wpływem ogromnego stresu zdolność odczuwania empatii często jest eliminowana. To dlatego widuje się ludzi w łodziach ratunkowych, spychających innych do wody, byleby tylko uratować siebie. Jedynym sposobem na przeciwdziałanie temu jest praktykowanie empatii

każdego dnia. Takiej właśnie empatii potrzebujecie, by być dobrymi ludźmi.

Poprosił uczniów, by wybrali sobie partnera i opowiedzieli mu o doświadczeniu, podczas którego czuli się bardzo bezbronni. Molly popukała Teddy w łokieć. Teddy kiwnęła głową.

Clint szedł przez salę, gdy studenci zaczęli łączyć się w pary.

– Gdy partner będzie mówił, wy macie połączyć się z jego emocjami. Macie je poczuć. Zrobić wszystko, by je odkopać.

Pozostali studenci wycofali się do bardziej ustronnych miejsc, tak więc Teddy i Molly znalazły się na samym środku sali. Usiadły po turecku na podłodze twarzą do siebie i z wyprostowanymi plecami.

– Ty pierwsza – powiedziała Molly.

Teddy mogłaby mówić o swoich biologicznych rodzicach, o tak zwanej epilepsji, o problemach z radzeniem sobie ze swoimi nowymi zdolnościami. Nie wiedziała jednak, w jaki sposób wyrazić te doświadczenia słowami. Wszystko to było dla niej jeszcze zbyt surowe i nowe.

Opisała więc sytuację sprzed kilku lat, gdy jej najbliższa przyjaciółka z liceum przyjechała do niej do Vegas. Niedawno wyszła za mąż i spodziewała się dziecka. Gdy Teddy mówiła, Molly określała na głos jej emocje. Radość ze spotkania z dawną przyjaciółką, nostalgię podczas wspomniania dawnych czasów. Poczucie winy u Teddy, która nie potrafiła ukończyć studiów tak jak przyjaciółka. Mieszanię zazdrości i szczęścia, gdy przyjaciółka opisywała małżeńskie życie.

A potem nadeszła kolej Molly. Siedziała przez kilka chwil, tak jakby decydując, którą częścią siebie chce się podzielić.

– Wiem, że to trudne – powiedziała Teddy. Co było bzdurą, bo sama poszła na łatwiznę.

Molly pokręciła głową.

– Ciężko było być dzieckiem i po prostu... czuć wszystko przez cały czas. Zwłaszcza emocje dorosłych. Mój tata właśnie umarł, a moja mama została sama. Robiła, co mogła, ale miała depresję. A ja byłam urwisem, co nie pomagało. Płakała przez cały czas. Pewnego wieczoru, gdy moi bracia zaczęli szaleć, wpadłam w histerię. Chyba wyczuwałam smutek matki. Nie mogła jednak poradzić sobie ze mną i z braćmi jednocześnie, więc zamknęła mnie w schowku. Siedziałam tam kilka godzin.

Teddy zamknęła oczy i spróbowała postawić się na miejscu Molly, w ciemności, samej. Molly mówiła dalej:

– Zawsze bałam się wszystkiego. Wysokości. Pająków. Ciemności. Trudno jest być odważnym, kiedy czujesz, jak bardzo wszyscy się boją, rzeczy dużych i małych, przez cały czas.

Przez sekundę Teddy widziała korytarz i słyszała odgłosy płaczu. Ale po chwili wszystko zniknęło. Rodzice Teddy zawsze cieszyli się, że ją mają, nawet gdy sprawiała im kłopoty. Tak naprawdę robili to, co robiło wielu rodziców adopcyjnych – wciąż zapewniali ją, że jest wyjątkowa, bo została wybrana.

Teddy otworzyła oczy i zobaczyła, że wyraźnie zmartwiony Jeremy obserwuje Molly. Dziewczyna na chwilę odwróciła się w jego stronę, a potem zaczęła mówić dalej:

– Uczę się wyłączać emocje ludzi. Ale szkoła średnia była koszmarem. Studia też. Nawet to miejsce może być dla mnie przytłaczające. W zeszłym roku zrobiłam sobie przerwę, bo nadal nie byłam gotowa na przebywanie w obecności tak wielu osób. Dlatego lubię komputery. – Zaśmiała się. – Nie bój się, chodzi tylko o dane. Ale pracuję z profesorem Dunnem. Uczy mnie, jak to kontrolować.

– Cieszę się – odparła Teddy, której zrobiło się sucho w gardle. – Ale twoja ściana pomaga, prawda?

Molly spojrzała na nią wielkimi oczami.

– Co?

– Tamtego dnia na zajęciach z jasnowidztwa przebiłam się przez twoją ścianę. Wiesz, że to był wypadek. Nie chciałam naruszać twojej prywatności.

Molly skinęła głową. Teraz wyglądała na jeszcze bardziej wyczerpaną niż zwykle. Pod jej oczami pojawiły się ciemne cienie, jasnobrązowe włosy wisiały w strąkach, a skóra była blada jak u ducha. Wyglądało to tak, jakby każdy dzień w Whitfield wysysał z niej życie. Teddy obiecała sobie w myślach, że będzie bardziej na nią uważać.

– No dobrze. – W sali rozległ się głos Clinta. – Na dzisiaj wystarczy. Pamiętajcie: empatia nie tylko sprawi, że staniecie się lepszymi mediami; sprawi również, że będziecie lepszymi urzędnikami państwowymi, kolegami, przyjaciółmi, małżonkami, ludźmi. Pracujcie więc nad nią.

Teddy wstała i wyciągnęła rękę do Molly.

– Masz ochotę na kawę na nabrzeżu?

Molly spojrzała na Jeremy'ego, który nadal je obserwował.

– Nie mogę – odparła. – Obiecałam Jeremy'emu, że się z nim spotkam.

– W porządku, może innym razem.

– Tak. Innym razem.

Gdy studenci zbierali swoje rzeczy, Clint zawołał Teddy.

– Jak tam twoja ściana? – spytał.

– Czuję, że się zbliża. – Ruszyła w stronę drzwi.

Teddy poszła sama na trawnik medytacyjny. Chociaż nie potrafiła medytować przez pół godziny rano i wieczorem, tak jak nakazał im Dunn, zdjęła buty, rzuciła torbę i usiadła na wilgotnej trawie. Ułożyła dłonie wierzchem na kolanach i zaczęła głęboko oddychać. Oczyściła umysł. A potem spróbowała wymyślić swoją ścianę. Wiedziała, że nie będzie to piasek ani stal. Zamrugała pod wpływem jasnego blasku światła. Tak, pomyślała. Światło. Elektryczność. Tak silna, że nikt nie mógł jej nawet dotknąć, a co dopiero się przez nią przebić. Zbuduje mur czystej mocy.

Wyobraziła sobie trzaski światła. Nabrała głęboko powietrza i zwizualizowała sobie wysyłanie energii do swojej elektrycznej ściany, aż wreszcie pojawiły się na niej drżące fale. Spędziła na trawniku godzinę, włączając i wyłączając swoją tarczę. Nie zauważyła przechodzących obok studentów, nie zauważyła, że słońce zaczęło już zachodzić, a gdy wreszcie wstała i wróciła do akademika, odczuwała spokój, tak jakby wreszcie udało jej się choć trochę opanować umysł i ciało.

Koniec października przybył na Angel Island szybciej, niż krupier w kasynie zdążył krzyknąć: „Koniec zakładów!”. Egzamin semestralne były jeszcze na tyle odległe, że studenci w Whitfield czuli, iż nadal mają czas na świętowanie. Październik przyniósł ku temu dogodną okazję: Halloween.

Instytut Whitfielda traktował święto bardzo poważnie. A zważywszy, że była to rządowa instytucja dla dorosłych, to nawet zbyt poważnie. I chociaż obchody nigdy nie przyjęły takich rozmiarów jak w Vegas, z pewnością dorównywały im entuzjazmem. Punktem kulminacyjnym wydarzenia był konkurs kostiumowy – wszystkich na terenie kampusu – nawet nauczycieli – zachęcano do przebrania się.

W ten sposób Teddy znalazła się w jadalni obok Jillian, mając na sobie uwalaną krwią koszulę w kratę i džinsy – no dobrze, krew była sztuczna. Poszła w stronę postaci z *The Walking Dead*. Do jadalni wchodzili studenci wszystkich lat. Gdy Teddy napiła się bezalkoholowego owocowego ponczu, pomyślała o tym, jak szybko życie w Whitfield nabrało rytmu – chodziła na zajęcia, wykonywała swoją pracę, wzmacniała tarczę psychiczną, spotykała się z Clintem, który próbował przełamać jej obronę, zmagala się z Boyd, która cały czas kopała jej tyłek, medytowała, próbowała (z marnym skutkiem) powtórzyć swoje astralne umiejętności na zajęciach Dunna, chodziła do łóżka padnięta, a następnego dnia to wszystko powtarzała. Ze wszystkich sił starała się trzymać się z dala od kłopotów, być miłą i przestrzegać zasad. Dopasowywanie się do reszty wcale nie było takie trudne. Lubiła pozostałych odmieńców.

A jakaś jej część dorosła na tyle, by rozsmakować się w organicznym, bezalkoholowym ponczu owocowym.

Rozejrzała się po jadalni. Personel wysilił się na dekoracje: każdą powierzchnię pokrywały tandetne pajęczyny i plastikowe pająki. Bardzo pożądaną nagrodą za wygranie konkursu na najlepszy kostium był weekendowy wyjazd z wyspy dla dwóch osób. Teddy wiedziała, że nie ma szans. Odkryła, że jest tylko jedną z hordy zombie.

Jillian sprawiła się o wiele lepiej – wykorzystała wiszącą nad jej łóżkiem belę przezroczystego materiału, by zrobić sobie togę cesarzowej z talii kart

tarota. Na szczęście porzuciła paczulę i nie spryskała się nią od stóp do głów.

– Więc spotykasz się z Brettem? – spytała Teddy.

Jillian wzruszyła ramionami.

– Mamy tylko luźne plany.

– Ta, jasne – odparła Teddy, przewracając oczami i pijąc poncz.

– A co z tobą i Pirem?

Teraz to Teddy wzruszyła ramionami. Od czasu tamtego wieczoru w Kantynie ich rozmowy były bardzo dziwne – delikatnie rzecz ujmując.

– O wilku mowa – zauważyła Jillian.

Kątem oka Teddy zobaczyła, że w ich stronę idzie Piro. Oczywiście się nie przebrał.

– A ty kim jesteś? – spytała Teddy.

– Mężczyzną, który nawiedza cię w snach?

– Bardzo zabawne – odparła.

– Macie ochotę troszkę rozkręcić dzisiejszy wieczór? – spytał, kiwnął głową w stronę jej kubka i wyciągnął butelkę.

Teddy zastanawiała się nad tym przez chwilę. Pamiętała złożoną Clintowi obietnicę. Musiała przynajmniej spróbować przestrzegać regulaminu.

– Nie – odparła.

Uśmiechnął się.

– Jeśli zmienisz zdanie, daj znać.

Zobaczyła, że Clint oraz inni wykładowcy stoją po drugiej stronie sali, przy stole z ponczem. Nawet oni dali się porwać atmosferze. Profesor Dunn przebrał się za Kolesia z *Big Lebowski*, podczas gdy Clint wyglądał na zrelaksowanego w swojej uczelnianej koszulce futbolowej.

Obok Teddy pojawiła się Dara w futrzanym płaszczu, zbyt dużej ilości eyelinera i różowej sukience polo.

– Wiesz, co podoba mi się najbardziej w dzisiejszym wieczorze? – spytała, udając, że zaciąga się swoim niezapalonym papierosem. Wyglądała jak Margot z *Genialnego klanu*.

– Co? – Teddy wzięła kolejny łyk ponczu.

– Że nie ma tu Boyd. Wyobraź sobie jej dylematy. A gdyby przebrała się za trolla i nikt nie zauważyłby, że to kostium?

Intensywna niechęć odmieńców do sierżant Rosemary Boyd z czasem tylko się nasiliła. Boyd prowadziła zajęcia żelazną ręką i w dużej mierze to

ona ponosiła odpowiedzialność za rywalizację między odmieńcami a alfami. Tak jakby chciała, by konkurencja między nimi przerodziła się w coś na kształt wojny plemiennej.

Teddy zaśmiała się i zerknęła na Clinta. Obserwował ją. Cały czas pracowali nad obroną mentalną, ale Corbett potrafił wniknąć w jej umysł za każdym razem, gdy tego próbował. Wyobraziła sobie prąd elektryczny trzaskający w jej palcach, płynący w rękach. Zamknęła oczy, kształtując ten prąd. A potem, tak jakby był nicią, wyobraziła sobie jasne światło, z którego uprzedła sieć, by chronić jej myśli. Clint podniósł kubek w jej stronę i wrócił do rozmowy z Dunnem. Zupełnie jakby słyszał jej wypowiedzianą w milczeniu przysięgę, że będzie go trzymać z daleka od swojego umysłu.

Ava Lareau uderzyła Teddy w ramię, prawie rozlewając jej napój. Ava była jedną z tych dziewczyn, które uważały, że sama bielizna i zwierzęce uszy są najlepszym kostiumem na Halloween. Teddy zgadywała, że koleżanka przebrała się albo za call girl, albo za kota.

– Ktoś widział ostatnio Bretta? – spytała Ava, patrząc na Jillian. – Obiecał, że się tutaj ze mną spotka, ale jeszcze go nie widziałam.

Teddy miała nadzieję, że Jillian nie połknie przynęty. Wszyscy wiedzieli, że Ava bardzo chciała być najlepszym medium duchowym wśród studentów pierwszego roku i traktowała Jillian jako zagrożenie. Przeszła do ofensywy i robiła wszystko, co mogła, by podkopać pewność siebie Jillian oraz jej pozycję na roku. A gdy odkryła, że Jillian podkochuje się w Bretcie Evansie, zaczęła flirtować z nim przy każdej okazji. W ramach odwetu Jillian podwoiła wysiłki i od czasu do czasu odsłaniała kolejnych kilka centymetrów dekoltu, byleby tylko Brett zwrócił na nią uwagę.

Ava zmrużyła oczy i obrzuciła spojrzeniem kostium Jillian.

– Och – powiedziała przeciągle. – Zrobiłaś z tą firanką coś wspaniałego. Zupełnie jak Scarlett O'Hara.

– A mnie bardzo podoba się twój kostium – odparła Jillian z uśmiechem.

– Sprytny pomysł, by pojawić się przed profesorami właściwie nago. Daj znać, czy działa.

Ava oblała się rumieńcem.

– Jeśli zobaczysz Bretta, powiedz mu, że go szukam – rzuciła i odwróciła się na pięcie.

Dara położyła dłoń na ramieniu Jillian.

– Tam jest – stwierdziła i wskazała stół, przy którym wróżyli sobie studenci z wyższego roku. Był wśród nich Brett przebrany za Theresę Caputo z *Long Island Medium*. – Jeremy i Molly namierzili go wcześniej. Nadal próbują uzyskać dostęp do internetu. Pamiętasz, że Brett ma klucz do laboratorium? I o całej tej sprawie z czarnym rynkiem?

Jeremy i Molly, ubrani w stroje lekarza i pielęgniarki, bez trudu wtopili się w tłum. Ale Brett się wyróżniał. Trudno było przegapić mierzącego metr osiemdziesiąt faceta w szpilkach w panterkę, obcisłej skórzanej spódniczce i blond peruce – oraz z zarostem na twarzy.

Mimo tego stroju Jillian wyglądała na tak zachwyconą, że Teddy postanowiła przejść z nią na drugą stronę sali, by powstrzymać koleżankę przed zrobieniem czegoś głupiego. Kiedy podeszły bliżej, dotarło do nich, że Brett nie do końca odgrywał postać, za którą się przebrał.

– To znaczy rozumiem, że niektórzy ludzie potrzebują zasad i ograniczeń – perorował. – Ale ja ich nie potrzebuję. Wręcz przeciwnie. Wszystkie te przepisy krępują moje możliwości. Mam wrażenie, że mógłbym walczyć co najwyżej z oposem. Po co kazać nam się szkolić i uczyć, skoro...

– Cześć – powiedziała Molly, przerywając mu w chwili, gdy dostrzegła Teddy i Jillian.

– Cześć – rzekła cicho Jillian. – Jesteś mi winien taniec.

– Tak? – spytał Brett.

Jillian złapała go za rękę i zaprowadziła na parkiet.

Teddy wymknęła się po dolewkę ponczu. Rozmawiała z Darą i z kolegą z wyższego roku, ale niezależnie od tego, jak bardzo próbowała się zrelaksować i dobrze bawić, cały czas miała wrażenie, że jest na imprezie w gimnazjum. Znudzona zaczęła ćwiczyć włączanie i wyłączanie swojej ściany, jednocześnie obserwując, jak jej rówieśnicy tańczą.

Aż wreszcie zobaczyła jego.

Nick, z zabójczymi dołeczkami i w ogóle, wszedł do jadalni Whitfield. Po tamtym wieczorze Teddy próbowała nie myśleć o nim zbyt często, bo było to zbyt żałosne – ona zaczęła do niego startować, a on potraktował ją jak ojciec córkę. A teraz rozmawiał z Clintem, jakby byli starymi znajomymi.

I nagle poczuła, jakby została uderzona w głowę toną cegieł, bo wreszcie uświadomiła sobie prawdę. Ci dwaj byli przyjaciółmi. Albo przynajmniej kolegami. Nick wiedział wszystko o Whitfield, wszystko o niej – i to od chwili, gdy po raz pierwszy ujrzała go w Bellagio. Została ograna.

Nie bez powodu tamtej nocy w Vegas nie mogła odczytać „starego dobrego Nicka”. A tym powodem był „nie taki stary dobry” Clint Corbett. Jak mogła być tak głupia? Nick musiał być... kim? Agentem CIA? FBI? Departamentu Bezpieczeństwa? Policjantem z Vegas? Z jednej strony Clint kazał jej grać zgodnie z zasadami, a potem sam urządził drugi przekręt, żeby namówić ją do pójścia na uczelnię. A przecież prowadził zajęcia z etyki.

Teddy zaczęła analizować w myślach wszystkie opcje. Mogła skonfrontować się z Nickiem i Clintem przed wszystkimi wykładowcami i studentami. Albo mogła najpierw się upić, a potem się z nimi skonfrontować. Ale nigdzie nie widziała Pira (albo dokładniej rzecz ujmując, jego butelki). Nadeszła pora na plan C.

Zwróciła się do Dary.

– Wiesz, z kim rozmawia Clint?

– Nie mam pojęcia, ale chciałabym się tego dowiedzieć.

Poirytowana Teddy westchnęła.

– Nieważne.

Dara skinęła głową w stronę Molly i Jeremy’ego, którzy właśnie wymykali się z jadalni.

– Wydaje mi się, że zdobyli klucze do laboratorium. Chcesz sprawdzić, czy uda nam się zdobyć trochę czasu w internecie?

W myślach Teddy wybijały się dwa słowa: *wyszukiwarka Google*. Skoro Nick tak wiele o niej wiedział, to ona mogła dowiedzieć się więcej o nim. Miała już dość grania według zasad. Skoro Clint nie musiał ich przestrzegać, to ona też nie miała zamiaru tego robić.

– O tak.

Dara i Teddy przeszły na tyły jadalni, by dołączyć do Molly i Jeremy’ego.

– Możemy się przyłączyć? – spytała Teddy. – Bardzo potrzebuję internetu.

Popatrzyli po sobie, przez chwilę się wahali, ale potem Jeremy odpowiedział:

– Nie ma sprawy.

Wyszli przez tył Harris Hall i przecięli trawnik medytacyjny, by dojść do laboratorium. Jeremy wyjął klucz z kieszeni i otworzył drzwi. Przez sekundę Teddy spodziewała się alarmu, błyskających świateł, czegokolwiek, ale nic się nie wydarzyło. W środku znajdowała się taka

sama przestrzeń biurowa jak wszędzie, tyle że zobaczyli dwa lśniące komputery Mac wyłączone na noc.

Na zewnątrz usłyszeli kroki. Buty na żwirze. Na szklanych drzwiach pojawił się cień. Dara nabrała ostro powietrza.

– Oczywiście to my będziemy tymi, którzy zostają przyłapani na czymś, co uchodzi na sucho całej szkole.

– Ciii – szepnęła Molly.

Serce Teddy waliło jak szalone. Czy właśnie przegrała całe życie, czy zostanie wyrzucona z Whitfield tylko dlatego, że chciała zemścić się na Nicku i Clincie za to, że wystawili ją w Vegas? Clint ją wrobił, ale chciał dać jej drugą szansę – teraz to wiedziała. W jadalni jej przekonania zdawały się silniejsze.

Hałas się zbliżał, a potem drzwi laboratorium zaskrzypiały i stanął w nich... Piro.

– Ej, ludzie, słyszałem, że macie internet.

– Chryste, człowieku – sapnęła Dara. – Prawie dostaliśmy zawału.

– Chciałem tylko sprawdzić, jak idzie Chargersom. Słyszałem, że Rivers złapał kontuzję.

– A po angielsku? – spytała Dara.

– Futbol – wyjaśnił Piro.

– W recepcji są dwa komputery, a w biurze Eversleya jeszcze dwa – powiedziała Molly. – Ja użyję tego tam, pewnie ma hasło, ale bez problemu się włamię.

– Ja będę stać na straży – zaoferował się Jeremy.

Dara i Piro uruchomili komputery w recepcji.

– Idę z wami – powiedziała Teddy do Molly, która spojrzała na Jeremy'ego, jakby czekała na jego pozwolenie. – Jakiś problem? – spytała go Teddy.

Może Molly się denerwowała. Użycie dwóch odblokowanych komputerów to coś innego od włamania się do gabinetu Eversleya.

– Chodź – zdecydował Jeremy. – Nie mamy zbyt dużo czasu. Ava i Liz mają być następne. Po wszystkim mam spotkać się z nimi w Harris Hall. Brett będzie wpuszczać tutaj całą szkołę.

Molly spróbowała otworzyć drzwi gabinetu. Zamknięte. Spróbowała jeszcze raz, ale bez skutku.

– Daj mi, ja to zrobię – powiedziała Teddy. Wyjęła z szuflady spinacz do papieru, wygięła jego koniec w hak i włożyła go w dziurkę od klucza. Po

kilku wygięciach i przekręcenjach zamek się otworzył.

– Nauczyłaś się tego w Vegas? – spytała Molly.

– Może pewnego dnia nauczę się robić to siłą umysłu.

Weszli do ciemnego laboratorium. Teddy zaczęła po omacku szukać włącznika światła. Wreszcie udało jej się włączyć lampy fluorescencyjne. Po jednej stronie pokoju znajdowały się dwa komputery, a po drugiej leżanka. Pod ścianami stały szafki od sufitu do podłogi.

– Trochę przygnębiające biuro, co? – stwierdziła Teddy.

– Co ty powiesz. – Molly właśnie próbowała złamać hasło do jednego z komputerów Eversleya.

– Błagam, żeby to tylko nie było coś w rodzaju *kochamcycki* albo *mediumssie*.

Molly jednak nie była w nastroju do żartów. Wyjęła pamięć USB i podłączyła ją do komputera.

– Ten program odwali brudną robotę za mnie. – Po kilku sekundach udało jej się złamać hasło. – Nieźle... *49ersfan#1!* Chociaż nie podejrzewałam, żeby Eversley był kibicem. On i Piro powinni się spiknąć.

– Przyszłaś świetnie przygotowana. – Teddy wpisała hasło na drugim, znajdującym się przed nią komputerze, i patrzyła, jak ekran ożywa. *No dobrze, Nicku*, pomyślała. *Zobaczmy, co tam masz.*

W drzwiach stanął Jeremy.

– Około piętnastu minut, co?

Molly skinęła głową, wściekle waląc w klawiaturę. Liczba okienek i programów, jakie pojawiły się na ekranie, zaskoczyła Teddy.

– Rany, poważnie to wygląda.

Dopiero po sekundzie Molly uświadomiła sobie, że Teddy coś do niej powiedziała.

– Och. Przepraszam, próbuję pomóc przyjacielowi. Przysięgam, że to nic poważnego. – Zerknęła na zegar. – Nie mamy zbyt wiele czasu.

Teddy wróciła do swojego komputera i kliknęła na zaktualizowaną listę pracowników i kadry uniwersyteckiej. A ona myślała, że to będzie trudne. Wybrała wyszukiwanie i wpisała „Nick”. W kampusie pracowało trzech Nicków. Jeden na portierni. Drugi jako ochroniarz, od 2015 roku. A trzeci, Nicholas Stavros, który dołączył do kadry miesiąc temu, był współpracownikiem FBI. Zamknęła dokument i zerknęła na Molly, która się w nią wpatrywała.

– Co?

– Ni-ni-nic – wyjąkała Molly. – Ja tylko... – Przełknęła ślinę. – Muszę coś powiedzieć Jeremy’emu, a potem chyba powinniśmy wymazać historię na tych komputerach i zwiewać. Zaraz wracam. – Poderwała się z krzesła i wybiegła z pokoju.

Czasami Molly zdawała się nieustraszona, jakby była superszpiegiem, który włamuje się do komputerów, a niekiedy zachowywała się tak, jakby potrzebowała Jeremy’ego, żeby w ogóle złożyć do kupy najprostsze zdanie.

Gdy tylko Teddy zamknęła plik z listą pracowników, zauważyła na pulpicie inny katalog, nazwany: „Pierwszy rok: raporty medyczne”. Otworzyła go i zobaczyła nazwiska kolegów z roku – w tym jej własne.

Nie mogła się oprzeć i kliknęła w swój folder. Otworzyła katalog i pierwszy plik. Badania laboratoryjne. Próbki DNA. Nie potrafiła rozszyfrować większości plików. Przejechała na dół, żeby sprawdzić, czy Eversley napisał o niej jakieś podsumowanie. Usłyszała kroki na korytarzu, a po chwili głos Molly przy drzwiach:

– Ktoś idzie.

– Chwileczkę. – To było ważne. Ważniejsze niż poznanie informacji o Nicku. Jest! Na górze strony: *Orzeczenie*.

– Teddy, już. – Molly właśnie wyłączała swój komputer.

Teddy zaczęła szybko czytać: *Dowody sugerują, że markery DNA, zarówno ze strony ojca, jak i matki, są obecne w organizmie osoby badanej...*

A potem ekran zrobił się czarny.

– Ej! – zaprotestowała Teddy.

Molly wcisnęła guzik i ponownie włączyła komputer. Potem wpisała jakieś polecenie.

– Usuвам twoją historię. Musimy już iść.

Teddy odsunęła się od biurka i poszła za Molly. W jej głowie rozpoczęła się gonitwa myśli.

Markery ojca i matki. Markery psychiczne? Eversley powiedział, że nie udowodniono istnienia czegoś takiego.

Piro złapał Teddy przy drzwiach.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak – odparła. – Po prostu dostałam kilka wiadomości z domu. Potrzebuję chwili, żeby to wszystko przetrawić.

Rozejrzała się po pokoju. Dara czekała przy drzwiach. Molly pakowała swój dysk twardy.

– Gdzie jest Jeremy?

– W łazience – odparła Dara, poprawiając futro. – Chodźmy. Nocą to miejsce przyprawia mnie o dreszcze.

Teddy zwróciła się do Molly.

– Wydawało mi się, że mówiłaś, że musimy już iść? Że ktoś idzie?

– Bo tak jest – odparła Molly, zapinając torbę. – Ale nie jestem odpowiedzialna za pęcherz Jeremy’ego.

Usłyszeli jakiś hałas – trzask, po którym rozległ się odgłos zamykanego zamka. Molly przyłożyła palec do ust.

– Myślicie, że w budynku jest ktoś jeszcze? – spytała Dara. – Nadal możemy się stąd wydostać, zanim...

– Dałam Jeremy’emu klucz – powiedziała Molly. – Czekamy na niego. Nie możemy zamknąć bez niego.

– I nikogo nie zostawimy – dodał Piro.

Na korytarzu dały się słyszeć kroki, które coraz bardziej się przybliżały, a potem usłyszeli głos Jeremy’ego:

– Gotowi?

– Ale wiesz, że przez ciebie prawie posraliśmy się ze strachu, prawda? – spytała Teddy. – Co dzisiaj z wami wszystkimi? – Była na krawędzi wybuchu. Chciała tylko wydostać się z tego budynku. – Chodźcie, jeśli się pospieszymy, zdążymy na bal kostiumowy.

– Teddy, chyba nie wygrasz konkursu na najlepszy kostium – powiedział Jeremy. – Nie jest zbyt oryginalny.

Dziewczyna prychnęła.

– I kto to mówi.

– Proszę – przerwała im Molly. – Dosyć. – Gdy Jeremy zamykał drzwi, zatrzymała go. – Masz wszystko?

Schował klucze do swojej lekarskiej torby, poprawił stetoskop i pokiwał głową.

Całą grupą przeszli przez trawnik medytacyjny.

– To było ryzykowne – powiedziała Teddy do Pira.

– Ale dobrze było sprawdzić, co słyhać u rodziny mojego byłego partnera. – Piro spuścił wzrok. – Jego dzieciaki tak bardzo urosły.

– Myślałam, że sprawdzasz wyniki meczów.

Wzruszył ramionami, unikając wzroku Teddy.

Nie chciała go naciskać, ale to było dziwne – Piro obserwował rodzinę Lucasa, partnera, który oddał wszystko za swoją pracę, za niego.

Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego dłoni, ale jednak się powstrzymała. Nie mogła go oszukiwać.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Pokręcił głową.

– Chcę o tym zapomnieć. – Ruszył dalej bez niej.

Ona też zmieniła kierunek. Oparła się o chłodną ścianę budynku jadalni. Stała w ciemnościach, nikt jej nie widział. Spojrzała na bezchmurne niebo San Francisco. Zaczęła myśleć o tym, co przeczytała w swoich aktach. Psychiczne markery ojca i matki. Czyli oboje rodzice też byli mediami. To zmieniało wszystko, co wiedziała o sobie i o swoim życiu.

Nagle zobaczyła Nicka przechodzącego obok latarni na łuku ścieżki. Zamiast czuć się zagubiona, zdumiona czy smutna, poczuła wściekłość. Oszukał ją. Okłamał.

– Ej! – krzyknęła i popchnęła mężczyznę. W następnej sekundzie została przyciśnięta do drzewa. – Przestań! To tylko ja – wydyszała.

Odetchnął i puścił ją wolno.

– Następnym razem, gdy zrobisz coś takiego agentowi federalnemu, może rozwalić ci łeb.

– FBI – powiedziała. – Powinna być się tego domyślić.

– Co ty tutaj robisz? – spytał.

– Studiuję, zapomniałeś już? Sam mnie w to wrobiłeś.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Po prostu wykonywałem swoją pracę.

– Zakładam, że tamtego wieczoru w Kantynie również tylko wykonywałeś swoją pracę, prawda?

– Tak. Nowe zadanie.

– W jakim charakterze? Bywalca barów?

– Łącznika FBI. I wykładowcy.

Gapiła się na niego. Zrobiła pokerową twarz. Nie mogła dać po sobie poznać, że już o tym wiedziała.

– Dlaczego ty?

– Bo jestem dobry.

– Jak bardzo?

– Na tyle, żeby wiedzieć, że ty i twoi przyjaciele właśnie zakradliście się do gabinetu, w którym nie powinniście przebywać.

Teddy zachowywała kamienną twarz nawet wtedy, gdy próbowała obmyślić kolejny ruch.

– Gdybyś był taki dobry, to byś wiedział, że do tego gabinetu zakrada się połowa kampusu.

– Ale reszty nie złapano.

Przełknęła głośno ślinę. Nie mogła ryzykować wpadnięcia w tarapaty.

Przecież musiała się jeszcze tyle dowiedzieć. O byciu medium. O swoich biologicznych rodzicach. Spojrzała ponownie na Nicka. Mogła to dobrze rozegrać. Znaleźć inny ruch. Tak jak zwykle.

– Kiedy zaczynasz? Mam na myśli pracę w charakterze wykładowcy.

– Dopiero w przyszłym semestrze.

– Czyli właściwie wcale nie musisz na mnie donosić. Bo tak naprawdę jeszcze tutaj nie pracujesz. – Położyła dłoń na jego ręce.

Spojrzał na jej dłoń, a potem na nią.

– Właściwie... – zaczął.

– Rozważyłabym nawet „nas” – dodała.

– Nawet? – spytał.

– Za Vegas – dodała. – To była brudna sztuczka. I z twojej strony, i Clinta.

– No dobrze – powiedział, tak jakby nie było sprawy.

Zaskoczona Teddy zamrugła.

– No dobrze?

– Nie zgłoszę cię – oznajmił. – Ale nie dlatego, że żałuję tego, co wydarzyło się w Vegas. – Zdjął jej dłoń ze swojej ręki i zaczął się oddalać.

– To dlaczego?! – krzyknęła za nim.

– Wyczytaj to w moim umyśle – odparł i zniknął w Harris Hall.

Po kilku minutach Teddy również tam weszła.

– Tutaj jesteś – powiedziała Jillian. – Wszędzie cię szukałam. Nie mogę też znaleźć Brett. Zaraz ogłoszą zwycięzcę konkursu na najlepszy kostium.

Dunn wziął mikrofon i ogłosił, że nagrodę za najlepszy kostium otrzymuje Brett Evans. Rozległy się krzyki i wiwaty. Gdy Brett nie zjawił się, by odebrać nagrodę, ludzie zaczęli krzyczeć, sugerując, dokąd poszedł (i z kim). Jillian zaczęła skubać rąbek swojej sukienki i spuściła wzrok. Teddy rozglądała się, ale nie zobaczyła zwycięzcy. Miała nadzieję, że nie siedział gdzieś z Avą. Na razie miała ważniejsze zmartwienia: musiała osiągnąć konkretny wynik. Teddy była graczką, a pozwoliła się ograć.

Następnego ranka profesor Dunn jak zwykle się spóźnił. Normalnie zajęcia z jasnowidztwa zaczynały się od ćwiczeń z głębokiego oddychania, żeby odpowiednio się skupić, ale rankiem po imprezie halloweenowej Teddy weszła do klasy i zobaczyła, że odmieńcy i alfy siedzieli razem i rozmawiali – co zdarzało się bardzo rzadko.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Ktoś włamał się do gabinetu Eversleya – odparł Ben Tucker. – Nie chodzi o to, że wszyscy używają komputerów z recepcji, to znaczy, ja sam w zeszłym tygodniu dałem za to Brettowi paczkę fajek. Nie powinniśmy o tym wiedzieć, ale wszyscy w kampusie o tym mówią. Najwyraźniej gdy Clint złapie sprawcę, od razu go wywali.

– Wywali? – spytała. – Za wtargnięcie? – Przecież to ona otworzyła zamek.

– Nie, nie tylko za to – wyjaśnił Ben. – Ten, kto się włamał, ukradł również fiołki z krwią.

To nie miało sensu. Ani ona, ani Molly nie wyniosły nic z gabinetu Eversleya.

– Próbuje już namierzyć wszystkich studentów, którzy zeszłego wieczoru kręcili się w pobliżu laboratorium – dodał Ben. – Od razu wyślą ich do Boyd na przesłuchanie.

Boyd byłaby więcej niż szczęśliwa, gdyby dane jej było zobaczyć, jak Teddy wylatuje z uczelni. Gdyby dowiedziała się, że to Teddy się włamała... Dziewczyna spojrzała niepewnie na pozostałych odmieńców.

A potem pomyślała o Nicku. Teraz nie mogła już liczyć na jego milczenie. Nie, gdy dokonano kradzieży. Musiała go znaleźć. Przekonać, że są niewinni.

– Jestem pewna, że to tylko jakiś głupi halloweenowy dowcip – rzekła Dara.

– Nie chodzi tylko o krew – odezwał się znowu Ben Tucker. – Zhakowano jeden z komputerów w laboratorium. – Teddy zaryzykowała i zerknęła na Molly, która wpatrywała się w swoje kolana.

– Dlaczego ktoś miałby ukraść krew? – spytał Piro.

– Badania Eversleya były ściśle tajne – powiedziała Kate. – Nawet nie będę zgadywać, czego dotyczyły.

Ale Teddy mogła zgadywać. Powiedział, że Instytut Whitfielda jest liderem w dziedzinie badań nad ludzkimi genomami. A jeśli to, co przeczytała zeszłej nocy, było prawdą, to odkryli genetyczne markery umiejętności psychicznych. Taką informacją mogło być zainteresowanych bardzo dużo osób.

– Brakuje też Bretta – zauważyła Ava.

– Co masz na myśli? – spytała Teddy i spojrzała na nią.

– Nikt go nie widział od wczorajszego wieczoru. Nie przyszedł na śniadanie, nie było go też dziś na konsultacjach.

Ava wyglądała bardziej na zamyśloną niż zdenerwowaną. Teddy popatrzyła na swoją zrozpaczoną współlokatorkę.

– Może to on ukradł tę krew – zasugerował Jeremy.

Teddy rozważała inne możliwości. Brett Evans był studentem, który odniósł jeden z największych sukcesów w szkole. Bardzo szanowany student trzeciego roku, w przyszłym roku czekał już na niego staż w FBI. Podśłuchała jednak, jak swego czasu Brett skarżył się Jeremy'emu i Molly, że tempo studiów w Whitfield jest dla niego za wolne. Może więc się tym wszystkim zmęczył i odszedł? Ale tak w środku nocy?

– Nie jest martwy – powiedziała Dara. – Nic nie widziałam. – Przerwała pod wpływem przerażonych spojrzeń kolegów. – Och, proszę. Darujcie sobie. Przecież wiecie, że wszyscy o tym myśleliście. Gdziekolwiek jest, nic mu się nie stało.

Drzwi się otworzyły i wszedł Dunn. Studenci odczekali trzydzieści sekund, zanim zbombardowali go pytaniami o włamanie, kradzież i zniknięcie Bretta.

Wykładowca podniósł ręce, by ich uspokoić.

– Nie mam o niczym pojęcia – odezwał się. – A nawet gdybym miał, nie mógłbym wam o tym powiedzieć. – Rzucił na biurko wielki podręcznik do fizyki. – Zaczynamy dzisiaj nowy temat.

Teddy zamknęła oczy, skupiła się na oddychaniu i weszła w stan medytacyjny. Zagrożenie wydalaniem, Boyd, Nick, Clint, Brett, przez to wszystko razem zaczęła tracić zmysły. Wprawdzie nawet w przybliżeniu nie osiągnęła boskiego stanu nirwany, o którym ciągle opowiadał Dunn, ale po tym, jak przez całe życie przechodziła z jednego kryzysu w drugi, umiejętność uspokojenia się była dla niej nieoceniona.

– Do tej pory skupialiśmy nasze siły na tworzeniu prostego psychicznego połączenia z naszym partnerem – powiedział Dunn po kilku minutach. – Jedna osoba patrzyła na kartę, fotografię lub przedmiot i przesyłała tę informację za pomocą komunikatu dźwiękowego. Podstawowe zadanie psychiczne.

W większości przypadków Teddy udawało się skutecznie łączyć ze swoimi rówieśnikami (choć lepiej jej szło w kontaktach z odmieńcami niż alfami i o wiele skuteczniej projektowała, niż odbierała informacje). I trzymała się obietnicy złożonej Clintowi: uprawiała tylko fizyczną telepatię, same podstawy. Nie próbowała żadnej telepatii astralnej, która sprawiła, że cały jej rok musiał przerwać ćwiczenia.

Profesor Dunn kontynuował:

– Teraz jesteście gotowi na wyjście poza proste połączenie psychiczne. Mówię o rozszerzeniu naszej komunikacji mentalnej. Zamiast wysyłać wiadomości, spróbujemy teraz rozpocząć dyskusję.

Następnie wyjaśnił ich zadanie: mieli wyznaczyć konkretny cel i drogą psychiczną poprosić partnera o jego realizację. Zadanie to wymagało o wiele większej wytrzymałości niż ta, którą do tej pory wykazywali.

– Tylko nie wymyślajcie nic głupiego – ostrzegł ich surowo. – Nie mamy zamiaru trwonić swoich umiejętności psychicznych ani ich nadużywać. Zawsze najważniejsze jest to, żebyśmy traktowali naszych partnerów i siebie samych z szacunkiem. Akceptowalnym zadaniem może być poproszenie naszego partnera o otwarcie drzwi. Przyniesienie książki z regału. Napisanie jakiegoś słowa na tablicy.

– Przepraszam – przerwała mu Ava i podniosła rękę – ale ja jestem medium. Nie rozumiem, na jakiej zasadzie będę kiedykolwiek musiała wykorzystać taką umiejętność. Duchy, z którymi się kontaktuję, są martwe. Nie mogłyby otworzyć drzwi, nawet jeśli bardzo by tego chciały.

– Być może – odrzekł Dunn. – Jednak, jak już mówiliśmy, konkretny przejaw twoich zdolności psychicznych nie ma w tej chwili żadnego znaczenia. Na pierwszym roku macie rozwinąć prawidłowe praktyki medytacyjne i zwiększyć umiejętność łączenia się z innymi.

Dalej wyjaśnił, że taki dialog będzie jedną z kluczowych umiejętności sprawdzanych podczas egzaminu na półrocze. Przypomnienie to zrujnowało spokój psychiczny Teddy. Jeśli Boyd nie dorwie jej za włamanie się do laboratorium, to w grudniu i tak wyleci.

Dunn ustawił studentów w dwóch rzędach.

– Spójrzcie w lewo – powiedział. – To jest wasz partner podczas tego ćwiczenia.

Teddy spróbowała spojrzeć w oczy stojącej obok Molly. Ta jednak wpatrywała się w swoją matę do medytacji.

– Najpierw wyślę ci projekcję instrukcji – rzekła Teddy. – A ty ją odbierz. Molly skinęła głową.

– Poza tym musimy porozmawiać o wczorajszym wieczorze – dodała Teddy.

– Nie tutaj.

Teddy rozejrzała się, zniżyła głos i zaczęła szybko mówić.

– Co ty robiłaś na tym komputerze? Myślisz, że ktoś zgarnął fiołki przed naszym wyjściem czy po? Możemy powiedzieć Clintowi, że byliśmy w laboratorium przez te dwadzieścia minut, ale że mamy alibi na resztę nocy. Nie będzie zadowolony z tego, że się włamałyśmy, ale przecież niczego nie ukradłyśmy.

Molly – jeśli to było możliwe – wyglądała jeszcze bardziej blado niż zwykle, jej oczy stały się jeszcze większe, a cienie pod nimi jeszcze ciemniejsze.

– Teddy, nie potrzebuję żadnego alibi, bo nie mam zamiaru mówić nikomu, że tam byłam.

Teddy zeszywniała.

– Nick wie, że tam wczoraj byliśmy, zatrzymał mnie.

– Mnie nikt nie zatrzymywał. Poza tym nawet nie znam tego Nicka.

– Nick. Nick Stavros – wyjaśniła poirytowana Teddy. – Nowy łącznik FBI.

Molly ją uciszyła.

– Hamuj się. Może powinniśmy skupić się na ćwiczeniu. Nie chcę być w tyle.

– Posłuchaj, na własnej skórze przekonałam się, że Clint nie da się okłamać. – Molly nie myślała trzeźwo. Pewnie, że lepiej było przyznać się do korzystania z internetu, niż zostać wyrzuconym za kradzież próbek. – Czy to ma coś wspólnego z tym, co robiłaś na komputerze?

Molly myślała logicznie. Nie zaryzykowałyby ponownej utraty miejsca w Whitfield. Jakoś przeżyją te zajęcia, a potem, gdy emocje opadną, wszyscy opracują jakiś plan. Teddy próbowała pozbyć się frustracji. Rozejrzała się wokół, zastanawiając się nad zadaniem. Kiedy już wybrała odpowiedni cel – kazać usiąść Molly na krześle obok okna – powiedziała:

– Dobrze, skupmy się na ćwiczeniu. Który kanał? Znowu trzeci?

– Pewnie – odparła Molly.

Najpierw Teddy wyłączyła swoją ścianę. Bez rozbrojenia obrony psychicznej nie byłaby w stanie połączyć się z Molly. Patrzyła, jak w myślach jej elektryczna bariera blednie, potem wyobraziła sobie małe żółte radio i włączanie kanału numer trzy, aż wreszcie usłyszała głos Molly.

Wchodzić?

Odbiór, odpowiedziała żartobliwie Teddy.

– Słyszę cię, Teddy – oznajmiła Molly.

Udało im się dotrzeć przynajmniej do tego miejsca. Teddy nabrała powietrza i ponownie skupiła się na swojej wskazówce.

Usiądź, proszę, na krześle przy oknie.

Żadnej odpowiedzi. Spróbowała jeszcze raz. I jeszcze.

Okno. Krzesło. Siadaj.

Poczuła dotyk szorstkiego piasku. Walkie-talkie w jej wyobraźni zaczęło blednąć, Teddy zobaczyła niekończące się złote wydmy. Ściana Molly? Teddy otworzyła oczy, spojrzała na Molly i ze zdumieniem zobaczyła pot na jej czole i ogromne skupienie na twarzy. Molly aktywnie ją blokowała – dlaczego? Tylko dlatego, że była wkurzona?

Teddy ponownie zamknęła oczy i skupiła się na umyśle Molly. W środku ściana z piasku stawała się coraz wyższa. Teddy zaczęła się przez nią przeciskać, szukać słabego punktu. Wyobraziła sobie podmuch wiatru, który zmienia kształt wydmy, tak jak za pierwszym razem, gdy przełamała barierę ochronną Molly, ale blokował ją piasek. Potem wyobraziła sobie falę pływów, która zmywa piasek. Wydma zaczęła się zapadać. Teddy usłyszała sapnięcie Molly i zobaczyła szereg obrazów. Spróbowała ucześcić się tego, co udało jej się wyłapać: łódź. Jeremy trzyma lekarską torbę. Molly w kostiumie pielęgniarki. Jeremy pochyla się do przodu, żeby ją pocałować...

– Przestań!

Głowa Teddy odskoczyła do tyłu, jakby ktoś ją uderzył. Połączenie zostało zerwane. Otworzyła oczy.

– Nie rób tak! – wrzasnęła Molly. – Nie pozwoliłam ci wejść do mojego umysłu w ten sposób!

Teddy nie chciała wejść do umysłu Molly. Próbowwała tylko wykonać ćwiczenie Dunna. Zaczęła się przepychać dopiero, gdy Molly ją

zablokowała. Teraz jednak nie była pora na rozmowę na ten temat. Nie, gdy Molly była wyraźnie wściekła, a reszta grupy się na nie gapiła.

– Nie możesz tak dalej robić! To dlatego nikt nigdy nie chce być z tobą w parze! – Usłyszawszy swoje słowa, Molly otworzyła szeroko oczy. – Przepraszam, profesorze Dunn, nie jestem dzisiaj sobą. Chyba muszę iść do ambulatorium. – Bez słowa zerwała się z miejsca i wypadła z sali, trzasnąwszy za sobą drzwiami.

Teddy zatoczyła się do tyłu. Nie chciała tego zrobić, po prostu nie mogła się powstrzymać. Świadoma niezręcznej ciszy, która wypełniła pomieszczenie, podniosła wzrok i zobaczyła, że na twarzach innych studentów maluje się w równym stopniu współczucie, co satysfakcja.

Ale nikt, nawet Jillian, nie zaprzeczył temu, co powiedziała Molly.

– Przekroczyłaś granicę – powiedział Jeremy. – Znowu.

Ze złości Teddy oblała się rumieńcem. Chciała zrzucić winę na Clinta. Obiecał jej, że będą pracować nad opanowaniem jej daru. Ale jedyne, co do tej pory robili, to praca nad jej głupią ścianą. Starając się zachować resztki godności, podniosła brodę i wyszła z sali, nie odwracając się za siebie.

Musiała natychmiast porozmawiać z Clintem. Chciała wyprzedzić rozwój sytuacji – w sumie to dwóch: wtargnięcia do gabinetu Eversleya i porannego wtargnięcia do umysłu Molly. Inni – a przynajmniej Jillian i Dara oraz Piro i Jeremy – jej wybaczą. A Molly? Tego nie była już taka pewna.

W zamyśleniu przeszła przez Fort McDowell i weszła na drugie piętro do gabinetu Clinta. Zza drzwi dochodziły głosy.

– Ile próbek ukradziono? – rozległ się głos Clinta.

– Trzy. – Nick. Nie powinna być zaskoczona, że razem będą próbowali rozwiązać tę sprawę. W końcu Nick zarabiał na życie dzięki przestępstwom. A przecież tym właśnie była cała ta sytuacja: przestępstwem. – Evans, Federico i...

– Cannon.

Cannon? Mówili o skradzionych próbkach. Po co komuś jej krew? Clint zaczął mówić bardzo cicho i nic nie słyszała, ale w pewnym momencie znowu padło jej nazwisko.

– A Brett Evans zniknął – mówił dalej Clint.

– Tak – odparł Nick. – Plotka głosi, że był w posiadaniu klucza. Dzięki czemu mamy bardzo krótką listę podejrzanych. – Przyjazd Nicka do

kampusu nastąpił w odpowiednim momencie. Agent FBI pojawiający się właśnie wtedy, gdy w Whitfield najbardziej go potrzebowano.

Zanim zapukała do drzwi, Teddy podjęła dwie decyzje: nie powie Clintowi o tym, że Molly zhakowała komputery Eversleya, co oznaczało, że nie mogła powiedzieć, iż wie, że jej rodzice byli mediami; jeśli musi spędzić więcej czasu w Whitfield, żeby się czegoś o nich dowiedzieć, to mogła poczekać.

Poza tym przed wejściem do pokoju postanowiła włączyć swoją ścianę. Zamknęła oczy, przywołując prąd. Poczowała mrowienie w opuszkach palców. Owinęła nim swój umysł raz, drugi, trzeci. Wyobraziła sobie, że odkręca pokrętło na maksa, dzięki czemu jej ściana staje się tak silna, że włosy stają jej dęba. A potem otworzyła drzwi i weszła do gabinetu.

Zaczęła mówić, zanim którykolwiek z mężczyzn zdołał ją powstrzymać:

– Powiem coś, a wy mnie wysłuchacie. Po pierwsze, nie wybaczyłam żadnemu z was tego, co zrobiliście w Vegas. To było niskie. Nadal jestem na was cholernie wściekła. – Oczy piekły ją ze złości albo z żalu, nie wiedziała. Zaufała Clintowi. I nawet jeśli miał swoje powody, a Teddy zakładała, że były ważne, to nią manipulował. – Po drugie, byłam wczoraj w laboratorium. Nick o tym wie. Niczego nie zabrałam. I po trzecie, musimy znaleźć sposób kontrolowania tego astralnego cholerstwa, bo utrudnia mi to życie.

– Wiedziałaś, że była tam zeszłej nocy? – spytał Clint.

Nick spojrział na nią tak chłodno, że dosłownie poczuła kryształ tworzące się na jej skórze.

– Czekałem, aż będę miał więcej szczegółów i uda mi się potwierdzić listę. Pani Cannon była tylko jedną z tych osób.

– Kto jeszcze? – spytał Clint.

– Nie mnie o tym mówić – odparła Teddy. – Ale wierzcie mi: nie ukradliśmy tych próbek. Byliśmy tam góra piętnaście minut, od wpół do dwunastej.

Teddy zaczęła mieć mroczki przed oczami. Clint próbował przełamać jej obronę psychiczną, tak jak już wielokrotnie to robił. Czuła go na skraju swojego umysłu; słyszała własne myśli, wściekłość na przyniesioną przez Molly pamięć USB, komputer w laboratorium, okienka na ekranie. Jeśli Clint to usłyszy, będzie skończona.

Zebrała całą swoją energię. Z każdym jego impulsem pojawiały się iskry. Obróciła pokrętło jeszcze bardziej, dzięki czemu ściana świeciła jaśniej,

mocniej. Teddy wezwała frustrację wywołaną utratą pieniędzy w Vegas, oszustwem, zdradą, przekształciła każdą uncję gniewu w zasilanie ściany. Pociła się z wysiłku. On też.

Clint powiedział:

– Nie wiem, czy powinienem czuć rozczarowanie, że znowu złamałaś szkolne zasady, czy może raczej podziw, że udaje ci się odpychać mnie z tak zdumiewającą siłą psychiczną.

– Posłuchajcie, przyszedłam się przyznać. – Patrzyła to na jednego, to na drugiego. – Chciałabym, żebyście zrobili to samo.

– Jeśli mówisz o zaangażowaniu agenta Stavrosa w twoją rekrutację, to jest to standardowa procedura. – Clint poprawił kilka dokumentów na biurku. – A jeśli oczekujesz nagrody za ujawnienie swojego wykroczenia, to się zawiedziesz. Porozmawiamy o twoich działaniach z resztą wykładowców i kierownictwa. Od teraz jest to dochodzenie otwarte.

– Co to oznacza? – spytała.

– Po pierwsze, to oznacza, że masz bardzo dużo pracy w jadalni – rzekł.
– Po drugie, trzymaj się od tego z daleka.

Ta, z pewnością miała taki zamiar. Skoro ktoś chciał jej krwi, to ona musiała się dowiedzieć kto. Miała jednak szczęście, że wyszła z tego tylko z dyżurem w jadalni. Bez Boyd. Bez żegnania się z Whitfield.

– I, Teddy! – krzyknął Clint, gdy wychodziła z jego gabinetu.

– Tak?

– Teraz, gdy w końcu opanowałaś swoją ścianę, możesz zacząć uczyć się kontrolować to astralne cholerstwo, które utrudnia ci życie.

Gdy szła korytarzem, usłyszała, jak Clint mruczy coś o tym, jak to ona utrudnia jego życie.

Miesiąc po włamaniu Brett Evans nadal nie wrócił do kampusu. Jillian wyjątkowo ciężko znosiła jego zniknięcie, ale mimo to nadal nie zdradziła Teddy swoich uczuć. Molly nie rozmawiała z Teddy, więc Jeremy też się do niej nie odzywał. Sprawy z Pirem się uspokoiły. Nick jej unikał. Jediną osobą, która siedziała z Teddy podczas posiłków, była Dara. Ich rozmowy toczyły się wokół różnych ostrzeżeń o śmierci, które Dara dostawała dla przyjaciół swoich dziadków i kilku mało znaczących celebrytów, ale które bardzo rzadko okazywały się prorocze.

Chociaż tylko kilka osób nadal z nią rozmawiało, Teddy wiedziała, że jest na językach wszystkich studentów. Dochodzenie w sprawie kradzieży fiolek z krwią wciąż trwało i wyglądało na to, że powszechnie wiedziano, iż Teddy powiedziała o czymś Clintowi. Tak więc, mając teraz mniej przyjaciół i więcej wolnego czasu, Teddy postanowiła skupić całą swoją energię na tym, by stać się najlepszym medium, jakim tylko mogła się stać. Zdawała sobie sprawę, że do wyboru ma albo to, albo obsesję na punkcie pytania, dlaczego ktoś chciał ukraść jej próbkę krwi.

– Zastanawiałem się nad najlepszą strategią kontrolowania twoich wtargnięć do cudzego umysłu – powiedział Clint pewnego popołudnia podczas konsultacji. – Słyszałaś kiedyś o koncepcji pałaców pamięci?

Pokręciła głową.

– Myślałem, że skoro jesteś z Vegas, to będziesz to znać. Niektórzy gracze używają jej do liczenia kart do blackjacka.

– Poker, pamiętasz?

Przewrócił oczami.

– Pałac pamięci to wyimaginowane miejsce, w którym można przechowywać obrazy mnemoniczne. W twoim przypadku byłoby to miejsce, w którym przechowujesz prawdziwe wspomnienia. Technika działa najlepiej, gdy wyobrażasz sobie miejsce, które znasz w najdrobniejszych szczegółach...

Teddy siłą rzeczy pomyślała o żółtym domu, który teraz już regularnie pojawiał się w jej snach; gdy była bardzo zmęczona po długim dniu zajęć, obrazy stawały się szczególnie żywe.

– Pałac pamięci jest inspiracją dla tej techniki. Ponieważ używasz tego do przechowywania cudzych wspomnień, na razie będziemy musieli odejść od tego sposobu.

– Co masz na myśli? – spytała.

– Nie da się kierować wszystkim, co się dzieje w czyimś ciele astralnym. Będziesz musiała zbudować strukturę, która pomoże ci kontrolować to, jakie obrazy chcesz zobaczyć. Zamiast być bombardowaną myślami i wspomnieniami, możesz umieścić je w pokojach i przejrzeć w wolnym czasie. Ale ponieważ to wszystko jest tylko teorią, zastanawiam się, w jaki sposób wejdiesz do domu podmiotu.

Teddy poprawiła się naprzeciw masywnego biurka Clint'a i spojrzała na śrubę w rogu po lewej stronie.

– Nie rozumiem – powiedziała.

– Po przebiciu się przez ścianę podmiotu, bo jeśli ta osoba jest medium, należy założyć istnienie takiej ściany, będziesz musiała, że tak powiem, wejść do jego lub jej domu. Będziesz musiała zsyntetyzować to, co wiesz o podmiocie, w jednolitą, zwartą strukturę: wszystko, co wiesz o nim lub o niej, zostanie połączone w jeden projekt. A potem do tego wejdiesz. Zakładam, że im lepiej znasz daną osobę, tym bardziej szczegółowa będzie struktura. – Odchrząknął. – Myślę, że powinniśmy spróbować.

– W sensie, że teraz?

Clint podwinął rękawy.

– W sensie, że tak jak na zajęciach Dunna. Wyobraź sobie obraz... walkie-talkie, prawda? Ten obraz ma ci pomóc w budowaniu połączenia pomiędzy umysłami. Ja osłabię moją ścianę, ty będziesz musiała osłabić swoją, a potem spróbujesz zorganizować to, co zobaczysz w moim umyśle, w jedną strukturę: mój dom. Potem wyobraź sobie swoje astralne „ja”, które do niego wchodzi. A następnie znajdź wspomnienie. Może być?

– Tak, zdecydowanie. Po prostu z wszystkiego, co o tobie wiem, zbuduję w wyobraźni dom, przejdę przez niego i znajdę wspomnienie, a następnie ci o nim opowiem. A może po wszystkim złapiemy się za ręce i pojedziemy na przejażdżkę jednorożcem po tęczycy?

– Teddy... – powiedział z uniesionymi brwiami.

– Już dobrze, dobrze. – Nie używała telepatii astralnej od czasu, gdy kilka tygodni wcześniej Molly wściekła się na nią podczas zajęć. Tak naprawdę to wcale się nie bała. Po prostu nie miała żadnych pozytywnych doświadczeń z wykorzystaniem tej rzekomo niesamowitej umiejętności.

– Skup się – powiedział Clint. – Opuszczam ścianę.

Teddy osłabiła swoją mentalną ścianę do chwili, aż słyhać było tylko niskie brzęczenie prądu. Przypomniała sobie wszystko, co wiedziała o Clincie – jego zabałaganione biuro, opowiadane suchary, starą koszulę. Wspomnienie o jego psie. Śrubę na biurku. Jej uwagę przykuła kartka na jego biurku: *Raport z laboratorium*. Myślami wróciła do próbki swojej krwi. Nie mogła się nad tym teraz zastanawiać; jeśli chciała poprawnie wykonać zadanie, musiała się skupić.

Kiedy dotarła do jego umysłu, nie natrafiła na zbiór obrazów – nic nie zobaczyła. Z ciemności zaczął wyłaniać się jakiś kształt. Odczuła potrzebę mrugnięcia, ale się powstrzymała. Szła w stronę białego płotu i schludnie przystrzyżonego trawnika. To nie było to samo miejsce, które widziała we wspomnieniach Clinta, tych z psem. Ujrzała mały, dwupiętrowy biały dom z szarym, pokrytym gontem dachem. W oknie paliło się światło.

Oczyrna wyobraźni widziała siebie idącą po schodach, sięgającą do klamki i otwierającą drzwi wejściowe. Gdy odwróciła się w stronę pomieszczenia, w którym powinna być kuchnia, nie zobaczyła jej. Weszła do pamięci.

Najpierw zauważyła, że wokół panowała noc. I że znajdowała się na pustyni. Czuła gorące powietrze na skórze. Dym w powietrzu. Otoczenie zwęglone po eksplozji. Miała przed sobą całe kilometry suchej, pustej przestrzeni. Jakimś cudem Teddy zrozumiała, że to, co było ważne, nie znajdowało się na powierzchni, lecz pod ziemią. Bunkier. Cyfra trzy otoczona koncentrycznymi kołami wyrytymi na drzwiach bunkra. Usłyszała strzały w tle i pobiegła z powrotem w stronę drzwi do domu Clinta. I nagle znalazła się w podniszczonym krześle w jego gabinecie. Patrzyła mu prosto w oczy.

– Co widziałaś? – zapytał. – Czułem cię w swoim umyśle, ale nie widziałem, na co patrzysz. Co próbowałaś zobaczyć?

Ponownie włączyła swoją ścianę. Nie wiedziała, dlaczego skłamała, ale odrzekła:

– Twojego psa. Kolejne wspomnienie o twoim psie. Rzuciłeś mu coś. Uśmiechnął się.

– Zadziałało! A dom?

Skinęła głową, cały czas niepewna po wycieczce do wspomnień Clinta.

– Udało się. – Sięgnęła po dzbanek i szklanę stojące na stoliku obok. – Mieszkasz w domu z szarym dachem? Z zadbanym trawnikiem?

Podrapał się po brodzie.

– Interesujące. Tak wyglądał dla ciebie mój dom?

Ponownie pokiwała głową i znowu napiła się wody.

– Nie, nigdy nie mieszkałem w takim domu. Ale brzmi, jakby był ładny.

– Bo był ładny – odparła. – Wyglądał jak dom. – Zaczęła rozglądać się po gabinecie. Clint był rozkojarzony, zadowolony z jej osiągnięć. Miała nadzieję, że uda jej się to wykorzystać. Że dowie się czegoś więcej o laboratorium. – Mogę zmienić temat? – zapytała.

– Teddy, jeśli chodzi o to włamanie, to wszyscy studenci dostali tę samą informację...

Nawet bez czytania w jej myślach wiedział, o co chciała spytać. Ale ona nie miała tych samych informacji. Znała nazwiska trzech studentów, których próbki krwi zostały skradzione. A w połączeniu z tym, co właśnie zobaczyła...

– Chodzi o moje markery genetyczne.

– Skąd o nich wiesz?

Zastanawiała się przez chwilę, zanim zbyt łatwo nadeszło kłamstwo. Nienawidziła kłamać. Ale nie miała wyboru. Musiała się dowiedzieć.

– Kiedy wpadłam wczoraj na Eversleya w sali, musiałam połączyć się z jego umysłem. Zobaczyłam, że wiedział, że mam markery genetyczne zarówno ze strony ojca, jak i matki. To właśnie tym zajmuje się tutaj w Whitfield. Markery genetyczne zdolności psychicznych.

Wyczuła w Clinicie zmianę. Zauważyła pot nad jego brwią i napięte mięśnie palców. Umiała odczytywać te znaki, w końcu grała w pokera.

Chciała, żeby sam doszedł do ostatniego wniosku: że wiedziała, iż jej biologiczni rodzice byli mediami.

Nie zrobił tego – a przynajmniej się do tego nie przyznał. Spojrzał na śrubę na swoim biurku.

– Musisz skupić się na bieżących zadaniach. Zestaw genów twoich rodziców nie ma żadnego wpływu na to, co robisz w tym pokoju.

Teddy uwolniła swoją frustrację z dźwiękiem, który przypominał jednocześnie jęk i pomruk. Dobra, więc może to, co mówił Clint, było prawdą.

– Teddy, to nie jest jazda na kolejce górskiej. Budujesz podstawy, pamiętasz? Kładź po jednej cegle naraz.

Jego słowa nie uspokajały kipiącej w niej niecierpliwości. Przez całe życie była nieświadoma swojej przeszłości. A teraz, gdy w końcu zaczęła to

rozumieć, chciała wiedzieć wszystko od razu. Teraz. Wczoraj.

Spojrzała na śrubę na biurku Clinta. Śrubę tak ważną, że kazał zamknąć ją w szkłe. Naprawdę wierzył w moc małych rzeczy, małych kroków.

– W porządku. Spróbujmy czegoś nowego – powiedział. Z szuflady biurka wyjął piłeczkę do ping-ponga. – Plastikowa piłeczka wypełniona powietrzem chce się poruszać.

Teddy uniosła brwi.

– Tak, wiem. Nie ma mózgu ani ośrodkowego układu nerwowego. Nie może niczego chcieć. Mówię tylko, że obiekt w ruchu ma tendencję do pozostawania w ruchu. Właściwości fizyczne piłeczki do ping-ponga nie zapewniają prawie żadnej odporności na energię. Nie ma znaczenia, czy ta energia jest psychiczna, czy fizyczna. Piłka po prostu porusza się pod wpływem tej energii. – Rzucił piłkę na drugą stronę biurka. – Teraz ty spróbuj.

Teddy sięgnęła po piłeczkę.

– Nie siłą fizyczną. Ciałem astralnym.

Powaliło go?

– Po pierwsze, jak? Po drugie, co to w ogóle znaczy?

– Wyobraź sobie swoje ciało astralne rozciągające się przez ciało fizyczne, aby pchnąć piłkę.

Nabrała powietrza. Skoncentrowała się, wykorzystując jedną z technik medytacyjnych Dunna. Sięgnęła do piłki w ten sam sposób, w jaki przed chwilą sięgnęła do umysłu Clinta. Wyobraziła sobie cień swojej ręki wyciągający się do przodu, lśniące palce owijające się wokół plastiku.

Nic.

– Spróbuj, Teddy.

– Próbuję.

Znowu próbowała poruszyć piłką. Ta jednak tkwiła w miejscu. Clint ciągle powtarzał, żeby się bardziej starała, żeby przywołała swoją moc. Robiła to wciąż i wciąż – bez rezultatu.

– Ty naprawdę bardzo chcesz, żeby ta piłeczka się poruszyła. Ale cała ta chęć, i wynikająca z niej frustracja, dotyczy tego, że chcesz tej piłki. A ty po prostu nią porusz. Piłeczka do ping-ponga nie przyjmuje wskazówek. Czy to ma jakiś sens?

– Nie.

– Posłuchaj, Teddy. – Zmienił pozycję na krześle i spróbował jeszcze raz.

– Zrobiłaś z tego wojnę woli. Ty kontra piłka. Ale piłka ma cię gdzieś. Po

prostu nią porusz.

Przez chwilę zastanawiała się nad tym, co powiedział.

– Przestań myśleć. Po prostu to zrób.

Przewróciła oczami.

– Dobrze. Spróbuję jeszcze raz. – Nabrała głęboko powietrza i wyobraziła sobie swoją astralną rękę wyciągającą się i popychającą piłkę po biurku.

Piłka się poruszyła.

Clint podniósł ją z biurka.

– Celem końcowym tego ćwiczenia jest wykorzystanie twoich umiejętności telepatycznych i telekinetycznych. Dzisiaj to piłeczka do ping-ponga, ale kiedyś może to być pocisk.

Teddy nie potrafiła wyobrazić sobie poruszania pociskiem. Obiektem w ruchu z własną prędkością i siłą.

– Jak w *Matriksie*?

Zaśmiał się.

– Tak, jak w *Matriksie*. Ale kryje się za tym cała zasada astralnej fizyki kwantowej. – Podniósł jedną rękę. – Po pierwsze, telepatia. Kiedy sięgasz do czyjegoś umysłu i spotykasz jego ciało astralne, masz dostęp do wszystkich jego myśli, wspomnień i uczuć. Ale są one nieuporządkowane, prawda? Widzisz czas w nieliniowy sposób. W miarę rozwoju swoich umiejętności możesz zacząć dostrzegać przyszłość, wspomnienia, które nawet się nie pojawiły.

– Chyba tak – odparła Teddy, przypominając sobie, jak to było, gdy weszła w czyjś umysł.

– A co, jeśli można rozszerzyć tę filozoficzną zasadę z telepatii na telekinezę? Jeśli potraktujesz czas jako nieliniowy na planie fizycznym? Mogłabyś uwolnić się od ograniczeń samego czasu i potencjalnie zmienić sposób jego odczuwania, co oznacza, że mogłabyś zmienić jego prędkość. A to w połączeniu z umiejętnością poruszania obiektami... – Przerwał.

– Oznacza to, że byłabym w stanie spowolnić czas, by zmienić tor pocisku.

– Właśnie.

Przeszkodziło im pukanie do drzwi. Zerknęła na zegarek. Dwugodzinne konsultacje dobiegły końca, a na korytarzu czekał już inny student, który miał się spotkać z Clintem.

Zanim Teddy odwróciła się do wyjścia, Clint rzucił piłeczkę w jej stronę. Złapała ją jedną ręką.

– Po jednej cegle – powiedział.

Chociaż od Halloween minęło już kilka tygodni, Boyd zdawała się traktować kradzież bardzo osobiście. W rezultacie starała się zrujnować życie studentom pierwszego roku, dbając o to, by stracili możliwość chodzenia. Po bezlitosnym cyklu wykroków, przysiadów i pompek ze wstawaniem z podłogi, kazała im teraz biegać po torze.

– Szybciej! – krzyczała.

Teddy spróbowała zablokować jej krzyki, ale okazało się to bardzo trudne, gdy dokoła słyszała jedynie dyszenie pozostałych studentów. Jej płuca płonęły, czuła skurcz w boku. A nadal miała jeszcze dwa okrążenia.

Ukończyła bieg w środku stawki – nic rewelacyjnego, ale wystarczyło. Wsadziła głowę między kolana, próbując złapać powietrze, podczas gdy Boyd wydzierała się na studentkę, która przybiegła jako ostatnia.

Oczywiście Molly.

Od czasu Halloween prawie ze sobą nie rozmawiały, ale na widok Molly, która kulila się pod wrzaskiem Boyd, Teddy poczuła, że coś w niej mięknie. Już otworzyła usta, by powiedzieć Boyd, żeby się uspokoiła, ale sierżant najwyraźniej wyczuła potencjalną niesubordynację. Gwałtownie odwróciła głowę w stronę Teddy, tak jakby wyzywała ją, by się odezwała. Teddy pamiętała pierwsze zajęcia i listę dopuszczalnych odpowiedzi: „Tak, proszę pani”, „Nie, proszę pani”, „Nie ma na to usprawiedliwienia, proszę pani”. Teddy miała ochotę użyć innych słów. W szczególności tego, które zaczyna się od „p”.

Boyd skupiła się już na reszcie grupy.

– Dobra, rekruci, ustawcie się w szeregu, będzie kilka ogłoszeń.

Studenci stanęli w linii, stopy rozstawione na szerokość ramion, pierś wypięta, broda cofnięta, dłonie za plecami. Alfy po prawej stronie Boyd, odmieńczy po lewej.

– Słyszałam, że nadal krążą pogłoski na temat Halloween – zaczęła sierżant. – Dowiemy się, kto jest złodziejem. I ten ktoś zostanie ukarany. – Przerwała, żeby jej słowa dotarły do wszystkich. – Następne ogłoszenie. Uruchamiamy nową jednostkę kondycyjną. Teraz powinniście być na poziomie sprawności, jakiego oczekuje się od tych, którzy będą chcieli służyć. Jeśli wasza kondycja jest gorsza, to siłownia jest otwarta całą dobę.

Jeszcze raz spojrzała groźnie na Molly, po czym wcisnęła jakiś guzik w ścianie. Ciężka winylowa kurtyna, która dzieliła salę gimnastyczną na dwie części, rozsunała się ze skrzypieniem, odsłaniając duży tor przeszkód, który wyglądał jak zaprojektowany przez sadystę: ścianki wspinaczkowe, bujające się drabiny, płotki, równoważnie, siatka linowa, huśtawki, worki treningowe, drabinki i wiele innych narzędzi tortur, których Teddy nie potrafiła nazwać.

Stojący obok Piro przestąpił niepewnie z nogi na nogę. Tor przeszkód wyglądał na bardzo trudny, a Boyd była zbyt zachwycona, żeby mogło to wróżyć dobrze któremukolwiek ze studentów, nawet byłemu policjantowi.

– O mój Boże – powiedziała Dara, wciąż dysząc po biegu. – W którym momencie po prostu się poddamy?

Boyd przeszła przez salę gimnastyczną i stanęła na początku toru.

– To jest oficjalny tor SWAT zaprojektowany w celu odtworzenia przeszkód, jakie możecie napotkać w terenie. Podczas egzaminu za kilka tygodni będziecie musieli pokonać podobny tor, sugeruję zatem potraktować te ćwiczenia poważnie.

Nadzieja Teddy na to, że pani sierżant da im trochę czasu na oswojenie się z torem i różnymi przeszkodami, natychmiast prysnęła jak bańka mydlana.

– Wyzwanie drużynowe! – ryknęła Boyd. Przeszła się wzdłuż szeregu, wyznaczając numer każdemu odmieńcowi, a potem każdej alfie. – Zanim dacie znać kolejnemu członkowi zespołu, że ma zacząć, musicie pokonać swoją część. Wygrywa pierwsza drużyna, która ukończy cały tor. – Przerwała i spojrzała twardo na Teddy. – Pamiętajcie, że na moich zajęciach zawsze ponosi się konsekwencje za to, że pozwoliło się wygrać wrogowi.

Teddy była druga od końca. Przyjrzała się torowi, próbując przygotować się psychicznie na jego pokonanie. Boyd dmuchnęła w gwizdek i wyzwanie się rozpoczęło.

Teddy patrzyła, jak obie drużyny zaczynają gorąco dopingować swoich zawodników. Piro prowadził odmieńców. Rywalizował z Henrym Cummingsem, dla którego takie ćwiczenia były równie trudne jak rundka w golfa w klubie jego ojca.

Piro wystartował szybko i nie zwolnił. Przebiegł przez rurę, przeszedł przez siatkę, wspiął się po stromej ścianie, złapał za linę i rzucił się w stronę Dary.

Odmieńcy wręcz lecieli przez tor. Teddy opanowało coś między zachwytem a podnieceniem. Jej koledzy z drużyny zaraz skopią tyłki alfom. Dara szybko skończyła, tak samo jak Jeremy. Alfy były jakieś trzy przeszkody w tyle. Prowadzenie odmieńców trochę się zmniejszyło, gdy Jillian trafiła na Liz Cook, która przebiegła przez równoważnię, jakby biegła po powietrzu. Ale Jillian była silniejsza. Przedostała się przez labirynt piankowych podkładek znacznie szybciej niż Liz i uderzyła Teddy w rękę.

Teddy popędziła, Zac Rogers był tuż za nią. Kołysała się na drabince, przebiegła po huśtawce i przeszła przez tor z oponami. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze niedawno spędzała każdy wieczór z paczką nachosów i salsy na brzuchu, przeglądając w łóżku durnego Instagrama. Teraz czuła się silna. Pewnie, że po torturach Boyd strasznie bolały ją mięśnie, mogła jednak polegać na swoim ciele jak nigdy wcześniej. Przez wszystkie te lata nie uprawiała sportów drużynowych z powodu zdiagnozowanej epilepsji. A teraz, gdy odepchnęła się od deski i rzuciła do przodu, by klepnąć Molly czekającą na kolejnym odcinku, czuła się prawie tak jak podczas gry w pokera.

Uwielbiała wygrywać.

Klepnęła Molly, która zaczęła uciekać. Ku zaskoczeniu wszystkich radziła sobie z przeszkodami jak prawdziwy zawodowiec, biegła, wspinała się, skakała i ciągle nabierała prędkości. Wspięła się na ściankę i złapała linę, by spuścić się po niej po drugiej stronie. Odmieńcy zaczęli wiwatować. Wreszcie, wreszcie mieli wygrać.

– Nie rób tego! – krzyknęła Kate Atkins do Molly, pędząc w stronę ścianki wspinaczkowej. – Spójrz w dół! Upadniesz i skreślisz sobie kark!

Molly zamarła z liną w ręku.

Oniemiała Teddy wpatrywała się w Kate. Wszyscy wiedzieli, że Molly miała lęk wysokości. Wydawało się niemożliwe, by ktokolwiek mógł być tak okrutny.

– Jest za wysoko! – krzyknęła Kate.

Z twarzy Molly odpłynęła cała krew.

Teddy zacisnęła pięści tak mocno, że poczuła, jak paznokcie wbijają jej się w skórę. Już ona odpłaci się za to Kate.

Kate dotarła na szczyt ścianki i wyciągnęła linę z dłoni Molly. Zjechała po niej w dół, wylądowała w przysiadzie. Gdy Molly powoli i z trudem schodziła na dół, alfy już świętowały zwycięstwo.

Teddy złapała Kate za ramię.

– Co to, u diabła, było?

Kate jej się wyrwała.

– To się nazywa wygrywanie, Cannon. Powinnaś czasem spróbować.

Fala wściekłości zalała Teddy. Poczowała, jak elektryczna ściana w jej umyśle rozbłysła. Chciała upokorzyć Kate tak, jak Kate upokorzyła Molly.

Nagle między nie wkroczył Piro.

– Wyluzuj, Teddy. To nie ma znaczenia.

– To nie ma znaczenia? Jak możesz tak mówić? Ona oszukała!

Nagle obok niej stanęła też Boyd.

– Rekrutko, chyba muszę wyjaśnić pewną sprawę. Nie ma reguły zabraniającej stosowania taktyki słownej wobec koleżanki z klasy.

– Ale to nie w porządku! – zaprotestowała Teddy.

– W porządku? – Boyd spojrzała na nią chłodno. – Oczekujesz, że wróg będzie wobec ciebie w porządku?

Teddy przełknęła głośno ślinę, powstrzymując się od odpowiedzi. Miała ochotę zemścić się również na Boyd. Ale tylko stała, ciężko oddychając i próbując pamiętać, że ta sytuacja nie jest warta utraty miejsca w Whitfield. Nie mogła ryzykować kolejnego wykroczenia. Nie przy toczącym się dochodzeniu.

Boyd kontynuowała:

– Moim zadaniem jest przygotowanie was do pracy w terenie. Mogę wam zagwarantować, że wróg wykorzysta każdą waszą słabość. Podczas pogoni wróg nie pomoże ci tak po prostu przejść po ścianie, bo jesteś delikatny. I mówię teraz do ciebie, Cummings.

Henry Cummings intensywnie wpatrywał się w podłogę.

– Wróg nie dba o to, ile zrobiliście medytacji zen. Nie obchodzi go to, jak bardzo się staracie – mówiła dalej Boyd. – Przy pierwszej lepszej okazji poderżnie wam gardło. Na moich zajęciach musicie być uważni. To jedyny sposób na przetrwanie w prawdziwym świecie. Czy wyrażam się jasno?

Członkowie obu drużyn wymamrotali coś na potwierdzenie. Teddy czuła palenie w gardle.

– Rozejsz się – rozkazała Boyd.

Teddy zebrała swoje rzeczy i popędziła do wyjścia. Pragnęła jedynie wydostać się stąd i znaleźć sposób na spuszczenie pary, zanim wybuchnie. Zasady panujące na zajęciach Boyd zdawały się przypadkowe. Kilka miesięcy wcześniej Teddy prawie została wyrzucona za złą technikę,

a teraz Kate dostała pochwałę za upokorzenie koleżanki? To nie było w porządku. Gdy dotarła do drzwi, poczuła na ramieniu czyjąś dłoń. Gwałtownie się odwróciła, żeby warknąć na tego, kto miał czelność ją zaczepiać. Ale to była Molly. Spojrzała Teddy prosto w oczy i wydukała tylko:

– Dziękuję.

Pierwsze słowo, które wypowiedziała do niej od wielu tygodni. Teddy wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć, że to nic takiego. Ale wyraz twarzy Molly przypomniał jej, że koleżanka, jako empatka, doskonale wiedziała, co czuła Teddy. Molly była pierwszą i jedyną osobą, która ją rozumiała.

Po ostatecznej rozgrywce na torze przeszkód u Boyd studenci z Whitfield pozamykali się w pokojach. Egzaminy były tuż za rogiem. W historii uczelni tylko jednemu rocznikowi pierwszoroczników udało się przetrwać egzaminy w komplecie. Patrząc na kolegów z grupy odmieńców, którzy siedzieli w pełnej przeciągów sali w Fort McDowell, Teddy postanowiła, że w styczniu wróci na Angel Island.

Jedyny jasny punkt w ich rygorystycznym planie: krótki wyjazd z wyspy na Święto Dziękczynienia. Zarówno odmieńcy, jak i alfy odliczali dni do pożegnania się z Whitfield i jego wegańskim pożywieniem (no dobrze, wszyscy poza Jillian). Ale co czekało na Teddy w Vegas? Kasyna, poker, Siergiej. Stara Teddy.

Ponownie skupiła się na wykładzie Clinta, ostatnim przed przerwą. Corbett wyłapał niespokojną energię w sali i zaczął opowiadać historię.

– Wiedziałem więc, że aresztowaliśmy właściwego faceta – rzekł.

– Ale nie miał pan żadnych fizycznych dowodów – powiedział Zac Rogers – prawda?

– Prawda – odparł Clint. – Słowo „medium”, nawet jeśli masz stuprocentową pewność, że masz rację, nie ma w sądzie wielkiego znaczenia. Musieliśmy więc go wypuścić.

Liz Cook zmarszczyła czoło.

– Nie mógł pan nic zrobić?

Odwrócił się w jej stronę.

– Na przykład?

– No wie pan, zmusić go, żeby się przyznał. Był pedofilem. Nie mógł pan użyć swoich umiejętności mentalnego wpływu, by zmusić go do ujawnienia wszystkiego?

Clint pokręcił głową.

– To byłby przymus. Mogę wykorzystać to, co wiem, by zachęcić do przyznania się do winy, ale nie mogę nikogo do tego zmusić. Nie tak działa system. W tej sytuacji, choć trudno jest odczuwać empatię wobec pozwanego, trzeba spróbować zrozumieć, dlaczego zachowywał się w określony sposób. A w połączeniu z pozazmysłową wizją, jaką macie

jako medium? To nieocenione. Pozwoli wam to uzyskać prawdziwe przyznanie się do winy w sposób nieosiągalny dla nikogo innego.

Odczekał chwilę, żeby to do nich dotarło.

Zac zmienił pozycję na krześle.

– Postawię sprawę jasno. Nawet jeśli wiem, że ktoś jest winny, mam siedzieć i patrzeć, jak gwałciciel, seryjny morderca czy terrorysta wychodzi na wolność? Chyba że spróbuję mu współczuć i porozmawiać z nim o jego uczuciach?

Wykładowca się najeżył.

– Jeśli nie możesz wydobyć z niego przyznania się do winy? Czy jeśli nie jesteś w stanie postawić się na jego miejscu, żeby sam się przyznał? Nie masz wyboru. Musisz spróbować. I bez względu na rodzaj sprawy, nad którą pracujesz, zawsze obowiązuje cię podstawowa zasada współpracy medium z policją.

Clint wstał i podszedł do znajdującej się za nim tablicy, by napisać na niej wielkimi literami: **MEDIUM NIGDY NIE MOŻE KORZYSTAĆ ZE SWOICH UMIEJĘTNOŚCI DO MANIPULOWANIA DOWODAMI CZY ZEZNANIAM I W CELU ZMIANY ZAKOŃCZENIA SPRAWY.**

– Czasami cel uświęca środki – powiedział Jeremy.

Teddy spojrzała na niego. Siłą rzeczy przypomniała sobie, co powiedział o swojej matce, która zginęła 11 września: zanim samoloty uderzyły w Twin Towers, nie mógł zrobić nic.

– Nie, jeśli te środki są nielegalne – odrzekł Clint.

Jeremy wytrzymał jego wzrok przez długą chwilę, potem ponownie skupił się na swoim podręczniku. Przejechał palcami po postrzępionej okładce i mruknął cicho:

– Nie lubię patrzeć, jak cierpią niewinni ludzie.

Siedząca obok niego Molly położyła dłoń na jego dłoni.

Clint westchnął.

– Nikt tego nie lubi. – Po tych słowach zerknął na zegarek. – Tym z was, którzy wracają do domu na Święto Dziękczynienia, życzę miłego weekendu. Spotkamy się ponownie w poniedziałek po południu.

Teddy zebrała swoje rzeczy i ruszyła za resztą kolegów, ale Clint ją powstrzymał.

– Nie widziałem twojej prośby o przepustkę na opuszczenie kampusu – stwierdził.

– Zostaję tu, żeby się uczyć – powiedziała.

Myśl o pustym kampusie miała pewien urok. Żadnych niezręcznych spotkań z Pirem, Nickiem, Kate, Molly czy Boyd... Lista robiła się coraz dłuższa.

Wyciągnął z kieszeni piłeczkę do ping-ponga.

– Poćwicz podczas przerwy, dobrze? – Piłka poleciała łukiem w stronę Teddy.

Ledwo ją złapała. Koordynacja ręka–oko nigdy nie była jej najmocniejszą stroną. Okazało się, że ani jedno, ani drugie nie słuchało jej umysłu.

– Clint?

Zatrzymał się przy drzwiach i zmarszczył czoło, słysząc napięcie w jej głosie.

– Tak?

Przygryzła dolną wargę. Od czasu ostatniego spotkania próbowała pozbyć się obrazów, które zobaczyła w jego umyśle. Chciała z nim o tym porozmawiać, ale nie wiedziała jak. W końcu się odezwała:

– Ten facet. Pedofil. Udało ci się go złapać?

Clint błysnął śnieżnobiałymi zębami.

– Oczywiście, że tak. Ale w odpowiedni sposób – powiedział.

Późnym wieczorem siedziała w fotelu w bibliotece. Rozłożyła przed sobą książki i wzięła do ręki piłeczkę do ping-ponga. Jillian, Molly, Dara i Teddy zajmowały każda swój róg stołu, wszystkie cztery chciały jeszcze przed przerwą dokończyć prace z kryminalistyki.

– No więc – powiedziała Jillian – na wyspie jest taki kojot, który jest bardzo przybity. Kiedy płacze, brzmi jak nastolatka krzycząca na koncercie One Direction.

– Hmm – odparła Teddy. Jednak myślami cały czas wracała do tego, co zobaczyła w umyśle Clinta. Kojot, bunkier, pustynia, dym. *Kojot*. Gdzieś już to wcześniej słyszała.

Odłożyła długopis i spojrzała na Jillian.

– Ej. *À propos* kojotów. Pamiętasz ten sen sprzed kilku tygodni?

Jillian, która siedziała z nosem w podręczniku, nawet nie podniosła oczu.

– Jeśli mówisz o tym śnie z Alem Gorem, to został ci on opowiedziany w zaufaniu.

– Nie, nie o tym. Miałam na myśli ten, w którym byłaś... – mówiąc to, naprawdę czuła się jak idiotka – kojotem?

– Tak, i co z nim?

– Pamiętasz coś jeszcze? Jakieś szczegóły?

Jillian uniosła jedną brew.

– Piasek. – To mogło być wszędzie. Teddy już miała wrócić do czytania, gdy Jillian zaczęła mówić dalej: – Znajdowałam się na środku pustyni. Miałam wrażenie, że wokół mnie nastąpił koniec świata. – Zadrżała. – I pamiętam, że zobaczyłam napis.

Teddy wydarła z zeszytu kartkę i narysowała symbol, który widziała w gabinecie Clinta i w jego umyśle.

– Tak, to ten – potwierdziła Jillian.

– Cannon, dlaczego rysujesz symbol Sektora Trzeciego? – spytała Dara i pochyliła się do przodu.

Molly gwałtownie podniosła głowę.

– Myślałam, że próbujemy dokończyć ten raport.

– Dajcie mi minutę – odparła Teddy i machnęła ręką. – Wydaje mi się, że Clint wie coś o Sektorze Trzecim. Był w to w jakiś sposób zamieszany.

– No cóż, mogę cię zapewnić, że nie znajdował się w Sektorze Trzecim – odrzekła Dara.

– Dlaczego?

– Ponieważ nikt nie wyszedł stamtąd żywy.

Jillian zmarszczyła czoło.

– Nikt? To skąd ktokolwiek wie...

– Moja babcia również przewiduje śmierć. Ludzie stąd nie pochwaliliby tego, co robi. Ale ona ma sklep. Pióropusz. Kryształowa kula. Cały ten bajzel. Opowiedziała mi historię o jednym facecie, który w latach osiemdziesiątych przyjechał do Nowego Orleanu na Mardi Gras. Powiedział mojej babci, że pracował wtedy dla rządowego wykonawcy. Wykonawca miał pozwolenie na wejście do tej bazy wojskowej raz w tygodniu i dostarczanie żywności, napojów, lodu, propanu, wszystkiego, czego potrzebowała stołówka.

– Baza była na pustyni? – spytała Teddy.

– Tak. Gdzieś w Nevadzie. – Dara zniżyła głos. – W każdym razie wizja, którą miała po raz pierwszy, była zwyczajna: to, co z reguły działo się w bazie, jakieś tam wojskowe nudy. Treningi bojowe, ćwiczenia z bronią, manewry pojazdami, takie tam. Ale nagle zobaczyła obraz tego faceta, który został wysadzony w powietrze podczas dostawy. Chciała go ostrzec, więc narysowała symbol, który dostrzegła w swojej wizji dla niego.

I powiedziała mu, że jeśli chce żyć, ma trzymać się z daleka od tego miejsca. I facetowi odbiło. Powiedział jej, że wypyta media i już nigdy nie wróci do Nevady.

– Czyli w Sektorze Trzecim szkolono media? – spytała Teddy.

Dara wzruszyła ramionami.

– Tak mi się wydaje. Tak zawsze zakładała moja babcia. Nikt inny w naszej społeczności nigdy o tym nie wspominał. Nie było wzmianki o tym obiekcie w żadnych aktach. Wiele miesięcy później miała kolejną wizję. Same ciała. Wszyscy tam zginęli. Dlatego powiedziałam, że nikt nie przeżył.

Eksplzja. W myślach Clinta Teddy zobaczyła skutki wybuchu. Ale czy to oznaczało...

Boyd wybrała tę chwilę, by wpaść do biblioteki. Patrzyły, jak przegląda płyty DVD, wybiera jedną i wychodzi z budynku.

Dara pochyliła się do przodu, w jej oczach pojawił się figlarny błysk, natychmiast zapomniała o swojej opowieści.

– *Rekinado* czy *Showgirls*...?

Jillian nie do końca udało się stłumić rechot. Jednak Molly wzdrygnęła się jak rażona prądem. Bardzo blada, siedziała w bezruchu przy stole. Nie poruszył jej nawet widok Boyd.

– Ej – powiedziała cicho Teddy. – Molly. Wiem, że to trudne, ale nie pozwól, żeby Boyd zaszła ci za skórę.

– Nie rozumiesz – odparła Molly. Zebrała swoje książki, schowała je do plecaka i uciekła.

Jillian zamruwała.

– Mam nadzieję, że wszystko u niej w porządku.

Teddy podniosła wzrok i ujrzała Jeremy'ego, który zatrzymał Molly przy drzwiach do biblioteki. Objęli się. Czasami Teddy nie potrafiła powiedzieć, czy Jeremy był częścią problemu, czy też rozwiązaniem. Jego obecność wydawała się uspokajać Molly, ale jednocześnie nią wstrząsała. Związki. Nie potrafiła ich zrozumieć.

Jeremy wszedł do biblioteki, ominął ich stół i usiadł obok ładnej, wysportowanej Afroamerykanki z długimi brązowymi włosami.

– Kto to? – spytała Teddy, wkurzona za Molly, że śmiał rozmawiać z inną dziewczyną.

Dara podążyła wzrokiem za spojrzeniem Teddy.

– Christine Federico. Jedna z najlepszych studentek na trzecim roku.

Evans. Federico. Cannon.

Zaskoczenie Teddy musiało odmalować się na jej twarzy. Dara przekrzywiła głowę i czekała, aż koleżanka coś wyjaśni. Teddy otworzyła usta i czekała, aż mózg ją dogoni. Nie dogonił. Zębatki po prostu się obracały. Co łączyło Teddy z Brettem Evansem i tą dziewczyną? Choć Clint skutecznie blokował dalszą dyskusję na ten temat, Teddy nie potrafiła pozbyć się wrażenia, że kradzież nie była przypadkowa.

– Czasami widuję ją na trawniku medytacyjnym – powiedziała Jillian. – Przykro mi, że zostaje tu na Święto Dziękczynienia.

– Tak? – spytała Teddy.

Jej mózg znowu zaczął wirować. Może Christine wiedziała coś o kradzieży. I chociaż Teddy miała w planach naukę, zdawała sobie sprawę, że podczas przerwy czeka ją przeprowadzenie kolejnego projektu badawczego: Christine Federico.

Jillian ziewnęła.

– Tak się cieszę, że wracam do domu na weekend. Muszę podładować baterie. Teddy, chcesz jechać ze mną? Trochę czasu z dala od kampusu na pewno dobrze ci zrobi.

Teddy pokręciła głową.

– Nie, podczas przerwy mam kilka spraw do załatwienia.

Jak zwykle.

W Święto Dziękczynienia Teddy żałowała, że została w Whitfield. Mimo wszystkich idealistycznych planów ani razu nie spotkała Christine w kampusie. Co rano szła na trawnik medytacyjny, kręciła się wokół siłowni i siedziała w jadalni tak długo, aż gorąca zupa z dyni, którą podano jej dla uczczenia tego dnia, zupełnie ostygła. I mimo strachu przed powrotem do starych przyzwyczajzeń chciała wrócić do domu na święta. Nawet jeśli ten dom był dwupoziomowym domem rodzinnym Jillian w New Jersey, z menażerią dziwacznych zwierząt, hipisowskimi rodzicami i zupełnie wegańską kolacją.

Teddy poszła do głównego biura w Fort McDowell. W kieszeni miała piłeczkę do ping-ponga. Nie udało jej się poruszyć ani swoim astralnym ciałem, ani niczym innym, zaczęła jednak nosić ją przy sobie. Myślała o niej jak o swego rodzaju talizmanie, symbolu tego, co może osiągnąć.

Ponieważ na terenie kampusu nie było w zasadzie nikogo, nie było też kolejki do telefonu. Zadzwoiła do rodziców, ale nie zdziwiła się, gdy odebrała automatyczna sekretarka. Święto Dziękczynienia w jej rodzinie zawsze rozpoczynało się od porannej wędrówki po Red Rock Canyon. Jej mama uważała to za wczesną pokutę za całe jedzenie, które później pochłona.

Zostawiła im wiadomość i się rozłączyła. Postanowiła postępować zgodnie z tradycją, wróciła więc do pokoju i włożyła strój do joggingu. Biegając szlakiem wokół wyspy, Teddy próbowała przestać myśleć o domu. Zmuszała się do szybszego i dłuższego biegu mimo pieczenia w piersi i skurczy w nogach. Nie wiedziała, czy biegnie w kierunku czegoś, czy też od czegoś ucieka – wiedziała, że jeśli pobiegnie dalej, w końcu będzie zbyt zmęczona, by myśleć.

Wyczerpana nie była nawet w stanie zmusić się do pokazania się na świątecznych uroczystościach w kampusie. Zamiast tego padła na łóżko, wdzięczna, że tym razem nie musi słuchać chrapania Jillian. Gdy ktoś zapukał do jej drzwi, z zaskoczeniem stwierdziła, że to Piro. Nie byli sam

na sam od czasu tamtego wieczoru w Kantynie. Teddy nie wiedziała, że on również postanowił spędzić święta w szkole.

– Daj spokój – powiedział, opierając się o jej drzwi. – Jeśli się nie pojawisz, będzie jeszcze bardziej załóżnie.

Podejrzewała, że nie jest jedyną osobą, która czuła się nie na miejscu i miała kiepski nastrój. Garstka studentów, którzy pozostali, siedziała razem przy jednym stole udekorowanym dyniami. Byli tam wszyscy poza jedyną osobą, którą chciała zobaczyć: Christine.

Teddy i Piro byli jedynymi studentami z pierwszego roku; reszta studiowała na wyższych latach, co można było wywnioskować z różnic w trakcie rozmowy. Podczas gdy Teddy i jej rówieśnicy gadali tylko o egzaminie na półrocze, studenci z wyższych lat porównywali swoje praktyki i analizowali kwalifikacje nowego łącznika FBI w kampusie. Za każdym razem, gdy ktoś wspominał o Nicku, Teddy czuła na sobie wzrok Pira. Cały czas miała obojętną minę i włączoną ścianę ochronną. To naprawdę nie była jego sprawa.

Akurat w chwili, gdy Teddy postanowiła wracać do pokoju, naprzeciwko niej, między dwoma studentami z wyższych lat, usiadła Christine.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała do przyjaciół. – Musiałam dokończyć raport.

– Tylko mi nie mów, że znowu pracujesz nad tymi rosyjskimi teoriami...
– rzuciła blondynka z trzeciego roku. – Przecież wiesz, że teleobserwacja z czasów zimnej wojny to bzdury.

To twoja szansa, Cannon. Zachowaj spokój.

Nie chciała wystraszyć Christine i wyjść na nadgorliwą. Wyobraziła sobie, że stół w jadalni to stół do pokera. Musiała dobrze to rozegrać, żeby otrzymać jak najwięcej informacji. Lizuska z pierwszego roku? Zdystansowana, ale zainteresowana?

– Jesteś teleobserwatorką? – spytała.

Christine skinęła głową. Teddy odkryła, że słuchając o raporcie Federico, wcale nie musi udawać zainteresowanej.

– Zabawne – stwierdziła Christine. – Ja jestem tutaj, ale wszystko, co ważne, dzieje się poza tymi murami. – Przerwała i pokręciła głową. – Widziałam to. Wiem.

Po jakimś czasie Teddy trudno było skupić się na słowach Christine, bo chciała spytać ją o próbki krwi. Jak jednak zapytać obcą osobę o jej materiał genetyczny i nie wyjść na szurniętą?

– Brett się ze mną zgadzał – ciągnęła Christine.
– Brett Evans? – Teddy nie mogła się powstrzymać.
Christine się do niej odwróciła.

– Był moim najlepszym przyjacielem.

– Był?

– Jest. Chodziło mi tylko o to, że już go tu nie ma.

– Kiedy tutaj przyjechałam, był dla mnie naprawdę miły. Na imprezie.
Christine skinęła głową.

– To miły facet.

Teddy zastanawiała się, jak mocno może naciskać Christine. Czy powinna wspomnieć o laboratorium?

– Był miły dla wszystkich, załatwiał internet i w ogóle.

Christine przewróciła oczami.

– To nie było miłe. To było głupie. Ale Brett zawsze szukał dodatkowego dochodu. Gdy miał w kieszeni dwadzieścia dolców, potrafił zamienić je w sto, a potem, po trzech tygodniach, pojawiał się w Wyoming z nowym koniem, prosto od hodowcy. Właśnie taki był.

– Dzwonił już z Wyoming? I jak nazywa się koń?

Christine się uśmiechnęła.

– Jeszcze nie.

– Wiesz, gdzie on jest? – spytała Teddy.

Christine pokręciła głową.

– Brett może być wszędzie. Może surfować na Hawajach. Wędrować z plecakiem po Tybecie. Pod tym względem jest bardzo impulsywny. Z pewnością jednak nie ma go w domu w Austin.

– Och?

– Nie dogadał się z dziadkami. Są bardzo surowi i religijni. Wychowywali go po śmierci jego rodziców. Nie mógł się doczekać, aż stamtąd wyjedzie.

– Jak zginęli jego rodzice? – spytała Teddy.

Jeszcze zanim skończyła zadawać to pytanie, wiedziała, że było bezczelne. Poznała wielu ludzi, których rodzice się rozwiedli, i kilku, którzy stracili jednego rodzica. Ale nigdy nie spotkała kogoś w swoim wieku, kto nie miał już ani ojca, ani matki – tak jak ona.

– Właściwie to tak samo, jak ja straciłam swoich – odparła Christine. – Wypadek samochodowy. Myślę, że to jeden z powodów, dla których on i ja się związaliśmy: oboje rozumieliśmy, jak to jest stracić rodziców tak

wcześniej. Jak to jest nie czuć się przynależnym do miejsca, w którym powinno czuć się jak w domu.

Teddy zamarła. Jej umysł zaczął wściekle pracować, gdy obliczała szanse: troje studentów Whitfield na stu i wszyscy w niemowlęctwie stracili rodziców. Nie, to nie przypadek, nie, skoro na liście znajdowały się akurat ich trzy nazwiska.

– Czy kiedykolwiek dowiedziałaś się więcej o tych wypadkach? Przyszło ci kiedyś do głowy, że to dziwny zbieg okoliczności?

Christine zacisnęła szczękę.

– Wiesz, chyba nie chcę już o tym rozmawiać. Ledwo cię znam. Przepraszam.

Z tymi słowami Christine wstała od stołu i wyszła z jadalni. Teddy sama pozbawiła się szansy na uzyskanie kolejnych odpowiedzi.

Hej, Christine, dlaczego ty, ja i Brett jesteśmy tacy wyjątkowi? Co się stało z naszymi rodzicami?

Wiedziała już, że będzie mieć z tym spore problemy.

– Co to, u diabła, było? – spytał Piro.

Teddy pokręciła głową, próbując się pozbyć tej rozmowy z myśli. A już prawie przygwoździła Christine.

– Nie wiem. To znaczy nic. Nieważne.

Piro położył rękę na jej ramieniu. Przez chwilę miała ochotę się do niego przytulić, ale się powstrzymała. Nie miała zamiaru się cofać. Tylko iść do przodu.

– Muszę się uczyć – powiedziała i wstała.

Taka była prawda. Mniej więcej. Chciała przeanalizować słowa Christine. O rodzicach Bretta i jej. Wypadki samochodowe. To byłby zbyt duży zbieg okoliczności. Pożegnała się więc z Pirem i wróciła do swojego pokoju. Sama.

W noc przed egzaminem semestralnym Teddy śniła o żółtym domu. Zawsze miała go gdzieś z tyłu głowy, ale odkąd weszła do środka, jej sny nabrały innego charakteru. Wszystko stało się bardziej żywe, kolory były jaśniejsze, dźwięki głośniejsze, a zapachy silniejsze.

Tego dnia na pustynnym niebie kłębiły się chmury, jak gdyby zbierało się na burzę. Wiatr nawiewał suche rośliny na zadbane trawnik. Okna były zabite. Teddy wyczuła, że coś jest nie tak. Nigdy nie widziała tego domu w takim stanie.

Wyciągnęła rękę do zielonych drzwi, z których odłaziła teraz farba, i weszła do środka. Stała w korytarzu. Tapeta była zerwana ze ścian. Na niskim stole, na którym kiedyś leżały różne drobiazgi, teraz stała jedna fotografia w srebrnej ramie. Teddy zbliżyła się i ją podniosła. Przyjrzała się zdjęciu. Trzech mężczyzn i kobieta. Wszyscy ubrani w wojskowe kurtki z numerem trzy, otoczonym koncentrycznymi kółkami – symbolem Sektora Trzeciego.

Ze zdjęcia uśmiechał się do niej Clint Corbett obejmujący ludzi, których musiał uważać za swoich dobrych przyjaciół.

Przysunęła fotografię bliżej, żeby lepiej jej się przyjrzeć. Mężczyzna po lewej stronie Clinta był niemal o głowę wyższy od niego, szczupły, z ciemnymi oczami, wystającymi kośćmi policzkowymi i wyrazistym nosem. Surowy wyraz twarzy podkreślała cienka blizna biegnąca wzdłuż szczęki od ucha do podbródka.

Po prawej stronie Clinta stali drugi mężczyzna i kobieta. Byli blisko, co mogłoby sugerować, że byli parą.

Mężczyzna był przystojny, ale nawet na zdjęciu dawało się dostrzec, że jego nos został złamany więcej niż raz. Miał zaczesane do tyłu ciemne włosy i uszy niemal za duże na jego głowę. Wyglądał na miłego, prawie pierdołowatego. Jego ciemne oczy lśniły z taką intensywnością, że Teddy się cofnęła.

Kobieta obok niego wyglądała znajomo i przez krótki, niepokojący moment Teddy myślała, że wpatruje się w swoje zdjęcie: te same ciemne włosy, ta sama koścista twarz, ten sam lekko zastrzony podbródek. Ale Teddy nigdy nie miała tak długich włosów sięgających niemal do połowy

pleców. I nigdy nie nosiła wojskowej kurtki. Dalej przyglądała się zdjęciu i zauważyła kolejne szczegóły: srebrny naszyjnik kobiety z dużym fioletowym kamieniem, który wyróżniał się na tle wojskowego stroju, i blask w jej oczach, gdy patrzyła na stojącego obok mężczyznę.

I wtedy Teddy zrozumiała.

Moja matka. Moi rodzice.

Nie chodziło jednak o matkę, którą znała, która uczyła matematyki w gimnazjum i jeździła dziesięcioletnią toyotą camry. To była jej biologiczna matka. Teddy oparła dłoń o ścianę, żeby utrzymać równowagę; podczas tego ruchu zadarła sobie paznokiec. Oderwała rękę od ściany i zobaczyła krew pod paznokciem.

Jej serce waliło o żebra jak szalone.

Usiadła gwałtownie na łóżku, kołdra owinęła jej się wokół kostek.

– Co się dzieje? – spytała Jillian z włosami potarganymi od snu.

– Sen.

Teddy była złana potem. Spojrzała na swoją dłoń, bo poczuła ból, tak jakby skaleczyła się w rzeczywistości. Zamarła na widok czerwonego śladu na palcu.

– Czy to był Ryan Gosling?

Teddy opadła na poduszkę i zaczęła wpatrywać się w sufit, próbując złożyć w całość fragmenty snu. Dom. Zdjęcie. Kurtki. Jej rodzice? We śnie Teddy była tego pewna. Ale w chłodnym świetle poranka zaczęła wątpić w to, co widziała.

– Wstawaj, zanim znowu zaśniesz – powiedziała Jillian. – Nie chcesz się spóźnić na egzamin.

Już 18 grudnia. Dni po Święcie Dziękczynienia zlały się w całość, były wypełnione zajęciami i nauką. Teddy odrzuciła kołdrę i przerzuciła nogi przez krawędź łóżka. Na całe trzy minuty rzeczywiście zapomniała, że w ciągu kilku następnych godzin studenci pierwszego roku będą próbowali sprostać najtrudniejszemu wyzwaniu. W obliczu tego, co się ostatnio wydarzyło, egzamin nie wydawał się już aż taki ważny. Dziś rano miała napisać wyczerpujący, czterogodzinny egzamin sprawdzający jej wiedzę na temat procedur policyjnych, sądów i procesu ścigania, kryminalistyki i analizy dowodów. Ale prawdziwy sprawdzian ich zdolności miał nastąpić później: rygorystyczny, praktyczny egzamin taktyczny, którego celem było sprawdzenie ich umiejętności fizycznych i psychicznych.

Został zaplanowany na ostatni dzień przed przerwą zimową. Ci, którzy zdadzą, spakują się i będą mogli cieszyć się feriami, a potem wrócą do Whitfield po Nowym Roku wypoczęci, odświeżeni i gotowi na rozpoczęcie następnego semestru. Ci, którzy go obleją, spakują się i wyjadą do domu na dobre. Teddy nie miała nawet zamiaru rozważać tej opcji – zwłaszcza teraz, gdy wiedziała, że Clint mógł być ogniwem łączącym ją z przeszłością. Przeszłością, którą przed nią ukrywał.

Wzięła prysznic, zarzuciła na siebie skórzaną kurtkę i poszła w stronę jadalni. Wyobraziła sobie, jak z powodzeniem pokonuje tor przeszkód. Przewycięża trudności. Odpowiada na ogień. Zatrzymuje i przesłuchuje podejrzanego. Miała w głowie każdy z tych obrazów.

Da radę. Na pewno była do tego zdolna.

Musiała być.

Cztery miesiące nieustannej pracy, skupiania się na jednym celu i przestrzegania zasad tak często, jak tylko mogła – wszystko to mogło przepaść po jednym egzaminie. Studenci pierwszego roku napisali bardzo trudny egzamin, teraz czekał ich test praktyczny.

Ubrani w czarno-niebieskie sportowe stroje zostali zaprowadzeni do łodzi, a potem wsadzeni do vana, który powiózł ich w nieznaną. Mózg Teddy zlasował się od niekończącej się listy pytań wielokrotnego wyboru i wypowiedzi pisemnych na temat procedur w kryminalistyce i szyszynki – podczas podróży próbowała zebrać myśli. Jechała z twarzą przyciśniętą do okna. Wreszcie ulice San Francisco ustąpiły miejsca wzgórzom Kalifornii Północnej, a van skręcił w stronę jednostki wojskowej. Każdy kolejny znak informował o tym, że nieupoważnionym wstęp wzbroniony, ale samochód jechał dalej. Teddy próbowała przypomnieć sobie główne umiejętności, jakie opanowała w tym semestrze: techniki oddechowe Dunna, wykańczające ćwiczenia Boyd, wykłady o empatii Clinta. Clint: nie mogła o nim myśleć, nie przypominając sobie pytań o jej rodziców, Sektor Trzeci i przeszłość, którą przed nią ukrywał. Gdy van wjechał w dziurę, uderzyła głową w szybę, co zaburzyło jej skupienie. Siedząca obok niej Dara zakląła.

Przejechali obok ogrodzenia z drutu kolczastego przez sterowaną elektronicznie bramę i wjechali na teren kompleksu ogromnych metalowych magazynów. Samochód zatrzymał się na okrągłym podjeździe, na którym czekali już na nich Clint, Dunn i Boyd. Studenci pierwszego roku wysiedli i zebrali się wokół swoich profesorów. Teddy przeniosła ciężar ciała z nogi na nogę. Denerwowała się tym egzaminem.

Mgła nadal unosiła się nisko nad horyzontem, rozmazując linię nieba. Wyglądało to tak, jakby znajdowali się w innym świecie, w alternatywnym wszechświecie metalowych magazynów i chmur.

– Witajcie, rekruci – powiedział Clint.

Było zimno. Clint miał czapkę naciągniętą na uszy. Teddy siłą rzeczy pomyślała, że był to element kostiumu, dzięki któremu chciał wyglądać poważniej i bardziej oficjalnie – bo w rzeczywistości wcale tak nie wyglądał. Stała, szykując się na to, co miało nadejść.

Patrzyła, jak oficer SWAT daje sygnał Clintowi, który ściągnął czapkę z głowy i włożył do niej garść złożonych kawałków papieru. Nie patrząc w jego stronę, profesor Dunn włożył rękę do środka i wyciągnął jedną z karteczek.

– Zac Rogers.

Boyd wyciągnęła kolejną kartkę.

– Dara Jones.

– Drużyna pierwsza – ogłosił Clint.

Zac i Dara gapili się na siebie przerażeni.

Potem instruktorzy mówili dalej, wyciągając kolejne nazwiska i tworząc dwuosobowe drużyny. Jillian Blustein i Henry Cummings. Lucas Costa i Ava Lareau. Theodora Cannon i Kate Atkins.

Wszyscy, byle nie Kate, pomyślała Teddy. Dlaczego nie mogła choć raz – tylko raz! – mieć szczęście? Teddy spojrzała w stronę Kate, która zacisnęła zęby, uśmiechnęła się złośliwie i odwzajemniła kiwnięcie głową. Kate przynajmniej wydawała się równie zdeterminowana jak Teddy, by odnieść sukces.

Teddy obserwowała, jak w parę połączono Bena Tuckera i Liz Cook, co oznaczało, że ostatnią drużyną byli Molly Quinn i Jeremy Lee. Mieli szczęście.

Boyd wyjaśniła, że zaraz wejdą na tor przeszkód, taki jak te używane przez lokalne wydziały policji, oddziały SWAT, FBI, CIA i wojsko jako poligon do testowania i doskonalenia technik bojowych. Od rekrutów z Whitfield oczekiwano, że sprostają fizycznym wyzwaniom kursu i pójdą o krok dalej, wykorzystując do realizacji zadań wiedzę wyniesioną z zajęć Dunna i Clinta. Jeden członek drużyny będzie biegł przez tor, podczas gdy drugi znajdzie się poza budynkiem i będzie telepatycznie wysyłał instrukcje niezbędne do ukończenia zadania. Ponadto udział w egzaminie wezmą specjalnie przeszkoleni wrogowie. Teddy słyszała, że byli to marines, którzy mieli wykończyć jak największą liczbę rekrutów. Fakt, że nie dysponowali ostrą amunicją, stanowił niewielkie pocieszenie. Teddy mogła tylko zgadywać, co jeszcze czekało ich w tym magazynie – powiedziano im, aby nie ufali nikomu poza kolegą z drużyny.

Clint przekazał każdej z drużyn pistolet radarowy i wyściełaną kamizelkę radarową. Na plecach każdej kamizelki znajdował się kolorowy trójkąt. Teddy i Kate były drużyną czerwoną.

– Są cztery punkty kontrolne. Na każdym z nich znajdziecie kartkę odpowiadającą kolorem waszej kamizelce. Musicie zebrać cztery kartki oraz kolorowy klucz, który otworzy drzwi wyjściowe. Jeśli tego nie zrobicie, oblejecie egzamin. Jeśli kamizelka się rozświecili, to znaczy, że zostaliście śmiertelnie postrzeleni i oblewacie. Jeśli zastrzelicie kolegę, oblewacie. Na pokonanie toru macie godzinę. Jeśli nie zrobicie tego w wyznaczonym czasie, oblewacie. Jasne?

Teddy pomyślała, że jest bardzo dużo sposobów na oblanie egzaminu.

– Zostanę na zewnątrz – powiedziała Kate. – Jestem lepsza w przesyłaniu telepatycznych wiadomości niż ich odbieraniu. Poza tym nie chcemy ryzykować, że użyjesz na mnie swoich astralnych mocy.

Teddy się zawahała. Wiedziała, że Kate ma rację. Jej astralne moce były nieprzewidywalne. Mimo wszystko jednak nie najlepiej jej szło przyjmowanie wskazówek, ani psychicznych, ani żadnych innych.

– Oczywiście, jestem też lepsza w bieganiu po torze z przeszkodami – dodała Kate.

– A jesteś dobra w zamykaniu jadaczki? – odparowała Teddy. – Wchodzę do środka. – Włożyła kamizelkę, wzięła dwie pary kajdanek i drewnianą pałkę, które przydzielono każdej grupie, założyła pas i przypięła broń.

Kate pociągnęła za pasek przy jej kamizelce.

– Za ciasno – zaprotestowała Teddy.

– Możesz oddychać?

– Chyba tak.

– Więc nie jest za ciasno. Nie chcesz, żeby kamizelka latała dookoła ciebie, gdy będziesz biec. Wtedy możesz stracić równowagę. – Kate zapięła ostatnią klamrę i się cofnęła. – Posłuchaj. Rozmawiałam z przyjaciółką z wyższego roku. Powiedziała, że znajdziesz tam kilku prehistorycznych dupków, którzy uważają ten tor za prywatny klub dla chłopców. Traktują kobiety o wiele gorzej niż mężczyzn, więc na nich uważaj.

Teddy skinęła głową.

Dunn chodził między drużynami i rozdawał zapieczętowane koperty z mapami i wskazówkami, które miały zostać przekazane drogą psychiczną.

Kate klepnęła kopertę w dłoń.

– Ej, Cannon. Damy radę. Wiesz o tym, prawda?

– Tak.

– Więc jeśli ktoś spróbuje cię tam zatrzymać, masz moją zgodę na jego sprzątnięcie.

Po raz pierwszy od kilku godzin Teddy się uśmiechnęła.

– Od kiedy to tak lubisz porządek?

Kate się skrzywiła.

– Kanał?

Teddy przykręciła energię, którą kierowała na ścianę – teraz stała się ona jej drugą naturą.

– A co powiesz na szczęśliwy numer siedem? – zaproponowała Kate.

Wzięła dłonie Teddy w swoje. Zaczęły razem oddychać, próbując zsynchronizować połączenie. Umysł Kate w niczym nie przypominał umysłu Molly. Łatwo było odnaleźć rytm Kate: stały, regularny, mocny, niczym metronom. Teraz Teddy wyobraziła sobie znajome walkie-talkie, przełączyła kanał na siódmy, usłyszała pierwsze trzaski, a potem głos Kate.

Jestem, powiedziała Kate.

Wiem, odparła Teddy, *nie jestem idiotką*.

Udowodnij to.

Powietrze rozdarł strzał z pistoletu, oznaczający start.

Teddy wzięła głęboki wdech i pobiegła do wejścia do pierwszego z trzech magazynów oznaczonego wielką literą A. Wewnątrz było ciemniej, niż myślała. Aby zobaczyć pierwszą przeszkodę, musiała zmrużyć oczy. Po kilku krokach przeszkoda wreszcie znalazła się w jej polu widzenia. Trzydzieści metrów przed nią wznosiła się pionowa drewniana ściana z zawiązaną liną. Musiała się na nią wspiąć, dopiero potem będzie mogła zobaczyć, co jeszcze na nią czekało. Ale mogła to zrobić. Tak naprawdę to po pół roku spędzonym w Whitfield była świetna we wspinaniu się po linie.

Podciągnęła się i złapała linę. Ale lina okazała się luźna i Teddy upadła plecami na ziemię. Jęknęła. Powietrze uciekło z jej płuc, próbowała odzyskać oddech.

Lina nie była do niczego przywiązana, a Teddy jej nie sprawdziła, chociaż na szkoleniu zawsze kazano im to robić. Ktoś obok niej zaklął. Przynajmniej nie tylko ona spadła.

Wydawało mi się, że mówiłaś, że nie jesteś idiotką, powiedziała Kate.

Teddy przeturlała się i wstała. Przyjrzała się ścianie i dopiero teraz zauważyła w niej wyłobienia i słabo widoczne podpórki. Wspięła się, żeby zobaczyć, co jest po drugiej stronie.

Tor przeszkód. Ale ten był o wiele bardziej wyszukany niż cokolwiek, co pokonywali na zajęciach u Boyd – z góry widziała, że urządzono tutaj coś na kształt małego miasta, w którym rozklekotane struktury tworzyły wijące

się alejki. Na trasie było wielu ludzi, niektórzy z nich mieli cywilne ubrania, inni mundury. Wyglądało to jak plan dystopijnego filmu. Jeden ze scenariuszy Boyd dotyczących prawdziwego świata. Teddy poczuła skurcz w żołądku.

Pierwszy punkt kontrolny – maszt flagowy.

Mam to, odparła Teddy.

Zauważyła maszt na swojej trzeciej, na wschód od sterty opon. Przez chwilę zastanawiała się nad tą przeszkodą, ale potem przypomniała sobie swoje zadanie. Znowu rozejrzała się wokół, a schodząc po ścianie, układała sobie trasę. Rzuciła się do przodu, przepychając się między stosem drewnianych skrzynek. Dotarła do masztu i natychmiast stwierdziła, że od podstawy na wysokość metra osiemdziesięciu jest on owinięty drutem kolczastym.

Jak u diabła mam na to wejść? Nie zdawała sobie sprawy, że przesłała tę myśl, dopóki nie usłyszała odpowiedzi Kate.

Co? Mów do mnie.

Jest owinięty drutem kolczastym.

Nie wchodź na niego. Wejdziesz na coś innego.

Niecały metr dalej Teddy zobaczyła metalowy śmietnik. Poczuła, że powinna podziękować Boyd za wszystkie igraszki na jej zajęciach, bo teraz bez trudu podciągnęła się na wieko. Postawiła stopy, ugięła kolana i złapała słupek tuż nad drutem. Podciągnęła się, ustawiając dłoń za dłonią, a potem sięgnęła po pierwszą czerwoną kartę z napisem *Punkt kontrolny nr 1*.

Jeden z głowy, powiedziała do Kate.

Schowała kartę do kieszeni kamizelki i zeszła po słupku, a potem wgramoliła z powrotem na kontener. Gdyby tylko umiała takie rzeczy w Vegas. Uśmiechnęła się. Siergiej musiałby trochę za nią pobiegać, żeby odzyskać swoje pieniądze. Albo raczej się powspinać.

Masz obsuwę, powiedziała Kate. Pośpiesz się!

A jej się wydawało, że jest szybka.

Rozumiem. Co dalej?

Drugi punkt kontrolny. Magazyn Bravo, zaplecze biurowe.

Teddy zawróciła, wyszła z pierwszego magazynu, który prawdopodobnie nazywał się A od Alpha, i weszła do drugiego, Bravo. W przeciwieństwie do magazynu Alpha, gdzie światła były przyciemnione, w Bravo panował czysty chaos. Migające stroboskopy, dym, alarmy. Kolejne z ćwiczeń

taktycznych Boyd miało na celu odwrócenie uwagi rekrutów i rzucenie wyzwania ich skupieniu. Teddy nabrała powietrza. Jak w tym bałaganie miała znaleźć jakieś zaplecze?

Podniosła głowę i przyjrzała się scenerii. Między błyskającymi światłami zobaczyła drzwi nad antresolą, znajdujące się w południowo-wschodnim rogu magazynu. Gdy włączył się nowy alarm, który posłał w powietrze kolejną porcję dymu, Teddy przebiegła przez budynek, wbiegła po schodach i otworzyła drzwi. Wokół niej rozległy się wysokie piski pistoletów radarowych. Cholera. Przed wejściem zapomniała sprawdzić, czy nie ma potencjalnych zagrożeń.

Zamarła. Kątem oka dostrzegła kucającego w rogu Zaca. Celował z broni w jej stronę.

Podniosła ręce, żeby się poddać, a on kiwnął głową. Gdyby ją zastrzelił, wylecieliby oboje.

– Niezłe wejście, Cannon – powiedział Zac.

Co się dzieje?, spytała Kate w jej głowie.

Zac.

Zaufaj mu.

Teddy nie była tego taka pewna. Przyłożyła palec do ust, wyciągnęła broń i wyjrzała przez okno, żeby ocenić sytuację. Wrogowie stali na metalowej antresoli biegnącej wzdłuż prawego boku budynku. Nawet gdyby Teddy i Zac znaleźli swoje karty, nigdy nie wydostaliby się z magazynu.

– Najpierw musimy ich zdjąć – powiedział Zac.

Przyjął pozycję i szykował się do zastrzelenia pierwszego z mężczyzn na antresoli. Wróg był lepiej wyszkolony, ale nieosłonięty, przez co stawał się podatny na ciosy. Właściwą reakcją było otwarcie ognia, zmuszenie wroga do opuszczenia pozycji, a potem przejęcie magazynu.

Ale to zajmie trochę czasu. Czasu, którego Teddy nie miała.

– Osłaniaj mnie – szepnęła. – Kate powiedziała, że mogę ci zaufać.

– Oszalałaś? – spytał Zac. – Nigdy ci się nie...

Wyskoczyła z kryjówki, błyskając bronią niczym bohater na końcu westernu. Zac otworzył ogień. Teddy odwróciła się i zobaczyła, że dwóch wrogów zostało zdjętych, ale trzeci celował w Zaca. Przez chwilę pomyślała, żeby zostawić Zaca, ale wtedy przypomniała sobie, że był w parze z Darą. Oddała szybki strzał, a kamizelka nieprzyjaciela rozświetliła się jak automat do gry w Vegas. Zac podniósł kciuk, nie miała

jednak czasu na odpowiedź. Wbiegła z powrotem do biura i zaczęła szukać swojej karty. Przeglądała dokumenty, przejechała dłonią po leżących na biurku teczkach i znalazła kartę pod nimi.

Numer dwa wykonany.

Kate odpowiedziała: *Nie ciesz się. Czwarty punkt kontrolny. Wyjdź od frontu magazynu Bravo. Zatrzymaj podejrzanego. Kobieta. Rasa biała. Flanelowa koszula. Czerwona czapka.*

Ale coś się nie zgadzało. Kate ominęła trzeci punkt kontrolny.

Trzeci punkt kontrolny. Trzeci, powiedziała Teddy.

Czwarty punkt kontrolny jest w następnym magazynie. Trzeci punkt kontrolny jest w ruchu.

W porządku. Jaki jest czwarty punkt kontrolny?, spytała Teddy.

Wyjść od frontu magazynu Bravo. Zatrzymać podejrzanego. Kobieta. Rasa biała. Flanelowa koszula. Czerwona czapka...

Mam wolną drogę do tylnego wyjścia. Ruszam.

Cannon, masz słuchać moich wskazówek! Frontowe wyjście.

Kate nie wiedziała, o czym mówi, bo nie było jej na tym torze. Skoro Teddy miała czyste wyjście z tyłu, zamierzała z niego skorzystać. Miała już dość wykonywania rozkazów Kate. I wtedy gniew Teddy przejął nad nią kontrolę. Zmiana stanu psychicznego zmieniła wysokość jej fal mózgowych, co z kolei zerwało telepatyczne połączenie: Kate już nie było. Straciła ją. Teddy zamknęła oczy i spróbowała ponownie dotrzeć do Kate, ale przy tej odległości było to prawie niemożliwe.

Jak mogła dojść tak daleko i wszystko spartolić? Teddy wzięła jeszcze jeden oddech. A potem kolejny, próbując przypomnieć sobie ćwiczenia Dunna. Później się rozpadnie. Teraz musiała aresztować podejrzaną. Miały jeszcze czas. Zrobi to, a potem ponownie połączy się z Kate. Musi iść do przodu.

Wypadła z biura i przystanęła. Przypomniała sobie wiadomość od Kate: *Wyjdź od frontu budynku Bravo.*

To nie miało najmniejszego sensu. Widziała wolną drogę przez tylne wyjście, prowadzącą aż do następnego magazynu. Kate się myliła. Ominęła punkt kontrolny, jakoś wszystko spieprzyła. A może próbowała sabotować Teddy?

Tylko raz Kate dała wyraźne wskazówki. Kazała jej słuchać Zaca. I on jej pomógł. Teddy musiała zaufać swojej koleżance z drużyny. Chociaż nie rozumiała dlaczego, odwróciła się i wyszła od frontu.

Zbiegła po schodach i natychmiast została powalona. Mocno uderzyła w chodnik i miała wrażenie, że przygniótł ją wór cegieł. Przez chwilę była tak oszołomiona, że nie mogła się ruszyć. Jakiś mężczyzna złapał ją za nadgarstki i przygwoździł je nad głową Teddy. Bardzo mocno je ścisnął.

Dopiero po chwili przypomniała sobie miesiące zajęć z samoobrony. Zatrzepotała powiekami i udała, że jej ciało staje się wiotkie. Mężczyzna poluzował chwyt, a Teddy natychmiast wykręciła nadgarstki, by się uwolnić. Uderzyła przedramieniem w krtań napastnika.

Zerwała się na równe nogi. On też. Cały czas intensywnie myśląc, rozważała wszystkie opcje. Napastnik nie miał kamizelki, więc strzelanie do niego nie miało sensu. Zgadywała, że to miał być sprawdzian umiejętności walki wręcz. Ale jak miała to zrobić? Usłyszała w głowie głos Boyd: *Twój wróg nie dba o to, jak bardzo się starasz.*

Pomyślała o użyciu pałki, ale okazało się, że już jej nie ma. Musiała zgubić ją gdzieś po drodze. Teddy miała nadzieję, że ten facet nie był jednym z tych dupków, przed którymi ostrzegała ją Kate. Może trochę z nią powalczy, a potem da jej spokój.

A może nie. Opuścił głowę i zaatakował, podniósł Teddy i cisnął nią o ścianę magazynu.

Poczuła pulsowanie w całym ciele, ale ból był niczym w porównaniu z jej pragnieniem zniszczenia napastnika – za to, że uderzył ją w twarz. Złapała gościa za uszy i pociągnęła jego głowę w dół, jednocześnie wystawiając kolano i kopiąc go w krocze. Była z Vegas. Też umiała grać nieczysto.

Agent przewrócił się na bok i jęknął. Teddy założyła mu kajdanki i wstała. Odgarnęła włosy z czoła. I wtedy zobaczyła coś czerwonego w jego tylnej kieszeni. Bingo. Punkt kontrolny numer trzy. To dlatego Kate chciała, żeby Teddy wyszła od frontu. Pewnie miała nadzieję, że natrafi na trzeci punkt kontrolny w drodze do czwartego. Teddy przełknęła głośno ślinę. W pierwszym odruchu zwątpiła w swoją partnerkę – gdyby Kate mówiła bardziej konkretnie, z pewnością by jej posłuchała. Wiedziała jednak, że to działało w obie strony: gdyby ufała Kate, nadal miałyby ze sobą kontakt i nie musiałyby pokonywać toru sama.

Teddy schowała trzecią kartę do kamizelki i poszła szukać czwartej. Jej przestępczyni we flaneli klęczała na ziemi przed magazynem Charlie. Miała przy sobie pistolet radarowy. Teddy spróbowała przypomnieć sobie słowa

Kate: *Zatrzymać podejrzaną. Kobieta. Rasa biała. Flanelowa koszula. Czerwona czapka.*

Teddy przyjrzała się kobiecie, która stała ze spuszczoną głową i zwieszonymi ramionami. Coś się nie zgadzało. Podeszła bliżej, spodziewając się, że kobieta uniesie dłoń, ale ona nie trzymała nawet palca na spuście. Ta kobieta nie była zagrożeniem; czwartym i ostatnim punktem kontrolnym był ukłon w stronę procedury policyjnej, prezent od emerytowanego funkcjonariusza Clinta Corbetta z policji w Las Vegas. Przypomnienie, aby nie dać się wciągnąć temu szaleństwu do tego stopnia, by zapomnieć o podstawowych obowiązkach – przede wszystkim o empatii.

– Wszystko w porządku? – spytała Teddy.

Kobieta pokiwała głową.

– Proszę oddać mi swoją broń – powiedziała Teddy tak łagodnie, jak tylko potrafiła. – Chcę pani pomóc.

Kobieta upuściła pistolet i Teddy błyskawicznie go podniosła. Podejrzana uśmiechnęła się z zadowoleniem i natychmiast się wyprostowała.

– Dobra robota, rekrucie. Twoja karta jest za drzwiami. – Kiwnęła głową w stronę magazynu.

Teddy podziękowała jej i wzięła kartę z punktu kontrolnego numer cztery. Weszła do magazynu Charlie, który od sufitu do podłogi był zastawiony kartonami. Całymi rzędami pudeł, pomiędzy którymi co kilka metrów znajdowały się drzwi. Czekala ją najtrudniejsza część zadania. Teddy potrzebowała pomocy Kate, aby znaleźć odpowiedni klucz i właściwe wyjście.

Blokując otaczający ją hałas i tumult, zrobiła serię głębokich oddechów. Próbowała odtworzyć regularny rytm umysłu Kate. Wyobraziła sobie walkie-talkie i zmieniła kanał na siódmy.

Punkty kontrolne trzy i cztery zdobyte.

Cisza.

Spokojnie powtórzyła: *Punkty kontrolne trzy i cztery zdobyte.*

Czekala.

Punkty kontrolne trzy i cztery...

Ich energie uderzyły w siebie jak fale dźwiękowe, które się dostrajały: najpierw zderzyły się częstotliwości. Pod wpływem mentalnego pisku Teddy niemalże się wzdrygnęła.

Tak, odpowiedź Kate była głośna, wyraźna i pełna ekscytacji.

Klucz, powiedziała Teddy, przypominając, że to jeszcze nie czas na świętowanie. A potem: *Czas?*

Klucz. Magazyn Charlie, trzecie drzwi po lewej. Chwila ciszy, a potem: *Sześć minut.*

Teddy miała sześć minut, żeby przebić się przez labirynt pudeł, znaleźć klucz i otworzyć drzwi. Zabrała się do pracy, spodziewając się, że znowu zostanie zaatakowana albo chociaż potrącona przez ciężarówkę, zmyta przez tsunami albo cokolwiek, co przyszło do głowy Boyd. Dała sobie radę z olbrzymią ścianą, strzelcami na antresoli, pokonała przerośniętego trepa i po tym wszystkim udało jej się jeszcze okazać empatię. Jaka była ostatnia szalona przeszkoda? Ale Teddy bez najmniejszego problemu przeszła przez magazyn Charlie. Podeszła do trzecich drzwi po lewej stronie.

Kate mówiła, że klucz powinien znajdować się gdzieś w pobliżu.

Teddy rozejrzała się, przejechała palcami po drzwiach. Sprawdziła framugę, klamkę, dziurkę. Żadnego czerwonego klucza. Uklękła, zaczęła szukać na podłodze.

Cztery minuty, powiedziała Kate.

Przeszukała rząd kartonowych pudeł, a potem bezceremonialnie przewróciła jedno z nich i zaczęła szukać pod nim. Bez skutku.

Usłyszała krzyk. Odwróciła się i zobaczyła Molly, bladą jak ściana, zlaną potem, dygoczącą.

W pierwszym odruchu Teddy poczuła wściekłość – na Jeremy’ego. Co on sobie myślał, wysyłając Molly na tor? To on powinien pokonywać przeszkody, nie ona. Dopiero po sekundzie skierowała myśli w bardziej produktywną stronę, mianowicie pomoc przyjaciółce.

– Może poszukamy klucza razem? – spytała. A potem zobaczyła czerwony klucz w zaciśniętej dłoni Molly. – Molly?

Ta zachowywała się, jakby w ogóle jej nie słyszała. Miała ogromne źrenice, jej oczy były niemal czarne, a nie – jak zwykle – zielone.

Trzy minuty, powiedziała Kate.

Teddy gapiła się na Molly. Widziała już to spojrzenie. Wróciła myślami do Vegas, Clinta, Siergieja i kasyna. Za jej oczami nic nie było, tylko pustka: została poddana wpływowi psychicznemu. Czyżby uciekł się do tego inny student, żeby nie zostać wyeliminowanym?

– Molly, nie jesteś sobą. Daj mi klucz.

Zamiast odpowiedzieć, Molly sięgnęła po swoją pałkę.

Teddy nie chciała z nią walczyć. Kiedy jednak przyjaciółka ruszyła w jej stronę, nie widziała innego wyjścia. Gdyby sprawiła, że Molly straci przytomność, może udałoby jej się zerwać kontakt z tą osobą, która miała na nią wpływ. Kiedy Molly wzięła zamach, Teddy rzuciła się do przodu.

Molly zeszła jej z drogi. Jej ruch był niemal automatyczny. Teddy zmieniała pozycję, ale Molly zdawała się być dwa kroki przed nią.

Molly znów podniosła rękę i ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła Teddy, była drewniana pałka, która uderzyła ją w skroń.

Teddy. Teddy. Teddy. Dwie minuty. Teddy.

Głos Kate, celowe, uparte pukanie, wtargnęło do jej świadomości. Teddy powoli zamrugła i przejechała palcami po skroni. Skrzywiła się z bólu, bo zrobił się już guz. Molly ją zaatakowała. Molly zabrała jej klucz.

Minuta.

Teddy ledwo stanęła na nogach. Ziemia się pod nią kołysała. Zbierało jej się na mdłości. *Nie mam klucza, powiedziała.*

Znajdź go!

To niemożliwe. Molly zniknęła, a razem z nią zniknął klucz. Z walącym sercem Teddy popędziła do trzecich drzwi. Może Molly je otworzyła albo rzuciła obok klucz, albo...

Drzwi były mocno zaryglowane.

Czterdzieści pięć sekund. Głos Kate był cienki i odległy.

Teddy z całych sił uderzyła ciałem o drzwi. Złapała za klamkę i mocno ją pociągnęła. Kopała i waliła. Ale drzwi nie ustąpiły.

Trzydzieści sekund. Teddy, zrób coś! Otwórz...

Mogła zrobić tylko jedno. Pytanie brzmiało: czy mogła to zrobić? Metalowe drzwi były o wiele cięższe niż piłeczka do ping-ponga. Jeśli miała to zrobić, potrzebowała całej swojej psychicznej energii. W swoim umyśle wyłączyła walkie-talkie, zrywając więź z Kate.

Nabrała głęboko powietrza i wyobraziła sobie prąd elektryczny przepływający z koniuszków jej palców i w górę rąk, zbierający siłę, gdy krążył wokół serca. Była taka wściekła – na Molly, Kate, Boyd, Clinta, każdego, kto doprowadził ją do drzwi, których nie dało się otworzyć. Była taka wściekła na siebie za to, że nie mogła wykonać niemożliwego zadania. Całe jej ciało było naelektryzowane – nie tylko jej ściana, lecz każda komórka jej bytu. Dopiero wtedy, podsycana przez oślepiającą furję, Teddy spróbowała wyobrazić sobie swoje astralne ciało wyciągające rękę, by

przebić się przez drzwi. Uderzyła całą siłą, jaką miała. Jej kończyny drżały z wysiłku. Nie chciała tylko otworzyć drzwi. Chciała rozwalić je na kawałki. Wyobraziła sobie, jak się rozpadają. Skręcająca się stal, pęknięte zamki i wyłamane zawiasy. Latające odłamki.

Nagle poczuła, że cała ta siła ją napędza. Ruszyła w stronę drzwi szybciej, niż poruszała się kiedykolwiek, szybciej niż mógłby biec człowiek. Gdy się odwróciła, zobaczyła siebie stojącą spokojnie i z zamkniętymi oczami – czyżby opuściła swoje fizyczne ciało? Powietrze rozdarł ogłuszający odgłos rozdieranego metalu. Stalowe zawiasy rozpadły się i odleciały od ościeżnicy. Drzwi zadrżały, a potem wypadły na zewnątrz i zwały się na ziemię z głośnym, głuchym hukiem.

Teddy wróciła do siebie, zszokowana, pozbawiona tchu, z kończynami ciężkimi jak wory piasku. Resztką sił przeszła przez otwór w ścianie i upadła po drugiej stronie. Wydawało się, że czas zatrzymał się na wiele minut. Teddy leżała, zbyt zdumiona, by się poruszyć, nie mówiąc już o zrozumieniu tego, co się właśnie wydarzyło. Jej koledzy z roku, alfy i odmieńcy, gapili się na nią. Clint też na nią patrzył, Boyd wyglądała na zszokowaną, nawet zadumany Dunn odchyłał się do tyłu tak mocno, że w każdej chwili mógł się przewrócić.

Zawyła syrena oznaczająca koniec egzaminu.

Udało im się. Teddy spojrzała na Kate.

Kate otrząsnęła się jak ze snu, a potem skoczyła z radości, wymachując pięścią w powietrzu.

– Nie wiem, z czego się cieszyacie – powiedziała sucho Boyd. – Ale według zasad powinnyście otworzyć drzwi kluczem. Nie zrobiłyście tego.

Gdyby Teddy miała jeszcze jakąś energię, toby się rozplakała. Padłaby na kolana i zwiesiłaby głowę.

– Oblewacie – mówiła dalej Boyd. – Obie.

Teddy próbowała zignorować ból głowy i znaleźć wyjście z sytuacji. Chodziła po pokoju, przypominając sobie kazanie, jakie miała zamiar wygłosić Clintowi. Wiedziała, że taki przyływ szczerości nie poprawi jej położenia – że jeśli ktokolwiek powinien opuścić ten kampus, to była to znieprawiona przez wszystkich sierżant Rosemary Boyd. Teddy sądziła, że ona i Kate nie tylko spełniły wymogi egzaminu na półrocze, lecz nawet je przebiły. Prędzej padnie trupem, niż pozwoli Boyd odesłać się do domu z powodu jakiejś wydumanej błaźniny. Zwłaszcza że podczas egzaminu doszło do nieczystej gry. Ale nie mogła tego powiedzieć, bo Molly też mogłaby mieć kłopoty. Po jej wyjściu z magazynu zapanował taki chaos, że nawet nie wiedziała, co się stało z przyjaciółką. Teddy odmówiła spakowania walizek. Jeśli się spakuje, to będzie oznaczało, że się poddała.

Gdy tylko podjęła tę decyzję, drzwi się otworzyły i stanęła w nich Kate.

– Clint chce nas widzieć w swoim gabinecie – powiedziała.

– Kate, ja... – zaczęła Teddy.

– Cannon, co tam się stało? – spytała Kate.

– Molly mnie zaatakowała. Wydaje mi się, że ktoś wywarł na nią jakiś psychiczny wpływ. Ukradła nasz klucz.

Kate popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Molly? Dziewczyna z rękami grubości pałeczek? I ty próbujesz mi powiedzieć, że ona cię pokonała?

– Chyba ktoś ją do tego zmusił.

Kate poprawiła kitkę.

– Boyd jest typem wojskowym. Wymówki nie zadziałają. Wierz mi. I nikt nie uwierzy, że Molly była pod jakimś wpływem. Nikt w naszej klasie nie ma takiej mocy. – Kate przerwała i się zastanowiła. – A jeśli powiesz im, że Molly cię sabotowała, to ją też wyrzucą. Naprawdę tego chcesz? Nawet jeśli cały ten bałagan wcale nie był jej winą?

Teddy nawet nie musiała nad tym myśleć.

– Nie – powiedziała.

– W takim razie skupmy się na tym, co zrobiłyśmy dobrze. Nie będą się kłócić z faktami. Otworzyłyśmy drzwi w umówionym czasie. Rozumiesz?

Teddy skinęła głową. Była pod wrażeniem planu Kate.

Szły do Fort McDowell w ciszy. Kate zapukała dwa razy, a potem otworzyła drzwi.

– Clint... – zaczęła Teddy, znowu chcąc się wytłumaczyć, on jednak podniósł rękę, by ją powstrzymać.

– Poczekaj na przyjscie innych. – Grzecznie ją odprawił i skupił się na dokumentach pokrywających jego biurko.

Teddy nie chciała czekać. Kazał jej czekać przez wiele miesięcy. Poczekać, aż nauczy się kontrolować swoją moc. Poczekać, aż dowie się prawdy o swoich rodzicach. Poczekać, aż dowie się więcej o kradzieży. Miała już dość czekania.

Jakby wyczuwając jej narastający niepokój, Clint spojrział na nią błagalnie.

– Już niedługo, jeszcze odrobina cierpliwości.

Teddy wzmocniła moc swojej ściany. Nie chciała go w swojej głowie. Nie teraz.

– Nie masz zamiaru nawet skomentować tego, co się tam wydarzyło? – spytała.

Zanim zdołał odpowiedzieć, do gabinetu weszli profesor Dunn i sierżant Boyd. Clint przywitał się ze wszystkimi i określił cel spotkania. Kate przemówiła jako pierwsza, przekazała swoją wersję wydarzeń, recytując słowo w słowo wiadomości, które wysyłała do Teddy. Żadnych sprzeczności. Owszem, były stresujące chwile, gdy straciły łączność, ale przestrzegą zasad określonych przez Boyd.

A potem nadeszła kolej Teddy. Jedyne problem pojawił się wtedy, gdy Clint zaczął dopytywać:

– Jesteś pewna, że nie było tam klucza? – Kiedy ją o to pytał, wyczuła jego obecność na skraju swojego umysłu. Jeszcze trochę zwiększyła swoją obronę; tylko tyle mogła zrobić.

– Jestem pewna – odparła. – Nie było klucza.

Nie naciskał.

Clint i Dunn zgodzili się, że mimo niekonwencjonalnych środków Kate i Teddy spełniły wymagania toru przeszkód. Jednak aby usatysfakcjonować Boyd, która uparcie twierdziła, że złamano zasady i nie przestrzegano wyraźnych instrukcji, Corbett zaproponował, żeby Teddy i Kate powtórzyły egzamin – tym razem przestrzegając wszystkich zasad.

– Nigdy wcześniej na to nie pozwalaliśmy – zaprotestowała Boyd. – Nie podoba mi się taki precedens.

– Nigdy wcześniej nie mieliśmy też studenta pierwszego roku, który wyważyłby drzwi za pomocą telekinezy – odparował Clint.

Jedynym minusem proponowanego rozwiązania było to, że musiałyby pozostać na terenie kampusu podczas ferii, aby powtórzyć test, który został zaplanowany na kilka dni przed Bożym Narodzeniem; Teddy zakładała, że Boyd nie miała nic lepszego do roboty.

– Jeśli wolicie wrócić do domu na stałe – powiedziała Boyd – to da się to załatwić.

Teddy zgrzytnęła zębami z nadzieją, że duch święt nie da Boyd spać przez miesiąc. Wiedziała też, że będzie musiała wytłumaczyć rodzicom konieczność pracy podczas świąt. Będą rozczarowani, ale zrozumieją. Chcieli, by wykorzystwała swoją drugą szansę jeszcze bardziej niż ona.

– Teddy, zaczekaj chwilę – poprosił Clint, gdy pozostali zaczęli wychodzić z gabinetu. – To, co tam zrobiłaś... – Wstał zza swojego biurka. – Jeszcze nigdy nie widziałem rekruta, który zrobiłby taki skok w rozwoju. Miesiąc temu ledwo byłaś w stanie poruszyć kawałkiem plastiku.

– Clint, ja...

– Pozwól mi skończyć – powiedział. – Cholernie mnie przestraszyłaś.

Spodziewała się, że będzie z niej dumny, a nie, że będzie się jej bał. Przecież wreszcie udało jej się zrobić to, o co ją prosił!

– Twoja zdolność jest w najlepszym razie nieregularna. Po tych wybuchach intensywnej mocy następują okresy, kiedy nie jesteś w stanie wykorzystać swoich umiejętności nawet w minimalnym stopniu. Ja... – Przerwał. – Chyba musimy zwolnić. Musisz skupić się na podstawach zajęć u Dunna.

– Po tym wszystkim to ty ode mnie odchodzisz? – spytała.

– To nie odchodzenie. To ponowna ocena.

Podniosła głowę w nadziei, że spojrzenie w sufit w jakiś sposób pomoże powstrzymać łzy. Była potwornie zmęczona. Wykończona. I dopiero wtedy do niej dotarło, że nadal miała na sobie kamizelkę. Była zbyt ciasna, paski drażniły skórę. Czuła się cała obolała.

– Clint, masz przede mną tajemnice. Nie tylko w tej kwestii, ale też dotyczące moich rodziców. I kradzieży. – Popatrzyła na niego z nadzieją, że po tylu miesiącach wreszcie odsłoni karty.

Spojrzał jej obojętnie w oczy.

– Rekrutko, zapominasz, że to ja tutaj dowodzę. Niektóre informacje są podawane spontanicznie z potrzeby chwili. Tak więc teraz musisz się

wycofać.

Jeszcze nigdy nie nazwał jej rekrutką. Natychmiast przypomniała sobie oficjalnie dozwolone przez Boyd odpowiedzi: „Tak, proszę pani”, „Nie, proszę pani”, „Nie ma na to usprawiedliwienia, proszę pani”.

Każda fraza była bardziej gorzka niż poprzednia. Teddy bez słowa wyszła z gabinetu.

Wieczorem Teddy poszła na plażę. Obserwowała fale, które zbliżały się do brzegu i od niego odpływały. W ciągu ostatnich kilku godzin kampus opustoszał, studenci wrócili do domów po zdanych egzaminach. Pomijając powtórkę Teddy i Kate, reszta pierwszego roku zdała. Nawet Molly i Jeremy.

– Mogę się do ciebie przyłączyć?

Teddy odwróciła się i zaskoczona zobaczyła przed sobą Kate.

– To wolny kraj – odparła.

Kate usiadła obok niej, otworzyła plecak i wyjęła termos. Nalała płynu do dwóch kubków i jeden z nich podała Teddy.

– Tobie też wesołych świąt.

– Jeszcze nie ma świąt – odparła Teddy i się napiła. Adwokat doprawiony rumem. Piekł, spływając jej po gardle, a potem napełnił jej pierś przyjemnym ciepłem. Zrobiła się jeszcze bardziej niespokojna.

Kate wzruszyła ramionami.

– Mama wysłała mi to wcześniej. Dodałam rumu.

Przez kilka minut piły w ciszy.

– Przykro mi, że tu utknęłaś – powiedziała Teddy.

– Niepotrzebnie. – Kate przez chwilę przyglądała się swojemu kubkowi i zmarszczyła czoło. – W chwili, gdy zobaczyłam, jak wkładasz tę kamizelkę, pożałowałam, że to nie ja wchodzę do środka. Teraz będę mieć swoją szansę.

To wyznanie zaskoczyło Teddy. Przecież alfy nigdy nie okazywały słabości. Może osądzała Kate zbyt surowo, za bardzo brała pod uwagę to, co działo się w stworzonym przez Boyd środowisku.

– A tak przy okazji, jak się czuje twoja przyjaciółka? Słyszałam, że uciekła do ambulatorium, gdy tylko wróciliśmy do kampusu – powiedziała Kate.

Teddy nie była jeszcze gotowa na spotkanie z Molly – do diabła, nie była nawet gotowa na rozmowę o tych wydarzeniach.

– Wiedziałam, że ktoś musiał zabrać nasz klucz – mówiła dalej Kate. – Myślałam, że może Ben. Jest bardzo ambitny.

I kto to mówi.

Teddy przypomniała sobie, jak Kate załatwiła Molly na siłowni. Ale zachowała to dla siebie. Lepiej było iść do przodu, skupić się na zdaniu egzaminu.

– Molly jest ostatnią osobą, po której spodziewałabym się czegoś takiego – stwierdziła Teddy.

– Ale była partnerką Jeremy’ego. – Kate wzruszyła ramionami. – Może to on kazał jej wziąć klucz.

– Jeremy? Wydawało mi się, że powiedziałaś, iż nikt w naszej klasie nie byłby zdolny do takich rzeczy. – Jeremy był bardzo zasadniczy, jednak Teddy nie mogła sobie wyobrazić, by zrobił komuś krzywdę, zwłaszcza Molly.

– Myślałam, że gówno umiesz, ale dzisiaj widziałam, jak wysadziłaś metalowe drzwi. Nie odrzucałabym żadnej kandydatury. Zwłaszcza że ktoś celuje w ciebie.

Teddy zastanowiła się nad jej słowami.

– A skąd wiemy, że to ja jestem celem?

Na twarzy Kate zatańczył uśmiech. Po chwili nagle spoważniała i pokręciła głową. Brązowe włosy, zwykle związane w kitkę, opadały jej na ramiona.

– Potrafię zrobić kilka sztuczek. Wszyscy to umiemy. Ale nikt inny nie umie zajrzeć komuś do głowy i zobaczyć jego przeszłości. Może ktoś tutaj ma coś do ukrycia. Co czyni z ciebie zagrożenie, Cannon. Na twoim miejscu dowiedziałabym się, kto to jest.

Teddy poczuła, jak po kręgosłupie przebiega jej dreszcz. Najpierw laboratorium, a teraz to. Skoro ktoś tak bardzo pragnął jej odejścia, to nie chciała myśleć o tym, co będzie dalej.

Rankiem przed ponownym egzaminem Teddy i Kate szykowały się, zdeterminowane, by usunąć każdą przeszkodę, która się pojawi (a następnie pójść na margaritę w Kantynie). Osiągnęły niepewny rozejm, pracując razem rano w cichym i pustym kampusie, biegając po południu po szlakach, a wieczorami oglądając na starym projektorze w bibliotece główniane świąteczne filmy.

Aby rozwiać wszelkie podejrzenia o stronniczość, Clint, Boyd i Dunn stworzyli zupełnie nowy – i prawdopodobnie trudniejszy – zestaw przeszkód do pokonania. Poradziły sobie śpiewająco. Nawet Boyd była pod wrażeniem. Tak przynajmniej Teddy zinterpretowała jej cichy pomruk, a potem słowa: „Nieźle, rekrutki”.

Podbudowana sukcesem Teddy poczuła się gotowa stawić czoło Molly w szpitalu, gdzie przyjaciółka leżała od czasu egzaminu. Teddy nadal próbowała zrozumieć, co się podczas niego wydarzyło. Wiedziała, że być może wina wcale nie leżała po stronie Molly. Zastanawiała się, czy Jeremy mógł mieć taki wpływ na myśli Molly – a może komuś innemu udało się włamać do jej umysłu podczas egzaminu? Za każdym razem, gdy Teddy spoglądała na Jeremy’ego, widziała w nim dziwnego dzieciaka, kogoś, kto nie stanowił zagrożenia.

– Nie wiedziałam, czy przyjdiesz – powiedziała Molly na jej widok.

Mówiła tak cicho, że Teddy ledwo ją słyszała. Tak jakby miała wysuszoną krtani. Mówienie w takim stanie musiało być ogromnym wysiłkiem. Teddy też odczuwała ból gardła.

– Ja też nie wiedziałam – odparła.

Molly wyjrzała przez okno.

– Wyrzucono cię z Whitfield?

– Nie, nadal tu jestem – odparła Teddy.

Molly odwróciła się do niej, w jej oczach zalśniły łzy.

– Mogę tylko założyć, że nie zostałam wydalona, bo nie pisnęłaś słówkiem. – Przygryzła wargę.

Teddy nie chciała odczuwać smutku z powodu tej sytuacji, ale go odczuwała. Nie tak miało być. Wszystkie te lekcje empatii. Teddy chciała

być zła. To przez Molly oblała egzamin. I nie rozmawiała już z Clintem. I znajdowała się na czarnej liście Boyd.

– Co tam się stało? Wyglądałaś, jakbyś nie była sobą.

– Nie mam pojęcia – odparła Molly. – Nie pamiętam. Wszystko, co się wydarzyło po wejściu na tor przeszkód, to biała plama. Zniknęły całe godziny.

Teddy miała nadzieję, że Molly dostarczy jej więcej informacji. Czegoś, co wyjaśniłoby, co się stało, co doprowadziłoby ją do podejrzanego.

– Czy Jeremy...

Do sali bezgłośnie weszła wysoka i chuda pielęgniarka, której włosy były tak jasne, że niemal białe. Teddy zauważyła ją dopiero, gdy zamknęły się za nią drzwi.

– Dzień dobry, moje panie – powiedziała pielęgniarka. Wyjęła kartę Molly przywieszoną w nogach łóżka. Zrobiła notatkę, potem sprawdziła ciśnienie i puls pacjentki i zmarszczyła czoło. – Przykro mi – powiedziała, zwracając się do Teddy – ale pani Quinn musi odpocząć.

– Nie chcę, żeby wyszła – odparła stanowczo Molly.

– Masz tętno sto dwadzieścia, a ciśnienie...

– Proszę – przerwała Molly. – Pięć minut.

Pielęgniarka się zawahała.

– Dwie – odparła i wyszła.

Molly poczekała, aż drzwi ponownie się za nią zamknęły.

– Jeremy powiedział mi, co się stało potem. Wiem, jak to wygląda, ale nigdy nie chciałam cię skrzywdzić. Wręcz przeciwnie. Ale ja... – Przerwała i zaczęła wpatrywać się w sufit, jakby chciała znaleźć na nim właściwe słowa. – Muszę ci coś powiedzieć – zaczęła. Znowu przerwała i popatrzyła nad ramieniem Teddy.

Teddy się odwróciła: pielęgniarka ponownie weszła do sali.

– Obawiam się, że czas minął. Musi już pani iść, pani Cannon.

Teddy warknęła:

– Jeszcze nie skończyliśmy. Chciałabym rozmawiać z siostrą Bell.

– Siostra Bell wyjechała na jakiś czas. Odwiedziny dobiegły końca, pani Cannon.

Teddy wstała. Jej rozmowa z Molly w ogóle nie pomogła, zwłaszcza że ciągle przerywała im pielęgniarka. Odwróciła się do swojej przyjaciółki.

– Na pewno nic ci nie będzie?

Molly skinęła głową.

– Ona ma rację, prawdopodobnie powinnam odpocząć. Przepraszam.

Kampus był pusty. Teddy ruszyła w kierunku sosen, które stały niczym wartownicy przed Harris Hall, a następnie przeszła przez wypielegnowany dziedziniec do swojego akademika, odtwarzając w głowie rozmowę z Molly. Molly nie wiedziała, co się stało, ale Jeremy opowiedział jej szczegóły. Skąd wiedział? Przecież znajdowały się tam tylko ona i Molly. Jeremy mógł wiedzieć, co tam się wydarzyło, tylko jeśli znajdował się w głowie Molly.

Zamyślona Teddy potrzebowała chwili, aby uświadomić sobie, że na schodach akademika siedzi Kate.

– Idziesz na przyjęcie rodziców Jeremy’ego? – spytała.

Nigdy nie wdawała się w gadki szmatki. Teddy nadal nie przyzwyczała się do jej stylu rozmowy.

– Jakie przyjęcie?

– Imprezę noworoczną. Organizują ją co roku. Zawsze zapraszają dużo grubych ryb i rodziny wojskowych. Bywam tam, kiedy moja rodzina stacjonuje w okolicy.

– Nie zostałam zaproszona.

– Nie pytałam, czy cię zaprosili – odparła Kate. – Pytałam, czy idziesz.

– Choć impreza w towarzystwie rządowych ważniaków brzmi rewelacyjnie, to kompletnie nie moja bajka – rzuciła Teddy.

– Cóż, gdyby ktoś, hipotetycznie, próbował mnie wykopać z Whitfield, a ja miałabym okazję do szpiegowania, to teoretycznie chciałabym tam być – odrzekła Kate i wstała ze schodów.

– Masz na myśli: z przyjaciółmi bądź blisko, ale z wrogami jeszcze bliżej? – spytała Teddy.

– Bardziej jak: „Jeśli znasz wroga i znasz siebie, nie będziesz musiał obawiać się wyniku setek bitw”.

– Czy to jedna z mantr Boyd?

– Wcale a wcale. To Sun Zi. *Sztuka wojenna*.

Teddy zastanawiała się przez chwilę. Impreza z pewnością była nudna, ale Kate miała rację.

– Nie mam sukienki – powiedziała.

Kate obrzuciła ją spojrzeniem.

– Ja mam. Ale ty masz wielkie stopy, Cannon.

Teddy wzruszyła ramionami.

– Wojskowe buty pasują do wszystkiego.

Godzinę później Teddy znalazła się przed posiadłością Pacific Heights. Już wcześniej zakładała, że Jeremy Lee pochodził z bogatej rodziny – miał przecież łódź – ale tego się nie spodziewała. Na zewnątrz widoczne było gustowne wiktoriańskie piękno: różowe stiuki, kute balustrady balkonów, misterne fryzy i starannie wypielęgnowane ogrody. Kolumny jońskie podkreślały wyniosły półokrągły portyk. Wszystko wyglądało jak z filmu.

– Jeśli ktoś cię zapyta, kim lub gdzie są twoi rodzice, po prostu powiedz, że mieszkasz w bazie, a oni wyjechali na misję – powiedziała Kate.

– Nie będą pytać, w jakiej bazie i na jaką misję?

Kate spojrzała na Teddy.

– To jest impreza z wysokimi rangą oficjelami ze wszystkich agend rządowych. Nikt nie będzie cię o to wypytywał. Jeśli nie powiesz, wszyscy się domyślą, że to informacje poufne.

Boże, w co ona się pakowała?

– Będą tam twoi rodzice?

– Nie – odparła Kate. – Bo oni naprawdę są na misji.

Teddy wygładziła spódnicę srebrnej sukienki, którą Kate pożyczyła jej zaledwie kilka godzin wcześniej. Czowała się w niej skrępowana, bo Teddy Cannon nie nosiła sukienek.

– Czyli znałaś Jeremy’ego przed Whitfield? – zapytała Teddy.

– Spotkałam go może raz. Rzadko chadzał na te imprezy. Był w szkole z internatem, na studiach albo ukrywał się w swoim pokoju. I nie wiedziałam, że jest medium. Poza tym, nawet gdyby tam był, to wiesz, jest dość małomówny.

Zaczęły wchodzić po schodach i Teddy stłumiła lęk. To miejsce nie przypominało podmiejskiego domu jej rodziców. Przebywała obok takich pieniędzy w kasynach, ale tylko przy stole pokerowym, gdzie wszyscy byli sobie równi. A nie w miejscu, w którym będzie musiała gawędzić z różnymi osobami.

– Dobra, pamiętaj: nie rób nic, co by cię wyróżniało. Cały sens tej misji...

Teddy powstrzymała się od śmiechu.

– Czekał, jesteśmy na misji?

– Cannon – powiedziała Kate. – Jeśli już coś robimy, bierzemy to na serio.

– Kate, kazałaś mi włożyć sukienkę. – Teddy nie nosiła sukienki od ostatniego razu, kiedy próbowała wyruszyć na misję, podczas której miała na sobie również kostium pogrubiający i perukę. – Biorę to na poważnie.

Cztery miesiące wcześniej Teddy nie mogła sobie wyobrazić współpracy z Kate, nie mówiąc już o chodzeniu z nią na imprezy.

– Będę cię osłaniać – stwierdziła Kate – ale się dla ciebie nie poświęcę. – Przez chwilę patrzyły sobie w oczy. – Rozumiesz?

– Rozumiem.

Teddy spojrzała na wielką klatkę schodową i na zatrudnionych na ten wieczór kelnerów w smokingach. Przyjrzała się również wchodzącym gościom: wiele osób w wojskowych mundurach, kobiety w eleganckich sukniach. Od ponad czterech miesięcy szkolila się, by rozwijać swoje umiejętności bojowe i psychiczne i rozwiązywać problemy z przestępczością. Z pewnością poradzi sobie na takim przyjęciu.

– Gotowa? – spytała Kate.

– Bardziej się nie da.

Wnętrze rezydencji było w każdym calu tak eleganckie, jak wyglądało z zewnątrz. Kryształowe żyrandole delikatnie oświetlały pomieszczenia z sofami, fotelami i pufami. Bibeloty stały na półkach, które prawdopodobnie kosztowały więcej niż depozyt Teddy na studia. To miejsce było tak eleganckie, że nie można było tych drobiazgów nazywać bibelotami, tylko dziełami sztuki.

Teddy próbowała się nie gapić. Ale nawet goście byli przerażający. Zauważyła senatora, drobną kobietę, dziennikarkę w jednej z sieci kablowych, burmistrza San Francisco i Hollisa Whitfielda we własnej osobie.

Po jakiejś godzinie Teddy rozmawiała z obwieszoną perłami matroną o polakierowanych na sztywno włosach.

– Więc wtedy powiedziałam: „Nigdy nie jeżdżę tam latem. Wtedy jest tam pełno turystów!”.

Kate dźgnęła Teddy łokciem w żebra, przez co ta prawie rozlała swojego drinka.

– Przepraszam – powiedziała dama, która spojrzała pomiędzy dziewczyny. – Chyba dostrzegłam kogoś, z kim powinnam się przywitać.

– Dlaczego z nią rozmawiasz? – Kate spytała Teddy.

– Szczerze? Nie mam pojęcia – odparła Teddy. – I nie mogłam się wymknąć, ponieważ ci cholerni kelnerzy próbują skierować mnie do łazienki na pierwszym piętrze za każdym razem, gdy mówię, że szukam toalety. Pewnie sądzą, że mam zapalenie pęcherza albo problem z kokainą.

– Pomyśl o tym, czego szukasz – powiedziała Kate.

– Nie wiem, czego szukam! To był twój pomysł, pamiętasz?

– Próbujesz zdobyć informacje na temat Jeremy'ego. Dowiedzieć się, dlaczego mógłby chcieć cię załatwić. I dlaczego chciałby wykorzystać w tym celu Molly.

– Ale przecież nie znajdę na jego biurku kartki z całym planem działania. Kate przewróciła oczami.

– Nieważne. Ciesz się darmowym jedzeniem.

Teddy się zawahała. Nie mogła uwierzyć, że to zrobi. I to akurat z Kate. Ostatni raz Teddy Cannon dobrowolnie poprosiła o pomoc, kiedy w wieku trzech lat nie mogła zawiązać butów.

– Ja... – westchnęła. – Potrzebuję pomocy.

– W porządku – zgodziła się Kate. – Wpuść mnie do swojej głowy.

Teddy spodziewała się, że Kate zrobi z tego wielką sprawę. Że będzie chciała nad nią zapanować.

Kate zapytała:

– Nie ufasz mi?

Ufać? Teddy chwyciła ją za rękę.

– W porządku. Kanał siódmy.

Teddy opuściła ścianę i wyobraziła sobie walkie-talkie. Nadal czuła się niepewnie z kimś obcym w głowie. To tak jak mieć kamień w bucie. Zwłaszcza jeśli ten kamyk był upartym wojskowym bachorem, który myśli, że jest darem Boga dla Instytutu Whitfielda.

Słyszałam to, powiedziała Kate.

No to cieszę się, że nadajemy na tych samych falach.

Teddy wyszła z głównego foyer i przeszła przez kuchnię – widziała, że tą trasą szli wszyscy kelnerzy. Miała nadzieję, że tylne schody prowadziły do prywatnej części domu.

Znalazła się w długim, wyłożonym mahoniem korytarzu. Weszła na górę, skręciła do pokoju na lewo, który wyglądał jak sypialnia dla gości. Obok łóżka leżała nieotwarta walizka. Teddy ją otworzyła. Suszarka do włosów. Damska bielizna. Z pewnością nie były to rzeczy Jeremy'ego. Przynajmniej miała taką nadzieję.

To bez sensu.

To nie jest jak w telewizji, Cannon. Informacje nie spadną ci z nieba.

Teddy wróciła na korytarz. Weszła do dwóch innych sypialni. Żadna z nich nie należała do Jeremy'ego. Ani nie zawierała żadnych wskazówek.

Wkrótce będzie kolacja, przekazała jej Kate telepatycznie. Pośpiesz się.

Teddy podeszła do uchylonych drzwi na końcu korytarza.

– Nie rozumiem, dlaczego muszę wyjechać z Whitfield przed ukończeniem studiów.

Znała ten głos. Christine Federico. Teddy się pochyliła. Nie rozumiała, co mówiła druga osoba. To był męski głos. Spokojny. Cichy. Jeremy'ego? Nie miała pewności.

– A co z Brettem? – spytała Christine.

Teddy miała nadzieję, że wywęszy, co się stało na torze przeszkód, ale jeśli uda jej się rozwiązać kolejną tajemnicę, to nie będzie narzekać.

Usłyszała kroki na końcu korytarza. Przeanalizowała swoje możliwości: mogła udawać, że się zgubiła, ale to nie tłumaczyło, dlaczego stała przed drzwiami, podsłuchując prywatną rozmowę. Będzie musiała wejść do środka.

Kuźwa.

Cannon, uważaj na język, ostrzegła Kate.

– Dzień dobry – powiedziała Teddy, wchodząc do pomieszczenia przypominającego gabinet. Ściany były zastawione dębowymi regałami, a większą część pokoju zajmowało wielkie biurko. – Zgubiłam się w drodze do łazienki.

Christine i Jeremy siedzieli blisko siebie na skórzanej kanapie; wyglądali, jakby się przytulali. Gdyby Teddy nie podsłuchiwała ich na korytarzu, podejrzewałyby ich o romans. Jeremy spojrzał na nią zaskoczony.

– Teddy, co ty tutaj robisz?

– Przyszłam z Kate. – Teddy wzruszyła ramionami.

– Chyba powinnam już iść – powiedziała Christine. Przyjrzała się Teddy i jej wojskowym butom.

– Nie chcę wam przeszkadzać – odparła Teddy. Zaczęła wycofywać się w stronę drzwi.

– Łazienka jest na końcu korytarza – poinformował ją Jeremy. – Drugie drzwi na prawo.

– Dzięki. – Teddy odwróciła się i wpadła prosto na oficera w mundurze.

– Jeremy – powiedział mężczyzna głosem, pod wpływem którego Teddy włosy stanęły dęba. – Przedstaw mnie swoim przyjaciółkom.

Jeremy zerwał się na równe nogi.

– Tak, sir.

– Synu, jesteśmy na imprezie, możesz wyluzować.

Odwrócił się do Teddy i wyciągnął dużą dłoń. Miał co najmniej siedemdziesiąt lat, siwe włosy obcięte w wojskowym stylu, opaloną i pomarszczoną twarz, tak jakby spędził całe lata na pustyni i wyszedł z niej z wiedzą Mojżesza.

Czy miała przecucia obok ludzi niebędących jasnowidzami? Od razu poczuła ten sam niepokój, który zawsze mówił jej, że ktoś kłamie. Wystarczyło zerknąć na tego człowieka, by wziąć nogi za pas. Wszystko w nim sprawiało, że Teddy miała ochotę nawiać. Nie musiała nawet zaglądać mu do umysłu.

– To moja koleżanka z roku, Theodora Cannon, sir – powiedział Jeremy.

Teddy uścisnęła dłoń mężczyzny. Jego uchwyt był zbyt silny. Teddy miała ogromną ochotę też go ścisnąć, wiedziała jednak, że nie wolno jej było się wyróżniać.

– A to jest Christine Federico z trzeciego roku.

Mężczyzna odwrócił się i podał dłoń Christine.

– Generał Paul Maddux. Jestem przyjacielem ojca Jeremy’ego.

Teddy zastanawiała się, czy generał wiedział o Whitfield. Ponieważ było to przedsięwzięcie prywatno-publiczne, z pewnością niektórzy wojskowi o nim wiedzieli.

Maddux zwrócił się do Christine.

– Jakies plany po ukończeniu studiów? – zapytał.

Christine szybko zerknęła na Jeremy’ego, a potem pokręciła głową.

– Jeszcze nie wiem – odpowiedziała.

Generał zwrócił się do Teddy.

– A ty?

– Nie jestem pewna...

– Generale – wtrąciła się zniecierpliwiona Kate. – Kate Atkins, córka generała majora Rodneya Atkinsa.

Kate? Jak ona mnie znalazła?

– Wszyscy szykują się do kolacji, więc przyszedłam po Teddy. Nie ma wycucia kierunku. Chyba powinniśmy już iść. – Kate mocno chwyciła rękę Teddy i wyprowadziła ją z pokoju.

– Auć, to boli! – powiedziała Teddy, wyrywając się.

Kate gapiła się na nią z otwartymi ustami.

– Ostatnią rzeczą, jaką od ciebie odebrałam, była fala paniki, a potem przekleństwo. Spodziewałaś się, że nie zacznę cię szukać? Rany. Tutaj odczuwam prawdziwy ból, partnerko. – Kate klepnęła się w serce. – Nie mogę uwierzyć, że Maddux tu jest. Ten facet to legenda.

Teddy poczuła mrowienie na skórze.

– Wydawał się przerażający.

– Jeśli można nazwać bohatera wojennego przerażającym... Prowadził kilka z niewielu udanych misji w Wietnamie. Od tego czasu napisał książkę o tym, jak prowadzić wojnę partyzancką.

Dotarli do głównego wejścia, gdzie ustawiono stoły z jedzeniem. Kate zatrzymała Teddy i wciągnęła ją do pobliskiej wnęki ozdobionej gustowną akwarelą z widokiem zatoki San Francisco.

– Udało ci się dowiedzieć czegoś o Jeremym? – spytała.

– Nie – odparła Teddy. – Niestety nie.

– Powiedziałaabym, że powinnyśmy już iść, ale gdybyśmy krążyły obok schodów, a potem zniknęły, zwróciłybyśmy na siebie uwagę – oznajmiła Kate. – Zostańmy na danie lub dwa, wymkniemy się przed deserem.

– Misja zakończyła się niepowodzeniem – stwierdziła Teddy.

Kate wzruszyła ramionami.

– „Kiedy wszystko jest powiedziane i zrobione, zawsze więcej się mówi, niż robi”.

– Sun Zi? – spytała Teddy.

– Drake.

Teddy i Kate znalazły miejsca przy niemal pustym stole w rogu, obok matrony o polakierowanych włosach, z którą wcześniej rozmawiała Teddy. Jeremy, Christine i generał Maddux weszli do foyer dziesięć minut później. Teddy spanikowała, gdy zdała sobie sprawę, że jedyne wolne miejsca były już tylko przy ich stole. Zaczęła szykować się na nieprzyjemny posiłek z generałem McStrasznym. On jednak zachowywał się jak bardzo sympatyczny gość i kierował rozmowę na różne tematy – od prezentów na święta po noworoczne postanowienia.

A potem spryskana lakierem dama musiała zapytać akurat o bezpieczeństwo kraju.

Teddy zobaczyła, że Jeremy wyraźnie zeszywniał. Znała jego historię, jego poglądy na temat roli Ameryki jako obrońcy wolnego świata. I wiedziała, co czuł, gdy nie mógł ocalić matki.

Generał Maddux odpowiedział bez wahania:

– Amerykańska polityka zagraniczna i taktyka dotycząca bezpieczeństwa wewnętrznego sprawiły, że jej obywatele są podatni na ataki. Teraz potrzebujemy wojska bardziej niż kiedykolwiek. Potrzebujemy ludzi na ziemi i dronów w powietrzu. Staralem się zwiększyć naszą obecność za granicą. – Gdy sięgnął po kieliszek z winem, miał bardzo zamysłoną minę.

Ten facet był jastrzębiem. Co gorsza, nikt przy stole nie miał wątpliwości co do jego zamiarów. Gdyby tylko mogła przerwać tok jego myśli... Teddy wyobraziła sobie, że przewraca jego kieliszek, że wino rozlewa się po obrusie. Wysłała prąd do swojej ręki – jej ciało astralne wyciągnęło rękę. Niemalże czuła chłód szkła na opuszkach palców.

Kieliszek się zachwiał. Już miał się przewrócić, ale nagle się wyprostował – wbrew wszelkim prawom fizyki.

Maddux skończył swój wykład. Spojrzał na nią i uniósł kieliszek. Czy wiedział, co zrobiła?

– Faktem jest, że – powiedziała Teddy – wolałabym żyć w wolnym państwie niż w państwie policyjnym. Pańska praca na rzecz bezpieczeństwa będzie ograniczać swobody obywatelskie. Alternatywą jest...

– Alternatywą jest dopuszczenie aktów terrorystycznych. Zamiast tego identyfikujemy cele, zanim wyrządzą one szkodę.

– A kto identyfikuje te cele? – zapytała.

– Panno Cannon, ćwicz pani, by służyć. Kto nadawałby się do tego lepiej niż wyselekcjonowali przez nas ludzie? Tacy, którzy nie mają nic wspólnego z polityką, za to zajmują się bezpieczeństwem narodowym?

Teddy rozejrzała się po osobach przy stoliku.

– Czy tylko ja jestem przerażona jak cholera faktem, że powstanie trybunał wojskowy, którego jedynym celem będzie podważenie konstytucyjnego prawa do sprawiedliwego procesu?

Jeremy machnął nożem do masła.

– Widzę dla niego miejsce.

– Nie możesz...

Upuścił nóż.

– Jeśli oznaczałoby to powstrzymanie czegoś takiego jak jedenasty września, to tak, mogę – powiedział, nagle zarumieniony.

Generał wstał i się uśmiechnął.

– Mam nadzieję, że wy, młodzi ludzie, mi teraz wybaczycie. – Sięgnął do kieszeni i wyjął telefon. – Obowiązki wzywają.

Kate szturchnęła Teddy pod stołem.

– Na nas też już chyba pora. – Wstała. – Dzięki za kolację, Jeremy.

Teddy wyszła za Kate na zewnętrzne schody. Nadal była wściekła.

– Nie wiem, jak ty to zrobiłaś – powiedziała, gdy czekały na taksówkę.

– Co?

– Wytrzymałaś w wojskowej rodzinie.

– Nie wszyscy tacy są. On jest... – Kate się zawahała. – Jest pewien swoich przekonań.

– Więc się z nim zgadzasz? – Teddy poczuła, że robi jej się gorąco.

– Tego nie powiedziałam. Ale czy to nie brzmi znajomo, Cannon? Próba znalezienia sposobu na powstrzymanie ludzi przed popełnieniem przestępstwa? Jeśli któreś z nas będzie miało wizję, ma zareagować. Prawda?

Tego właśnie uczono ich w Whitfield. Teddy pokręciła głową.

– To nie to samo.

– Z pewnością nadaje się to na debatę na któreś z zajęć Clinta.

Podjechała taksówka, ktoś podszedł do nich i otworzył im drzwi.

– Dziękuję – odezwała się Teddy.

– Cała przyjemność po mojej stronie, panno Cannon – powiedziała kobieta o włosach tak jasnych, że prawie białych.

Dopiero w taksówce w drodze do domu Teddy zaczęła się zastanawiać, skąd ta kobieta znała jej nazwisko.

Resztę ferii Teddy spędziła na turlaniu ciałem astralnym piłeczki od ping-ponga do przodu i do tyłu po biurku, na śledzeniu Christine, zastanawianiu się, czy znajdą Brettę w Timbuktu, i unikaniu Clinta.

Kiedy weszła do jadalni pierwszego dnia drugiego semestru, zobaczyła Darę, Pira i Jeremy'ego. Siedzieli przy tym samym stole co zwykle. Gdy do nich podeszła, jej serce podskoczyło z radości – cieszyła się, że ich widzi, nawet Jeremy'ego. I nagle zrozumiała – miała przyjaciół. Takich naprawdę, naprawdę dziwnych.

Spojrzała na Jeremy'ego, on jednak unikał jej wzroku. Od przyjęcia ze sobą nie rozmawiali. Nadal nie wiedziała, jak zrozumieć to, co wydarzyło się podczas egzaminu, nie rozumiała zachowania Molly.

– Zastanawialiśmy się, gdzie jesteś – powiedziała Dara, kiedy Teddy zajęła swoje miejsce.

– Okazuje się, że Jillian jest bardzo skutecznym budzikiem. Bez niej jestem zagubiona.

– Kiedy wróci? – spytała Dara.

– Mam nadzieję, że na dzisiejszy apel – odparła Teddy, sącząc organiczny sok pomarańczowy. Zwróciła się do Pira. – Kiedy przyjechałeś?

– Wczoraj wieczorem – wyjaśniła Liz, ściskając jego ramię.

Teddy nie zauważyła jej przy stole. Piro zmienił temat, pytając o egzamin Teddy.

Z jednej strony Teddy nigdy nie chciała poważnego związku z Pirem. Z drugiej strony nie mogła zaprzeczyć, że jakaś jej część poczuła się trochę zazdrosna. Opisała powtórzony egzamin.

– Brzmi strasznie, Teddy – powiedziała Dara. – Czy ktoś ma jakieś wieści na temat Molly?

– Wyglądała na bardzo wstrząśniętą egzaminem – zauważył Piro.

A przecież nie mieli nawet pojęcia o tym, co się wtedy wydarzyło. Teddy spojrzała na Jeremy'ego. Odłożył widelec.

– Odczuwała ogromny stres związany z egzaminem. Po powrocie do kampusu zemdląca. Trafiała do szpitala, nie obudziła się przez prawie tydzień. Naprawdę się martwiłem. Ale niedługo wróci. Mówi, że czuje się jak nowo narodzona.

Teddy nadal nie znała całej historii, ale coś w opowieści Jeremy'ego i Molly jej się nie zgadzało.

– Przepraszam – powiedziała. – Poczekam na Jillian w porcie.

– Pójdę z tobą – oświadczył Jeremy. – Może Molly też tam będzie.

Teddy zeszywniała, gdy Jeremy wyszedł za nią z jadalni. Szli w ciszy aż do ścieżki.

– Posłuchaj... – zaczęła Teddy.

Jeremy jej przerwał.

– Wiem, że uważasz, że miałem coś wspólnego z tym, co wydarzyło się podczas egzaminu. Chciałem porozmawiać z tobą o tym na przyjęciu, ale wyszłaś, zanim zdążyłem.

Czy to było, zanim rozmawiał z Christine, czy po tym, jak na scenę wkroczył generał McStraszny?

– Posłuchaj, Jeremy. Nie wiem, co się dzieje między tobą a Molly, ale wiem, co widziałam w tym magazynie, i z pewnością nie była to moja przyjaciółka. Wiem, jak wygląda wpływ psychiczny. – Przypomniała sobie Clinta w kasynie i nieprzytomne oczy ochroniarzy i Siergieja.

Jeremy oblał się rumieńcem. Teddy jeszcze nigdy nie widziała, żeby był zagniewany. Zazwyczaj nie okazywał emocji, teraz jednak zacisnął pięści tak mocno, że zbiełały mu kostki. Zatrzymał się, wypuścił powietrze z płuc i zaczął mówić.

– Wiesz, że w zeszłym roku została poproszona o opuszczenie uczelni. Ale czy wiesz dlaczego? Bo zrobiła komuś krzywdę, Teddy. Informacje są w jej aktach. Corbett orzekł, że to był wypadek, i pozwolił jej wrócić. Ale czasami Molly nie potrafi zapanować nad swoimi umiejętnościami, co wywołuje w niej albo chęć ucieczki, albo chęć walki. – Jego głos złagodniał. – Na torze próbowałem ją kontrolować. Nie słuchała mnie. Zaatakowała. – Spojrzał na swoje dłonie. – Nie jestem silnym telepatą. Widziałaś mnie na zajęciach. Wpływ mentalny jest jeszcze większym wyzwaniem. Próbowałem chronić was obie. Nie wyszło. – Spojrzał Teddy w oczy. – Chciała biec po torze. Udowodnić, że jest silniejsza niż w zeszłym roku. To ja powinienem był tam wejść.

W pewnym sensie to, co powiedział, trzymało się kupy: dziwne zachowanie Molly, to, że nie chciała, żeby Teddy weszła w jej myśli. Czyżby Molly ukrywała to, co wydarzyło się w zeszłym roku? Bała się, że gdyby Teddy się dowiedziała, nie chciałaby już być jej przyjaciółką? W tej chwili Teddy zapragnęła umieć czytać w myślach jasnowidzów. Gdy jednak

przyjrzała się twarzy Jeremy'ego, nie wyczuła zdenerwowania, które z reguły towarzyszyło kłamstwu. Skoro nie mogła włamać się do jego umysłu, musiała mu uwierzyć.

– Ona naprawdę chce zostać w szkole – powiedział. – Próbowала minimalizować swój stres. Dunn jej pomagał. I byłbym wdzięczny, gdybyś jej pomogła, nie poruszając tematu egzaminu.

– Chcesz, żebym udawała, że to się nie wydarzyło?

– Dopóki jest w szkole, możemy jej pomóc. Ale gdy będzie na zewnątrz... – Nie dokończył zdania.

Zanim Teddy i Jeremy dotarli do portu, dogoniła ich Dara. Teddy ucieszyła się na jej widok, bo nie chciała już rozmawiać o Molly. Cała trójka stała w słońcu, tupiąc nogami i chowając ręce w kieszeniach. Od zatoki wiał zimny wiatr. Teddy przyjrzała się pasażerom, którzy tłoczyli się na górnym pokładzie promu. Dostrzegła Jillian i Molly stojące razem przy relingu. Jillian wyglądała na załamana, miała zwieszoną głowę. Molly stała wyprostowana i wpatrywała się w horyzont.

– Ciekawe, co się stało Jillian – powiedziała Teddy.

Dara zmrużyła oczy.

– Ciekawe, co jest nie tak z Molly. Wygląda prawie na zadowolona.

Jeremy spojrzał na Teddy.

– Widzisz? A nie mówiłem?

Gdy prom dopłynął do portu, Jillian rzuciła się w ramiona Teddy.

– To mój chomik, Fred – oznajmiła.

Teddy potrzebowała sekundy, żeby sobie przypomnieć, o jakim chomiku mówiła Jillian.

– Czy on umarł?

– Ona – poprawiła ją Jillian. – I nie, jeszcze nie. Ale umrze. Powiedziała mi. Chciałam być przy niej, gdy to się stanie. Ale wiesz, muszę być tutaj.

Teddy tuliła płaczącą Jillian. Spojrzała na Molly, żeby zobaczyć, jak poradzi sobie z tak ciężkim uczuciem, jak cierpienie. Jednak zamiast zrobić udęconą minę, jak zwykle, gdy miała do czynienia z ekstremalnymi emocjami, Molly wyglądała na nieświadomą. Była spokojna, a nawet zadowolona.

– Molly, wszystko w porządku? – spytała Teddy.

– A wiesz – odparła Molly, jak gdyby po raz pierwszy w ogóle się nad tym zastanowiła – że tak!

– Poważnie, Molly – powiedziała Teddy. – Co ci tam dali? Escitalopram? Sertralinę?

Molly popatrzyła na nią zaskoczona.

– Teddy, leki zakłócają zdolności psychiczne. Dobrze o tym wiesz. Pracowałam nad tą techniką blokowania z Dunnem.

Teddy postanowiła, że nie będzie wspominać tego, co wydarzyło się przed przerwą. Nie miała serca tego robić.

Gdy ruszyli w stronę kampusu, Teddy odwróciła się i ujrzała inną znajomą osobę schodzącą z promu: mężczyznę o szerokich barach, w swetrze, z torbą podróżną przewieszoną przez ramię. Nie widziała Nicka od tygodni. W kampusie działo się tak wiele innych rzeczy, że zupełnie zapomniała, iż miał prowadzić wykłady.

– Szukasz kogoś? – spytała Dara. – Hej, czy to nie jest ten...

– Nie – odparła Teddy. – To nikt. Chodźcie, spóźnimy się na apel.

Gdy wyruszyli do Fortu McDowell, Teddy słuchała Dary opisującej swoje ferie w Nowym Orleanie: podczas świątecznych zakupów w centrum handlowym spadło na nią ostrzeżenie o śmierci.

– W jednej chwili kupowałam parę skarpetek, a w następnej leżałam rozplaszczona na podłodze.

– To musi być superwrażenie, gdy się tak komuś pomaga – powiedziała Teddy.

Dara zmarszczyła czoło i zaczęła się nad tym zastanawiać.

– Nadal jest to dla mnie nowe. Miałam tylko kilka prawdziwych wizji: z reguły składały się z samych fragmentów. Muszę poskładać je razem i nigdy nie wiem, kiedy i czy to się stanie. Tym razem zobaczyłam dziewczynę na parkingu, z zegarkiem na nadgarstku. Miałam szczęście. Znalazłam ją w samą porę. Czasami nie mogę nic z tym zrobić.

Minęli grupę alf czekających przed budynkiem; Kate stała obok Avy i Liz.

– Cześć – rzuciła Teddy.

– Cześć – odparła Kate. Spojrzała na Teddy, a potem się odwróciła.

– Jesteście teraz przyjaciółkami? – spytała Dara.

– W pewnym sensie. – Teddy wzruszyła ramionami.

W sali panował hałas, bo studenci plotkowali o rzeczach, które nie miały już dla Teddy większego znaczenia: o pytaniach, które mogli przegapić na egzaminie, o tym, ile kto zjadł hamburgerów podczas ferii, i o najnowszym

romansie Pira. Teddy usiadła z tyłu audytorium. Zdziwiła się, gdy miejsce obok niej zajęła Kate.

– O co chodzi? – spytała Kate.

Teddy była zaskoczona. Kate postanowiła siedzieć obok niej, a nie z alfami. Dopiero po sekundzie zdołała skupić się na pytaniu.

– Eee, o Jeremy’ego. I Molly – odpowiedziała, przeczesując palcami krótkie włosy. – Molly zachowuje się jak żona ze Stepford. Jeremy próbuje mnie przekonać, że miał na nią wpływ podczas egzaminu, bo chciała mnie zaatakować.

Kate skinęła głową.

– A ja jestem ci potrzebna, bo...?

Teddy przewróciła oczami.

– Jak zwykle prosto z mostu.

– Proszę, Cannon, przecież ty otwierasz się tylko wtedy, gdy czegoś potrzebujesz.

Słowa Kate ją zabolowały. Ale nie mogła temu zaprzeczyć: od czasu egzaminu Kate ryzykowała dla Teddy więcej niż raz.

– Jeremy wspomniał, że Molly wzięła urlop w zeszłym roku po tym, jak zaatakowała innego studenta – powiedziała Teddy.

– Zaatakowała kogoś wcześniej? – Kate zrobiła minę prawie taką, jakby Molly jej zaimponowała. – To zmienia postać rzeczy.

– Ale przecież musieli sporządzić jakiś raport albo coś takiego, prawda?

– Pewnie.

– Więc może uda nam się go znaleźć.

– Chodzi ci o włamanie do archiwum w czasie, gdy wszyscy będą na apelu? – spytała Kate.

– Czytasz w moich myślach. – Teddy się uśmiechnęła.

– A ja sądziłam, że to twoja specjalizacja.

Apel jeszcze się nie zaczął. Teddy wiedziała, że nikt nie zauważy ich nieobecności. Ruszyły korytarzem w stronę głównego biura. Kate poczekała, aż starsza sekretarka wyjdzie do łazienki, a potem zakradła się za jej biurkiem do zamkniętych drzwi archiwum. Teddy użyła swojej magicznej sztuczki z kluczem z Vegas i bum, znalazły się w środku.

– Ja będę stać na straży – powiedziała Kate.

Teddy była niemal pewna, że Kate by jej nie zostawiła. Chwyliła koleżankę za rękę i wzięła głęboki oddech.

– Zsynchronizujemy się. Kanał siódmy. – Teddy opuściła ścianę, wyobraziła sobie walkie-talkie i ustawiła odpowiednią częstotliwość. Wpuszczanie Kate do głowy stawało się coraz łatwiejsze.

Tylko szybko, Cannon. Nie chcę przegapić apelu.

Teddy przytaknęła, a potem weszła do archiwum. Powinna poszukać teczek Molly, ale chciała przeczytać tak wiele innych. A co, jeśli w jej teczce znajdowały się kolejne informacje na temat jej badań krwi? A co, jeśli w papierach Bretta podano miejsce jego pobytu? Zaryzykowałyby też, by dowiedzieć się więcej o Jeremym.

Skup się, Cannon.

Przyjęłam do wiadomości.

Teddy zaczęła chodzić po pomieszczeniu, przeszukiwać szuflady, aż wreszcie znalazła odpowiednią teczkę: Quinn, Molly. W aktach widniała data urodzenia Molly, jej adres, jej dokumenty ze studiów. Jej profil w CIA. Nie kłamała na temat włamania się do głównego komputera. Teddy przewracała stronę po stronie, aż znalazła raport z przesłuchania z poprzedniego roku. Na zajęciach Dunna Molly rzuciła o ścianę inną uczennicą, Erin Fridstein, która straciła przytomność. Później Molly twierdziła, że nie pamięta tego zdarzenia.

Dunn doszedł do wniosku, że za zachowanie Molly odpowiadała bardzo silna reakcja empatyczna. Zasugerował, że powinna poznać techniki blokowania. Upierał się, że Molly będzie bezpieczniejsza w szkole niż gdzie indziej – a bez tych technik zrobi krzywdę sobie albo innym.

Idziemy, Cannon, powiedziała Kate.

Teddy odłożyła teczkę Molly do szuflady. Jeremy mówił prawdę. Teraz miała zamiar spędzić kilka minut na przeszukiwaniu innych teczek. Otworzyła szufladę K–M. Gdy tylko zobaczyła teczkę z napisem „Lee, Jeremy”, usłyszała w swojej głowie głos Kate: *Stop! Stop!*

Teddy zamknęła szufladę.

Zostań tam. Nie ruszaj się.

Dlaczego?, spytała Teddy.

Bądź cicho. Muszę się rozłączyć. Ja...

Kate zakończyła połączenie i Teddy została sama. Przełknęła ślinę, zastanawiając się, na jak długo utknęła w tym niewielkim, pozbawionym okien pomieszczeniu. Podeszła do drzwi. Słyszała głosy, ale nie rozumiała żadnych słów. Usłyszała drżący głos sekretarki, a potem jakiegoś mężczyznę.

Drzwi otworzyły się szeroko i stanęła w nich osoba, której zupełnie nie miała ochoty oglądać.

Nick skrzyżował ręce na piersi.

– Zgubiłyście się w drodze do audytorium?

– Ja, eee... Ja i Kate tylko ćwiczyliśmy na zajęcia u Dunna.

– W archiwum?

– Bo tu nie ma okien – wyjaśniła szybko Teddy i wskazała na ściany. – Doskonałe warunki do, eee, rozciągania naszej komunikacji telepatycznej.

– Dlaczego miałbym wam wierzyć?

– Wiesz co? – powiedziała Teddy i spróbowała precyzyjnie się obok niego.

– Nie obchodzi mnie, czy mi wierzysz. Muszę iść na apel.

Stał przed drzwiami i blokował jej wyjście.

– Powinienem cię zgłosić. To już drugi raz, gdy przyłapałem cię na wtargnięciu.

– Więc to zrób – odparła. – Niech mnie wywałą. Zniszcz mi życie.

Popchnęła go biodrem i wyciągnęła rękę do gałki w drzwiach. Nick chwycił ją za ramię. Próbowała się uwolnić, ale złapał również jej drugą rękę. Przysunął twarz blisko jej twarzy. Popatrzył na jej oczy, potem na usta, a później znowu na oczy. Siłą rzeczy Teddy zrobiła to samo.

– Przestań – zażądał.

– Co mam przestać?

– Patrzyć na mnie w ten sposób.

– To ty przestań tak na mnie patrzeć.

– Jak?

– Jakbyś chciał mnie pocałować – powiedziała.

Spojrzał na nią drwiąco.

– Chyba oszalałaś.

Uśmiechnęła się złośliwie.

– Jesteś studentką.

– Jestem dostatecznie dorosła, żeby zrobić wszystko, co przyjdzie ci do głowy.

Puścił ją.

– Wynocha – powiedział. Pokręcił głową. – Miałyście być na apelu. – Otworzył drzwi. Do małego pomieszczenia wlało się fluorescencyjne światło.

– Do zobaczenia za pięć minut w audytorium, panno Cannon – rzucił na tyle głośno, żeby usłyszała go sekretarka.

– Ale...

– Uznaj to za ostatnie ostrzeżenie.

Kate czekała na nią na korytarzu.

– Wyrzucił mnie. Nie mogłam nic na to poradzić. Masz jakieś kłopoty?

– Tylko ostrzeżenie.

Kate odetchnęła z ulgą.

– Znalazłaś coś?

Teddy skinęła głową.

– Jeremy mówił prawdę: Molly kogoś zaatakowała.

Kate umilkła, próbując złożyć wszystkie elementy w całość.

– Ale to mi nadal nie pasuje.

– Masz jakiś pomysł? – spytała Teddy w nadziei, że Kate miała jeden ze swoich rzadkich przeblysków jasnowidzenia.

– To tak, jakbyś miała jakieś słowo na końcu języka. Prawie. Ale niezupełnie. Dam znać.

– Dasz? – spytała Teddy. – Myślałam, że miałyśmy wrócić do nienawidzenia siebie.

– Och, wrócimy. Ale ten, kto rzucił ci wyzwanie na tym torze przeszkód, zadarł również ze mną, a ja nie lubię, kiedy komuś coś uchodzi na sucho – odparła Kate. – Chodźmy. Apel już się zaczął.

Kiedy wróciły do audytorium, apel był w toku. Trwała swego rodzaju ceremonia wręczenia nagród, podczas której Hollis Whitfield honorował rekrutów z trzeciego roku, którym udało się uzyskać prestiżowe staże. Teddy usiadła obok Jillian i patrzyła, jak Kate zajmuje miejsce obok Avy. Potem spojrzała na podium, na którym Whitfield ścisnął dłoń jasnowidza Arjuna Bahla, który dostał staż w Departamencie Bezpieczeństwa.

Studenci i pracownicy wydziału grzecznie bili brawo. Whitfield kontynuował:

– A na koniec chciałbym pogratulować Christine Federico, która trafiła do CIA.

Teddy zaczęła szukać wzrokiem Christine, podczas gdy wszyscy znowu klaskali.

Po chwili rozglądało się za nią coraz więcej osób, wreszcie rozległ się szum. Whitfield powtórzył jej nazwisko, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Christine Federico nie wróciła do szkoły. Tak jak Brett Evans. Teddy przełknęła głośno ślinę, gdy przypomniawszy sobie, że ci uczniowie

mieli ze sobą o wiele więcej wspólnego. Zmarli rodzice. Skradzione próbki laboratoryjne. Nazwiska na liście.

Tak jak ona.

Po apelu uczniowie pierwszego roku mieli stawić się w sali 203 w Fort McDowell. Teddy siedziała cicho wśród wyjątkowo hałaśliwych rekrutów. Ich ekscytacja była wręcz namacalna. Dara kołysała się na piętach, wszyscy czekali na wyjście z audytorium.

– Coś mnie ominęło? – spytała Teddy.

– Zaczynamy nowe zajęcia – odparła Dara. – Whitfield ogłosił to na początku apelu.

Wtedy, gdy Teddy była w archiwum. Z Nickiem.

– Jakie zajęcia?

– Coś o zajmowaniu się przestępstwami – wyjaśniła Dara. – Chyba zaczniemy rozwiązywać niektóre sprawy.

W końcu, po miesiącach zajęć u Dunna i torze przeszkód u Boyd, po wykładach kryminalistycznych i prelekcjach Clinta na temat empatii, mieli rozpocząć zajęcia praktyczne. Jednak Teddy nie podzielała entuzjazmu pozostałych studentów. Cały czas myślała o tym, że Christine nie pojawiła się na apelu, chociaż inni mogli uznać jej nieobecność za zbieg okoliczności.

– Och – powiedziała Dara. – Przegapiłaś też informacje Boyd na temat kradzieży z ostatniego semestru. – Wyjaśniła, że nie było dalszych dowodów na popełnienie przestępstwa; chociaż szkoła potraktowała to zdarzenie poważnie, nie uwierzono, że za kradzieżą stoi student. Zamiast tego zwiększono środki bezpieczeństwa w laboratorium, zastępując zamki elektronicznymi klawiaturami. Ale Teddy nie kupowała wyjaśnień Boyd. Czy szkoła nie powinna bardziej się martwić tym, że próbki mogły zostać skradzione przez kogoś z zewnątrz?

Teddy wyszła za kolegami z roku po schodach i udała się do sali numer 203. Profesor jeszcze nie dotarł, ale na stojącym z przodu sali biurku leżał chwiejny stos książek. *Profilowanie w kryminalistyce. Wstęp* – głosił napis na okładce.

– Czy ktoś wie, kto prowadzi zajęcia? – spytała Dara.

– To zajęcia z profilowania. Więc pewnie Corbett – odparł Zac Rogers.

Inni mruczyli to samo, ale Teddy była pewna, że się mylili. Na terenie kampusu pojawił się nowy łącznik FBI i wiedziała, że w każdej chwili może

wejść do sali.

Gdy to zrobił, wszyscy w sali się wyprostowali. Natomiast Teddy się skuliła, unikając jego wzroku.

– Nazywam się Nick Stavros i jestem agentem specjalnym FBI – powiedział. – Niektórzy z was już mnie znają. – Z tymi słowy spojrzał prosto na Teddy, która skrzyżowała ręce na piersi i jeszcze bardziej zsunęła się z krzesła. – Być może jest to wasze pierwsze doświadczenie w pracy z kimś z FBI. Ja jednak mam już doświadczenie w pracy z jasnowidzami. Myślę, że przydałoby się wytłumaczyć, w jaki sposób znalazłem się w Whitfield.

Otworzył laptopa i wstukał hasło. Na białej tablicy z przodu sali pojawił się obraz.

– To jest Nogales w Arizonie – objaśnił Nick. – Miasto graniczne leżące dwie i pół godziny drogi na południe od Phoenix.

Małe miasteczko na pustyni, otoczone porośniętymi drzewami wzgórzami i drogą, nic więcej.

Kolejne kliknięcie, kolejne zdjęcie. Ciało młodej kobiety, białe i pozbawione krwi. Teddy odwróciła wzrok. To samo zrobili inni rekruci wokół niej.

– Naszą pierwszą ofiarę odnalazło dwóch nastoletnich chłopców bawiących się na pustyni zdalnym samochodem terenowym. Żadnych znaków rozpoznawczych. Jej opis: od szesnastu do dwudziestu lat, metr sześćdziesiąt, pięćdziesiąt cztery kilogramy, latynoska uroda, nie pasował do żadnych zgłoszonych zaginięć. – Nick stanął twarzą do studentów. – Normalnie byłaby to sprawa lokalna. Ale kobietę znaleziono na ziemi federalnej, zostałem więc wysłany, by poprowadzić dochodzenie.

Kolejne kliknięcie. Zbliżenie twarzy ofiary.

– Biuro szeryfa udostępniło to zdjęcie w różnych mediach, licząc na jakąś reakcję. Nic. Potem zgłosiła się ta kobieta.

Na następnym zdjęciu zobaczyli policyjny pokój przesłuchań. Nick stał z boku długiego stołu, dwóch policjantów siedziało. Po drugiej stronie stołu siedziała Koreanka w chuście, jej ciało było stare i powyginane.

– Hye Kim – oznajmił Nick. – Nie mówiła po angielsku, więc sprowadziliśmy tłumacza. Twierdziła, że jest medium. Nie znała nazwiska ofiary, ale powiedziała, że ona i wiele innych osób odwiedziło jej sny. – Podniósł kartkę, która wydawała się kopią oficjalnego raportu policyjnego,

i przeczytał: – „Kobiety, a jest ich wiele, są pilnowane przez Pannę i strzeżone przez psy”.

Teddy ponownie spojrzęła na zdjęcie pokoju przesłuchań. Policjanci mieli znudzone miny, ale po Nicku widać było ogromne zniecierpliwienie. Skrzyżował ręce na piersi, był spięty, miał zaciśnięte szczęki.

– Spisałem panią Kim na straty. Bałem się, że tylko zmarnowała nasz czas – stwierdził. Upuścił raport na biurko. – To normalne, że na komisariat przychodzą ludzie, którzy są, powiedzmy, nie do końca zwyczajni. Czasami zobaczą coś w telewizji lub przeczytają coś w gazecie i nabierają przekonania, że wiedzą to i owo o danej sprawie. Założyliśmy, że pani Kim była jedną z tych osób.

– Co się stało? – spytała Jillian.

– Na początku nic – odparł Nick. – A potem na pustyni, niedaleko miejsca znalezienia pierwszej ofiary, odkryto jeszcze ciała dwóch młodych, również niezidentyfikowanych osób.

– Seryjny zabójca? – zadał pytanie Jeremy.

– Nie wiedzieliśmy. Byliśmy tylko pewni, że trafiła nam się grubsza sprawa. Wróciłem do Phoenix i wypiliśmy piwo z innym agentem, starszym, bardziej doświadczonym i o wiele mądrzejszym ode mnie. Wiecie, co mi powiedział?

– Posłuchaj Hye Kim – odezwał się Piro.

Nick zwrócił się do niego.

– Właśnie. Facet, którego szanowałem, powiedział mi, żebym posłuchał medium. Nie mogłem w to uwierzyć. Oczywiście bez obrazy, jednak myślałem, że jasnowidztwo to taka oszukana sztuka. – Pokręcił głową. – Nie miałem jednak żadnego innego punktu zaczepienia, więc jeszcze raz zerknąłem do zeznań pani Kim. – Włączył kolejny slajd i wyświetlił na tablicy słowa pani Kim: „Kobiety, a jest ich wiele, są pilnowane przez Pannę i strzeżone przez psy”.

– Psy – stwierdziła Jillian i pochyliła się do przodu, tak jakby sama próbowała usłyszeć zwierzęta.

– Jillian, nie wszyscy gadają z psami – zauważył Ben Tucker.

Wszyscy się roześmiali, a Jillian oblała się rumieńcem.

– Można było zacząć szukać miejsc, w których znajdowały się duże skupiska psów – zasugerowała.

– Kościoły – rzucił Ben. – Zaczęlbym od kościołów.

– Tak – rzekł Nick. – Ja też tak pomyślałem. Zacząłem sprawdzać miejscowe kościoły. Sprawdzałem informacje o księżach, kaznodziejach i pracownikach kościelnych. Nic. – Spojrzał na Jillian. – A potem pomyślałem o psach. Udałem się więc do ośrodków szkoleniowych, hodowli i gabinetów weterynaryjnych. I tam dopisało mi szczęście.

Ponownie wcisnął guzik i pokazał zdjęcie nowoczesnego budynku z napisem: „Schronisko dla zwierząt Santa Cruz”. Potem wyświetlił kolejne zdjęcie ze schroniska, pod innym kątem i z większej odległości. Teddy dostrzegła niewielki kościół ze znajdującym się przy wejściu posągami Maryi z wyciągniętymi rękami.

– Pamiętajcie, że podczas pracy nad sprawami nigdy nie odrzucamy zbiegów okoliczności. – Nick wskazał zniszczony ceglany budynek znajdujący się jakieś pół mili od autostrady, między kościołem a schroniskiem dla zwierząt. – Nasz sprawca nielegalnie przywoził pracowników, głównie kobiety. Niektóre z nich nie przeżywały podróży. – Odwrócił się do studentów. – Gdybym tylko się wysilił i się temu przyjrzał, miałbym wszystko czarno na białym. Te kolejne dwie kobiety zginęły tylko dlatego, że nie chciałem potraktować poważnie wskazówek pani Kim. Do końca życia będę mieć wyrzuty sumienia.

W sali zapadła cisza. Nick odchrząknął i zaczął mówić dalej:

– Chciałbym móc powiedzieć, że od tej chwili każde medium, jakie spotkałem na swej drodze, było traktowane jak źródło bardzo cennych informacji. Ale to byłoby kłamstwo. Niestety, większość mediów, które przychodzą do FBI, to zwyczajni oszuści.

Aż do tej chwili Teddy unikała jego spojrzenia. Teraz popatrzyła mu prosto w oczy.

– Skoro wychodzisz z takiego założenia – powiedziała – to po co tutaj jesteś?

Przyjrzał się jej.

– Kiedy Clint Corbett powiedział mi o programie dla osób o nadprzyrodzonych zdolnościach, podczas którego oddziela się prawdziwych jasnowidzów od szarlatanów, postanowiłem wziąć w tym udział. Ponieważ doświadczenie nauczyło mnie, że współpraca z prawdziwymi jasnowidzami może uratować komuś życie.

W tej chwili Teddy chciała go zniechęcić. Najwyraźniej jednak zależało mu na swojej pracy. Na pomaganiu ludziom. No i był cholernie przystojny.

Przeczesał włosy palcami.

– Posłuchajcie, nie mam pojęcia, jak robicie to, co robicie. Dla zwykłego gliny to trochę przerażające. I, szczerze mówiąc, nie lubię tego, że ktoś inny wie więcej niż my i w ten sposób robi z nas głupków. – Rozłożył ręce.
– Wiecie, co ja na to? Trudno. Pora odłożyć nasze ego i dumę na bok i rozpocząć współpracę.

Teddy wiedziała, że taką przemową podbił serca jej kolegów. Większość z nich – a przynajmniej odmieńcy – czuła się jak dziwacy w świecie rzeczywistym. Dorastali ze świadomością, że to, co odróżniało ich od reszty, powinno pozostać w ukryciu. A potem pojawił się agent FBI Nick Stavros i powiedział im, że ich zdolności psychiczne mogą ocalić wiele istnień. A przecież tego właśnie chcieli. Bo i po co mieliby brać udział w wyczerpujących testach fizycznych i emocjonalnych – po co mieliby znosić szaleństwo Boyd? Teddy nie odstraszył nawet szokujący fakt, że Clint i Nick uknuli plan, żeby ściągnąć ją do Whitfield.

Owszem, wściekła się na nich. Nabrała pewności, że nie może im zaufać – oczywiście. Ale pomimo tej zdrady jednak została.

– W porządku – rzekł Nick. – Praca nad sprawą. Zabierzmy się za to.

Wrócił do laptopa i ponownie wbił kod. Zniknął budynek na pustyni. W jego miejsce pojawiła się fotografia przystojnego młodego chłopaka w workowatych spodniach i koszulce. Był szczupły i miał długie kończyny, potargane brązowe włosy z jasnymi pasemkami i bezwstydnym uśmiechem.

– Corey McDonald – poinformował Nick. Przez chwilę przyglądał się zdjęciu, a potem zwrócił się do studentów. – Natychmiastowe wrażenia. Podajcie pierwsze słowo, które przychodzi wam na myśl.

Odpowiedzi były różne. Wysportowany. Atrakcyjny. Młody. Bogaty. Kalifornijczyk.

– Interesujące. Pokój pełen jasnowidzów, a nikt z was nie użył słowa „morderca”. – Nick włączył następne zdjęcie, na którym zobaczyli tego samego młodego mężczyznę, tym razem w pomarańczowym kombinezonie.
– Kto powiedział „Kalifornijczyk”?

Kate podniosła rękę.

– Czułam, że był blisko wody, piasku, plaży. No więc Kalifornijczyk.

– Corey McDonald uczył się na Uniwersytecie Stanowym San José. Tak jak ona. – Na kolejnym zdjęciu zobaczyli ładną brunetkę o wielkich brązowych oczach. – Marlina Hyden. – Nick po raz kolejny odwrócił się do studentów. – Pierwsze wrażenia?

– Nie ma jej – powiedziała słabo Ava.

Nick zamknął laptopa.

– Corey McDonald, dziewiętnastoletni, niekarany wcześniej dzieciak, został skazany za zabójstwo swojej byłej dziewczyny, Marleny Hyden. McDonald, podobnie jak jego rodzina, upiera się, że jest niewinny.

– I to jest zadanie dla was. – Rozejrzał się po sali. – Sąd apelacyjny rozpatrzy sprawę McDonalda. Ma się ona odbyć za trzy miesiące od dzisiaj. Podzielicie się na dwa zespoły i przeprowadzicie analizę psychologiczną sprawy. Następnie po jednym przedstawicielu z każdego zespołu będzie mi towarzyszyć podczas rozmowy z Coreym w San Quentin w tygodniach poprzedzających przesłuchanie. Macie szukać wszystkiego, co mogło zostać przeoczone podczas pierwszego procesu. Sprawa cieszyła się sporym zainteresowaniem dziennikarzy, wszyscy chcieli jak najszybciej ją zakończyć. Jeśli prokurator i lokalni gliniarze popełnili błąd, musicie popchnąć nas w stronę prawdziwego sprawcy. – Rozejrzał się po sali. – Każda grupa dostanie te same informacje, ale zasadniczo jest to wyścig z czasem i ze sobą nawzajem, aby znaleźć wszystko, czego nam brakuje, i upewnić się, że sprawiedliwości stanie się zadość.

Henry już coś szeptał do Kate. Nawet jeśli po pierwszym egzaminie Teddy i Kate zawiązały sojusz, Teddy doskonale wiedziała, jak podzielią się studenci. Odmieńcy kontra alfy. A alfy miały jasnowidzów, telepatę, kogoś, kto odbierał wiadomości podczas snu, i medium. Odmieńcy mieli dziwaka, który potrafił czasem przewidzieć czyjąś śmierć, wolnego ducha, który mógł głównie rozmawiać ze zwierzętami (zarówno po tej, jak i po drugiej stronie, żeby być sprawiedliwym), kogoś, kto był tak okaleczony przez zdolność czytania emocji, że właśnie przeszedł załamanie nerwowe, złego chłopca-podpalacza, dziwnego psychometrę i telepatę, który ledwo mógł kontrolować własne moce. I która drużyna znowu wygra?

– Mam dla was dodatkową zachętę – powiedział Nick. – Oprócz tego, że sprawiedliwości stanie się zadość, wyznaczony student ze zwycięskiej drużyny odbędzie prywatną wycieczkę po biurze terenowym FBI w San Francisco.

Teddy kompletnie na tym nie zależało. Pewnie, miała dość przegrywania z alfami, ale teraz nadarzyła się okazja, żeby zrobić coś ważnego. Kate podniosła rękę.

– To kiedy zaczynamy?

– Teraz.

Odmieńcy spędzili dwa ciężkie tygodnie na analizowaniu wszystkich związanych ze sprawą dokumentów. Żaden z nich nie miał wglądu w plan astralny, pragnęli więc poznać sprawę od początku do końca.

Oto, co wiedzieli: biegacz odkrył ciało Marleny Hyden na bagnach przy podmokłym szlaku około dwudziestu kilometrów od uniwersytetu w San José. Ponieważ bardzo długo leżało w wodzie, koroner nie był w stanie ostatecznie ustalić przyczyny zgonu; w sądzie powiedział, że jego zdaniem siniaki wokół szyi Marleny wskazywały na uduszenie, nie miał jednak na to żadnych dowodów. To była idealna sprawa dla osób o zdolnościach paranormalnych.

Mieli jeszcze: zmianę zeznań Coreya dotyczących miejsca jego pobytu w noc zniknięcia Marleny, fizyczne dowody znalezione w jego samochodzie i zeznania mieszkańców akademika, którzy potwierdzili, że przed śmiercią dziewczyny ona i Corey się pokłócili. Prokurator uznał, że była to zbrodnia w afekcie, że tamtej nocy coś w Coreyu pękło.

Musieli zbadać materiał dowodowy – bez tego nie mogli zacząć.

Nick wyjaśnił, że po rozprawach sądowych czasami pozwalano dziennikarzom i osobom trzecim na przejrzenie istotnych dla sprawy materiałów dowodowych. Wykonał telefon i zaczął naciskać sąd, by udostępniono materiały pochodzące zarówno od obrony, jak i od oskarżenia. Dziesięć dni później Nick rozdał rękawiczki i ostrzegł rekrutów przed ewentualnym zanieczyszczeniem dowodów, co wbito im już do głów na zajęciach z kryminalistyki.

– Nic, co tu znajdziemy, nie może zostać przedstawione jako dowód w sądzie apelacyjnym – powiedział Nick. – Ale może to prowadzić do nowych dowodów, które być może do niego trafią.

Każdy z zespołów miał dwie godziny na sprawdzenie przedmiotów pod nadzorem Nicka. Alfy wygrały rzut monetą (podobno uczciwy, choć Teddy podejrzewała, że Kate wiedziała wcześniej, którą stroną upadnie moneta) i jako pierwsze zabrały się do pracy.

Materiały zawierały: nóż zabrany ze skrzynki na narzędzia Coreya, zdjęcie siedzenia pasażera samochodu chłopaka, włókna z samego samochodu, resztki krwi Marleny, jej szminkę, okulary przeciwsłoneczne

i parę plastikowych japonek – wszystko to zostało znalezione w samochodzie Coreya, dodatkowe zdjęcia włosów, odcisków palców i próbek włókien z ubrań, znalezionych również w samochodzie Coreya, w pokojach Coreya i Marleny, na ciele Marleny i na ciele Coreya, butelki po piwie ze śladami DNA chłopaka i dziewczyny, wyjęte ze śmietnika poza akademikiem.

Oprócz zestawów każda z drużyn dostała próbki włosów i ubrań należących do Coreya i Marleny, a także jakieś przedmioty każdego z nich, udostępnione przez rodziny na potrzeby tego dochodzenia. Od rodziny Marleny dostali pierścionek z opalizującym kamieniem księżycowym. Od rodziny Coreya egzemplarz *Romea i Julii*, który czytał, gdy został aresztowany, co Teddy uznała za jednocześnie tragiczne i ironiczne.

Problem polegał na tym, że takie przedmioty nie działały na zawołanie – przynajmniej w przypadku odmieńców. O czym sobie przypomnieli, gdy Nick wreszcie wezwał ich do biblioteki, żeby przyjrzeni się materiałowi dowodowemu.

– Mam złe przeczucie co do tego noża – powiedziała Jillian, która upuściła nóż, gdy tylko go wzięła. – Doprowadził do wielu zgonów.

– Owszem, ryb. Cała krew znaleziona na nożu należała do ryb – wyjaśnił Piro. – To, że policja znalazła nóż, nie oznacza, że to narzędzie zbrodni. W raporcie koronera nie ma nic, co wskazywałoby na uraz związany z ranami od noża.

Piro, pomimo braku zdolności psychicznych, które mogłyby ujawnić nowe dowody, okazał się najlepszym ogniwnem w ich zespole. Jako były policjant wiedział o procedurach więcej niż wszyscy pozostali razem wzięci.

– Jaki to ma sens? – spytał Jeremy, odsuwając krzesło.

Wszyscy mieli nadzieję, że on, psychometra, dotknie osobistych przedmiotów Coreya i Marleny i od razu nastąpi przełom w sprawie. Nie miał jednak szczęścia i nie udało mu się prawidłowo odczytać dowodów.

– Musimy mieć jakiś punkt zaczepienia przed rozmową w San Quentin – powiedziała Jillian.

– Założę się, że alfy już to rozgryzły – dorzuciła Dara.

– Może wiedzą coś, czego my nie wiemy – zauważył Piro.

– A może pracują razem jako grupa – zasugerowała Teddy – zamiast kłócić się jak my.

Teddy przyjrzała się wszystkim. Piro wyglądał, jakby miał kogoś uderzyć, Jeremy nie był wiele lepszy. Molly obgryzała paznokcie i zachowywała się tak, jakby w ogóle nie słuchała ich rozmowy. Założyli, że umiejętności Molly pomogą im zrozumieć, co czuł Corey w godzinach poprzedzających zbrodnię, ale dziewczyna prawie się nie odzywała.

– Może podzielmy materiały między siebie i przez chwilę popracujemy nad nimi oddzielnie? – zaproponowała Teddy. Spojrzała na zegarek. – Kolacja jest za godzinę. Przy odrobinie szczęścia nie będziemy musieli kłamać, kiedy powiemy Stavrosowi, że robimy postępy w sprawie.

Molly podniosła głowę.

– Co?

Dara westchnęła.

– Przepraszam, przeszkodziliśmy ci?

Molly się uśmiechnęła.

– Jestem pewna, że jeśli będziemy współpracować, rozwiążemy tę sprawę.

Piro wstał, z czubków jego rękawiczek wydobywał się dym.

– Po prostu proszę, niech ktoś coś robi.

– To nie jest tak, że nasze moce przychodzą na zawołanie – powiedział Jeremy i wziął *Romea i Julię*.

– Wszyscy jesteśmy sfrustrowani – dodała Teddy. – Nie musimy się na sobie wyżywać.

Chwyciła kilka zdjęć i przeszła obok rzędu książek w stronę małego stolika w kącie biblioteki. Usiadła, spragniona samotności. Ale po minucie czy dwóch zauważyła, że kilka krzeseł dalej usiadła Molly.

Teddy wydawało się, że zna Molly dość dobrze – ale dziewczyna, którą poznała na promie, nie była dziewczyną, która włamała się do komputera Eversleya, ani dziewczyną, która zaatakowała ją podczas egzaminu, czy tą, która wróciła do Whitfield, zachowując się jak żona ze Stepford. Ta Molly wydawała się rozkojarzona. Teddy cicho zaklęła. Jako samotniczka w Vegas miała o wiele łatwiejsze życie. Nie musiała się przejmować innymi ludźmi ani przez cały czas mówić o uczuciach. Obwiniła o to Clinta. Pieprzyć empatię.

– Ej – powiedziała cicho. – Wszystko u ciebie w porządku?

– Po prostu jestem zmęczona. – Molly ponownie się uśmiechnęła. – Te nowe ćwiczenia.

– Są tego warte? – spytała Teddy. – Nawet jeśli trzymają ludzkie emocje z dala od ciebie, wydaje mi się, że nie docierają do ciebie również inne rzeczy.

Molly zrobiła zdumioną minę.

– Co masz na myśli?

– Nie zwracasz uwagi na rzeczy, które kiedyś zauważałaś. Nie wspominasz o sprawie...

– Teddy, sprawa nie jest najważniejsza.

– Nie o to mi chodziło. Posłuchaj – zaczęła Teddy. – Jeremy powiedział mi o tym, co wydarzyło się w zeszłym roku.

Molly przygryzła wargę.

– Chcę mieć czyste konto. Tak jak ty. Ale czy warto narażać swoje zdrowie?

– Ja... – zaczęła Molly.

Teddy wpatrywała się w wyblakły niebieski dywan na podłodze biblioteki, próbując znaleźć właściwe słowa. Nie wiedziała, jak wyrazić to, co czuje. Oczywiście była zaniepokojona, ale też sfrustrowana, może nawet podejrzliwa. Wiele miesięcy temu Molly by o tym wiedziała.

Dana pomachała do nich, dzwoniąc srebrnymi bransoletkami, które były jej znakiem rozpoznawczym.

– Szybko! Jillian coś ma.

Jillian kuliła się nad stołem. Była tak blada, że niemal biała. Piro stał obok niej z wyciągniętymi rękami, jakby chciał ją złapać na wypadek, gdyby się przewróciła.

– Założyła na palec pierścioneł Marleny i wtedy to się stało – powiedziała Dara.

Jillian dyszała, jakby nie mogła złapać oddechu po przebiegnięciu któregoś z torów przeszkód Boyd. Chwyła się za szyję, wbijała paznokcie w coś niewidzialnego. Szepnęła wysokim, nieswoim głosem:

– Nie mogę oddychać.

Teddy rzuciła się do przodu.

– Musimy...

Zanim zdołała wybudzić Jillian z transu, Piro złapał ją za rękę.

– Marlena nie może oddychać – oznajmił. Potem spojrzał na Darę. – Myślisz, że możemy zadawać jej pytania?

Dara skinęła głową.

– Widziałam już coś takiego w sklepie mojej babki.

Piro pochylił się do przodu.

– Marleno, chcemy ci pomóc. Jeśli mnie słyszysz, pokiwnij głową.

Jillian próbowała złapać powietrze. Walczyła o oddech.

– Ktoś cię udusił – powiedział Piro. – Czy to był Corey?

Oczy Jillian wywróciły się białkami do zewnątrz. Jej ciało zaczęło się trząść, oddychała płytko i z ogromnym trudem.

– Czy to był Corey? – zapytał ponownie Piro.

Jillian przestała oddychać.

Teddy rzuciła się do przodu i złapała ją za ramiona. Przesunęła blond włosy Jillian i przyłożyła dwa palce do jej szyi, żeby sprawdzić puls, a potem poczekała, żeby wyczuć słabe uderzenia serca. Jillian otworzyła oczy i sapnęła.

– Zasnęłam czy co? – spytała.

Piro położył rękę na jej ramieniu.

– Dobra robota, Jillian. Właśnie połączyłaś się z Marleną.

– Tak?

Każdy krok naprzód wydawał się krokiem wstecz. Pewnie, Jillian połączyła się z Marleną, ale w niczym im to nie pomogło. Na samym początku zadania Teddy była pewna, że pójdzie im szybko. Podążaj za wskazówkami. Znajdź złego faceta. Ale im dłużej analizowali fakty, tym mniej wiedzieli.

Teddy popatrzyła nerwowo na Jillian i pozostałych odmieńców.

– Jesteśmy pewni, że Marlena została uduszona. Nawet jeśli koroner nie miał co do tego pewności. To już coś.

Szczęśliwa passa odmieńców trwała jeszcze następnego dnia, kiedy wrócili do biblioteki, aby ponownie przeanalizować materiały dowodowe. Znowu się rozdzielili, każde z nich wybrało inny dowód. Chwilę później Teddy spojrzała w górę i zobaczyła Jeremy'ego, który w ciszy stał przy jej stoliku i szeroko się uśmiechał.

– Mam coś – powiedział, rzucając egzemplarz *Romea i Julii* na jej zdjęcia z miejsca zbrodni.

– Co?

– To nie on to zrobił – oznajmił Jeremy. – Corey jest niewinny.

– Skąd ta pewność? – spytała ostro Jillian.

Wszyscy zebrali się wokół nich.

– Już wcześniej trzymałem tę książkę, ale nie dostałem żadnego wyraźnego obrazu Coreya. Albo to, co się pojawiło, było niejednoznaczne. Zacząłem więc przeglądać książkę kartka po kartce. To znaczy, spójrzcie na Jillian. Cała się w to zaangażowała, prawda? Przeczytałem każdą notatkę. Żadnych przebłysków ani nic, ale naszło mnie uczucie, że ten, kto to pisał, nikogo nie zabił.

Teddy opadła z powrotem na krzesło, nadal analizując słowa Jeremy'ego. Dana się odwróciła, by spojrzeć na Jillian.

– Co sądzisz? To ty połączyłaś się z Marleną. Czy Jeremy ma rację?

Jillian ściągnęła brwi. Przygryzła dolną wargę.

– Nie jestem pewna. Wiem tylko, w jaki sposób zginęła.

– No cóż, ja jestem pewien – odparł Jeremy. – Teraz musimy tylko ustalić, kto to zrobił.

Piro zaczął szydzić:

– Przeczucie? Jasne. Aby udowodnić, że jest niewinny, musimy ustalić jego linię czasu. Upewnić się, że ma solidne alibi. To coś, czego jego adwokat nie zrobił w sądzie. Dzięki temu ława oskarżonych mogła podejrzewać Coreya o popełnienie tej zbrodni. Powinniśmy jeszcze raz przejrzeć jego zdjęcia z Facebooka z tamtego wieczoru. – Piro przerzucił wydruki dokumentujące aktywność Coreya w mediach społecznościowych w okresie przed zabójstwem Marleny, w tym zdjęcie, na którym McDonald wyglądał jak zwyczajny dzieciak z college'u: czapka UCLA Bruins, podarte dżinsy, biała koszulka.

– To wszystko, co mamy – powiedziała Dara. – I to musi nam wystarczyć.

– Teddy będzie musiała to rozgryźć – podsumował Piro.

Pod koniec zadania jedna osoba z każdego zespołu miała jechać do San Quentin, żeby przepytac Coreya McDonalda. Teddy wiedziała – tak samo jak wiedziała o wielu rzeczach dziejących się przy stoliku do pokera – że to ona tam pojedzie.

Spojrzała na egzemplarz książki, którą Jeremy zostawił na stoliku. Aby przetrwać podróż do umysłu tego chłopaka, będzie musiała jak najwięcej się o nim dowiedzieć. Miała tylko nadzieję, że Hollis Whitfield był fanem teatru elżbietańskiego. Ruszyła do regałów z literą „S”. Jak Szekspir.

Gdy Nick zbierał paczki z materiałem dowodowym, Teddy podała mu *Romea i Julię* z biblioteki Whitfield.

– Nie zapomnij o książce – powiedziała, chowając książkę Coreya do swojej torby.

Później tego dnia siedziała w łóżku z egzemplarzem *Romea i Julii* należącym do Coreya McDonalda. W liceum nigdy nie lubiła poezji, teraz jednak zaczęła ponownie wczytywać się w tekst i wciągać się w historię. Jej uwagę zwróciła strona o zagiętym rogu: „Gwałtowne pasje gwałtownie się kończą”¹ – powiedział ojciec Laurenty do Romea. Fragment ten został zakreślony kółkiem. Teddy zadrżała. Czy Corey wiedział, co nadchodzi? Gęsto zapisane ołówkiem i piórem marginesy stron. Podkreślone fragmenty. Notatki z tyłu. Gdyby się dowiedziała, jak działa umysł tego dzieciaka, może zdołałaby wymyślić, jak zebrać jego myśli i wspomnienia i stworzyć z nich budynek, po którym mogłaby nawigować. Musiała odnaleźć jego wspomnienia z tamtej nocy. Zasnęła z książką na brzuchu. Od czasu egzaminu na półrocze śniła tylko o żółtym domu, ale za każdym razem, gdy wyciągała rękę, by przekreślić gałkę w drzwiach, okazywało się, że zielone drzwi są zamknięte. Kiedy zaglądała w ciemne okna, wydawało jej się, że nikogo nie ma w domu.

Tej nocy sen zaczął się tak jak zawsze. Kiedy Teddy weszła po schodach, zobaczyła, że ganek jest zasypany odłamkami szkła. Spojrzała w górę. Okno było wybite, a drzwi uchylone. Weszła do środka.

Wcześniej dom wyglądał tak, jakby ktoś się pakował i szykował do przeprowadzki. Teraz zaś był kompletnie opuszczony. Mały stolik leżał przewrócony, zniknęło zdjęcie Clinta i jej rodziców. Teddy zaczęła chodzić po pokojach, szukając czegoś, czegokolwiek. Musiał być jakiś powód, że udało jej się dzisiaj wejść do domu.

Zatrzymała się w sypialni po lewej stronie korytarza. Kurz pokrywał deski podłogi, a pajęczyny zasłaniały wszystkie kąty. Kolejny ślepy zaułek. Wróciła do wejścia, zatrzymując się przy drzwiach. Postawiła stolik i zauważyła kawałek papieru, którego nie widziała wcześniej. Na białym papierze ktoś pozostawił wiadomość prostym, pełnym zawijasów pismem. Niebieskie litery układały się w napis: „Uważaj”.

Teddy usiadła na swoim łóżku, zrzucając książkę na podłogę. Gdy się schyliła, żeby ją podnieść, zauważyła kawałek papieru. Pismo. Niebieski atrament. Liścik ze snu. Jak się tutaj znalazł? Pewnie wcześniej go przegapiła.

Przesłuchanie Coreya McDonalda miało się odbyć za trzy miesiące, potem za dwa, wreszcie za jeden – ale poza tym życie w Whitfield toczyło się zwykłym torem. Odmieńcy przeżywali niezwykle i okrutne tortury przygotowane przez Boyd, kończyli ćwiczenia Dunna, słuchali wykładów na temat policyjnych procedur, broni palnej i technik śledczych. Teddy pomijała tylko jedno zajęcia: Empatię 101.

Teddy postanowiła wykorzystać wolny czas na ćwiczenie telekinezy. Kosztowało ją to wiele wysiłku, ale powoli robiła postępy. Rozumiała, że do tej pory jej zdolności telekinetyczne – drzwi, kieliszek wina generała Madduksa – były napędzane ogromnymi emocjami, a dokładniej rzecz ujmując, złością. Aby udowodnić, że Clint się myli, musiała opanować swoje emocje.

Umiała teraz unosić piłeczkę do ping-ponga w pustej sali w Fort McDowell, ale delikatny wiatr robił to samo. Niedawno rywalizowała ze spinaczem do papieru w konkurencji gapienia się. Jeśli kiedykolwiek miała zamiar zmienić tor pocisku, musiała panować nad metalowymi przedmiotami.

Powolutku.

Po szczególnie bolesnej sesji Teddy wróciła do swojego pokoju, rzuciła rzeczy na podłogę i złapała ręcznik w nadziei na to, że przed kolacją uda jej się jeszcze wziąć szybki prysznic. Jillian miała inne plany. Usiadła na łóżku Teddy.

– Przegapiłaś naprawdę interesujący wykład Corbetta – powiedziała.

– Muszę zrobić kopię twoich notatek – odparła Teddy, rozwiązując sznurówki wojskowych butów.

Jillian wstała.

– Boże, ależ ty dramatyzujesz.

– Słucham?

– Clint kończy twoje indywidualne zajęcia, ponieważ uważa, że możesz zrobić sobie krzywdę, a ty, zamiast porozmawiać z nim albo nawet ze mną, postanawiasz to zignorować.

Teddy wzruszyła ramionami z nadzieją, że jeśli teraz też zignoruje Jillian, ta się zamknie.

– Czy ty w ogóle słuchałaś na Empatii 101? Nie chodzi tylko o ciebie. Wszyscy staramy się opanować nasze zdolności psychiczne. Od kiedy przybyłam do Whitfield, Ava ciągle dokuczała mi tym, że rozmawiam ze zwierzętami. A potem nagle udało mi się nawiązać kontakt z człowiekiem, dziewczyną, która została uduszona. Byłam przerażona. A ty nawet nie spytałaś mnie, jak się czuję.

Teddy włożyła klapki pod prysznic. Nie miała ochoty na tę rozmowę.

– A co z Fredem?

– Fredem?

– Moim chomikiem? – W oczach Jillian stanęły łzy. – Tym, który ma umrzeć? Powiedziałam ci o tym po powrocie ze świąt.

Teddy jeszcze nigdy tak naprawdę nie miała przyjaciół takich jak Jillian – którzy tyle o niej wiedzieli i rozumieli emocje i zachowania, jakich ona sama nie potrafiła wytłumaczyć. Oblała się rumieńcem. Poczuli się złapana w pułapkę; wiedziała, że zaraz dostanie ataku klaustrofobii. Nie chciała zajmować się teraz Jillian ani jej chomikiem. Zamieniła klapki na tenisówki.

– Potrzebuję trochę powietrza – powiedziała.

– I tak po prostu od tego uciekasz? Przyjaciele się kłóca, Teddy. Jeśli walczysz z ludźmi, udowadniasz, że ci na nich zależy.

Teddy uważała, że to nawet logiczne, wołała jednak pierwszą opcję – chciała jak najbardziej rozpedzić się na tej maleńkiej wyspie. Co oznaczało, że nie pobiegnie zbyt daleko.

Teddy ukończyła dziesięciokilometrowe okrążenie w niecałą godzinę, gdy więc wróci do pokoju, Jillian będzie na kolacji.

Przed przyjazdem do Whitfield nigdy nie przepadała za bieganiem, teraz jednak naprawdę to polubiła. Podobały jej się widoki, ciche zatoki, zabytkowe budynki i opuszczone kamieniołomy. Gdy tylko odnalazła swój rytm, jej ciało osiągnęło niemalże stan medytacji. Jej głowa się opróżniła, była świadoma wyłącznie swojego oddechu – dopóki nie usłyszała za sobą kroków, które zaburzyły jej rytm. Zerknęła przez ramię. Nick. Przez chwilę zastanawiała się, czy przyspieszyć.

– Cześć – powiedział, kiedy ją dogonił.

Miał na sobie spodenki i workowatą bluzę. Jego ciemne włosy były mokre i odgarnięte z twarzy. Wyglądał zupełnie inaczej niż agent specjalny Stavros, który wykładał na uczelni. Inaczej niż facet, z którym była sam na

sam w archiwum. Inaczej, ale dobrze. Naprawdę dobrze. Pewnie podobnie wyglądał, wychodząc spod prysznic. To było rozproszenie, którego potrzebowała Teddy.

– Masz chwilę? – zapytał. – Właśnie przyszła zgoda na wizytę u McDonalda. W przyszłym tygodniu będziemy organizować spotkania jeden na jeden.

Cały czas biegnąc, zaryzykowała spojrzenie w jego stronę.

– Jak idzie sprawa? – zainteresował się.

– Mamy kilka tropów – odparła, myśląc o tym, jak Jillian połączyła się z Marleną, a Jeremy nabrał przekonania, że Corey jest niewinny. Niestety, odkąd „pożyczyła” egzemplarz *Romea i Julii*, nie nastąpił żaden przełom. I pozostał jej tylko tydzień na rozgryzienie tej sprawy. – Kogo alfy wysyłają do San Quentin? – wydyszała, bo wbiegali na strome zbocze.

– Prawdopodobnie Kate Atkins. – On też dyszał. – Zakładam, że twoja drużyna wybierze ciebie?

– Dlaczego miałbyś tak zakładać?

– Bo się wyróżniasz.

Zatrzymała się i schyliła, żeby złapać oddech.

– Nie rób tego – powiedziała.

On też się zatrzymał.

– Czego?

– Nie bądź dla mnie miły. – Zwłaszcza po tej kłótni z Jillian. Chciała być sama. Nie miała zamiaru zajmować się ludźmi i ich uczuciami.

– Teddy...

– Mówię poważnie, Nick. – Wypuściła powietrze.

Pokiwał głową.

– Nie próbuję tego utrudniać. – Podniósł ręce i zrobił krok w tył. – Nie robię tego celowo.

– Jesteś tego pewien?

– Posłuchaj – powiedział – dla mnie to też jest trudne. Rozumiesz? To właśnie chciałaś usłyszeć?

– Na początek.

– Chodzi o to, że będziemy musieli znaleźć sposób, by zacząć ze sobą współpracować. Dopóki ja jestem wykładowcą, a ty studentką...

– Musimy zachowywać się jak profesjonaliści – dodała.

– Lubię myśleć, że możemy być przyjaciółmi – rzucił.

Obserwowała, jak kropelka potu kapie mu na koszulkę. Patrzyła, jak spływa mu po piersi.

Udowodniła dzisiaj, że nie umie być dobrą przyjaciółką. Jakaś część jej żałowała, że nie uciekła już po słowach Jillian na temat Clinta. Że została, by się kłócić, chociaż czuła się z tym źle. Obiecała sobie, że następnym razem ucieknie wcześniej.

– W porządku – zgodziła się. – Przyjaciele.

– Jako przyjaciel – zaczął Nick, gdy znowu zaczęli biec – chciałem cię spytać, dlaczego nie chodzisz na zajęcia Corbetta.

Znowu to samo.

– Idź na następne, dobrze?

– Dobrze – odparła. – Koniec z gadaniem. Tylko bieganie.

Uśmiechnął się i błysnął tym zabójczym dołeczkiem. Teddy udało się stłumić jęk.

– Ciekawe, czy dasz radę za mną nadążyć, przyjaciółko.

Och, spokojnie nadąży.

Tydzień minął zbyt szybko. Rano przed podróżą do San Quentin, gdy wstąpiła do dziekanatu po przepustkę, żeby móc opuścić wyspę, sekretarka podała jej notatkę.

– Profesor Corbett chce się z tobą widzieć, zanim wyjedziesz.

Teddy spojrzała na zegar nad biurkiem. Była ósma pięćdziesiąt jeden.

– Wie, że wyjeżdżasz o dziewiątej.

– Dzięki – odparła Teddy i zaczęła się wlec po schodach do gabinetu Clint. To był najważniejszy dzień w jej dotychczasowej karierze medium, a Corbett zamierzał sprawić, by się spóźniła.

Powiedzenie, że unikała Clint, byłoby grubym niedopowiedzeniem. Wszyscy zauważyli, że nie chodziła na jego comiesięczne zajęcia Empatia 101. Od czasu egzaminu semestralnego kompletnie go ignorowała. Gdy szła znajomym korytarzem do jego gabinetu, poczuła ścisk w żołądku. Upewniła się, że ma włączoną osłonę, na wszelki wypadek wysłała dodatkową porcję energii, a potem zapukała – raz.

– Wejdz.

Gabinet wyglądał tak jak wcześniej: porozrzucane książki, wszędzie jakieś dokumenty. Na tablicy w rogu napisano zadanie do rozwiązania, coś o masie i prędkości. Na biurku nadal leżała pochodząca z Sektora Trzeciego śruba w szkle.

– Chciałeś się ze mną widzieć.

Spojrzał na Teddy.

– Słyszałem, że dzisiaj rano wybierasz się do San Quentin z agentem Stavrosem i Kate. Zakładam, że użyjesz telepatii astralnej, by wejść do umysłu McDonalda.

Czyli to miała być rozmowa służbowa. Niezwiązana z tym, co między nimi zaszło. W takim razie ona też mogła zachować się jak profesjonalistka.

– Tak.

– Jesteś przygotowana?

Zacisnęła pięści, próbując nie okazywać żadnych emocji. Chciała udowodnić Clintowi, że panuje nad swoimi uczuciami. Tak naprawdę nie czuła się przygotowana. Ale jeśli chcieli pokonać alfy i pomóc Coreyowi i Marlenie, musiała chociaż spróbować.

Od czasu analizowania materiału dowodowego odmieńcy nie wpadli na żaden trop. Po tym, co spotkało Jillian, byli pewni, że Marlana została uduszona, a dzięki psychometrii Jeremy'ego ustalili, że Corey był niewinny. Od czasu podmienienia książek Teddy przeczytała *Romea i Julię* dziesięć razy. Jej zespół uważał, że gdy już Teddy dostanie się do umysłu chłopaka, będzie mogła wykorzystać jego wspomnienia, by znaleźć nowe materiały dowodowe, które oczyszczą go z zarzutów – ustali nowe alibi albo zidentyfikuje innego podejrzanego. Wtedy będą mogli skupić się na znalezieniu prawdziwego zabójcy.

Liczyła na strategię organizacyjną Clinta. Bała się, że zgubi się w głowie Coreya i zmarnuje cenne minuty rozmowy z nim. Chociaż widziała przypadkowe obrazy w głowie Molly, nigdy nie używała metody domu w niczym umyśle – poza umysłem Clinta. Nigdy też nie musiała szukać wspomnień. Nie wiedziała nawet, czy da radę stworzyć konkretną strukturę z informacji o McDonalddie. Sięgnęła po *Romea i Julię* – tego dnia rano na szczęście włożyła książkę do plecaka.

Z notatek Coreya wywnioskowała, że to bystry i rozsądny dzieciak. Spostrzegawczy. I było oczywiste, że kochał Marlenę.

Każdy wers o Julii został podkreślony. Słynny monolog o ujrzeniu Julii po raz pierwszy otaczało tak wiele notatek, że Teddy ledwo była w stanie je odczytać.

Clint zdjął okulary.

– Teddy, tu chodzi o coś więcej niż o rywalizację między kolegami z klasy. Wykonujesz teraz prawdziwą pracę. Po to jesteś w Whitfield. Żeby pomagać ludziom.

Teddy nie wiedziała, kiedy to się stało, ale gdy zatraciła się w szczegółach sprawy, zadanie to stało się dla niej czymś więcej niż tylko kwestią zwycięstwa. Marlana i Corey byli dla niej – dla nich wszystkich – prawdziwi. Obserwowała pracę zespołu, dopóki nie zaczęła działać im na nerwy. Jillian, Jeremy'emu, Pirowi też. Wszyscy musieli pomóc, bo mogli to uczynić. Jak powiedział Clint wiele miesięcy temu, musieli się pokazać.

– Wiem – odparła.

Włożył okulary z powrotem.

– W takim razie mogę ci tylko życzyć powodzenia.

Teddy wiedziała, że w ten sposób została odprawiona, miała jednak coś jeszcze do powiedzenia.

– No dobrze, nie rozmawialiśmy ze sobą od miesiący. Wiesz, że nie chodziłam na twoje zajęcia. A ty chcesz się tylko upewnić, że wiem, jak ważna jest ta sprawa?

Spojrzał na nią.

– Chcesz porozmawiać ze mną o czymś jeszcze?

Oczywiście, że tego chciała. Ale prom odpływał lada chwila.

– To nie w porządku.

– Życie nie jest w porządku, Teddy. Ale ty masz szansę sprawić, by było w porządku. To twoja praca. Więc ją wykonaj. – Wrócił do przeglądania akt. – Przegapisz prom. Zobaczymy się po południu na zajęciach.

Po rejsie promem Teddy znalazła się na tylnym siedzeniu rządowego forda crown victoria, pędzącego autostradą 101 przez wzgórza hrabstwa Marin. Wydawało się, że w każdej chwili może nadejść wiosna, a krajobraz zanurzy się w zieleni i dzikim kwieciu. Ale o tej porze roku wszystko wyglądało na brązowe i nagie.

Większość podróży samochodem Nick spędził na informowaniu ich, czego mogą się spodziewać po przybyciu do San Quentin: jak się poruszać, jak rozmawiać, w jaki sposób zachować się w przypadku wyłączenia się alarmów w trakcie wizyty. Jedyłą rzeczą, którą wolno im było wnieść do środka, był identyfikator. Nick wyjaśnił, że to dlatego nie zabrał ze sobą laptopa, który z reguły wszędzie mu towarzyszył. Teddy zapamiętała, żeby zostawić książkę w samochodzie.

Zjechali z autostrady i zatrzymali się przy pierwszym punkcie kontrolnym więzienia. Dyżurny strażnik sprawdził ich dokumenty i pozwolił im przejechać. Pokonali zabezpieczone metalowe bramy, minęli bliźniacze wysokie ogrodzenia z drutem kolczastym na górze. Nick zaparkował i poszli do głównego wejścia. W obliczu ogromnego więzienia Teddy poczuła się mała. Może właśnie o to chodziło. Wchodziła do placówki pełnej tysięcy ludzi, z tysiącami myśli, wspomnień, historii. Wzięła głęboki oddech, zbierając siły. Jej tarcza psychiczna musiała być silniejsza niż kiedykolwiek.

Przed wejściem Nick się zatrzymał.

– Gotowe? – zapytał.

Przytrzymał im drzwi, gdy wchodziły do środka. Kolejne sprawdzania i kontrole. Nick oddał broń i kaburę. Przeszli przez wykrywacz metalu,

a następnie sprawdził ich jeszcze ochroniarz. Pracownica zakładu karnego obszukała Teddy i Kate a Nicka zrewidował policjant.

Następnie poprowadzono ich pojedynczo przez serię ciężkich drzwi z żelaznymi prętami.

– Obróć się i stań twarzą do mnie. – Policjant siedział w niewielkim pomieszczeniu między drzwiami, umieszczonym za warstwą kuloodpornego przezroczystego akrylu. – Ręce do góry. Pokaż mi dowód osobisty.

Teddy wykonała wszystkie polecenia.

– Czysta! – krzyknął policjant.

Otworzyły się kolejne żelazne drzwi, popychając Teddy głębiej do serca San Quentin.

Wiedziała, że więzienie będzie zatłoczone. Mieszkało w nim ponad cztery tysiące więźniów, czyli około tysiąc więcej niż zaplanowano. Przed wejściem tutaj bardzo skrupulatnie włączyła swoją obronę mentalną – ale okazało się, że to zbyt mało.

Gdy tylko znalazła się w środku, poczuła się atakowana przez wrażenia psychiczne, nadchodzące tak szybko, że niemal straciła oddech. Co wyróżniało to miejsce? Desperacja? Rozpacz? Minęło trochę czasu, odkąd przebywała w pobliżu tylu ludzi, którzy nie byli mediami. Lęk, który dręczył Teddy przez całe życie, ogarnął jej ciało: żołądek się kurczył, serce waliło, widziała niewyraźnie. Musiała się opanować. Zobaczyła, że Kate również się cofa, zatacza do tyłu. Przez ułamek sekundy popatrzyły sobie w oczy, przeskoczyła między nimi iskra porozumienia. Teddy wysłała kolejną porcję mocy do swojej ściany. Kolejny raz nabrała powietrza. Przypomniała sobie, że ma tutaj coś do załatwienia. I że Kate będzie próbowała zrobić to lepiej.

Para uzbrojonych funkcjonariuszy eskortowała ich do salek, w których odbywały się spotkania klientów z prawnikami. Teddy naliczyła pięć takich pomieszczeń; wszystkie były zajęte. Gdy strażnicy stanęli na przeciwległych końcach wąskiego korytarza, Nick odciągnął Teddy i Kate na bok.

– Każda z was będzie miała trzydzieści minut sam na sam z McDonaldem – powiedział.

No dobrze, nie do końca sam na sam. Jako dodatkowe zabezpieczenie Nick będzie towarzyszył każdej z nich. Zapewnił je, że nie będzie w żaden sposób ingerował w ich rozmowy. To było ich przedstawienie.

Po rzucie monetą okazało się, że to odmieńcy będą mieć przywilej przeprowadzenia rozmowy jako pierwsi. Gdy drzwi do ostatniego pokoju się otworzyły, funkcjonariusz machnął ręką w stronę Teddy. Weszła do środka, Nick ruszył za nią.

Corey wyglądał zupełnie inaczej niż zadbany chłopak na zdjęciach: potargane jasnobrązowe włosy wpadały mu do oczu, a niebieska batystowa koszula wisiała luźno na ramionach.

Drzwi zamknęły się za Teddy. Wiedziała, że jeśli chce dotrzeć do Coreya w sposób telepatyczny, będzie musiała opuścić ścianę, tak jak wtedy, gdy połączyła się z Clintem podczas egzaminu. W ostatnich dniach z opuszczoną ścianą czuła się bardzo bezbronna – zwłaszcza w takim miejscu. Nie mogła też polegać na swojej umiejętności wykrywania kłamstw – nawet w tym pokoju, jeden na jednego, jej ciało czuło się, jakby było w hipernapędzie. Od tego momentu będzie miała tylko swoją telepatię.

– Cześć – powiedziała. – Jestem Teddy Cannon.

Łańcuch łączył nadgarstki Coreya z pasem zapiętym wokół talii. Chłopak przesunął się na krześle, łańcuch zagrzechotał.

– Jestem Corey. Ale ty już o tym wiesz.

Usiadła naprzeciwko niego.

– Cześć, Corey. – Uśmiechnęła się, chociaż nadal nie była do końca przekonana, czy nie zabił swojej dziewczyny. Na samą myśl o tym robiło jej się niedobrze. – Jestem tu, żeby zadać ci kilka pytań i sprawdzić, czy uda nam się znaleźć sposób, żeby cię stąd wydostać.

W dniach poprzedzających wizytę dużo myślała o tym, jak rozplanuje wszystko w czasie. Wiedziała, że chce być z nim szczerą. Powiedzieć mu, że jest medium. Jeszcze nigdy nie musiała nikomu o tym mówić. Nie obowiązywały żadne zasady dotyczące przedstawiania się – nie wolno jej było tylko wspominać o Whitfield. Nabrała więc powietrza i zaczęła.

– Corey, wiesz, co to jest medium?

– Medium? Pewnie. Ktoś, kto wpatruje się w kryształową kulę, czyta z dłoni, tego typu rzeczy.

– Nie do końca – odpowiedziała. – Nie mam kryształowej kuli i nie mam zamiaru czytać z twojej dłoni. Ale jeśli powiesz mi, co się stało w noc, gdy zniknęła Marlena Hyden, może będę w stanie ci pomóc.

Uniósł brew.

– Czy moi rodzice wiedzą, że tu jesteś?

– Właściwie to tak. Wiedzą.

– Medium? – Opadł na oparcie krzesła. – Więc ta sprawa z adwokatem nie... – Wbił wzrok w sufit. – Boże, oni muszą być zdesperowani. Mój tata jest naukowcem. Wiesz o tym? Nie wierzy w takie rzeczy. – Poprawił krzesło i przesunął się do przodu. Przez jedną głupią, pełną paniki chwilę Teddy myślała, że się na nią rzuci. Ale on tylko oparł łokcie o stół. – Cholera – powiedział, jakby jej obecność nagle uświadomiła mu powagę sytuacji: jego rodzice i adwokat łapali się wszelkimi sposobami.

Teddy osiągnęłaby swój cel, gdyby ustaliła, gdzie był Corey w noc morderstwa. Gdyby mogła umieścić jego umysł w tym ciągu myśli, może ułatwiłoby jej to odnalezienie wspomnień z tamtej nocy.

– Spróbujmy zacząć od początku, Corey. Możesz mi powiedzieć, co się wydarzyło, kiedy ostatnio widziałeś Marlenę? – Starła się mówić łagodnie. Miło. Z pewnością jeszcze nigdy nie była tak miła i delikatna.

– Mówiłem już im, mówiłem wszystkim. Dziesiątki razy. Byłem pijany. Gdybym pamiętał, co robiłem, miałbym porządne alibi. Nie jestem idiotą.

Nie spodziewała się łez ani niczego takiego, ale też nie spodziewała się takiego nastawienia. Wyprostowała się na krześle.

– Może pomogę ci znaleźć to wspomnienie. Przeprowadź mnie przez ten wieczór.

– Marlena była na mnie wściekła – zaczął. – Nic nowego.

– Dużo się kłóciliście? – Teddy nabrała powietrza. Skupiła się na słowach Coreya. Im lepiej go zrozumie i wyczuje, tym lepiej będzie przygotowana, gdy wejdzie do jego umysłu.

– Mieliliśmy lepsze i gorsze dni, jak wszystkie pary.

– Rozumiem – powiedziała Teddy. – Zaufaj mi. – Budowanie relacji może pomóc. Pamiętała wszystkie lekcje empatii Clinta. Postaw się na miejscu Coreya. – Corey, posłuchaj. Jestem po twojej stronie. Możesz spróbować sobie przypomnieć, gdzie byłeś tamtej nocy?

Tu tkwiło sedno: jego obrona nie dała rady ustalić konkretnej linii czasowej. Nie miał przy sobie telefonu – zeznał, że zgubił go wcześniej na imprezie – nie mogli więc namierzyć jego lokalizacji przez maszty telefonii komórkowej. W jego samochodzie nie było GPS-u. Jego przyjaciele nie widzieli go po tym, jak wyszedł z akademika. Wcześniej tego wieczoru zauważono Coreya w pokoju Marleny, a przed świtem widziano go w jego pokoju. Ale w tym czasie minęło wiele godzin, podczas których mógł robić wszystko.

– Nie wiem. Poszedłem do Marleny, rozmawialiśmy, spędziliśmy razem czas. Jeździliśmy.

To już coś. Nigdy nie przyznał, że byli razem w samochodzie, chociaż w jego posiadaniu znalazło się kilka osobistych rzeczy Marleny.

– Nie chciałem, żeby gliny wiedziały, że po pijanemu wsiadłem do samochodu. Wiedziałem, że nie powinienem być prowadzić.

Teddy zaczęła wpychać się w jego świadomość. Rozpościerała się przed nią ciemność. Nie miał ściany, więc weszła bez problemu. Obraz przed nią był zamglony, nieostry. Pomyślała, że widzi wiktoriański dom, dwa piętra, biały siding, wielkie okna. Mignął raz czy drugi, a potem zniknął.

Samochód.

– Czy coś się stało w samochodzie, Corey? Były tam ślady krwi...

– Mogę to wyjaśnić. Szukała otwieracza do butelek w mojej skrzynce z narzędziami i się skaleczyła. Wtedy to zbagatelizowałem. I w ten sposób krew musiała się też dostać do samochodu.

To prowadziło donikąd. Drzwi do domu Coreya, do astralnego „ja” Coreya, nadal pozostawały zamknięte. Kątem oka zobaczyła, jak Nick unosi rękę. Dziesięć minut. Czas mijał zbyt szybko. Powinna zmienić taktykę. Książka. Powinna zapytać go o książkę.

– Przeczytałam twoją książkę.

– Jaką książkę?

– Tę, którą dali mi twoi rodzice. *Romea i Julię*.

Spróbował podrapać się pod kajdankami.

– Ach, tak. Jest super.

Okiem swej świadomości widziała tylko mrok. Ta seria pytań była kolejnym ślepym zaułkiem. Gdyby mogła porozmawiać o jego zapiskach, to może... Albo o tym, dlaczego Marlena przypominała mu Julię.

– Pamiętasz tę część, kiedy... – zaczęła mówić, ale nagle poczuła, że jej płuca się ściskają i brakuje jej oddechu. Ogarnęła ją panika. Poczuła, jak czyjaś obecność owija się wokół jej umysłu, zaciska się jak imadło. Teddy opuściła ścianę, była bezbronna. A potem w jej głowie rozległ się głos: *Spytaj go o charakter pisma*.

Gdy spojrzała w górę, zobaczyła obok siebie Nicka.

– Wszystko w porządku?

– Tak, to tylko ból głowy – powiedziała, rozcierając skronie. – Mogę dostać trochę wody?

Kim, u diabła, jesteś i co robisz w mojej głowie?, spytała.

Wszystko we właściwym czasie, Theodoro, odparł głos.

Wzdrygnęła się, spróbowała się uwolnić.

Posłuchaj. Może uda mi się pomóc.

Teddy zadrżała. Przecież jeszcze kilka chwil wcześniej sama powiedziała to Coreyowi. Nick przyniósł jej butelkę wody.

– Zostało ci około pięciu minut.

Teddy poczuła, że robi jej się słabo. Pięć minut? To wszystko?

– Dobrze. – Napiała się i spróbowała się skoncentrować. – Corey, powiedziałaś, że ty i Marlena wsiedliście do samochodu. Pojechaliście na bagna?

Skrzyżował ręce na piersi.

– Nie, nigdy tam nie byłem.

Poproś, żeby coś napisał, powtórzył głos.

– Czyli nie pojechaliście na bagna?

– Nie, powiedziałem, że nigdy tam nie byłem.

– Teddy, musisz kończyć – oznajmił Nick, który stał za nią. – Chwileczkę.

Poproś, powiedział głos.

Co miała do stracenia?

– Nick, pożyczysz mi długopis i kartkę?

Nagle ten ktoś wycofał się z jej głowy równie szybko, jak do niej wszedł.

– Teddy, skończył ci się czas. Do czego zmierzasz?

– Proszę, jeszcze minuta.

Nick stanął obok niej i podał jej żółty notes w linie i długopis, który wyjął z kieszeni na piersi.

– Corey, możesz coś dla mnie napisać, proszę? – Przesunęła papier po biurku i włożyła długopis w dłoń chłopaka. – Wiem, że będzie trudno z... eee... – przekrzywiła głowę – kajdankami.

– Co mam napisać? – spytał Corey.

– Cokolwiek. Nazwisko. Swój adres. Kto twoim zdaniem powinien wygrać w World Series.

Teddy patrzyła, jak chłopak wykonuje krótkie ruchy długopisem.

– Poczekaj... Czy kupiłeś używany egzemplarz *Romea i Julii*?

Wzruszył ramionami.

– Był tańszy. – Skończył pisać zdanie i popchnął papier i długopis z powrotem do Teddy.

– Czy notatki już tam były, gdy kupiłeś książkę?

– Tak. Naprawdę trudno się to czytało.

To dlatego Jeremy nie mógł się wczytać w umysł Coreya. Książka miała wielu właścicieli. To nie on sporządził notatki. To nie były jego komentarze ani przemyślenia. Oparła cały swój profil na innej osobie.

Odczyt psychometryczny Jeremy'ego był dobry. Osoba, która napisała notatki w książce, nie zabiła Marleny Hyden. Ale tą osobą nie był Corey McDonald.

Ponieważ miał zupełnie inny charakter pisma.

– Teddy, naprawdę skończył ci się czas – powiedział Nick, podchodząc do jej krzesła.

Nie znalazła wspomnień. Nie ustaliła linii czasowej. Ani alibi. Nie była nawet pewna, czy Corey jest niewinny. Każde założenie, którego dokonali, było błędne.

Nawaliła. Co więcej, zawiodła Marlenę.

Wstała i bez słowa pozwoliła wyprowadzić się z pokoju. Trzęsła się cała. Paliło ją w gardle. Nogi się pod nią uginały, pulsowało jej w głowie. Powoli usiadła na ławce obok Kate.

Nick się zawahał. Widać było, że chciał ją o wszystko wypytać, ale musiał wrócić do salki, by nadzorować rozmowę Kate.

– Dasz sobie radę tutaj sama?

Teddy zmusiła się do uśmiechu i zerknęła na dwóch uzbrojonych strażników siedzących po obu stronach korytarza.

– Teraz kolej na Kate – powiedziała.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Teddy po raz kolejny nabrała powietrza i spróbowała się skupić.

Ktoś wszedł do jej umysłu, gdy miała opuszczoną ścianę, a potem pokazał jej wszystkie błędy w jej toku rozumowania, które teraz stały się rażąco oczywiste. Ale w sali znajdowali się tylko Nick i Corey. Żaden z nich nie był medium.

Jej gardło było tak suche, że nie mogła przełknąć śliny. Butelkę, którą przyniósł jej Nick, zostawiła w pokoju przesłuchań. Wstała i zbliżyła się do jednego ze strażników.

– Przepraszam, czy mogłabym gdzieś dostać wodę?

Mężczyzna ją zignorował. Patrzył przed siebie niczym strażnik w pałacu Buckingham.

Zacisnęła pięści i spróbowała jeszcze raz.

– Proszę posłuchać. Nie zamierzam odchodzić. Chcę tylko...

Urwała, bo nagle wszystko zrozumiała. Jego oczy były czarne, źrenice szerokie, duże jak tęczęwki. Nie ignorował jej. Tak samo jak strażnik po drugiej stronie korytarza, który miał identyczny wyraz twarzy. To samo rozpaczliwie puste spojrzenie, które Siergiej i szef Bellagio mieli tamtej nocy, gdy Clint na nich wpłynął i kazał im się wycofać. To samo spojrzenie miała Molly w magazynie.

Teddy poczuła, jak włoski na karku stają jej dęba. Ktoś z San Quentin psychicznie kontrolował strażników. Musiała powiedzieć o tym Nickowi. Zanim się zebrała, żeby wrócić do sali przesłuchań, otworzyły się drzwi obok pomieszczenia, w którym siedział Corey McDonald.

Wyszedł z nich drobny, schludnie ubrany starszy mężczyzna. Machnął ręką w stronę Teddy.

– Pani Cannon – powiedział, przytrzymując dla niej otwarte drzwi. – Jest pani w samą porę. Mój klient chce się z panią zobaczyć.

– Pani Cannon? – powtórzył prawnik.

Teddy wpatrywała się w mężczyznę, podczas gdy jej umysł starał się znaleźć wyjaśnienie.

To było San Quentin, więzienie, w którym przebywali najgroźniejsi przestępcy w Kalifornii. A ona miała opuścić korytarz, na którym (przynajmniej teoretycznie, bo strażnicy znajdowali się pod mentalnym wpływem) była chroniona przez dwóch uzbrojonych funkcjonariuszy, i wejść do prywatnej salki z nieznanym mężczyzną? Teddy zdawała sobie sprawę, że to był kiepski pomysł. A jednak wiedziała, że ten, kto znajdował się w tym pokoju, wie o niej wszystko.

Zamknęła oczy i spowolniła oddech. Mężczyzna z tego pokoju był już w jej głowie. A ona, zamiast spróbować go zablokować, z radością go powitała.

Czego ode mnie chcesz?

Odpowiedź przyszła prawie natychmiast:

Złe pytanie.

– Pani Cannon? – powtórzył prawnik.

Zrobiła krok do przodu. Prawnik wprowadził ją do środka, a potem zamknął za sobą drzwi.

Teddy spojrzała na człowieka, który ją wezwał. Tak jak Corey McDonald siedział w kajdankach za więziennym metalowym stołem. Ale na tym kończyły się podobieństwa między nimi. Ten mężczyzna, kimkolwiek był, był szczupły i żyłasty. Wąski nos, ostre kości policzkowe. Mała różowa blizna biegła wzdłuż lewej szczęki. Oczy miał tak ciemne, że wyglądały na czarne. Coś w nim wydało się Teddy znajome, wiedziała jednak, że gdyby spotkała go wcześniej, z pewnością zapamiętałaby te oczy.

– Kim jesteś? – spytała.

– Znowu złe pytanie. Nie chcesz zapytać, kto zabił Marlenę Hyden?

Teddy przyjrzała mu się uważnie.

– Byłeś w mojej głowie.

– Owszem.

– Żebym odkryła, że notatki nie należały do Coreya. Żebym pomyślała, że to jednak on zabił Marlenę.

- Tak. – Jego odpowiedź była prosta.
- Ale nadal nie mam dowodów.
- Jeszcze nie.

Odmieńcy tak bardzo się mylili. Uważali McDonalda za niewinnego – aż do chwili, gdy interweniował ten człowiek.

– Czasami sąd ma rację za pierwszym razem. – Przerwał, zagrzechotał łańcuchami na swoich nadgarstkach. – A czasami nie.

Teddy zmusiła się do skupienia się na mężczyźnie, bo zakładała, że została wezwana z jakiegoś konkretnego powodu.

– Kim jesteś? – spytała ponownie.

– Nazywam się Derek Yates. – Przez chwilę na nią patrzył, szukając czegoś, być może przebłysku rozpoznania, a potem spoważniał. – Nawet nie wiesz, kim jestem. Wiesz jeszcze mniej, niż myślałem.

– O czym?

– O nas wszystkich. O mnie, o twoich rodzicach: Marysue i Richardzie Delaneyach. O Clincie.

Marysue i Richard. Jej rodzice. To był pierwszy raz, kiedy usłyszała ich imiona.

– Znałeś moich rodziców? – Opadła na krzesło naprzeciwko niego.

– Ciebie też raz spotkałem. Ale tego nie pamiętasz.

– Udowodnij to – powiedziała.

Skutymi nadgarstkami udało mu się sięgnąć do kieszeni koszuli i wyjąć podniszczoną czarno-białą fotografię. Położył ją na stole między nimi i pchnął w stronę Teddy.

Szybko na nią zerknęła. Potem jeszcze raz. To było zdjęcie, które widziała we śnie.

Spojrzała na siedzącego przed nią mężczyznę i zrozumiała, dlaczego wyglądał tak znajomo. Widziała go na zdjęciu. Co więcej, zrozumiała, że to zdjęcie było prawdziwe.

– Jestem taki jak ty, Theodoro. I twoi rodzice. Walczę o to, co słuszne. Tyle że postawiłem się złej osobie, sprzeciwiłem się rozkazom. A teraz jestem tutaj, z wyrokiem dożywocia za morderstwo, którego nie popełniłem.

– Jeśli walczysz o to, co słuszne, to w jaki sposób trafiłeś do więzienia?

– Czasami dobro i zło nie są czarno-białe. – Wyprostował się na krześle.

– Czasami decyzje nie są takie moralnie... proste.

– Kto cię tutaj wsadził?

Popukał palcem wskazującym w zdjęcie; przy każdym ruchu jego łańcuchy brzęczały.

– Ktoś, kto traktuje moralność bardzo poważnie.

Teddy spojrzała na zdjęcie. Wskazywał kogoś, kogo znała. Clint. Zaczęła gorączkowo myśleć. Skoro Clint zamknął tego faceta, to musiał być winny.

W jej głowie rozbrzmiał chrapliwy głos Yatesa:

Corbett chciałby w to uwierzyć.

Jego cienkie wargi stały się jeszcze cieńsze, gdy powiedział głośno:

– I sfałszował dowody, aby to zrobić.

Teddy spojrzała na wyblakłe zdjęcie Clinta, jego szerokie ramiona i swobodny uśmiech.

– Nie wierzę ci – powiedziała. – Clint nigdy by... Nigdy...

Choć chciała wierzyć, że Clint był ostatnią osobą na świecie, która mogłaby zrobić coś takiego, wiedziała, że potrafił zatajać informacje. Ponownie przyjrzała się zdjęciu i uświadomiła sobie, że jeśli to rzeczywistość, a nie sen, to Clint miał przed nią jeszcze dużo większą tajemnicę.

Nie tylko wiedział, że jej rodzice byli jasnowidzami, lecz także się z nimi przyjaźnił i o tym nie wspomniał. Poczwała wzbierający gniew. Spojrzała na Yatesa, który siedział na krześle i patrzył na nią cierpliwie, jakby miał mnóstwo czasu na tę rozmowę.

– Co wiesz o Clincie i moich rodzicach? – zapytała.

– Trochę wiem – odparł. – I w przeciwieństwie do Clinta powiem ci. Ale najpierw musisz mi pomóc.

Teddy jeszcze nie wiedziała, czy mogła i czy chciała pomóc temu człowiekowi, ale on miał to, czego ona pragnęła, więc na razie się zgodziła.

– Zaczynaj od początku.

– Dostałem rozkaz zabicia generała Keitha Sheffielda.

– Dlaczego?

– Jego poglądy polityczne i militarne były dokładnie odwrotne do poglądów mojej organizacji. Musiał zostać wyeliminowany.

– Zamordowany.

– Nazywaj to, jak chcesz. Chodzi o to, że odmówiłem wykonania rozkazu. Nikt się tego nie spodziewał. Aż do tamtego momentu byłem dobrym żołnierzem, tak jak reszta.

– Reszta kogo? – spytała. – Psychicznych zabójców?

Uśmiechnął się.

– Możesz ich tak nazywać. Z przydatnego żołnierza stałem się przeszkodą. Więc zrobiono ze mnie kozła ofiarnego. Ktoś inny wykonał tę robotę, ale wrobiono mnie. Potem Clint dopilnował, żebym został zamknięty na resztę życia. – Yates wyjaśnił, że istnieje nagranie wideo FBI oczyszczające go z zarzutów i udowadniające, że ktoś inny popełnił morderstwo. Clint je widział i znał prawdę, ale celowo ukrył taśmę.

– Dlaczego Clint miałby fałszować dowody? – spytała Teddy.

– Bo uważa, że jestem niebezpieczny.

– A dlaczego tak uważa?

– Bo jestem niebezpieczny. – Powiedział to wprost, jak fakt. Tak jakby oznajmił: „Na zewnątrz jest dwadzieścia stopni” albo „Niebo jest niebieskie”.

Teddy ani przez chwilę nie wątpiła w jego słowa. Yates znowu położył palec na zdjęciu; tym razem dotknął twarzy jej ojca.

– Uważali też, że twój ojciec jest niebezpieczny. Dlatego go zabili.

Teddy zrobiło się zimno.

– Powiedziano mi, że moi rodzice zginęli w wypadku na autostradzie.

– Twój ojciec zginął w Sektorze Trzecim.

Jej ojciec został zamordowany. Teddy nie sądziła, że może czuć coś do kogoś, kogo nigdy nie spotkała, ale teraz poczuła tęsknotę za wszystkimi wspomnieniami, których nigdy nie miała. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Zabili go? Kto?

– Ludzie, którzy prowadzili Sektor Trzeci. Ludzie z rządu. Wojskowi. – Yates wyciągnął rękę, jakby chciał dotknąć Teddy, ale łańcuchy go przed tym powstrzymały. Cofnął rękę. – Dla nich jesteście bronią, która może być dowolnie używana i odrzucana.

– Nie rozumiem – stwierdziła Teddy.

– Nie rozumiesz, dlaczego rząd miałby chcieć szkolić jasnowidzów? – Yates nie odpowiedział na jej pytanie. Nie musiał.

– Więc w Sektorze Trzecim również szkolono media, by pracowały dla rządu? – spytała.

Uśmiechnął się.

– Na początku tak właśnie kazano nam wierzyć. Była to placówka badawcza stworzona po to, by pomóc nam panować nad naszymi darami. Ale to było bardziej jak laboratorium, a my byliśmy eksperymentem.

– Czy ty chcesz powiedzieć, że Whitfield...

– Chcę powiedzieć, że nie zawsze coś jest takie, jakim się wydaje. Łatwo jest sądzić, że przywódcy zawsze kierują się twoim dobrem. Ale niezależnie od tego, czy jest to Sektor Trzeci, czy Whitfield, zawsze chodzi o interesy. I uwierz mi, twoje interesy nie są najważniejsze.

Teddy przypomniała sobie listę spraw, o których Clint nie chciał rozmawiać: o kradzieży próbek krwi, zaginionych uczniach, jej historii genetycznej. Było tego dużo więcej: kładł nacisk na anonimowość uczniów, strona internetowa szkoły była celowo niejasna, zachowywano najwyższe środki bezpieczeństwa. Wszystko rzekomo dla ich własnego dobra.

– Wiem, dlaczego zniknęła próbka twojej krwi.

– Skąd o tym wiesz?

Jego ciemne oczy błysnęły.

– Jesteś dzieckiem dwojga potężnych jasnowidzów, którzy kiedyś szkolili się w Sektorze Trzecim. Jesteś najważniejsza dla naszej organizacji.

Czy on właśnie mówił, że jego organizacja ukradła jej krew?

– Gdy tam mieszkaliśmy, trzy pary miały dzieci. Wszystkie są teraz mniej więcej w twoim wieku.

To było ogniwo, które łączyło ją, Bretta i Christine. Wszyscy byli dziećmi jasnowidzów, na których przeprowadzano eksperymenty w Sektorze Trzecim.

– Po co mi to wszystko mówisz? Jaki jest haczyk?

– Pomóż mi się stąd wydostać. Gdy już będę wolny, pomogę ci.

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

– Mogę pomóc ci ją znaleźć.

Zamrugnęła.

– Kogo? – zapytała.

Yates zsunął rękę ze stołu. Brzęk łańcuchów przyprawił ją o gęsią skórę.

– Twoją matkę.

Gapiała się na niego z otwartymi ustami. Mała ochotę powiedzieć mu, że doskonale wie, gdzie znajduje się jej matka – w domu w Vegas. Wtedy zrozumiała, że nie mówił o matce, która ją wychowywała.

– Moja matka nie żyje.

– Mogę cię zapewnić, że Marysue Delaney ma się świetnie. – Przekrzywił głowę. – I jestem gotów założyć się o swoją wolność, że gdzieś w głębi duszy doskonale o tym wiesz.

Teddy pomyślała o złotym domu, o kobiecie przy kuchence i o kołysance. Zmrużyła oczy.

– Skoro żyje, to dlaczego po mnie nie wróciła?

– Żeby narazić cię na ryzyko? Chroniła cię. Jedynym sposobem na zapewnienie ci bezpieczeństwa było danie ci nowego imienia, nowej rodziny, nowego domu.

Zanim Teddy zdążyła zadać kolejne pytanie, Yates podniósł palec do ust. Odwrócił głowę na bok, jakby słyszał głosy, których ona nie mogła słyszeć.

– Twoja przyjaciółka Kate kończy z McDonalodem. Musisz iść. – Wyjął z kieszeni wizytówkę i położył ją na zdjęciu. – Dane kontaktowe mojego adwokata. Lokalizacja pliku wideo FBI, którego potrzebuję, jest zapisana na odwrocie. Powinnaś znaleźć go na twardym dysku agenta Stavrosa.

Nawet nie pytała, skąd znał nazwisko Nicka.

– Przekaż nagranie mojemu adwokatowi. On zajmie się resztą.

Teddy usłyszała odgłos przesuwanych po podłodze krzeseł. Wstała i ruszyła w stronę drzwi. Nie chciała, by Yates pomyślał, że za szybko dała mu się przekonać, ale w głębi serca doskonale wiedziała, że zrobi wszystko, byleby uzyskać więcej informacji o swoich biologicznych rodzicach.

– Zapytaj Coreya, gdzie jest jego czapka z logo Bruinsów – powiedział Yates.

O nic nie pytała. W tej chwili zrobiłaby wszystko, o co prosił.

– Od samego początku powiedziałem wyraźnie, że każda z was będzie miała trzydzieści minut, żeby z nim porozmawiać – powiedział Nick.

– To nie jest tylko jakiś głupi konkurs – odparła Teddy. – Potrzebuję pięciu minut. – Miała nadzieję, że wyrobi się w tak krótkim czasie. Nie wiedziała, ile jej to zajmie. Wiedziała tylko, że musi przekonać Nicka, by wpuścił ją z powrotem do pokoju widzeń.

– Niech pan jej pozwoli z nim porozmawiać – wtrąciła Kate. Miała podkrążone oczy i była bardzo blada. Wyglądała tak, jakby nie miała już sił walczyć.

– Co powiedziałaś, Atkins? – spytał Nick.

– Teddy ma rację – odparła Kate. – A co, gdybym powiedziała, że kiedy byłam w pokoju, miałam przebłysk i widziałam, jak Teddy tam wchodzi i zamyka sprawę?

– A miałaś?

Kate wzruszyła ramionami.

– Istnieje tylko jeden sposób, by się o tym przekonać. – Gdy Nick zwrócił się w stronę stojącego przy drzwiach strażnika, Kate puściła do Teddy oko.

Nick odciągnął Teddy na bok. Podniósł prawą rękę, jak gdyby chciał poklepać ją po ramieniu, ale zrezygnował. Odchrząknął.

– Taka sama strategia jak wcześniej. Tobie powiedział więcej niż Atkins.

Teddy skinęła głową.

Gdy ona i Nick weszli do środka, Corey nadal siedział przy stole. Spojrzał na nich zaskoczony.

– Myślałem, że skończyliśmy.

– Mam jeszcze jedno pytanie. Czy mógłbyś na nie odpowiedzieć? – odezwała się Teddy słodkim głosem.

– Jasne. – Uśmiechnął się do niej.

Przywołała w pamięci jego profil na Facebooku i czapkę z logo drużyny Bruins, nasuniętą na czoło.

– Mówiłam, że mogę pomóc ci odnaleźć to wspomnienie...

Zamknęła oczy i wyciągnęła rękę do umysłu Coreya, tonąc w mroku. Znowu zobaczyła biały wiktoriański dom; szczegóły były wyraźniejsze niż

przedtem: teraz widziała białą farbę odłazącą z drewnianego sidingu, deski na ganku były połamane, a okna brudne.

– Tak – odparł chłopak.

– Musisz naprawdę bardzo mocno się postarać. Wypiłeś kilka piw, tak?

– Tak.

W swojej głowie Teddy podeszła bliżej domu i weszła po skrzypiących schodach. Teraz już wiedziała, kim jest Corey, nie stanowił dla niej tajemnicy. Drzwi się otworzyły, jeszcze zanim położyła dłoń na klamce.

– Zrobiła taką aferę o kilka piw.

W domu Teddy odwróciła się i ujrzała kuchnię wyłożoną staromodnym linoleum, niewielki salon z podniszczoną kanapą i duży telewizor.

– Kilka piw. To nic takiego. Rozumiem, Corey.

Ruszyła w stronę telewizora i go włączyła. Zaczęła przełączać między kanałami i między wspomnieniami: Corey na rybach z ojcem, przeglądający w klasie swój egzemplarz *Romea i Julii*. Wreszcie zobaczyła Marlenę i to, że wieczór przebiegł zupełnie inaczej, niż opisał to chłopak. Krzyczał.

– Próbowalesz jej to wytłumaczyć?

Podniósł dłonie; leżące na stole kajdanki zadzwoniły.

– Nie pamiętam.

Teddy patrzyła na telewizor: Corey chwycił Marlenę za nadgarstek. Wyrwała mu się. Potem złapał ją za szyję.

– Może nie była zbyt dobrą słuchaczką – zauważyła.

Corey już się nie odezwał.

W swojej głowie Teddy podeszła bliżej telewizora. Marlena próbowała złapać oddech, machała rękami w powietrzu, samochód Coreya, Corey. Dusila się. Tak jak Jillian w bibliotece.

– A co się stało potem? – spytała.

– Nie pamiętam.

I nagle znalazła się w tamtym miejscu, przeżywała wszystko tak jak Corey. Czuła na skórze wilgotne powietrze. Otaczała ją ciepła noc. Marlena leżała na ziemi. Potem zaciągnął ją do swojego pikapa. Zawiózł na bagna. Wrzucił do wody. Teddy spojrzała w lewo, zobaczyła, że czapka zleciała z głowy Coreya i wpadła w wysokie sitowie przy wodzie.

Teddy pokręciła głową, przerywając połączenie. Była teraz w jednym miejscu. Spojrzała w oczy mordercy.

– Dlaczego właściwie Bruins? To drużyna UCLA, nie twoja. – Doskonale znała wszystkie kalifornijskie drużyny sportowe. Wiedza o hazardzie nie przydała jej się aż do tej pory. – Tamtej nocy miałeś na głowie tę czapkę, prawda? Mamy zdjęcie z Facebooka.

Corey przełknął ślinę.

– Lubię tę drużynę. To nie jest przestępstwo.

– Corey, jeśli znajdziemy tę czapkę na bagnach, to to będzie przestępstwo. A z pewnością ją znajdziemy.

Odsunęła krzesło; jego nogi zaskrzypiały, przesuwając się po podłodze. Wstała, żeby wyjść.

Corey rzucił się do przodu, szarpiąc łańcuchy.

– Ja nie... To był wypadek. Nie chciałem jej zabić.

W pomieszczeniu zapanowała idealna cisza. Wszyscy troje uświadomili sobie, do czego się właśnie przyznał.

– Nie chciałem tego powiedzieć. Nie. – Corey spojrzał na Teddy, a potem na Nicka. – Ej, mówiliście, że jesteście tutaj, żeby mi pomóc. Zatrudnił was mój tata. Inaczej byłby tu mój prawnik. To nie jest... To nie powinno się liczyć.

Nie widziała, co się działo dalej. Pękało jej serce – zarówno ze względu na Marlenę, jak i Coreya, który z początku zrobił na niej wrażenie niewinnego, niesłusznie wtrąconego do San Quentin.

Dopóki go nie poznała i nie zajrzała do jego duszy.

Teddy siedziała cicho na przednim siedzeniu samochodu Nicka. Gdy wyjrzała przez okno, nie zobaczyła zatoki San Francisco. Zamiast tego wszędzie widziała bagna ze wspomnień Coreya – i twarz Marleny, gdy chłopak zaczął ją dusić. Dłonie Teddy zaczęły się trząść, wsunęła je pod uda, by je uspokoić. Kiedy spróbowała pozbyć się z głowy wspomnień Coreya, przypomniała sobie Yatesa w kajdankach, zdjęcie, symbol Sektora Trzeciego. Dzisiaj może i udało jej się rozwiązać jedną sprawę, wiedziała jednak, że będzie musiała poznać inną przeszłość, której jeszcze nie знаła – własną.

Gdy dotarli do przystani w San Francisco, Teddy zatrzasnęła drzwi samochodu i bez słowa weszła na prom.

– Teddy, wszystko w porządku?

Głos Nicka przerwał jej rozmyślania. Nawet się nie zorientowała, że przybyli już na Angel Island. Zeszła do portu. Nick ruszył za nią. Kate wróciła do kampusu.

Kwiecień siał spustoszenie w zazwyczaj spokojnej zatoce. Fale uderzały w skaliste klify. Teddy spodziewała się, że Nick spyta, czy wszystko u niej w porządku. Podejrzewała jednak, że wcale nie zada tego pytania. Nie spodziewała się też zobaczyć w jego oczach prawdziwej troski. Ruszyło ją to.

– Teddy?

Przygryzła dolną wargę, nie wiedząc, od czego zacząć. I czy w ogóle powinna cokolwiek mówić. Ale pokusa opowiedzenia komuś o tym, co się wydarzyło – albo przynajmniej o części tego – była zbyt silna, by Teddy mogła się jej oprzeć.

– Co widziałaś? – zaczął dopytywać. – Pamiętasz?

Jeszcze nigdy nie widziała martwego ciała, nie mówiąc o zabójstwie. I wiedziała, że to, co zobaczyła, będzie prześladować ją do końca życia: to, jak strach w oczach Marleny po prostu... przestaje istnieć. Teddy spodziewała się, że śmierć nadchodzi stopniowo, a nie nagle. W jednej chwili Marlena tam była, walczyła, żyła. A w następnej już nie.

Teddy nieświadomie ruszyła w stronę Nicka. A może to on do niej podszedł. Jakimś cudem jej ciało przycisnęło się do jego ciała. I tak zostało.

Ramiona miał szersze, niż sobie wyobrażała, mięśnie pod koszulą mocniejsze, bardziej wyczuwalne.

Wreszcie zebrała się w sobie i odsunęła się od Nicka.

– Wiedzieliśmy już, że Marlena została uduszona – powiedziała. – Jillian połączyła się z nią w bibliotece. Ale gdy byłam z Coreym, dostałam się do jego myśli. Ja...

Przyjrzał jej się.

– Tak? – spytał.

Teddy z trudem dobierała słowa.

– Byłam tam na bagnach razem z nim i Marleną.

Nick zmarszczył czoło.

– To trudne. Skłamałbym, gdybym powiedział, że później jest łatwiej. Taka praca, Teddy. Gdy staje się łatwiejsza, pora odejść. – Wypuścił powietrze. – Sprawdzamy tę wskazówkę. Nasi ludzie szukają czapki. A policja współpracuje z jego prawnikiem, by opracować pełne zeznania. – Przerwał. – Już tam chciałem cię o coś spytać. Skąd wiedziałaś o tym charakterze pisma? To była niezła sztuczka.

Teddy zeszywniała.

– Tylko przeczucie. – Nie chciała powiedzieć Nickowi, że poznała Dereka Yatesa; chciała zapytać Nicka o Yatesa, nie mówiąc mu o Yatesie. – Szczerze mówiąc, nadal jestem w szoku. Założyliśmy, że był niewinny – stwierdziła. – Przez pewien czas wydawało się, że wy też tak założyliście, inaczej nie zajęlibyśmy się tą sprawą.

Nick westchnął.

– Nie lubię patrzeć, jak zostaje aresztowany niewinny człowiek. Nasza praca polega na tym, żebyśmy mieli pewność, co się dzieje.

To było idealne wprowadzenie do jej tematu.

– Więc jest możliwe, że niewinny człowiek zostanie skazany za przestępstwo, którego nie popełnił?

Niechętnie wzruszył ramionami.

– Tak. Oczywiście. Gliny też nawalają. Świadkowie popełniają błędy. Przysięgli coś źle rozumieją. Nikt tego nie chce, ale...

– A co, jeśli właśnie chce?

– Co?

– Co, jeśli dokładnie tego chcą? – Spojrzała na niego, zastanawiając się, czy powinna mówić dalej. Ale chciała wiedzieć. Musiała wiedzieć. – A jeśli

dowody zostały sfałszowane, aby wymusić wyrok skazujący? Aby zamknąć kogoś, kto wie coś, czego nie powinien wiedzieć?

– Och, chwileczkę, chwileczkę. – Podniósł dłonie niczym policjant drogówki, który chciał, by zwolniła. – To, co opisałaś między Coreym a Marleną, nie było zaplanowane. Teraz mówisz, że Corey został wrobiony, bo wiedział coś, o czym nie powinien wiedzieć?

Machnęła ręką.

– Nie Corey. Mówię ogólnie.

Zmrużył oczy.

– Wcale nie. – Nick nie był głupi. – W San Quentin wydarzyło się coś jeszcze, prawda? – spytał ostro.

Ponownie odczuła potrzebę, by mu się zwierzyć. A jeszcze silniejsza była potrzeba, by poprosić go o pomoc. Czy mogła mu zaufać? Nadal nie była co do tego przekonana.

Nick westchnął z irytacją.

– W porządku, dobrze. Nie mów mi – powiedział. – Może uda mi się zgadnąć. Jakiś więzień, który tam siedzi, jakoś cię dopadł. Nakarmił cię bajeczką o swoim cierpieniu. „Ja tego nie zrobiłem. Zostałem wrobiony”. Chryste, Teddy. Mówimy tu o San Quentin. Pięć procent więźniów stamtąd otwarcie przechwala się swoimi zbrodniami. Pozostałe dziewięćdziesiąt pięć procent twierdzi, że są niewinnymi świadkami, którzy zostali wrobieni przez nieuczciwych gliniarzy i przekupnych sędziów.

Wyprostowała się.

– Czyli takie rzeczy nigdy się nie zdarzają, co?

– Oczywiście, że się zdarzają. Tak samo jak ludzie mogą zostać trafieni przez błyskawicę. Czy to znaczy, że uciekasz za każdym razem, gdy słyszysz grzmot?

Spojrzała w górę.

– Niebo jest czyste. Ale dzięki za radę, agencie Stavros.

Gdy się odwróciła, złapał ją za rękę.

– Słuchaj, wymiar sprawiedliwości nie jest doskonały. Nie mam wątpliwości, że schrzaniłem kilka dochodzeń, ale nigdy nie zrobiłem tego celowo. To samo tyczy się moich kolegów.

– Jestem tego pewna – stwierdziła. – Wszyscy jesteście niewinnymi skautami. Ani ty, ani Clint nie manipulowaliście, żeby nakłonić mnie do przyjazdu do Whitfield. Ale może to zły przykład.

Pożałowała, że to powiedziała. Chciała odpuścić, ale po rozmowie z Yatesem nie wiedziała, jak to zrobić.

Na jego zuchwie zadrżał mięsień.

– Teddy...

– Możesz mnie puścić? – Cały czas trzymał ją za rękę. – Mam zajęcia.

Puścił ją.

– Zrób dokumentację tego, co się stało w sprawie McDonalda. To jest dochodzenie, które się liczy. Wkrótce przekonasz się, że rozwiązywanie takich spraw to w połowie papierkowa robota.

Odeszła od niego tak szybko, jak zdołała. Przeszła przez kampus. Nogi poniosły ją w stronę Fort McDowell. Gdy jednak znalazła się w środku, przystanęła. Na myśl o spędzeniu kolejnych dwóch godzin na słuchaniu wykładu Corbetta o empatii czuła skurcz w żołądku. Nie potrafiła się do tego zmusić, chociaż obiecała Clintowi, że będzie chodzić na jego zajęcia.

Zamiast tego skręciła w korytarz prowadzący do pustej sali Dunna. Zaczęła się przyglądać wyjątkowo złożonemu schematowi mózgu. Co odróżniało jej mózg od mózgu kogoś takiego jak na przykład Nick? Albo Corey?

Czyjeś kroki przerwały jej rozmyślenia. Odwróciła się i zobaczyła Dunna, który wkładał sweter na koszulkę z napisem „Nauka Rządu”.

– Przepraszam, profesorze, ja tylko...

– Chyba powinnaś być na Empatii 101? – spytał.

Patrzyła, jak rozpakowywał torbę przy biurku.

– Właśnie wróciłam z San Quentin z agentem Stavrosem. – Spuściła wzrok. – Po tym, jak zobaczyłam wymiar sprawiedliwości z bliska, poczułam, że naprawdę nie mogę iść na żadne zajęcia.

Pokiwał głową.

– Rozumiem.

Przypomniała sobie pierwsze dni w szkole, gdy Dunn mówił o atakach psychicznych. Chociaż studenci cały czas pracowali nad wzmocnieniem komunikacji telepatycznej, od tamtej pory nikt z nimi nie rozmawiał o wpływie psychicznym. Czy Yates też na nią wpłynął? Zmusił ją, żeby przyszła z nim porozmawiać? Czy została zmanipulowana? Ale przecież widziała dostatecznie dużo znaków, by znać objawy: rozszerzone źrenice, utrata poczucia czasu, późniejszy chaos w myślach.

– Profesorze... – zaczęła. – Mogę zadać pytanie teoretyczne?

Dunn odłożył wykres, który oglądał, i kiwnął głową.

– Oczywiście.

– W zeszłym semestrze wspomniał pan o atakach psychicznych.

– Owszem.

– A skąd wiedzieć, czy... – zaczęła. – Nie wiem, jak to ująć.

– Istnieje wiele różnych rodzajów ataków psychicznych – powiedział. Usiadł za biurkiem. – To są wszystkie niepożądane więzi i połączenia. Na przykład gdy sprawiasz, że ktoś wykonuje jakieś działanie wbrew swej woli. – Jak Clint w Vegas. Ale Yates jej tego nie zrobił.

– Clint czasami dostaje się do mojej głowy. Ale to nie boli.

Dunn złożył dłonie.

– Mów dalej.

Teddy skinęła głową.

– Czy ból może towarzyszyć telepatii lub innym formom komunikacji psychicznej? Na przykład wpływowi psychicznemu? – Pomyślała o bólu, który towarzyszył pierwszym słowom Yatesa.

– Czy to nadal jest czysto hipotetyczne pytanie?

Odwróciła wzrok. Była pewna, że Dunn, podobnie jak Clint, potrafił wejść w jej myśli, sprawdziła więc swoją ścianę i jeszcze bardziej ją wzmocniła.

– Tak, na pewno jest to sposób, by zaznaczyć swoją obecność. To dlatego tak ważne jest posiadanie silnej ściany lub obrony, nad którą, z tego, co wiem, pracujesz razem z profesorem Corbettem – powiedział. – Ale tutaj, w Whitfield, nie wierzymy w używanie takiej mocy. Nawet wtedy, gdy przeprowadzamy atak psychiczny.

– Dzięki – odparła Teddy. – Chyba powinnam już wrócić do klasy. – Odwróciła się, by wyjść, ale Dunn ją zatrzymał.

– Wiesz, ściśle rzecz biorąc, to, co robisz, to atak psychiczny.

– Ale nie krzywdzę ludzi.

Pomyślała o tym, w jaki sposób przenikała do innych umysłów. Czy było to naruszenie prywatności? Tak. Ale atak?

– Może nie zamierzasz krzywdzić ludzi – stwierdził Dunn. – Ale czasami, gdy próbujesz wejść siłą, zostawiasz blizny. Jak w przypadku pani Quinn.

– Nigdy nie chciałam zranić Molly.

Przecież wtedy ledwo kontrolowała swoje umiejętności. Teddy przeprosiła, później się pokłóciły, a potem Molly jej przebaczyła, tak jak Jillian. Bo tak właśnie robią przyjaciele.

Pokiwał głową.

– Wiem.

– Powiedziała, że pańskie techniki pomogły jej wygłuszyć uczucia studentów. Nie jest już taka, no, nerwowa jak kiedyś. – Teddy spuściła wzrok, wytarła dłonie o spodnie. – Prawie jak inna osoba.

Gdy pracowali nad sprawą, Molly się odsunęła. Może i trzymała emocje innych z daleka, ale też nie dopuszczała do siebie własnych uczuć. Po rozmowie w bibliotece Teddy nie wypytywała przyjaciółki o nic, chociaż mogła.

Dunn przesunął jakieś papiery na biurku.

– Pani Quinn nie było na ćwiczeniach od wielu tygodni.

Za każdym razem, gdy Teddy myślała, że rozumie Molly, dowiadywała się o czymś, co sprawiało, że zmieniała zdanie. Molly mówiła, że techniki Dunna jej pomagają, a mimo to nie chodziła na sesje z nim.

– Zaraz przyjdą trzecioroczniacy. Jeśli będziesz mieć jakieś inne pytania dotyczące teoretycznych ataków psychicznych, daj mi znać. Ale, Teddy?

– Tak?

– To jest bardzo poważna i potencjalnie niebezpieczna dziedzina badań psychicznych. Nie należy jej lekceważyć.

Teddy opuściła salę Dunna. Wciąż nie była gotowa, by iść na zajęcia. Wszyscy będą pytać o wyjazd do San Quentin. Nie wiedziała, czy uda jej się szczegółowo o tym opowiedzieć i jednocześnie nie wspomnieć o Yatesie.

Bo to on miał rację co do charakteru pisma. I czapki. Najwyraźniej znał jej rodziców i Clinta. Miał zdjęcie, które to udowadniało. Czy mogła jednak mieć pewność, że mówił prawdę w kwestii Whitfield? Albo udziału Clinta w jego aresztowaniu? Potrzebowała dowodów. Dowodów, które mogła dostać, jeśli uzyska dostęp do pliku wideo, o którym wspomniał Yates. Dobrze, że Teddy znała kogoś, kto był certyfikowanym hakerem na poziomie CIA.

Gdy Teddy zapukała do drzwi pokoju Molly i Dary, było już ciemno. Molly siedziała na łóżku z laptopem na kolanach. Dary nie było.

– Zanim się wejdzie do czyjegoś pokoju, powinno się poczekać na „proszę” – powiedziała Molly i zamknęła laptopa.

– A w Whitfield nie powinno się korzystać z żadnej technologii – odparowała Teddy. – Ale chyba obie lubimy łamać zasady, prawda? – Chciała, żeby to był żart, ale jej słowa zabrzmiały bardzo poważnie.

Molly zignorowała pytanie.

– Gdzie byłeś cały dzień? Wszyscy cię szukali.

– Kręciłam się to tu, to tam – odparła Teddy. Podczas rozmowy z Coreym była maksymalnie skupiona i czujna, a teraz, w obecności Molly, zaczynała się plątać. Musiała sobie przypomnieć, że to nie było przesłuchanie. To były przeprosiny i nie mogła polegać na żadnych sztuczkach psychicznych.

– Wspaniale się z tobą rozmawia – stwierdziła Molly.

– Słuchaj, wiem, że byłam kiepską przyjaciółką – powiedziała Teddy. – Ale pracuję nad tym.

– Doceniam to, Teddy – odparła Molly. – Ale uważam, że powinnaś już sobie pójść. – Wstała i wykonała gest, jakby chciała popędzić Teddy w stronę drzwi.

Teddy przyszła tutaj z kilku powodów; nie miała do końca czystych pobudek. Ale nawet ona musiała przyznać, że to były kiepskie przeprosiny. Jednak stawka była zbyt duża.

– No cóż – ciągnęła. – Potrzebuję twojej pomocy.

– A ja myślałam, że przyszłaś tutaj, bo się o mnie martwisz. A ty po prostu chcesz przysługi? Jakiej? – Molly skrzyżowała ręce na piersi.

Teddy nie mogła już patrzeć na świat tak jak przy stole do pokera. Wtedy znała karty wszystkich graczy i mogła dobrać odpowiednie ruchy. Podbijała, kiedy wygrywała, rezygnowała, kiedy przegrywała. Podejmowała decyzje tak, by wszystko obróciło się na jej korzyść. Ale pobyt w Whitfield to zmienił. Zmienili to Clint, Molly, Jillian, Piro, a nawet Nick. Chciała być osobą, o której mogliby powiedzieć, że postępuje słusznie, gra *fair* i nigdy nie pozostawia własnemu losowi członka zespołu. Może jednak było lepiej, gdy działała sama.

Musiała opuścić ten pokój z pendrive'em, którego Molly używała w Halloween. Obejrzy nagranie z monitoringu. Jeśli Yates okaże się niewinny, wyśle plik jego prawnikowi. A wtedy Yates dotrzyma swojej części umowy. Teddy znajdzie matkę i ujawni wszystkie kompromitujące tajemnice Whitfield. Jeśli Yates mówił prawdę, to wszyscy wokół niej znajdowali się w niebezpieczeństwie. A potem zostanie doceniona za swoje działania.

– Chodzi i o jedno, i o drugie. Wiem, że to brzmi źle, ale tylko ty możesz mi pomóc.

– Teddy, ledwo radzę sobie ze swoim materiałem do przerobienia.

Teddy nie chciała wywierać presji na Molly. Tak to racjonalizowała. Presja. Nie szantaż.

– Masz u mnie dług. Zwłaszcza po egzaminie.

Molly podrapała się po nadgarstkach; wyglądało to tak, jakby drapała się po starej ranie.

– Molly, potrzebuję pamięci USB. Tej, której używałaś w laboratorium podczas Halloween. Tej, która umożliwia dostęp do czyjegoś komputera. A potem muszę skopiować dysk twardy.

Molly przygryzła dolną wargę.

– Teddy, nie mogę. Jeśli zostaniesz złapana, będą wiedzieli, że to ja byłam wtedy w laboratorium. Nie można tak po prostu skopiować dysku twardego bez...

Teddy przełknęła ślinę, szykując się na to, co miała zamiar zrobić. Z pewnością nie będzie to przyjacielska zagrywka.

– Wiem, że nie chodzisz na sesje z profesorem Dunnem. Tak więc każda z tych wciskanych nam bzdur o twoim rzekomo lepszym samopoczuciu to kłamstwo. Wiem też, że odeszłaś ze szkoły, bo w zeszłym roku kogoś zaatakowałaś. Tak samo jak zaatakowałaś mnie. – W oczach Molly załśniły łzy i Teddy wiedziała, że przyjaciółka potraktowała jej słowa jako groźbę: jeśli Molly chciała, żeby Teddy dochowała jej tajemnic, musiała oddać jej pamięć USB. Teddy próbowała panować nad głosem. Nie chciała się złamać pod wpływem wyrazu twarzy koleżanki. – Wiem, że to nie twoja wina, Molly. Masz za sobą różne ciężkie przejścia. Tak jak ja.

– Szantażujesz mnie? – spytała Molly.

– Daję ci szansę na udzielenie pomocy. A w zamian zamierzam pomóc tobie.

Broda Molly zaczęła drżeć.

– Teddy, nie mogę.

– Pewnie będę musiała pożyczyć też twój komputer – dodała Teddy. – Tylko na dzień lub dwa.

Molly wstała. Nie odzywała się. Przez sekundę Teddy nie była pewna, czy przyjaciółka się zgodzi. Po chwili, która zdawała się wiecznością, Molly otworzyła szufladę w swoim stoliku nocnym. Zaczęła mówić cicho, ale wyraźnie:

– Zakładam, że nie wiesz, czego szukasz. Aby skopiować cały twardy dysk, będziesz potrzebowała co najmniej pięciu minut. – Podała Teddy zarówno laptopa, jak i pamięć USB.

– Gdy skończę, wszystko ci oddam.

Zaszantażowała przyjaciółkę. Czy powinna teraz czuć się jakoś inaczej? Nagle w jej uszach rozbrzmiały słowa Jeremy’ego, które wypowiedział kiedyś na zajęciach z Empatii 101: „Czasami cel uświęca środki”. Teddy przełknęła głośno ślinę. To, co robiła, było słuszne. Musiało takie być.

– Przykro mi, że tak to wygląda – powiedziała.

– Ta, jasne. Od tego są przyjaciele. – Molly podeszła do biurka, napisała coś na kartce i podała ją Teddy. – Oto hasło.

Teddy je wzięła, po czym odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi. Gdy wychodziła, Molly powiedziała:

– Myślisz, że zachowujesz się szlachetnie. Ale prawda jest taka, że po prostu robisz, co ci się podoba. Nigdy nie bierzesz pod uwagę innych ludzi. Nawet nie patrzysz za siebie, by sprawdzić, kto przetrwał.

Teddy się nie odwróciła.

– Jeśli będę mogła, później ci to wyjaśnię – oznajmiła. Nie przeprosiła, bo w głębi duszy nie czuła, że powinna.

Teddy nie była pewna, czy gdyby poczekała chociaż dzień, dałaby radę znieść to, co miało się wydarzyć. Uzbrojona w pamięć USB obeszła Harris Hall i między budynkami kampusu udała się w kierunku domu, w którym mieszkała kadra. Z początku rozważała zakradnięcie się do pokoju Nicka, gdy nie będzie go na miejscu, odnalezienie jego komputera i szybkie użycie sprzętu Molly. Ale Nick niemal zawsze trzymał laptopa w płóciennym torbie, którą nosił ze sobą na zajęcia, więc nic by to nie dało. Nie miała też dostatecznie dużo umiejętności – ani wystarczająco silnych nerwów – by zakraść się do niego, gdy spał.

Idąc ścieżką w stronę budynku, powtarzała ułożony przez siebie dialog. *Wiem, że jest późno. Ale chcę dokończyć pracę papierkową w sprawie McDonalda. Nie mogę znaleźć raportu sądowego i zastanawiałam się, czy może masz kopię.*

Powtarzała to jeszcze raz i jeszcze raz, słowa padały w rytmie jej kroków. W kampusie mieszkało niewielu profesorów, a dla tych, którzy się na to zdecydowali, zaadaptowano koszary z czasów, gdy na Angel Island mieściła się baza wojskowa. Teddy przyglądała się każdym drzwiom w poszukiwaniu nazwiska Nicka.

Znalazła. Ostatnie w rzędzie.

– Wiem, że jest późno – powiedziała pod nosem.

Słyszała ciche buczenie telewizora, ktoś chodził po podłodze w skarpetkach. Zapukała.

Nick otworzył drzwi, a oczy rozszerzyły mu się ze zdziwienia.

– Teddy? – Spojrzał za nią, może po to, by zobaczyć, czy przyszła sama.
– Co się stało?

Zgłupiała. Słowa, które powtarzała, nagle zniknęły.

– Co ty tutaj robisz?

– Jest późno – powiedziała, próbując trzymać się scenariusza.

Nick wyjrzał za drzwi, szybko się rozejrzał, po czym złapał ją za rękę.

– Wejdz do środka, zanim ktoś cię zobaczy.

A potem była w jego mieszkaniu.

Miał na sobie sportowy strój, a jego włosy były wilgotne, jakby właśnie wrócił z wieczornego joggingu. Pachniał cynamonem – Old Spice'em.

– Sprawa McDonalda – powiedziała, bo zaczęła sobie przypominać odpowiednie słowa. Dlaczego w jego towarzystwie tak bardzo się denerwowała? Przy Pirze tak nie było, chociaż na wiele sobie pozwalał. Z takimi facetami Teddy potrafiła sobie radzić. Ale z Nickiem? – Chciałam dokończyć papierkową robotę w tej sprawie, póki jeszcze wszystko pamiętam. Ja...

Nick się odwrócił i zaczął układać teczki rozłożone na stoliku nocnym. Gdy to robił, jego koszulka podjechała do góry i odsłoniła kawałek gładkiej skóry, pod którą grały silne mięśnie. Plecy miał bledsze, niż się spodziewała, zważywszy na to, że mieszkali w Kalifornii. Prawdopodobnie za dużo pracował, by mieć czas chodzić na plażę. Fakt, że oglądała skórę, której nie powinna oglądać, i że dowiadywała się o Nicku czegoś tak osobistego, sprawił, że zamarła.

– Zgubiłam swoją kopię raportu. – Przerwała, bo odwrócił się w jej stronę. – Masz może swój egzemplarz?

Podszedł do niej.

– Przeszłaś taki kawał drogi, żeby spytać o raport? – Spojrzał na zegarek. – O jedenastej wieczorem?

– Tak? – odparła.

Ale teraz nawet ona nie miała już co do tego pewności. Wcześniej wszystko wydawało się jakieś logiczniejsze.

– Chcesz coś do picia?

– Co...?

Nie, nie chciała niczego do picia. Chciała raportu. On miał iść po raport. Ona miała znaleźć laptop i użyć pamięci USB Molly.

– Do picia. – Wszedł do aneksu kuchennego w rogu pokoju.

Teddy przez chwilę się rozglądała. Na wąskim, przyciśniętym do ściany biurku leżał laptop Nicka, włączony i otwarty. Wypuściła powietrze. Nadal miała szansę.

– Nie martw się, nic z alkoholem. Wody, kawy, soku?

– Jaki masz sok?

Zaczęła rozglądać się po mieszkaniu. Za uchylonymi drzwiami zobaczyła łóżko przykryte granatową kołdrą. Drugie drzwi były zamknięte. Na suszarce obok zlewu stało kilka umytych talerzy, a obok papierów na stoliku filiżanka kawy. W telewizji leciał mecz NBA.

– Pomarańczowy.

– Dobra, pewnie.

Piro nigdy nie zaproponował jej soku. Nigdy nie dała mu szansy. Nick był jej nauczycielem. A mimo to znalazła się w jego mieszkaniu.

Wyjął kubek z logo Golden State Warriors, podszedł do lodówki i nalał soku. Gdy podawał kubek Teddy, ich palce się zetknęły.

– Dzięki – powiedziała.

– No dobrze, Teddy, a tak naprawdę, to po co przyszłaś?

Rozejrzała się dokoła. Laptop. To dla niego tutaj przyszła. Ale przecież nie mogła tego powiedzieć.

– Raport ze sprawy McDonalda.

– I gdy go przyniosę – upewnił się – to sobie pójdiesz?

– Tak.

– I nie przyszłaś, żeby porozmawiać o tym, co się dzisiaj wydarzyło? Między tobą a McDonaldem? – Jego brązowe oczy szukały jej oczu. Wiedziała, że chciał, by wszystko mu opowiedziała. Żeby się przyznała, że wyznanie Coreya nią wstrząsnęło. Ale to nie jego wyznanie ją męczyło.

– Nick, przyszedłam po papiery.

– W takim razie już ci je niosę. W gabinecie mam kilka kopii. I chyba powinienem się też przebrać. – Uśmiechnął się. – Rozgość się. Zaraz wracam.

To naprawdę się uda. Serce waliło jej w piersi, ale zmusiła się do uśmiechu.

– Dzięki – powiedziała.

Nick ruszył w stronę drugich drzwi.

Nie gap się na jego tyłek. Skup się, Cannon.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, pobiegła do laptopa. Wyjęła z kieszeni pamięć USB Molly i wpięła ją do gniazda. Wygaszacz ekranu na laptopie Nicka zamigotał, włączył się, wyłączył, a potem ekran zrobił się czarny. W komputerze coś zawirowało i zaszumiało, jak gdyby wewnętrzny wentylator włączył się z pełną mocą. Na ekranie pojawił się kod Molly – strona po stronie czegoś, co wyglądało jak binarne bzdury – i zaczęły otwierać się miliony okienek. Przez chwilę Teddy zastanawiała się, czy może pamięć zawierała wirus, a nie klona. Potem na ekranie pojawił się pasek postępu z napisem „Dysk Twardy Stavros”. Czyli Molly jej nie oszukała. Serce Teddy przyśpieszyło wraz z niewielkim wentylatorem. Jednocześnie nasłuchiwała odgłosów z pokoju Nicka.

Zamykała każdy komunikat. *Proszę, pomyślała, niech on ma kłopoty ze znalezieniem tych dokumentów.* W końcu pasek postępu osiągnął sto procent.

Teddy wyciągnęła pamięć z portu i schowała ją z powrotem do kieszeni. Za jej plecami otworzyły się drzwi.

– Mam raport. – Nick rzucił dokumenty na stolik. Miał na sobie znoszoną i postrzępioną bluzę FBI, która nie odsłaniała ani skrawka skóry.

Teddy schowała ręce do kieszeni, przejechała kciukiem po pendrivie.

– Dzięki. Chyba lepiej już pójde.

Patrzyła, jak Nick zaciska i rozluźnia szczęki. Oglądał swoje dłonie, unikał jej spojrzenia.

– A gdybyśmy spotkali się w innych okolicznościach? A gdybym rzeczywiście był starym dobrym Nickiem?

– I gdybym ja rzeczywiście nazywała się TeAnne?

– Mówię poważnie.

– Ja też – odparła. – Ale nie jestem TeAnne. Jestem Teddy Cannon, studentka Instytutu Szkoleń i Rozwoju Egzekwowania Prawa imienia Whitfielda.

– Mogłaś poczekać na ten raport do jutra rana.

Jej misja zakończyła się sukcesem. Teddy powinna być już za drzwiami. Powinna wrócić do swojego pokoju i siedzieć nad laptopem wymuszonym szantażem i próbować znaleźć plik, który świadczyłby o niewinności Yatesa. Zamiast tego zapytała:

– O czym ty mówisz?

– Mówię – Nick zrobił krok w jej stronę; był tak blisko, że gdyby chciał, mógłby wyciągnąć rękę i jej dotknąć – że szkoda, że nie jest inaczej. Też tak sądzisz?

Oczywiście, że tak sądziła. W tej chwili bardzo pragnęła, żeby wszystko było inaczej. Żeby Nick naprawdę był dobry. Albo stary. Ale miał tyłek greckiego boga i czuła się bezpiecznie w jego ramionach. Był z nią tego ranka, gdy widziała, jak Corey McDonald odbiera życie Marlenie Hyden. Słuchał, gdy mówiła, i zachęcał ją do wprowadzania w życie własnych pomysłów. Wydawał się stabilny, normalny i prawdziwy. Tak jakby mógł być czymś na stałe w jej życiu.

Ale to nie dlatego w tej chwili pragnęła go bardziej niż kogokolwiek wcześniej. W tej chwili najbardziej pragnęła być inna. Nie chciała być osobą, która go wykorzystuje. Albo wykorzystuje Molly. Nie chciała zostawiać za sobą ludzi, nie chciała ich porzucić.

I tak jakoś się to potoczyło. Nick odgarnął kosmyk włosów z jej czoła. Ten gest był tak czuły, że prawie zakreśliło jej się w głowie. Właściwie to jej

się zakręciło.

Pocałował ją w czubek nosa, kącik ust, zagłębienie na szyi. Złapał ją w pasie i z siłą, której się po nim nie spodziewała, podniósł ją. Dosłownie wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. A ona mu na to pozwoliła, chociaż poruszał się nieznośnie wolno. Odpięty guzik. Pocałunek. Jego palce na jej odsłoniętej skórze. Nick zjeżdżał niżej i niżej, żadna część jej ciała nie była niegodna jego dotyku.

Najpierw obojczyk. Potem górna część piersi. Żebra i miękka krzywizna bioder. Każdemu fragmentowi poświęcił taką samą uwagę.

- Nie powinniśmy tego robić – powiedział.
- Wiem – odparła. – Przecież ja nawet nie lubię glin.
- Teddy?
- Tak?

Szepnął jej do ucha:

- Zamknij się.

O szóstej rano następnego dnia, gdy ciężka mgła wisiała nad kampusem, a słońce zaczynało blade świecić nad wschodnią częścią horyzontu, Teddy szła ścieżką w stronę akademików. Wyszła z mieszkania Nicka, kiedy ten jeszcze spał. Miała nadzieję, że uda jej się zakraść do własnego pokoju i przebrać, tak by Jillian nie zasypała jej pytaniami. Wróciła tylko po laptopa Molly. A teraz szła do najstronniejszej łazienki na piętrze.

Zamknęła drzwi i usiadła na krawędzi muszli sedesowej. Położyła laptopa Molly na kolanach. Próbowwała nie myśleć o tym, w jaki sposób dłonie Nicka zjeżdżały po jej skórze od pasa w dół. Przespanie się z nim było ogromnym błędem.

Podłączyła pamięć USB i wpisała hasło: „MightyQ1989”. Laptop piknął i pojawił się napis: „Nieprawidłowe hasło”.

Teddy spróbowała jeszcze raz, ale z identycznym skutkiem. Spróbowała najpierw z małymi, a potem z wielkimi literami. Nieprawidłowe hasło. Może Molly ją wrobiła? Dała jej pamięć, ale stworzyła jakąś techniczną przeszkodę? Znowu ktoś zrobił z niej idiotkę.

Teddy zamknęła komputer i pobiegła do pokoju Molly. Miała ochotę walić w drzwi, nie mogła jednak ryzykować obudzenia pozostałych studentów. Pozwoliła więc sobie tylko na trzy powolne, ostrożne puknięcia. Odczekała chwilę i zastukała jeszcze raz. Wreszcie z wnętrza pokoju dobiegł jakiś hałas i drzwi się otworzyły. Molly była w piżamie, miała bardzo potargane włosy i z trudem otwierała oczy.

– Co się stało? – szepnęła.

Teddy zerknęła na łóżko Dary.

– Jest na siłowni – wyjaśniła Molly.

Teddy zamknęła za sobą drzwi.

– Podaaś mi złe hasło – powiedziała.

– Co? – Molly wyglądała na zdumioną.

– Do twojego laptopa.

– Nieprawda.

– MightyQ1989 – powiedziała Teddy. – Próbowalam z piętnaście razy i nic.

– MightyQ1988 – poprawiła ją Molly. Wyciągnęła rękę po komputer.

Teddy się zawahała.

– Żadnych sztuczek?

Czyżby Molly rozegrała to tak, żeby sprawdzić, co Teddy chce zrobić? Czyżby to był jedyny sposób na wydobyć z niej tych informacji? Tak czy inaczej, Teddy nie miała teraz wyjścia i musiała zaufać Molly. Bo potrzebowała tego, co znajdowało się w laptopie. Posunęła się za daleko, by zawrócić.

Molly podniosła ręce w geście kapitulacji.

– Żadnych sztuczek.

Odwróciła komputer i Teddy wykonała wszystkie czynności, by otworzyć zawartość pamięci USB. Zadziałało. Teraz pulpit na komputerze Molly wyglądał tak samo jak pulpit na komputerze Nicka.

Teddy przejrzała nazwy wszystkich plików na dysku Nicka i sprawdziła wszystko, co mogłoby być powiązane z Yatesem. Co chwilę sapała i wzdychała z irytacją. Dowiedziała się tylko tyle, że Nick miał eklektyczne upodobania muzyczne (Ray Charles, Beyoncé) i obsesję na punkcie Golden State Warriors.

– Nie ma go tutaj – powiedziała. – Nie ma tutaj tego pliku.

Trzasnęła klapą laptopa i zasłoniła oczy dłońmi. Musiała coś wymyślić. Co jeszcze mogła zrobić? Nic. I wtedy zaczęła płakać.

To nie był ładny płacz. To był brzydki, spazmatyczny ryk. Szlochała, nie mogła złapać tchu, ale nie potrafiła tego powstrzymać.

– Jeśli powiesz mi, czego szukasz, może będę mogła pomóc – powiedziała Molly.

– Dlaczego miałabyś mi pomóc? – spytała Teddy, wycierając nos. – Przecież jeszcze wczoraj cię szantażowałam.

Molly usiadła obok niej na łóżku.

– Wolałabym ci nie pomagać. Ale chciałabym, żebyś w końcu wyszła z mojego pokoju. – Westchnęła. – Jeśli czegoś się nauczyłam podczas mojego pobytu w Whitfield, to tego, że w pojedynkę się tu nie przetrwa. Czasami trzeba poprosić o pomoc. A ty wyglądasz na zdesperowaną. Co jest na dysku?

Teddy przełknęła twardą gulę w gardle.

– Próbuję znaleźć plik.

– Powiedz mi. Jeśli ma to związek z ukrytymi danymi, mogę je zdobyć.

I tak, bez słowa, Teddy podała jej kartkę, którą dostała od Yatesa.

Molly spojrzała na nią, a potem zamarła. Otworzyła szeroko oczy. Wpatrywała się w alfanumeryczny kod na papierze, a potem zerknęła szybko na Teddy.

– Czy ty w ogóle wiesz, co to jest?

– Oczywiście. To plik wideo FBI.

– Nie. Nie tylko plik wideo FBI. To bardzo tajny plik. – Pokręciła głową.

– A ja założyłam, że chciałaś tylko sprawdzić, czy Nick ma dziewczynę, o której ci nie powiedział.

Nagle Molly stała się bardzo rzeczowa. Łatwiej było jej skupić się na pliku niż na tym, co działo się między nimi.

– Skąd wiedziałaś, że chodzi o dysk twardy Nicka? – spytała Teddy.

– No proszę cię.

Teddy wypuściła powietrze z płuc.

– No dobrze, po pierwsze, to bardzo obraźliwe podejrzenie. Węszanie z zazdrości jest kompletnie nie w moim stylu. Po drugie, ktoś mi powiedział, że ten plik znajduje się w laptopie Nicka.

– Ktoś? Teddy, czy ty rozumiesz, w co się pakujesz?

Teddy zignorowała to pytanie.

– Jak więc mam znaleźć ten plik? A może chcesz mi powiedzieć, że to niemożliwe?

Molly się najeżyła.

– Nie ma rzeczy niemożliwych. Jeśli plik znajduje się w komputerze, to się do niego dostanę. To tylko kwestia trudności.

– To znaczy?

– Rozpoznaję ten kod, bo natknęłam się już na podobne sekwencje. Czasami agenci pobierają na swoje komputery osobiste takie tajne pliki, nawet jeśli z oczywistych względów jest to sprzeczne z regulaminem. Nick nie wygląda mi na faceta, który zrobiłby coś takiego.

– Więc gdzie są przechowywane te pliki?

– W odizolowanych komputerach znajdujących się w zabezpieczonych budynkach federalnych.

– A w ludzkim języku?

– To oznacza, że te komputery nie są podłączone do internetu. To jest jak skarbiec. Teoretycznie dostęp do tych ściśle chronionych i tajnych plików mają tylko agenci z odpowiednim certyfikatem bezpieczeństwa.

Teddy zwiesiła ramiona. Ze słów Yatesa wynikało, że to wszystko było takie proste.

– Powiedziałaś „teoretycznie”.

– Teoretycznie, bo potrzebujesz kogoś dobrego – odparła Molly. – Ale jeśli mam to zrobić, muszę wiedzieć wszystko: skąd to masz, dlaczego tego potrzebujesz...

– Nie wydaje mi się to konieczne – wtrąciła Teddy.

– Nie mogę hakować na ślepo.

Teddy już wcześniej szła na całość. Ale gdy szła na całość przy stole do pokera w Vegas, ryzykowała tylko pieniądze. Ryzykowała swoją reputację, swoje ego; gdy było się jak Teddy, ryzykowało się domem swoich rodziców i gniewem rosyjskiego szefa mafii o imieniu Siergiej. Ale czegoś takiego jeszcze nigdy nie robiła. Molly prosiła ją, żeby dała jej wszystko: swoją przeszłość, terażniejszość i przyszłość.

Teddy zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna wyjść i zapomnieć o całej sprawie. Mogłaby wrócić do swojego życia i skupić się tylko na szkole. Na swojej umowie z Clintem. Nie wychylać się. Dostać pieniądze. Ale Yates powiedział jej, że jej biologiczna matka żyje i że może pomóc w odnalezieniu jej. I po prostu nie mogła tego tak zostawić.

Opowiedziała więc Molly całą historię o spotkaniu z Derekiem Yatesem w San Quentin, jego ataku psychicznym, o tym, że upierał się przy swojej niewinności, i o tym, że jego zdaniem Clint był zamieszany w fałszowanie dowodów, przez które Yates trafił do więzienia. Powiedziała Molly o swoich rodzicach, o Sektorze Trzecim, i o tym, że oni, Clint i Yates, znali się z jednostki wojskowej. Jak Yates podejrzewał, że Whitfield został skompromitowany przez jego organizację, że jego zdaniem brakujące próbki krwi były na to dowodem. Że nie powinni wierzyć we wszystko, czego nauczyli się w Whitfield; że sama szkoła została stworzona z ukrytych pobudek. Skończyła i w duchu szykowała się na wykład.

Ale Molly wyglądała na bardzo zmartwioną. Wstała i zaczęła chodzić po pokoju. Potem odwróciła się i spojrzała na Teddy.

– Odzyskanie tego pliku nie jest niemożliwe – powiedziała. – Ale same nie damy rady.

Opisała niezbędne kroki, które obejmowały włamanie się do siedziby FBI – była to sprawa z Kalifornii, więc plik prawdopodobnie przechowywano na miejscu, zhakowanie wewnętrznego serwera agencji i pobranie programu do zdalnego szpiegowania. Innymi słowy, było to o wiele trudniejsze niż zagadanie profesora, dostanie się do jego pokoju i wsadzenie pamięci USB do jego laptopa.

Molly skinęła głową.

– Oto podsumowanie: mówimy o wszystkim reszcie grupy i podejmujemy decyzję, co dalej. Bo potrzebujesz również ich pomocy.

Teddy wzięła głęboki oddech. Właśnie zrobiła najtrudniejszą rzecz w swoim życiu. Całkowicie zaufała innej osobie. Powiedziała jej o wszystkim. A teraz będzie musiała zrobić to jeszcze raz. Ponownie uwierzyć w to, co niewidzialne, i zdradzić swoje tajemnice czterem kolejnym osobom.

Później tego dnia, kiedy na zajęciach Nick ogłosił, że odmieńcy rozwiązali sprawę, Teddy nie zwróciła uwagi na to, że alfy wyglądały bardzo marnie. Miała większe zmartwienia. Ledwo zarejestrowała to, że Nick dodał, iż nagroda miała trafić do niej jako do liderki drużyny. Wygrała wycieczkę po siedzibie FBI w centrum San Francisco.

Dara dźgnęła ją w ramię.

– Dzisiaj rano Molly powiedziała mi, że chcesz się z nami wszystkimi spotkać. W twoim pokoju?

– Tak – odparła Teddy, otrząsnąwszy się z odrętwienia. – Dzisiaj. – Po tym wieczorze wszystko się zmieni.

Studenci zaczęli wychodzić z sali. Teddy też wzięła torbę, ale nie zdążyła wyjść, bo Nick ją zatrzymał.

– Poczekaj chwilę, dobrze, Teddy?

Jej serce podskoczyło. Zmusiła się do spojrzenia mu w oczy – czego unikała od chwili, gdy weszła do sali.

– Zostawiłaś coś wczoraj – powiedział.

Przez chwilę pomyślała, że Nick się schyli i pocałuje ją w policzek. On jednak schylił się i wyjął teczkę z raportem McDonalda.

– Nadal tego potrzebujesz?

Wyszła od niego rano w takim pośpiechu, że zupełnie zapomniała o dokumentach.

– Och. Eee, tak, dzięki.

Przyjrzał się jej uważnie. Zaczęła mieć wyrzuty sumienia. Przespała się z Nickiem – pierwszym facetem od dłuższego czasu, z którym potrafiła się ujrzyć w wyobraźni – a potem wyszła bez słowa. Po tym, jak naruszyła jego prywatność i włamała się na jego dysk twardy.

– Wszystko w porządku, Teddy? – Zniżył głos, zabrzmiała w nim podejrzliwość.

Ostatecznie był przecież dochodzeniowcem. A Teddy pomyślała, że coś mu się może nie zgadzać.

– Rano kompletnie nie myślę – odparła.

Nie chciała sobie nawet wyobrazić, co by się stało, gdyby Nick dowiedział się, co zrobiła. Ale z zaskoczeniem stwierdziła, że jej uczucia były prawdziwe. Lubiła go. Ale nie zmieniało to faktu, że i tak potrzebowała pliku Yatesa.

Kątem oka zobaczyła, że Ava prawie spadła z krzesła, bo za bardzo przysunęła się do nich, by podsłuchiwać. Nick też zwrócił na to uwagę i szybko zmienił temat.

– Znaleźliśmy czapkę Coreya. Dzisiaj rano. Chyba naprawdę zasłużyłaś na tę nagrodę.

Nie czuła się jak zwyciężczyni.

– Tak, chyba tak.

Odmieńcy po kolei wchodzili do pokoju Teddy, aż wreszcie cała szóstka siedziała na łózkach, krzesłach i podłodze. Teddy była o wiele bardziej zdenerwowana niż w czasach, gdy obstawiała w Bellagio. Tyle że dzisiaj to jej przyjaciele będą musieli oddać się hazardowi. Gdy poprosi ich o pomoc, będą musieli zrobić właśnie to. Pewnie, w ciągu tego semestru wiele razy prosiła o pomoc. Ale aż do dziś te prośby miały charakter transakcji – każdy miał coś do stracenia lub zyskania. Dlaczego jednak ci ludzie, którzy jeszcze kilka miesięcy wcześniej byli dla niej obcy, mieliby ryzykować dla niej studia w Whitfield? Rozejrzała się dokoła. Czekali, aż zacznie mówić. Jej język stał się ciężki, zaschło jej w ustach.

Wreszcie Jillian przerwała ciszę.

– Przepraszam, nie mogłam przyjść bezpośrednio po kolacji. Musiałam pogadać z jednym ptakiem. No dobrze, czyli chodzi o McDonalda?

– Chodzi o to, co się stało, gdy pojechałam do San Quentin – zaczęła Teddy.

Spojrzała na Molly, która siedziała po turecku na biurku Jillian. Molly pokiwała głową, jakby zachęcając Teddy do mówienia dalej.

Dziewczyna nabrała głęboko powietrza. Zaczęła od początku: co się stało, gdy weszła do więzienia. Jak Derek Yates włamał się do jej głowy. Jak powiedział jej, żeby zapytała o charakter pisma Coreya, a ostatecznie podsunął pomysł z czapką. Jak wpłynął psychicznie na strażników więziennych, by móc spotkać się z Teddy twarzą w twarz. Że prowadził szkolenia w Sektorze Trzecim – programie, w którym wszystko poszło nie tak – razem z Clintem, i że każdy z nich poszedł własną drogą: Clint do Whitfield, a Yates do tajnej organizacji zrzeszającej ludzi o zdolnościach paranormalnych, którzy dokonywali zamachów na światowych przywódców. Nie zdradził szczegółów swojej pracy, ale kiedy odmówił zabicia kolejnej osoby, został wrobiony. A potem Clint go namierzył i ukrył dowody niewinności Yatesa.

Teddy nie powiedziała o tym, że w Sektorze Trzecim pracowali również jej rodzice. Jakaś część niej miała nadzieję, że jeśli nie poda osobistych informacji, pozostali będą bardziej skorzy do pomocy; jeśli sprzeda swoją historię bez emocji, przemówią do nich same fakty. Powinni pomóc

Yatesowi, bo w Whitfield coś się działo. Powiedziała im, że zdaniem Yatesa za kradzieżą w Halloween stała jego organizacja. Ale uważał, że już sam fakt, iż w Whitfield w ogóle przechowywano krew studentów, sugerował, że rząd chce wykorzystać jasnowidzów do tajnych celów. Nagle przypomniała sobie jego słowa i poczuła dreszcz przebiegający jej po plecach: „Dla nich jesteśmy bronią, która może być dowolnie używana i odrzucana”.

Jillian zatknęła sobie za ucho kosmyk włosów i spojrzała na Teddy.

– Dlaczego nie powiedziałaś nam o tym wcześniej? – spytała.

– Nie chciałam pakować was w ten bajzel, bo myślałam, że sama sobie z tym poradzę.

Dara wstała i zaczęła chodzić po zatłoczonym pokoju, szybko jednak zrozumiała, że to nie ma sensu, bo ledwo się tu wszyscy mieścili. Usiadła więc.

– Moja babcia miała rację co do Sektora Trzeciego.

– Naprawdę myśleliście, że rząd chce nam pomóc rozwinąć nasze umiejętności i nie będzie chciał niczego w zamian? – spytał Piro. Zaśmiał się krótko. – Ta, jasne.

– Jeśli tak sądzisz – rzekł Jeremy – to po co tutaj jesteś?

– Muszę nauczyć się kontrolować swoje umiejętności – odparł Piro, uderzając się w pierś. – Ale na niewolę się nie pisałem.

– To co robimy? – spytała Dara.

– Musimy zdobyć plik, o którym mówił Yates – odparła Teddy. – Od tego zaczynamy.

Jillian zamrugła.

– Wydawało mi się, że już próbowałaś go zdobyć. Tego filmu nie ma w laptopie Nicka, prawda?

– Owszem – przyznała Teddy. – Ale to nie znaczy, że nie ma go FBI.

Wszystkie oczy zwróciły się w stronę Molly; wyglądała na zawstydzoną, zaczęła skubać brzeg swetra.

– No cóż, chyba trzeba będzie zhakować FBI – oznajmiła.

– Nie ma, kuźwa, mowy – odparł Piro. – Ogólnie rzecz ujmując, od początku wydawało mi się, że oszaleliście, ale tobie to naprawdę odbiło.

– Zanim podejmiesz decyzję, po prostu mnie wysłuchaj – powiedziała Molly.

Zacząła mówić z pewnością siebie, której Teddy nie widziała u niej od wielu tygodni. Kiedy Teddy ją zaszantażowała, Molly wyglądała, jakby

miała się załamać, teraz jednak była skupiona i spokojna. Przedstawiła odmieńcom plan. Plik wideo znajdował się w zabezpieczonym komputerze umieszczonym gdzieś w budynku FBI. Wydobyć tego pliku będzie możliwe tylko wtedy, gdy zdołają wejść do środka. Nie będą musieli fizycznie dostawać się do komputera, wystarczyło, żeby znaleźli się w jego pobliżu. Dzięki odpowiednim programom hakerskim i urządzeniom, jak również znajdującym się obok ludziom do obsługi transmisji, mogliby uruchomić komputer.

– Ostatnim razem, gdy sprawdzałem, nawet włamanie się do budynku FBI było przestępstwem federalnym. Pięć lat wyjętych z życiorysu – wtrącił Piro.

Molly pokręciła głową.

– O czymś zapomniałeś. Rozwiązaliśmy sprawę McDonalda. Teddy wygrała wycieczkę do siedziby FBI w San Francisco.

– Tak więc zasadniczo nie będziemy się włamywać – zauważyła Teddy.

Jillian pokręciła głową.

– Tak czy inaczej, to jest złe. Jeśli zostaniemy złapani, pójdziemy do więzienia.

– Nie do więzienia – poprawił ją Piro. – Do więzienia federalnego.

– Czyli wolisz zapomnieć o całej sprawie? – spytała Teddy. – Ty może i jesteś w stanie to zrobić. Ale ja nie chcę, żeby to miejsce zamieniło się w kolejny Sektor Trzeci. I jeśli mam szansę zrobić coś, by pomóc innym mediom...

Nadal nie zdradziła im wszystkich powodów swojego postępowania. Czuła w kieszeni zdjęcie swoich rodziców.

– Masz na myśli pomoc przestępcy – uściślił Piro.

– Nie – odparła. – Jasnowidzowi, który został potraktowany jak broń, nie jak człowiek. Piro, to ci nie przeszkadza? – Skierowała go na taki tok myślenia, bo jego umiejętności bez trudu mogły stać się destrukcyjne. – A fakt, że facet, który prowadzi z nami zajęcia Empatia 101, sprowadził nas na manowce? Złamał swoją najważniejszą zasadę: manipulował dowodami, aby osiągnąć konkretne wyniki.

Piro zamilkł.

– Czy nie ma legalnych sposobów na zdobycie tych informacji? – spytała Jillian. – Może moglibyśmy powołać się na Ustawę o wolności informacji i złożyć formalny wniosek...

– Mogłoby to ciągnąć się latami, o ile w ogóle coś byśmy uzyskali – odpowiedziała Teddy.

– A złożenie takiego wniosku ujawniłoby, że wiemy o czymś, o czym nie powinniśmy wiedzieć – dodała Molly. – To z kolei może skończyć się czymś o wiele niebezpieczniejszym niż moja propozycja.

Po tych słowach umilkła nawet Jillian.

– Nie – powiedział Piro. – No dobrze, Clint skłamał. Wszyscy kłamią. Nie mogę zaryzykować całej swojej kariery dla jakiegoś szalonego zabójcy siedzącego w więzieniu. Nie ma mowy.

Teddy przejechała palcami po krawędzi zdjęcia w kieszeni. Zawahała się. Kolejny sekret. Tym razem prywatny, część jej. Zaczęła to rozumieć dopiero niedawno. Nie była gotowa na dzielenie się tymi informacjami. Stawka dla jej przyjaciół była zupełnie inna. Ale jeśli to miałoby ich przekonać, to może taka informacja im pomoże. Wyjęła zdjęcie z kieszeni.

– To jest Yates – oznajmiła, kładąc zdjęcie na stole i pokazując kolejne osoby. – Rozpoznajecie również Clinta. – Podniosła wzrok, żeby się upewnić, że wszyscy jej słuchają. – A to są moi biologiczni rodzice. To zdjęcie zostało zrobione w Sektorze Trzecim, w którym się poznali. Yates powiedział mi, że mój ojciec został zamordowany, bo sprzeciwił się żądaniom władz. A moja matka wciąż gdzieś tam jest, ukrywa się przed ludźmi, którzy byli za to odpowiedzialni. Wiecie, że w tym roku zaginęły próbki krwi. Należały do trzech osób z określonymi markerami genetycznymi. Osób, których rodzice mieli zdolności paranormalne i szkolili się w Sektorze Trzecim. Yates uważał, że to właśnie te osoby były celami jego organizacji.

Rozejrzała się po pokoju. Jillian wciąż bawiła się włosami, Piro poruszał nogami, nie przesuwając stóp, Molly ponownie zaczęła skubać sweter; jej pewność siebie zniknęła tak nagle, jak się pojawiła. Dara rozcieraa dłonie, a Jeremy wpatrywał się w Teddy tak intensywnie, że przestał mrugać.

– Po prostu zrzucić kolejną bombę, dobrze? – powiedziała Dara.

Teddy spojrzała na zdjęcie. Czy kiedy się urodziła, jej rodzice wiedzieli, że będzie medium?

– Trzy ukradzione próbki krwi należały do Brettana Evansa, Christine Federico... i mnie.

Piro wstał, w jego oczach błysnęła mroczna wściekłość.

– Kiedy?

– Co: kiedy? – spytała Teddy.

– Kiedy się o tym dowiedziałas? – Wpatrywał się w nią ostro. Tatuże z płomieniami na jego szyi zaczęły tętnić życiem.

– Jakiś czas po Halloween.

– Teddy, możesz znajdować się w niebezpieczeństwie – stwierdziła Jillian.

– Wiedziałaś o tym od wielu miesięcy i nic nam nie powiedziałaś. – Piro przejechał dłońmi po włosach. – Wiedziałem, że masz problemy z zaufaniem, ale... Jezu. Przecież mogło ci się coś stać.

Gdy usłyszała te słowa, wszystko stało się jeszcze bardziej rzeczywiste.

– Wiem – szepnęła.

W pokoju ponownie zapadła cisza. Teddy była zaskoczona, że to Jeremy przemówił jako pierwszy.

– No cóż, chyba musimy włamać się do komputera FBI.

– Co? – spytała Dara. – Żartujesz, prawda?

– Wygląda na to, że to jedyna logiczna opcja – odparł Jeremy. – Teddy ma kłopoty. Poprosiła nas o pomoc. – Wstał.

Teddy zdziwiło, że to właśnie Jeremy jako pierwszy stanął po jej stronie. Popatrzyła na niego i Molly, ale Molly tylko kiwała głową w takt jego słów.

– Ma rację. Ja chyba też w to wchodzę – powiedziała Dara.

– Ja już w tym jestem – stwierdziła Molly.

– Zobaczcie, co się dzieje dookoła. Ukradziono trzy próbki krwi. Zniknęło dwoje rekrutów. Teddy mówi, że ona może być następna – zauważyła Jillian.

Piro wyglądał, jakby zaraz miał coś podpalić.

– Teddy, zbyt długo utrzymywałaś to w tajemnicy.

Widać było, że to go zraniło.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, czy mogę ci zaufać. – Ujrzała, jak ogień w jego oczach gaśnie. – Potrzebujemy cię – dorzuciła.

Czekał. Wszyscy czekali. W ciszy Teddy przyglądała się mężczyźnie, którego uznała wcześniej za gracza. A przecież to właśnie ona dostrzegła tylko to, co znajdowało się na powierzchni. Wszystko, co zrobił i powiedział jej o sobie – o pomocy rodzinie partnera, to, że nie chciał zostawić Molly – świadczyło o jego lojalności. O tym, że mógł żarliwie kochać. Że gdy już znajdzie to, czego szuka, nie będzie chciał tego wypuścić. To ona nie potrafiła go do siebie dopuścić. Może to nie Piro ustalał warunki ich relacji, lecz ona?

Jego ciało było spięte, wyprostował się, podjął decyzję.

– Oczywiście, że mnie potrzebujecie – powiedział.

– Czy to oznacza „tak”? – spytała Dara.

Czekali, aż Piro dobierze odpowiednie słowa.

– Myśleliście, kretyni, że pozwolę wam pójść beze mnie? – Wstał. – Ale lepiej nie dajmy się złapać. Więzienia federalne są ognioodporne.

W filmach o napadach, które Teddy oglądała z ojcem – takich, których akcja z reguły toczyła się w Vegas – wszystko działo się dość szybko. Układano plan, zbierano materiały, zwoływano kluczowych graczy, przeszukiwano odpowiednie lokalizacje i przeprowadzano misję. Ale na filmach nigdy nie pokazywano czekania. Odmieńcy bardzo szybko uświadomili sobie, że napady wymagają bardzo długiego czekania. A Teddy Cannon? Nie należała do najbardziej cierpliwych osób na świecie.

Wizyta w FBI została wyznaczona na koniec semestru. W związku z tym Teddy całymi tygodniami musiała udawać, że wszystko jest w porządku i nic się nie zmieniło.

Zamiast tego skupiła się na planie. Przeanalizowała w głowie każdy krok, przeszła każdą lokalizację, sprawdziła każdą zmienną, każdą możliwość. Jeremy przewiezie ich do i z San Francisco na swojej łodzi. Dara i Molly ulokują się w pokoju hotelowym na ostatnim piętrze. Podczas gdy Molly będzie prowadzić techniczną część włamania, Dara będzie usprawniać komunikację między zespołami. Jillian – którą wesprą wszystkie ptaki z San Francisco – pozostanie na dole i będzie prowadzić relację. Piro zapewni transport naziemny, nadzór i mięśnie, jeśli okażą się potrzebne. Teddy miała nadzieję, że jednak nie zajdzie taka potrzeba.

Ale cały plan zależał od niej. Musiała wejść do biur FBI, zalogować się do komputera Nicka i opuścić teren, zanim którykolwiek z agentów FBI zauważy, że pod jego nosem złamano jakieś pół tuzina różnych paragrafów.

Pierwsza przeszkoda do pokonania: wpływ psychiczny. Jeśli plan się nie powiedzie, być może będzie musiała przekonać kogoś do zachowania milczenia. I do tego potrzebowała Jeremy'ego.

Jeremy czekał przed Fort McDowell, trzymał ręce w kieszeniach. Teddy nadal nie była go pewna. Czasami wydawał się przesadnie analityczny, a czasami działał zupełnie bezinteresownie. Jego wsparcie ją zaskoczyło, musiała jednak przestać martwić się zespołem i zaakceptować to nowe dla siebie zjawisko zwane zaufaniem – nie, ona musiała mu się poddać.

– Cześć – powiedziała.

– Pamiętaj, mówiłem ci, że nie jestem w tym dobry.

Poszli do pustej sali na ostatnim piętrze Fort McDowell. Sale te przypominały Teddy naukę w bibliotece w Stanfordzie – nie, żeby wtedy jakoś się wysilała.

Jeremy zestawił dwa krzesła.

– Tak właśnie robimy z Dunnem – wyjaśnił. – Tyle że nie prosisz, a żądasz. Nienawidzę tej części. Robi mi się od tego niedobrze.

Teddy zaczerpnęła powietrza. Rozejrzała się po sali i spojrzała na okno za Jeremym. Poprosi – nie, zażąda – żeby Jeremy otworzył okno.

– Gotowa? – zapytał.

Nigdy nie była w umyśle Jeremy’ego. Nie przypominał czerni, przez którą musiała się przebijać w innych umysłach i która czasami robiła się granatowa i wyglądała jak aksamit. Wnętrze umysłu Jeremy’ego było negatywne, czarne i gęste. *Otwórz okno*, powiedziała Teddy. Poczwała, jak żółć podchodzi jej do gardła.

Nie, odparł Jeremy.

Otwórz okno, powtórzyła. Jej głos odbijał się echem w głowach ich obojga. Próbowała skupić się na swoim żądaniu, ale wróciła myślami do wieczoru kilka tygodni wcześniej, gdy siedzący na podłodze jej pokoju Jeremy jako pierwszy zgodził się jej pomóc.

Mrugnęła i w wyobraźni ponownie wróciła do tego miejsca; patrzyła, jak przyjaciele ją obserwują. Teraz obrazy migają szybko i wściekle.

Bez żadnej techniki organizacji, bez domu, nie umiała kontrolować swojej astralnej telepatii. To samo stało się z Molly na zajęciach Dunna. Teddy straciła oddech, próbując za wszystkim nadążyć: Jeremy jako dziecko w ramionach matki czytającej książkę; Jeremy patrzący, jak Twin Towers się zawalają; Jeremy płaczący w swoim łóżku, sam; Jeremy uczący się jeździć na rowerze; Jeremy uczący się z korepetytorami, papiery rozrzucone na biurku; Jeremy, zawsze sam; potem Jeremy obejmujący Molly na brzegu Angel Island; Jeremy z innymi odmieńcami w jadalni; Jeremy na swojej motorówce, płynący przez zatokę...

A potem ściana, gładka i zimna, zasunęła się przed jej oczami z taką siłą, że Teddy spadła z krzesła. Skóra Teddy była lodowata i to nie tylko dlatego, że nie udało jej się zmusić Jeremy’ego do otwarcia okna.

– Chyba już wiesz, o co chodzi – powiedział. Jego głos drżał. Teddy nie miała pojęcia, czy był zdenerwowany, czy zagniewany.

Wzięła się w garść.

– Jeremy, nie chciałam... – On próbował jej pomóc, a ona wszystko schrzaniła.

– Co tu się dzieje? – rozległ się nagle grzmiący głos.

W drzwiach niewielkiej sali stanął Clint Corbett. Teddy natychmiast włączyła swoją ścianę.

– Zarezerwowałem tę salę, profesorze Corbett – wyjaśnił Jeremy. – Poza tym i tak już skończyliśmy. – Złapał swoją torbę i wyszedł, nie patrząc na Teddy.

Całymi miesiącami unikała Clinta, a teraz proszę, stał kilka metrów od niej. Miała wrażenie, że odległość między nimi wynosiła całe kilometry. Rozdzielało ich wszystko, o czym nie chciał z nią rozmawiać: kradzież, jej rodzice, Sektor Trzeci. Równie dobrze mogłaby stać po drugiej stronie Angel Island – albo być z powrotem w Vegas.

– Nie przychodzisz na zajęcia – powiedział, jednak pytanie „Dlaczego?” pozostało niezadane.

Teddy spodziewała się po nim wściekłości. Tego, że dobierze jej się do tyłka. Przecież właściwie prosiła się o wywalenie z Whitfield. A mimo to jeszcze tego nie zrobił.

Złapała się biurka. Była taka zła na Corbetta.

– Może oboje powinniśmy usiąść. I wtedy mi się wytłumaczysz.

– To chyba nie ja powinnam się tłumaczyć – powiedziała, puszczając biurko.

Wyjęła z kieszeni zdjęcie, które nosiła przy sobie od spotkania z Yatesem w San Quentin. Położyła je na biurku.

Clintowi opadła szczęka.

– Skąd je masz?

– Najpierw o tym śniłam – wyjaśniła. Odchrząknęła ze świadomością, że nie wolno jej wspomnieć o Yatesie. Gdyby to zrobiła, Clint z pewnością by interweniował: kazałby go przenieść, zniszczyć plik albo coś takiego. Wzmocniła swoją ścianę. – A kilka tygodni temu dostałam je pocztą – skłamała.

Zmarszczył czoło.

– Bez adresu zwrotnego? Bez żadnego listu?

– Bez – odparła. – Ale wiem, że to są moi rodzice. I że razem z nimi jesteś ty.

Westchnął.

– Teddy, nie mogłabyś się przez to skupić.

– Znałeś ich! Znałeś moich rodziców i nigdy mi nie powiedziałeś! – Ze wszystkich rzeczy, które Clint przed nią ukrywał, ta bolała najbardziej.

Gdyby usiadła naprzeciwko niego w jego taurusie w Vegas, a on by powiedział: „Znałem twoich biologicznych rodziców, byli mediami”, od razu zgodziłaby się na naukę w Whitfield.

Wreszcie powiedział:

– Gdy się poznaliśmy, byliśmy młodzi. Młodszy niż ty teraz...

– Gdzie? – spytała. – Gdzie się poznaliście? – Chciała sprawdzić, czy Clint wyłoży wszystkie karty na stół.

– W rządowej placówce szkoleniowej.

– Masz na myśli szkołę taką jak Whitfield czy coś innego?

– To był pilnie strzeżony obiekt wojskowy. Uczono tam żołnierzy, którzy mieli być rozmieszczeni za granicą, technik bojowych wykorzystywanych na pustyni. – Skrzywił się, jakby przypomniał sobie coś nieprzyjemnego. – Szkolenie psychiczne miało charakter wtórny w stosunku do pierwotnego celu, którym były eksperymenty genetyczne. Nadzór był słaby, brakowało prawdziwego kierownictwa i kontroli. Brakowało odpowiedzialności. Myślę, że dlatego właśnie przedsięwzięcie upadło. Ostatecznie to przecież tam zaczęły się badania genetyczne w dziedzinie psychiki.

– Sektor Trzeci – powiedziała Teddy.

Spojrzał jej w oczy.

– Skąd wiesz o Sektorze Trzecim?

– Po szkole krążą różne plotki.

Nie mogła mu przecież powiedzieć, że zdaniem Yatesa coś podobnego działo się teraz w Whitfield. To była kolejna rzecz, którą Clint przed nią ukrywał. I kolejna, którą ona ukrywała przed nim.

Odchrząknął.

– Twój ojciec był niezwykle utalentowanym telepatą. Przekazał tę umiejętność tobie. Nie zawsze tak się dzieje. Zdolności psychiczne omijają pokolenia, mogą też pojawiać się u ludzi, którzy nie mieli jasnowidzów w rodzinie.

– A moja matka?

– Podróżniczka astralna. Prawdopodobnie to ona jest źródłem twojej mocy astralnej – ciągnął Clint. – W zmienionym stanie ciało astralne twojej matki może odwiedzać inne wymiary. Na przykład sny. – Pochylił się do przodu. – Powiedziałaś, że widziałaś to zdjęcie we śnie. Gdzie?

– W żółtym domu. Myślałam, że może... teraz to brzmi bardzo głupio.

– Tam mieszkali twoi rodzice w bazie. Tam się urodziłaś.

Czyli śniła o swoim domu.

Clint zaczął od nazwisk, Marysue i Richarda Delaney, nazwisk, które już znała dzięki Yatesowi. Następnie opisał tajną bazę wojskową, w której się poznali. Baza była zlokalizowana w odległej części pustyni w Nevadzie. Składała się z trzech sekcji. W Sektorze Pierwszym prowadzono szkolenie bojowe. W Sektorze Drugim odbywały się szkolenia psychiczne; zgromadzono tam ludzi o specjalnych umiejętnościach, aby doskonalić ich wrodzone zdolności.

Clint wyjaśnił, że naukowcy, którzy zostali sprowadzeni do zarządzania tym programem, wyśmiewali sam pomysł zdolności psychicznych.

– Mówili na nas „pchły” – powiedział.

Teddy ściągnęła brwi.

– Pchły?

– Znasz ten stary dowcip. Naukowiec wojskowy mówi pchle, żeby skoczyła, i notuje wysokość skoku. Potem odcina jej nogę, powtarza rozkaz i ponownie notuje wysokość skoku. Powtarza eksperyment jeszcze pięć razy, aż do chwili, gdy pchła nie ma już nóg. Znowu każe jej skakać. Kiedy pchła się nie rusza, naukowiec zapisuje: „Pchła bez nóg jest głucha”. – Pokręcił głową. – Myśleli, że o nas też będzie się opowiadać dowcipy.

Zamiast tego osoby o zdolnościach paranormalnych – takie jak Clint, jej rodzice i inni – udowodniły, że percepcja pozazmysłowa nie tylko istnieje, lecz także można ją aktywnie rozwijać.

Z początku było to inspirujące. Praca, którą wykonywali, dodawała im energii. Myśleli, że są tymi dobrymi, że walczą dla dobrej sprawy. A potem Richard i Marysue wzięli ślub.

Clint przerwał.

– Co? – spytała łamiącym się głosem.

Bała się mu przerwać, bała się stracić choćby jeden szczegół z historii o swoich rodzicach.

– W tamtym czasie – zaczął wreszcie – wydarzyły się dwie rzeczy. Rozszerzono program o kolejny, trzeci sektor. Zwerbowano najlepszych z naszej grupy, by stworzyć elitarny korpus jasnowidzów. Miałem zamiar do nich dołączyć, ale musiałem wrócić do domu i zająć się ojcem, zamiast tego przyjąłem więc stanowisko w policji w Las Vegas. Opuściłem placówkę.

– Czy moi rodzice dołączyli do Sektora Trzeciego?

– Twój ojciec. Richard był z nas najlepszy. Swoim umysłem umiał robić takie rzeczy... Potrafił zmiążyć kawałek metalu jednym mrugnięciem. – Pokręcił głową. – Ale chodziło o coś więcej. Był urodzonym przywódcą, typem faceta, który przyciągał do siebie ludzi. Twój ojciec mógł zmienić świat.

– Co się z nim stało?

– Nie było mnie tam, Teddy. Wyjechałem kilka miesięcy przed tym, jak sytuacja uległa znacznemu pogorszeniu. Znam tylko plotki... – Przerwał. – Sektor Trzeci go zmienił. Nie wiem, co tam się stało, ale to nie było nic dobrego. Richarda ogarnęła paranoja, obsesja... Stał się agresywny.

Yates wcale o tym nie wspominał.

– Twoja matka była z tobą w ciąży. Urodziłaś się w bazie. Kilka dni później twój ojciec zbuntował się przeciwko oficerom odpowiedzialnym za Sektor Trzeci. Jakimś cudem włamał się do arsenału i ukradł półautomatyczne karabiny, amunicję, granaty, wszystko, czego potrzebował, aby rozpocząć własną, prywatną wojnę przeciwko bazie wojskowej. – Corbett pokręcił głową, tak jakby nadal był w szoku, że to się w ogóle wydarzyło. – Oczywiście reszta odpowiedziała ogniem. Richard został zabity. Jakiś miesiąc później – kontynuował – o trzeciej nad ranem usłyszałem pukanie do drzwi. To była twoja matka, spanikowana i rozgorączkowana. W niczym nie przypominała kobiety, którą znałem. Podała mi ciebie i powiedziała, żebym się tobą zajął. I że wróci po ciebie, gdy tylko będzie bezpiecznie. – Wstał i podszedł do okna.

W pogodne dni z tego miejsca widać było piękny pomarańczowy most Golden Gate. Ale tego dnia pogoda była brzydka. Wszystko zasłaniała mgła.

– No i? – spytała Teddy.

Odwrócił się.

– No i nic. Nigdy więcej się do mnie nie odezwała.

– Nigdy...

– Nigdy więcej się do mnie nie odezwała – powtórzył. – Wróciłem do bazy, ale Sektor Trzeci został zniszczony. Wyglądało na to, że doszło do potężnej eksplozji.

Teddy poczuła skurcz w żołądku. To pasowało do tego, co widziała kilka miesięcy temu w umyśle Clinta. Czuła się w sali jak w pułapce. Tak jakby opowieść o jej rodzicach, o jej przeszłości, była zbyt wielka, by zmieścić się w niewielkim pomieszczeniu. Wstała, ale nie miała dokąd pójść.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

– Chciałem – przyznał. – Ale za każdym razem, gdy próbowałem, myślałem, że jeśli się o tym dowiesz, nie będziesz chciała przyjechać do Whitfield. Albo że nie będziesz mogła skupić się na nauce. Albo że będzie to miało negatywny wpływ na twoje egzaminy. – Usiadł na krześle. – Byłem winien twoim rodzicom opiekę nad tobą i to właśnie uczyniłem. Czekałem na odpowiedni moment, by ci o wszystkim opowiedzieć.

Powrócił gniew.

– Nie ma odpowiedniego momentu – odrzekła. – Każdy kolejny dzień zwłoki pogarszał sprawę.

Pokiwał głową i wytarł dłonie o nogawki spodni.

– Aby ją odnaleźć, wykorzystałem wszystkie swoje kontakty w organach ścigania. I każdy kontakt z jasnowidzami. – Pokręcił głową. – Namierzyłem każdą niezidentyfikowaną kobietę, której akta trafiły na moje biurko. Zaginione osoby, szpitale, aresztowania. Nic.

Ale ona nie odeszła – przynajmniej według Yatesa.

– Dobrze – powiedziała Teddy.

– Dobrze? To wszystko?

– A co mam ci powiedzieć? Chcesz, żebym sprawiła, że poczujesz się lepiej sam ze sobą. Żebym ci powiedziała, że zrobiłeś to, co należało. Próbowałeś ją znaleźć. I zgaduję: nie znalazłeś.

Bo mimo tego, co właśnie usłyszała, nadal ukrywał przed nią informacje o kradzieży, o Yatesie, o tym, co naprawdę się działo w Whitfield.

– Teddy, ja...

– Wiesz co? – powiedziała. – Zacytuję Boyd: „Czasami samo próbowanie nie wystarczy”.

Teddy po raz tysięczny przeanalizowała plan w myślach, po części po to, by nie zagłębiać się w pytania typu „a co, jeśli”. A co, jeśli silnik łodzi się nie włączy? A co, jeśli pamięć USB nie zadziała? A co, jeśli mój wpływ psychiczny będzie zbyt słaby?

Po krótkiej sesji z Jeremym Teddy udała się do Kantyny, żeby poćwiczyć wpływ psychiczny na niczego niepodważających klientów. I za każdym razem, gdy próbowała zmusić kogoś do wykonania konkretnego działania, nachodziło ją to samo straszliwe uczucie i pojawiała się gula w gardle. Całe minuty spędzała z dłońmi na kolanach i głęboko oddychając, by się uspokoić po tym, jak kazała komuś skręcić w lewo zamiast w prawo. Działo. Ale ile kosztowało ją to stresu i wysiłku... Jednak zasugerowanie pijanemu zmiany kierunku to zupełnie coś innego, niż kazać agentowi FBI spojrzeć w drugą stronę.

Jeszcze raz przeanalizowała sekwencję wydarzeń. Po pierwsze, Molly, Dora, Piro i Jillian otrzymują przepustki z biura i opuszczają Angel Island, aby zameldować się w Embassy Hotel po przeciwnej stronie siedziby FBI. Zrobione.

Po drugie, nawiać z promu. Jeremy i Teddy płyną łodzią motorową na pomost trzydziesty dziewiąty. Zrobione.

Teddy spojrzała na znajdujący się w oddali malowniczy most Golden Gate zestawiony z górską scenerią. Zdaniem Teddy ten widok nigdy się nie starzał. Jeremy wpłynął na miejsce, które wynajął w tętniącej życiem przystani. Dziewczyna ucieszyła się, widząc, że panuje tu ogromny ruch – bo to oznaczało, że nikt nie zwróci uwagi na ich przybycie.

Nabrała powietrza i rozejrzała się. Wyobraziła sobie powrót do tego miejsca po udanej misji. Jej błyskotliwa strategia wyjścia? Przekonanie Nicka, że cierpi na zatrucie pokarmowe. Brzmiało to bardziej jak ucieczka z kiepskiej randki niż z mocno zabezpieczonego budynku rządowego. Piro pożyczył samochód i zaparkował w pobliżu siedziby FBI. Wszyscy mieli wskoczyć do wozu w chwili, gdy Molly uda się zlokalizować plik z nagraniem. Wtedy Piro odwiezie ich z powrotem na pomost. Wsiądą na motorówkę Jeremy'ego i natychmiast wrócą na Angel Island.

Proste.

Tak przynajmniej powtarzała sobie Teddy – wszystko będzie proste. Mówiła to sobie wciąż od nowa. Zabawne, ale wcale jej to nie uspokajało.

Spojrzała na telefon. Dziesięć po trzeciej. Miała się spotkać z Nickiem o czwartej w lobby kwatery FBI. Spojrzała w górę i zobaczyła, że Jeremy też wpatruje się w swój telefon. Molly rozdała im przemycony sprzęt, żeby mogli się ze sobą komunikować. Choć wszyscy mogli się połączyć psychicznie, żadne z nich nie próbowało wcześniej zsynchronizować się na duże odległości z więcej niż jedną osobą jednocześnie. Logiczne było zatem przejście na technologię cyfrową.

– Powinieneś to robić, gdy silnik jest włączony?

– Przepraszam. – Schował telefon do kieszeni, wyłączył silnik i przywiązał motorówkę linami.

Teddy ruszyła w stronę postojów taksówek, gdy uświadomiła sobie, że Jeremy za nią idzie.

– Co robisz? – spytała. Od czasu ich lekcji zachowywał dystans, chociaż zapewniał ją, że wszystko jest w porządku.

– Idę z tobą, to chyba oczywiste.

Zgrzytnęła zębami.

– Wiesz, że nie taki jest plan – powiedziała.

– A na co się przydam, siedząc tutaj?

– Jesteś kierowcą, który ma umożliwić nam ucieczkę. Musisz tu na nas czekać.

– A jeśli będziesz potrzebowała pomocy podczas wywierania wpływu psychicznego? Mógłbym...

– Rozumiem – przerwała mu.

– Chcę tam wejść, zamiast czekać na łodzi. Nie mogę siedzieć beczynnie, podczas gdy tam może dziać się coś złego.

– Nie stanie się nic złego – odparła. – Wszyscy znamy plan. Będziemy się wzajemnie pilnować.

Wbił wzrok w ziemię, bawiąc się kluczykami do łodzi.

– Nie możesz tego zagwarantować. A jeśli znowu coś stanie się z Molly, a mnie tam nie będzie...

Położyła dłoń na jego ramieniu.

– Nic jej nie będzie, Jeremy. Zatrzymała się w pokoju hotelowym. Nie będzie brać udziału w żadnej akcji.

Zesztywniał. Zabrała dłoń. Najwyraźniej nie potrzebował żadnego pocieszenia z jej strony.

– Jeśli chcemy, aby to zadziało – kontynuowała – wszyscy musimy trzymać się planu. Twoja rola jest najważniejsza. Zostań na łodzi. Dobrze?

Teddy zostawiła Jeremy'ego na przystani i wezwała taksówkę. Jechali z Fisherman's Wharf obok hałasujących tramwajów linowych, które dzwoniły na Hyde Street w zabytkowej dzielnicy San Francisco.

Osiem minut i dwadzieścia dolarów później kierowca zostawił dziewczynę w Embassy Hotel. Piro siedział na korytarzu i od niechcienia czytał gazetę. Wstał i przywitał się z Teddy, całując ją w policzek. Byli kolejną zwyczajną parą, która odwiedzała San Francisco podczas urlopu.

Teddy zmusiła się do uśmiechu.

– Wszystko w porządku?

– Pokój gotowy. Wszyscy się odmeldowali. – Wziął ją za rękę i zaprowadził do windy. Zamiast jednak wcisnąć guzik ostatniego piętra, nacisnął trójkę.

– Ej – powiedziała Teddy. – Myślałam, że...

Ścisnął jej dłoń. Spojrzał w stronę kamery na suficie w prawym górnym rogu windy. Piro wyprowadził ją na trzecie piętro, gdzie czekały już Dara, Jillian i Molly. Dopiero wtedy Teddy spytała zmartwiona:

– Myślałam, że potrzebujemy pokoju na najwyższym piętrze.

Trzy kobiety stały przy oknie wokół stołu z technologicznymi akcesoriami Molly: dwoma laptopami, starym radiem, telefonem komórkowym, dyskiem twardym, kablami i urządzeniami, których Teddy nie znała.

Dara skrzyżowała ręce na piersi. Była wyraźnie wkurzona.

– Zarezerwowałam pokój na ostatnim piętrze. Ale hotel spieprzył rezerwację. Ten pokój to najlepsze, co mogli mi dać.

– No cóż, przynajmniej nadal mamy okna na południe – powiedziała Jillian.

Dara kiwnęła głową w stronę okna.

– Spójrz. Tam jest biuro Nicka.

Teddy spojrzała na ciemny budynek FBI.

– Skąd wiesz, które to?

Piro wziął lornetkę – bez wątplenia zwiniętą ze szkoby – i podał ją Teddy.

– Szóste piętro, trzecie okno od lewej.

Teddy podniosła lornetkę na podczerwień do oczu i dostosowała obraz. Przez szczeliny w żaluzjach w oknie dostrzegła Nicka siedzącego z nogami na biurku.

Odłożyła lornetkę i skupiła się na Molly.

– Jak leci?

Molly nawet nie podniosła wzroku.

– Próbuję znaleźć sposób na poradzenie sobie z nową miejscówką. Możemy być za nisko, wszystko zależy od amplitudy i częstotliwości fal radiowych. Problem w tym, że dowiemy się o tym dopiero, gdy zaczniemy nadawać.

– To dlatego mieliśmy mieć pokój na najwyższym piętrze – wycedził Piro przez zęby. Nie oskarżał Dary o niekompetencję, ale Dara chyba zrozumiała, o co mu chodziło.

– Wiem o tym – powiedziała głośno. – Dlatego zarezerwowałam pokój na ostatnim piętrze.

– Chwileczkę. – Teddy poczuła, że robi jej się sucho w gardle. Całe tygodnie planowania miały wziąć w łeb przez jakieś komplikacje z rezerwacją? – Czy to znaczy, że to nie zadziała?

– Nie martw się tym – powiedziała Molly, błyskawicznie wystukując coś na klawiaturze. – To tylko oznacza, że muszę zmienić kalibrację niektórych wartości i dostosować wszystko do obecnej pozycji. Gdybym mogła się przy tym skupić, byłoby super. Więc, ej? Zamknijcie się.

Molly podłączyła się do hotelowego wi-fi. Za jego pośrednictwem zamierzała ściągnąć złośliwe oprogramowanie z Darknetu na pendrive.

– Mam to – powiedziała. Podała pamięć Teddy. – Wiesz, co masz zrobić?

Teddy miała potajemnie wetknąć pamięć do komputera Nicka, który był podłączony do głównego serwera FBI. Wtedy z pamięci miał ściągnąć się wirus, który włączyłby częstotliwości FM w komputerze. Ponieważ smartfon Teddy miał wbudowane radio FM, wystarczyło zostawić telefon w pobliżu komputera Nicka. To pozwoliłoby Molly wykorzystać częstotliwości FM do zdalnego włamania się do komputera Nicka, uzyskania bezpośredniego dostępu do wyłączzonego z użytku serwera z plikami i ściągnięcia pliku.

– A jeśli będę potrzebować więcej czasu? – spytała Molly.

– Dara do mnie napisze – odparła Teddy. – Będę miała oko na swój telefon.

Molly skinęła głową.

– Pamiętaj, agenci w tym budynku rutynowo monitorują główny serwer. Nie będziemy w stanie długo ukrywać tego, co robimy. Kiedy damy ci znać, że mamy plik wideo, wynoś się stamtąd.

– Dobrze.

– A w tym czasie – dodała Dara i wskazała okno – ja będę mieć oko na gabinet Nicka. Jillian i Piro będą patrolować ulicę. Jeśli coś wyda nam się podejrzane, napiszę do ciebie.

– Już czas – powiedział Piro. – Nick pewnie czeka.

Teddy spojrzała na zegarek: 15.54. Wygładziła białą bluzkę i granatowe spodnie, które włożyła zamiast zwykłych dżinsów, koszulki i wojskowych butów. Chciała uniknąć wykrycia na nagraniach z kamer ochrony. Ale jakaś część niej chciała też, no cóż, po prostu wyglądać miło. Dla Nicka. Kiedy w jej umyśle pojawiła się ta myśl, Teddy spróbowała się jej pozbyć. Można było powiedzieć o niej dużo rzeczy – ale żeby określić ją mianem miłej? Nie była miła. Nie chciała być miła. Więc dlaczego chciała, żeby Nick myślał, że taka właśnie jest?

– Możemy chwilę porozmawiać? – spytała Dara.

– Wciąż chodzi o ten pokój? Molly mówi, że opanowała sytuację. – Teddy strzepnęła jakiś pyłek z bluzki.

– Eee, niezupełnie. – Dara spojrzała na bluzkę Teddy i powiedziała głośno: – Teddy, rozerwałaś sobie bluzkę. Pożyczę ci moją. Chodź, przebierzesz się w łazience.

– Ja wcale nie... – zaczęła Teddy, ale Dara już ciągnęła ją do małej hotelowej łazienki.

– Nie chciałam szaleć przy wszystkich – powiedziała. – Chyba dostałam ostrzeżenie o śmierci.

– Tak sądzisz? – spytała Teddy.

Lista „a co, jeśli” zwiększyła się o kolejny punkt: A co, jeśli narażam czyjeś życie na niebezpieczeństwo?

Dara bawiła się srebrnymi bransoletkami na swoim nadgarstku.

– Nie jestem pewna. Widziałam tylko pękającą linę. Ale nie mamy żadnej liny. To nie jest część planu. Przepraszam, Teddy. To nie nauka. Nie zrozumie tego, dopóki się to nie wydarzy. Być może dotyczy to kogoś, kto przebywa dwa tysiące kilometrów stąd.

– Jeśli tak, to dlaczego mi o tym mówisz?

Dara cały czas bawiła się bransoletkami.

– Bo zobaczyłam ciebie stojącą nad ciałem.

Teddy była pewna, że po usłyszeniu takich wieści jej serce zacznie szaleć, a zamiast tego po prostu zamarło.

– Mówisz, że ktoś umrze? – Jak daleko posunęłaby się, by zdobyć te informacje? Nagięła kilka zasad, ale czy chciała, czy mogła, podjąć takie ryzyko? Rozejrzała się po małej, poźółkłej hotelowej łazience. Poczowała się jak w celi. – Ale fakt, że to widzisz, nie oznacza jeszcze, że tak się stanie. Przecież już wcześniej widziałaś rzeczy, które się nie wydarzyły.

– Ale nie mogłam ci o tym nie powiedzieć.

Ktoś zaczął walić do drzwi. Usłyszały głos Pira:

– No dobrze, drogie panie, czas się skończył.

Serce Teddy znów podskoczyło. Otworzyła drzwi. *Kolejny punkt do listy zadań, pomyślała. Dopilnować, żeby nikt nie zginął.*

– Cały czas masz na sobie swoją bluzkę – zauważył Piro.

– Ach, tak – odparła. Uniósł brew. Dodała więc szybko: – Udało mi się zaszyć dziurę.

Pamięć USB i telefon komórkowy schowała do małej czarnej kopertówki. Nadal mogła się wycofać.

– Teddy, pamiętaj. Pilnujemy cię – powiedziała Jillian. – Jeśli to, co mówił Yates o swojej organizacji, która po ciebie idzie, to prawda, musimy to zrobić. Ktoś idzie po jedną z nas. A to tak, jakby szedł po nas wszystkich.

Teddy znała plan. Ale to nie oznaczało, że była gotowa. Nie miała dostatecznie dużo czasu, by poćwiczyć mentalny wpływ. Nie miała dostatecznie dużo czasu, by poradzić sobie z faktem, że znowu musiała okłamać Nicka. Nie, nie okłamać, tylko oszukać. Ryzykując jego pracę. I do tego wizja Dary. Teddy poczuła kluchę w gardle. Jeszcze nawet nie spróbowała wywrzeć na nikogo wpływu, a już było jej niedobrze. Gdy jednak popatrzyła na swoich przyjaciół, gdy uświadomiła sobie, co dla niej ryzykują, wiedziała, że może powiedzieć tylko jedno, chociaż wcale tego nie czuła:

– Jestem gotowa.

Teddy wytarła dłonie w spodnie i przeszła przez drzwi centrali FBI w San Francisco. W budynku z betonu i szkła nie było migoczących świateł, dzwoniących automatów ani zapachu alkoholu, nadal jednak zamierzała grać tak, by wygrać.

Miała spotkać się z Nickiem w holu. Otrzymała te instrukcje od sekretarki, zanim rano opuściła kampus z całodzienną przepustką. Nick na pewno chciałby przekazać jej tę informację osobiście, ona jednak od Tamtej Nocy unikała spotkań z nim sam na sam.

Bo czuła się źle. Bo nim manipulowała, owszem. Jednak głównie dlatego, że dostała coś, czego chciała, ale z niewłaściwych powodów. Brzmiało to jak historyjka z pisemka dla nastolatek. Ale jednocześnie była dla siebie pełna uznania za to, że upolowała faceta takiego jak Nick.

Uśmiechnęła się, gdy zobaczyła go przy recepcji, ubranego w służbowy garnitur FBI.

– Jesteś – powiedział. Lewy kącik jego ust delikatnie się podniósł.

Boże, jaką ona miała ochotę pocałować go w tym miejscu. Ale plan tego nie obejmował. Zamiast tego wyjęła kartkę z notatką od sekretarki.

– Zgodnie z poleceniem.

Odchrząknął i delikatnie się przesunął. Teddy widziała, że się denerwował.

– Zastanawiałem się, czy moglibyśmy najpierw porozmawiać.

Nabrała głośno powietrza. Nie mogli rozmawiać. Gdyby rozmawiali, Teddy być może by sobie z tym nie poradziła, chociaż bardzo pragnęła pobyć chwilę ze starym dobrym Nickiem. Rozejrzała się po holu, żeby okazać zdenerwowanie.

– Myślisz, że to dobry pomysł?

Popatrzył tam, gdzie ona.

– Chyba masz rację. – Sięgnął po jej rękę, ale zatrzymał się w pół ruchu.

– Proszę za mną, panno Cannon.

Zgłosili się do strażnika, który zeskanował jej dowód osobisty, zrobił jej zdjęcie i wydał przepustkę dla odwiedzających. Następnie strażnik puścił Nicka z boku, a Teddy skierował do wykrywacza metalu. Nie było z tym problemu. Przecież nie miała przy sobie żadnej broni.

Potem jednak przyszedł czas na rentgen. Tutaj jednak sprawy mogły pójść zupełnie inaczej. Teddy wiedziała, że odwiedzający nie mogą wnosić do budynku telefonów komórkowych ani innych urządzeń elektronicznych. To miał być jej pierwszy test. Teddy położyła kopertówkę na taśmie i się przygotowała.

– Ej, Nick! – krzyknął jakiś mężczyzna przy windzie, stojący kilka metrów dalej. – Nie wiesz, czy Lambert wreszcie zadzwonił?

Nick zwrócił się do Teddy.

– Chwileczkę – powiedział.

Nie mogłaby wymarzyć sobie lepszych okoliczności.

Patrzyła, jak strażnik wciska guzik, by zatrzymać taśmę, gdy torebka była już w maszynie. Teddy zrobiła minę wyrażającą uprzejme zainteresowanie, a potem dostała się do jego umysłu.

Nic tu nie ma, powiedziała. Skan jest czysty. Można puścić.

Gdy ktoś walczył z jej wpływem, miała wrażenie, jakby płynęła pod prąd. Atramentowa czerń umysłu ochroniarza burzyła się jak ocean przed sztormem. Opierał się jej rozkazowi. Przełknęła kulę w gardle.

Nic tu nie ma. Skan jest czysty. Można puścić.

Ostatnia fala rozbiła się i ocean się uspokoił, teraz gładki jak szkło.

Strażnik zrobił obojętną minę, jego źrenice się rozszerzyły. Ponownie wcisnął guzik, a torebka wyjechała na taśmie z drugiej strony urządzenia. Po chwili źrenice mężczyzny wróciły do normalnych rozmiarów.

– Dziękuję – powiedziała i powoli ruszyła w stronę Nicka. Kątem oka zobaczyła, że strażnik rozciera sobie skronie, jakby bolała go głowa.

Załatwione.

Dołączyła do Nicka przy windzie, nadal osłabiona po wysiłku. Bawiła się torebką, przejeżdżała palcami po krawędziach telefonu.

– Pomyślałem, że zaczniemy od laboratorium kryminalistycznego – powiedział Nick. – To chyba najciekawsze miejsce tutaj.

Wprawdzie Teddy bardzo chciała zobaczyć sprzęt kryminalistyczny, ale miała do wykonania misję, a czas płynął.

– Moglibyśmy zacząć od twojego gabinetu – podsunęła. Przygryza dolną wargę. Mogła wykonać tyle ruchów. – Myślałam o tym, co powiedziałeś wcześniej. Może rzeczywiście powinniśmy pogadać.

Wpatrywał się w nią. Jeszcze dwie minuty wcześniej chciała się zachowywać profesjonalnie. A teraz... gdyby była facetem, też by uważała, że dziewczyny są nienormalne.

– Co się zmieniło w ciągu tych dwóch minut, gdy poszedłem porozmawiać z Bradleyem?

Westchnęła.

– Nic. Wszystko. Nie wiem, nigdy wcześniej tego nie robiłam.

– Czego? – spytał.

Rozległ się dzwonek i drzwi windy się otworzyły. Teddy weszła do środka, a jej dłoń zawisała przy klawiaturze numerycznej.

– Nie byłam na wycieczce w FBI? Nie próbowałam nawiązać relacji z kimś, kogo naprawdę lubię?

– Czyli teraz lubisz gliniarzy, co? – Znowu uniósł lewy kącik ust. Wszedł do windy. – Szóste piętro.

Na szczęście dwie inne osoby, które wsiadły do windy, ocaliły ją przed kontynuowaniem tej niezręcznej rozmowy. Gdy drzwi otworzyły się na szóstym piętrze, Teddy poszła korytarzem za Nickiem. Wpuścił ją do swojego gabinetu, delikatnie dotykając jej pleców. Kiedy tylko drzwi się zamknęły, Teddy przeszła przez gabinet do biurka Nicka. Swobodnym gestem odłożyła kopertówkę. Wystarczyło już tylko podpiąć pamięć USB do komputera i załadować złośliwe oprogramowanie.

Teraz jednak, gdy rzeczywiście znalazła się w gabinecie Nicka, zrozumiała, że to wszystko będzie trudniejsze, niż myślała. Wiedziała, że będzie musiała przekonać Nicka, by zostawił ją samą w swoim gabinecie – w tym celu mogła wykorzystać albo podstęp, albo wpływ psychiczny.

– Chcesz więc porozmawiać o tym, co się dzieje? – spytał. Zdjął marynarkę i powiesił ją na haczyku na drzwiach. Gdy skrzyżował ręce na piersi, koszula napięła się na jego bicepsach.

Teddy poczuła skurcz w brzuchu. Ostrożnie powiedziała:

– Co masz na myśli?

– W Quantico uczą nas różnych rzeczy. Ale nie muszę być agentem FBI, żeby widzieć, że się boisz.

No pewnie, że się bała. Bała się, że to wszystko zaraz wybuchnie na dziesiątki sposobów, jakie przewidziała, i miliony, jakie nie przyszły jej do głowy. Nabrała powietrza. Jeśli miała na niego wpłynąć, to właśnie teraz.

– Tamtej nocy to wszystko potoczyło się zbyt szybko – powiedział Nick. Opuścił ręce, przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą. – Biorę za to odpowiedzialność. To, co się dzieje między tobą a mną, moja pozycja w szkole...

Jego słowa sprawiły, że na chwilę zamarła. Co on gadał? Że chciał spróbować? Czy że jego zdaniem to był kiepski pomysł? Przez ułamek sekundy w jej myślach ponownie zaczęły krążyć „a jeśli”. A jeśli moglibyśmy być razem?

Oczywiście ta opcja przestała być opcją w nocy, gdy włamała się do jego laptopa i skopiowała dysk twardy. A teraz, kiedy przyjaciele Teddy znajdowali się po drugiej stronie ulicy, a ona miała torebkę pełną złośliwego oprogramowania, ta opcja w ogóle była nieprawdopodobna.

Ktoś zapukał i do gabinetu zajrzał agent, którego spotkali w holu.

– Ej, Nick, Lambert jest na przesłuchaniu i coś ma. Możesz na chwilę?

Nick zwrócił się do Teddy.

– Przepraszam – powiedział. – To nie potrwa długo.

Teddy powinna się cieszyć. Przecież nastąpił prawie cud: dzięki Lambertowi zyskała czas na włamanie się do komputera Nicka. I udało jej się przy tym uniknąć wpływu psychicznego. Więc dlaczego czuła się taka rozczarowana?

– Nie ma sprawy – zapewniła go. – Nie śpiesz się.

Ledwie zamknął za sobą drzwi, niemal rzuciła się do komputera. Wpięła pamięć USB do portu. Kilka sekund później jej telefon zaczął wibrować. Dara miała potwierdzić, że Molly załadowała wirusa.

Pobieranie zakończone.

Załatwione.

Wrócili na właściwe tory.

Podeszła do okna i zaczęła się rozglądać po ulicy. Dostrzegła Pira w granatowej bluzie z kapturem, palącego papierosa przed kawiarnią. Nad nim zobaczyła krążącą mewę. Zastanawiała się, czy to znak od Jillian.

Jej telefon ponownie zawibrował. Otworzyła torebkę i sprawdziła wiadomość od Dary: *Za niska pozycja. Kup więcej czasu.*

Teddy wyjrzała przez okno w kierunku Embassy Hotel, w którym czekały Dara i Molly. Wyobraziła sobie Molly pochyloną nad laptopem i Darę chodzącą po pokoju i piszącą wiadomości. „Kup więcej czasu”. Ile? Dziesięć minut? Godzinę? Teddy już zaczęła odpisywać, gdy kątem oka zauważyła jakiś ruch: po schodach pożarowych budynku hotelu zaczęły wchodzić jakieś dwie postacie. Molly i Dara zmierzały na dach.

Nie taki był plan. Teddy napisała: *Co robicie???* Wcisnęła „Wyślij”, ponownie wyjrzała przez okno i zobaczyła, że Molly wchodzi na dach hotelu. Postać w granatowej bluzie wbiegła za nimi.

Zdecydowanie nie było to częścią planu. W ciągu dwóch minut trzy rzeczy poszły nie tak. Jej telefon ponownie zawibrował: *Wszystko pod kontrolą.*

Wyrzwała przez okno. Dara i Molly nie zauważyły trzeciej osoby. To musiał być Piro. Ale co, jeśli to nie on? Bo ta osoba z pewnością nie poruszała się jak on. Nie. To musiał być Piro. Ale na wszelki wypadek...

Ktoś jest na dachu. Teddy wpatrywała się w telefon. Żadnej odpowiedzi. Spojrzała na drugą stronę ulicy.

Dwie sekundy później jej telefon zaczął wibrować. Dzwoniła Dara. Czy Teddy powinna zaryzykować i odebrać? Skoro Dara dzwoniła, to musiało to być coś poważnego. Czyżby zobaczyła coś jeszcze?

Zanim zdążyła odebrać, drzwi się otworzyły i do gabinetu wszedł Nick.

– Jakim cudem przeszłaś z tym przez ochronę?

– Chwileczkę. To nie wolno mi tego tutaj mieć? Przepraszam, nie wiedziałam. Wiem, że nie wolno ich mieć w Whitfield, ale pomyślałam, że tutaj nie ma z tym problemu. Czyli... do twojego gabinetu nie wolno wносить telefonów? Czy to zasada?

– Coś w tym stylu. Strażnik tego nie wyłapał?

– Nic nie mówił. – Teddy wzruszyła ramionami. – Wygląda na to, że w kwestii skanowania FBI nie jest lepsze od służb na lotniskach.

Zmierzył ją wzrokiem, zmrużył oczy. Ale wpatrywał się w nią, a nie w pamięć USB. Musiała jak najściślej trzymać się planu. Na zajęciach u Boyd bardzo często omawiali sytuacje takie jak ta. Jeśli w miarę rozwoju wydarzeń każdy członek zespołu będzie reagował spontanicznie, misja zamieni się w chaos. W pierwszej wiadomości Dara prosiła o więcej czasu, więc Teddy musiała się tego trzymać.

Gdy Teddy wchodziła do holu, nigdy by nie pomyślała, że będzie musiała odgrywać rozmowę o uczuciach. Stosować się do rad Clinta Corbetta. Ale właśnie to zrobiła.

– Miałaś rację. Boję się. Nie wiem, jak zachowywać się w twoim towarzystwie. I to nie dlatego, że jesteś moim wykładowcą. – Zaczęła szukać słów, by opisać, co czuła. – Nie chadzam na randki. Nie bawię się w związki. Nick, ja nie dopuszczam do siebie ludzi. Ale z tobą chciałabym spróbować, jeśli...

Przerwał jej przeraźliwy dźwięk alarmu. Hałas i panika, która nagle wybuchła, przypomniały Teddy egzamin półroczny w Whitfield. Ale to nie był bieg z przeszkodami. To było prawdziwe życie.

– Zostań tutaj. Nie ruszaj się. – Nick odwrócił się i wyszedł z gabinetu. Na korytarzu rozległy się krzyki.

Teddy spojrzała na dach – Dara i Molly kucały na jego krawędzi, nadgarstki miały obwiązane liną. Dlaczego nie zeszły schodami przeciwpożarowymi? Znowu coś niezgodnie z planem. Przecież Molly miała lęk wysokości.

A co, jeśli wizja Dary...

Nie mogła dokończyć tej myśli.

Wyszarpnęła pamięć USB z portu i wrzuciła ją do torebki. Była przekonana, że zostali przyłapani na gorącym uczynku. Ktoś się zorientował, że Molly próbuje włamać się do odizolowanego komputera, i wyśledził połączenie z komputera Nicka.

Patrzyła, jak jej przyjaciółki powoli schodzą po bocznej ścianie hotelu. Zostały im dwa piętra. Były już w połowie drogi; Darze szło lepiej. Teddy obserwowała Molly.

Poczuła rozrywającą się linę w całym ciele. W jednej sekundzie Molly wisiała, a w drugiej spadała. W filmach o napadach takie rzeczy działy się w zwolnionym tempie. Bohater miał czas na reakcję. A Teddy mogła tylko patrzeć.

Nick wpadł do gabinetu.

– Teddy, musisz opuścić budynek. Natychmiast.

– Opuścić? Co? – Nie była w stanie zrozumieć tego, co się działo. Nie mogła myśleć. Molly. Molly spadła. Dara próbowała ją ostrzec, ale ona i tak działała dalej.

– Teddy. Musisz się skupić. – Złapał ją za rękę. – Ktoś zadzwonił, że podłożono bombę. Budynek jest ewakuowany.

Alarm bombowy? Teddy poczuła, jakby serce spadło jej do żołądka. Czy Dara zadzwoniła i zrobiła to, żeby zyskać na czasie? Czy to był sygnał dla Teddy, żeby wyszła z budynku? Odeszły od planu do tego stopnia, że Teddy nie miała pojęcia, co zrobić. Musiała zerknąć na swój telefon. Nawiązać kontakt. Wrócić do hotelu. Przegrupować się.

– Po drugiej stronie ulicy, w hotelu, jest bar – powiedział Nick. – Poczekaj tam na mnie. Nie skończyliśmy rozmowy.

Serce Teddy spadło sześć pięter w dół, na ulicę, na której jeszcze kilka chwil wcześniej wszystko mogło się zdarzyć.

Teddy dołączyła do strumienia pracowników i gości wylewającego się z budynku FBI. Zamrugła, żeby pozbyć się z umysłu obrazu spadającej Molly. Gdy otworzyła oczy, ujrzała chaos. Ludzie biegali i krzyczeli. Światła mrugały, ktoś mówił coś przez głośnik. Policjanci kazali się wszystkim cofnąć. A w środku tego wszystkiego Teddy zobaczyła dwóch mężczyzn ubranych w kamizelki z napisem „Saper”, którzy wprowadzali do budynku owczarki niemieckie. Strząsnęła z siebie panikę. Jeśli nie chciała zwrócić na siebie uwagi, musiała się skupić.

Kto wywołał alarm bombowy? To wszystko nie trzymało się kupy. Za dużo zbiegów okoliczności. Pamiętała, co Nick powiedział na pierwszych zajęciach: nigdy nie ignorujcie zbiegów okoliczności.

Już prawie mieli zabezpieczony plik, gdy włączył się alarm. Uczepiła się nadziei, że to była sprawka Dary, która chciała odwrócić uwagę i zyskać trochę czasu. Napisała wiadomość: *Wszystko w porządku??? Molly???*

Gdy tylko wcisnęła „Wyślij”, przyszło połączenie.

– Teddy – powiedziała Dara urywanym głosem. – Próbowałam ją powstrzymać, ale się uparła...

– Widziałam. Czy ona...? – Teddy nie była w stanie wydobyć z siebie kolejnych słów.

– Straciła przytomność – odparła Dara. – Piro wyczuł puls. Ale musimy zabrać ją do szpitala.

– Gdzie jesteście?

– W uliczce za hotelem. Jesteśmy tu wszyscy. Piro, Jillian... i Molly. I Jeremy też. Nie wiem, jak on nas znalazł, ale cieszę się, że to zrobił. Sprowadził nas z dachu, gdy FBI otoczyło hotel. Schody przeciwpożarowe, i wszystko. To on miał linę. Ale...

– Już idę.

Molly żyła. Nadal żyła.

– Teddy, jest źle. Naprawdę źle. Wszędzie są agenci. I gliny.

– Zadzwoniałś, że w budynku jest bomba, to normalne, że wszyscy przyjechali.

– To nie ja! Boże, po co miałabym to robić?

– Myślałam, że może chcesz zyskać na czasie. – Przez chwilę się wahała, a potem zadała Darze ostatnie pytanie. Pytanie, którego nie chciała zadać, to, które decydowało o powodzeniu misji. Bo i jaki sens miało ryzykowanie wszystkiego, skoro nie dostali tego, po co przyszli? – Daro... czy Molly udało się wyciągnąć plik?

Dara zamarła na chwilę.

– Tak.

Teddy westchnęła z ulgą.

– Zaraz tam będę.

– Teddy, muszę ci o czymś powiedzieć...

– To może poczekać. Mamy plik, mamy Molly.

– Gdy Molly spadała, upuściła laptop. Plik... zniknął.

Teddy przepchnęła się przez tłum, poszła Polk Street i skręciła za róg hotelu. Pliku nie było. Tyle planowania, tyle pracy, wszystko na nic. I zapłacili za to tak wysoką cenę. Molly przeżyła upadek, ale czyżby w swojej wizji Dara przewidziała kolejne komplikacje? Teddy miała wrażenie, że wycie policyjnych syren i wozów strażackich nagle ucichło. Jedyne odgłos, jaki słyszała, to walenie jej własnego serca w rytm zadawanego sobie w myślach pytania:

Co ja zrobiłam?

Złapała ją para silnych męskich rąk i Teddy otrząsnęła się z odrętwienia. Zaczęła walczyć, wbiła facetowi łokieć w pierś. Coś krzyczał, ale ona nadal nie słyszała poszczególnych słów, nie rozumiała, co mówił. Puścił ją. I nagle wszystko znowu stało się głośnie.

– Teddy, uspokój się. To ja.

Piro.

Teddy zobaczyła stojącą obok Darę, bawiącą się nerwowo srebrnymi bransoletkami. Jeremy siedział obok wyjścia przeciwpożarowego i rozglądał się wokół pustym wzrokiem. Jillian pochylała się nad Molly, która leżała na ziemi. Okryli ją granatową bluzą Pira. Z głowy Molly wypływała krew, nadgarstek już spuchł.

O Boże.

Teddy podeszła bliżej, wyciągnęła dłoń, by dotknąć twarzy Molly.

– Nie chcieliśmy jej przenosić – powiedziała Dara. – Ale Piro sprawdził. Złamany nadgarstek. I uderzyła się w głowę, ale...

– Musimy się stąd wydostać – powiedział Piro. – Im dłużej będziemy czekać, tym będzie trudniej.

Teddy spojrzała na Molly. Na jej bladą twarz, na poranione ciało.

– Teddy – odezwał się Piro.

– Co?

Teddy wiedziała, że powinna się koncentrować na kolejnych krokach, ale nadal starała się zrozumieć, co się stało, dlaczego wszystko poszło nie tak.

– To ty zadzwoniłaś, że w budynku jest bomba? – spytała.

– Nie, do cholery – odparł Piro. – Myślisz, że chcieliśmy takiego szumu? Glin, które są wszędzie? Przecież z całych sił staraliśmy się nie rzucać się w oczy.

– Czyli ktoś zadzwonił, że jest bomba, i do FBI, i do hotelu?

– Podejrzewam, że nie było to przypadkowe działanie – powiedział Piro.

Pomijając odmieńców, jedyną osobą, która wiedziała o tym, że Teddy planowała wykraść plik, był Yates. Ale nie znał dnia ani sposobu. A powodzenie misji leżało w jego interesie.

Teddy zmusiła się do skupienia na bieżącym kryzysie. Nie mogli zakraść się teraz do pokoju hotelowego. Pozostawanie w uliczce do czasu, aż minie zagrożenie, również nie wchodziło w grę. Wreszcie ktoś by ich dostrzegł – ochrona hotelu, jakiś policjant albo agent FBI. Z każdą sekundą coraz bardziej narażali siebie i Molly. Musieli jak najszybciej wydostać się z zaułka i dotrzeć do łodzi.

– Na drugim końcu ulicy stoi dwóch policjantów – powiedział Piro. Zwrócił się do Teddy. – Myślisz, że możesz ich przekonać, że nic takiego się nie dzieje?

Skinęła głową. Jeszcze nigdy nie wywierała wpływu na dwie osoby jednocześnie, ale musiała spróbować. Musiała.

– Widzisz ten śmietnik na parkingu? – spytał Piro. – Może użyj odrobiny telekinezy i spraw, żeby pofrunął. Odwróć ich uwagę.

Umiała poruszać spinaczami do papieru. Jak miała jednak poruszyć dwustukilowym pojemnikiem, używając wyłącznie siły umysłu? Pokręciła głową. Uważała, że pożar, zwłaszcza podczas alarmu bombowego, wystarczyłby do odwrócenia uwagi policjantów.

– Myślę, że w tej kwestii zdam się na ciebie.

Przytaknęła.

– Chciałem dać ci pierwszeństwo. Podpalę go, gdy tylko zajmiecie odpowiednie pozycje. – Zwrócił się do Dary, Jeremy’ego i Jillian. – Samochód jest zaparkowany na rogu Eddy i Larkin. Burgundowy hyundai sedan. Kluczyk jest pod osłoną przeciwsłoneczną. Ja zaniosę Molly. Daro, ty prowadzisz. Wynosimy się stąd. Wszyscy zrozumieli? – Spojrzał na Jeremy’ego, który stał jak słup soli. – Jeremy, jesteś z nami?

Jeremy gwałtownie na niego spojrzał.

– Tak, ja... – Przełknął ślinę. – Tak.

– Ja też mogę odwrócić uwagę – dorzuciła Jillian i spojrzała w niebo. – Mewy.

– W porządku – powiedział Piro. – Ruszamy.

Teddy skinęła głową. Jej ciało zaczynało budzić się do życia. Poczowała przypływ adrenaliny, tej dobrej, nie tej, która sprawiła, że zamarła po wejściu do budynku FBI. Mogli to zrobić – razem. Musieli. Dla Molly.

Piro skupił się na śmietniku. W ciągu kilku sekund rozległy się krzyki: „Ogień! Materiały wybuchowe! Opuścić teren!”. Teddy spojrzała na policjantów stojących po drugiej stronie ulicy. Patrzyli na śmietnik, który zajął się ogniem, nie mogła jednak zaryzykować tego, że nagle spojrzą gdzie indziej. Poczowała gulę w gardle.

Nie odwracajcie się. Patrzcie w ogień.

Wyobraziła sobie, że rozpada się na dwie części: jedna część jest skierowana do jednego mężczyzny, a druga do drugiego. Jeden z nich był łatwiejszy do opanowania. Czowała, że umysł policjanta z lewej był spokojniejszy i bardziej uległy, a drugi buntował się przeciwko niej, ciemność w jego umyśle stawała się jeszcze czarniejsza. Przypomniała sobie, jak wiele miesięcy temu Clint poprowadził strażników i Siergieja z dala od ich kryjówek. Powinna go spytać, jak to zrobił, zanim odkryła, że nie można mu zaufać.

Nie odwracajcie się, rozkazała. Patrzcie w ogień.

Zobaczyła, jak Piro bierze Molly na ręce i zaczyna biec razem z nią, a Dara, Jillian i Jeremy pędzą tuż za nim. Teddy podwoiła wysiłki i sprawiła, że policjanci patrzyli w inną stronę.

Umysł tego jednego nadal nie chciał się podporządkować. Była złana potem, spodnie lepiły jej się do ud. Miała ochotę przewrócić się na ziemię i skapitulować. Nie miała już sił.

– Zatrzymajcie się! – krzyknął jeden z policjantów i odwrócił się w stronę jej przyjaciół. – Policja!

Nagle w uliczkę sfrunęło stado mew drapiących szponami i uderzających skrzydłami, tak jakby walczyły o jedzenie. Jillian. Ptaki osłaniały odmieńców przed wzrokiem funkcjonariusza.

Teddy nie czekała na kolejną szansę. Wybiegła z uliczki i skręciła za róg Eddy Street. Później nie pamiętała, jakim cudem udało jej się przebić przez tłum gapiów, policjantów, agentów FBI i strażaków. Nie pamiętała, jak otworzyła drzwi hyundaia, usiadła z tyłu, a Dara popędziła w stronę portu. Pamiętała tylko zakrwawioną twarz Molly na swoich kolanach.

Teddy odgarnęła włosy Molly z czoła i patrzyła, jak powieki przyjaciółki drżą, jak gdyby coś jej się śniło. Obok Teddy siedział Jeremy, który trzymał Molly za rękę. Cały czas gładził kciukiem jej palce. Wcześniej, gdy Teddy zawałała sprawę, chodziło tylko o jej tyłek i to ona narażała się na niebezpieczeństwo. Dzisiaj jednak ona weszła do budynku FBI, a Molly została ranna.

Teddy zaczęła przypominać sobie wydarzenia z ostatniej godziny, próbując ustalić chwilę, gdy ich plan wziął w łeb. Jakim cudem nie udało im się zarezerwować odpowiedniego pokoju w hotelu? Kto zadzwonił, że podłożono bombę? Dlaczego Jeremy opuścił łódź? Zwłaszcza że Teddy wyraźnie kazała mu nie ruszać się z miejsca?

Zerknęła na niego. Dopiero wtedy zorientowała się, że miał na sobie granatową bluzę, podobną do bluzy Pira.

– To ty byłeś na dachu, prawda?

Pokręcił głową, jakby otrząsnął się z transu.

– Słucham?

– Dlaczego nie zostałeś w porcie?

Przełknął ślinę.

– Ja... ja tylko...

– Teddy – przerwała Jillian. – Daj spokój, wszyscy bardzo dużo przeszliśmy.

Ale Teddy nie potrafiła odpuścić.

– Dara powiedziała, że miałeś ze sobą linę. Skąd wiedziałeś? Mów.

Spojrzał na nieruchome ciało Molly.

– Po prostu miałem przeczucie. Nie chciałem zostawić jej samej, skoro mogłem jej pomóc.

– Skręć tutaj – polecił Piro. – Porzucimy samochód i pójdziemy do przystani na piechotę.

Dara zaparkowała i wyłączyła silnik. Piro otworzył drzwi z tyłu i wziął Molly na rękę.

– Musimy zabrać ją do szpitala – powiedziała Teddy.

– Żadnego szpitala – odparł Piro. – Jeśli zabierzemy ją do szpitala, będą musieli zawiadomić policję. – Poprawił ułożenie Molly w swoich

ramionach.

Molly jęknęła i się poruszyła.

– Nie chcę do szpitala. – Wtuliła się w ramię Pira.

– Molly! – krzyknęła Teddy. – Obudziła się?

Piro przejechał wierzchem dłoni po jej czole.

– Na przemian odzyskuje i traci przytomność. Zabierzemy ją do izby chorych u nas na wyspie. Jeremy, dasz radę z łodzią?

Jeremy skinął głową i zaczął szukać kluczyków w kieszeni.

Przeszli dwie przecznice do przystani. Teddy przypomniała sobie, jak podziwiała ten cudowny dzień w San Francisco. Ani jednej chmury na niebie. Piękne pastelowe wiktoriańskie domy lśniły w popołudniowym słońcu. Turyści chodzili po stromych chodnikach w górę i w dół, siadali przy stolikach na ulicy albo wstępowali do urokliwych sklepów. Teddy przyglądała się temu wszystkiemu z poczuciem absurdu. Przecież to niemożliwe, żeby coś tak okropnego wydarzyło się w samym środku tak pięknego dnia.

Izba chorych w kampusie była pusta poza jedną pielęgniarką na dyżurze, przysadzistą siostrą Bell, i studentem z wyższego roku z migreną. Kiedy weszli do środka, siostra Bell wkroczyła do akcji i skierowała Pira, który niósł Molly, do oddzielnej sali. Gdy delikatnie położył Molly na leżance, wszyscy zostali wyproszeni do poczekalni.

Po czasie, który zdawał się wiecznością, siostra Bell wróciła.

– Na razie jej stan jest stabilny, ale będzie potrzebować leczenia.

Wezwałam już doktora Eversleya. – Obrzuciła ich wszystkich spojrzeniem.

– Co się stało?

Przez chwilę patrzyli po sobie niepewnie. Wreszcie odezwał się Piro:

– Spadła. Złamała nadgarstek. Ma obrażenia głowy i całego ciała. Żadna inna kość nie została złamana.

– Nie prosiłam o diagnozę – odpowiedziała siostra Bell. – Sama potrafię ocenić jej obrażenia.

Odmieńcy milczeli.

– Od jak dawna traciła i odzyskiwała przytomność?

– Od jakichś dwóch godzin – odparła Teddy. Wiedziała, że to brzmiało bardzo źle. Czuła się okropnie.

Siostra Bell popatrzyła na nich po kolei. Ta chwila przeciągała się w nieskończoność.

– I dopiero teraz do mnie przychodzicie?
– Byliśmy w San Francisco – odparła Teddy. – My...
– Chodziliśmy po górach – wtrąciła Dara. – Spadła podczas wędrówki.
– I nie pomyśleliście, żeby wezwać karetkę?
– Ona nie ma ubezpieczenia – wyjaśnił Jeremy, który odezwał się po raz pierwszy, odkąd weszli na pokład łodzi i popłynęli na wyspę. – Błagała nas, żebyśmy nie zawozili jej do szpitala.

Siostra Bell westchnęła przeciągle. Nie musiała nic mówić, żeby wiedzieli, co sądziła o ich reakcji na stan Molly.

– Zawiadomię o tym wypadku profesora Corbetta. A teraz muszę się zająć waszą przyjaciółką.

Teddy, której żołądek ścisnął się w supeł, spytała:

– Powinniśmy poczekać?

Siostra się zatrzymała.

– Powinniście byli zrobić wiele rzeczy. Ale przesiadywanie w mojej poczekalni do nich nie należy.

Odmieńcy szli w stronę Harris Hall. Wszyscy milczeli. Łatwiej było nic nie mówić. Mgła zaczęła ogarniać teren szkoły, otulając szarą warstwą zazwyczaj spokojny ogród zen.

Teddy zatrzymała się na schodach akademika. Spojrzała na Darę. Ktoś musiał zebrać się na odwagę i wypowiedzieć na głos to, co wszyscy myśleli.

– Czy widziałaś... – zaczęła.

Dara pokręciła głową.

– Przyszłość może się zmienić.

– Molly nie umrze – powiedział Jeremy. Stwierdził to jako fakt, chociaż wszyscy odmieńcy wiedzieli, że przyszłość jest zawsze nieprzenikniona, stała tylko w swej zmienności.

Jillian dotknęła jego ramienia.

– W porządku, Jeremy.

– W porządku? Jak cokolwiek może być w porządku? – Gwałtownie się od niej odsunął i zwrócił się do Teddy. – To wszystko twoja wina. Gdybyś nie chciała tam jechać, do niczego by nie doszło.

– Jeremy, wcale tak nie sądzisz. Przecież podjęliśmy decyzję jako zespół – wtrąciła Jillian.

Teddy pomyślała, że to miło ze strony Jillian, że jej broni, ale to jest zupełnie niepotrzebne. Jeremy miał rację. Wszystko, co się stało, było jej winą. Nie próbowała się bronić. Nie mogła.

– Gdyby Teddy pomyślała o tym, co może... – zaczął Jeremy.

– Jeremy, wystarczy! Molly chciała mieć dostęp do tego pliku. Chciała wejść na dach. I to ona chciała zejść po linie. Poszedłeś za nami. To nie było jakieś wyjątkowo trudne zejście. To był wypadek. Została ranna. I to jest straszne. Ale to był jej wybór – powiedziała Jillian.

– Czy jest jakaś szansa, że to mogło być tego warte? Jest jakiś sposób na odzyskanie zawartości dysku twardego? – spytał Piro.

Dara podniosła plecak z rozbitym laptopem.

– Jest roztrzaskany. Przejrzałam szczątki. Nie ma dysku twardego. Kiedy komputer uderzył w chodnik, dysk musiał wpaść w jakąś szczelinę na ulicy.

I po tym wszystkim, co przeszli, nie mieli nic do pokazania. Tego ranka opuszczali wyspę z nadzieją, że uda im się coś naprawić. Byli tacy pewni, że im się uda. Że uwolnią Yatesa, że zapobiegą przekształceniu Whitfield w kolejny Sektor Trzeci. Teddy przełknęła głośno ślinę, gdy uświadomiła sobie, co jeszcze jej się nie uda: odnalezienie matki. I nagle zrozumiała, że ich plan był głupi, samolubny i krótkowzroczny – i zrobiło jej się niedobrze.

Teddy leżała na podwójnym łóżku w swoim pokoju i czekała na wieści o Molly. Obracała w palcach piłeczkę do ping-ponga, którą dostała od Clinta. Zegar na ścianie odliczał sekundy. Teddy nigdy nie zwracała na niego uwagi, a teraz słyszała tylko jego tykanie. Te równomierne odgłosy przypominały jej o tym, że nie była dostatecznie szybka w gabinecie Nicka ani później, w uliczce.

– Zadręczysz się – powiedziała Jillian. – Przecież nie zepchnęłaś Molly z dachu. To nie twoja wina.

Teddy ją zignorowała. Oczywiście, że to była jej wina. Nikt nie mógł jej przekonać, że było inaczej.

– Jakaś część mnie czuje, że powinnam zacząć się pakować.

Przewróciła się na bok i sięgnęła po torebkę, którą miała ze sobą tego dnia. Wysypała jej zawartość na łóżko, łącznie z telefonem, który dała jej Molly. Dziwnie było mieć telefon przy sobie, przyzwyczała się do życia bez elektroniki. Poczowała ścisk w sercu. Na ekranie widniał napis: *1 nowa wiadomość*. Teddy nacisnęła przycisk i przeczytała:

Na wszelki wypadek...

Na wszelki wypadek... Co? Gdy wyświetlała resztę wiadomości, siłą rzeczy spodziewała się najgorszego.

Na wszelki wypadek, gdyby coś mi się stało.

– Co jest? – spytała Jillian.

– Wiadomość od Molly. I załącznik. Pewnie przyszła, zanim wyszłam od Nicka.

Jillian zerwała się z łóżka i stanęła nad Teddy.

– Otwórz.

Teddy wcisnęła link. Nie mogła uwierzyć, gdy na ekranie telefonu komórkowego zobaczyła katalog zawierający dwa pliki wideo.

Otworzyła pierwszy. Wyświetlacz natychmiast zrobił się ciemny. Pojawiła się mała biała strzałka. Teddy jej dotknęła. A potem na ekranie zobaczyła biało-czarny, ziarnisty film. Zatłoczony chodnik. Żadnego dźwięku. Mężczyźni i kobiety chodzili z parasolami, by chronić się przed deszczem. Wokół nich wznosiły się wysokie budynki. To mogło być każde

większe miasto. Teddy zobaczyła w prawym dolnym rogu znacznik godziny i daty: 17 sierpnia, 08.21. Sześć lat temu.

Na chwilę przestała oddychać. To było to. Dowód, którego szukali.

Film leciał dalej. Spod markizy wyszedł portier w liberii i wezwał gestem taksówkę. Za nim pojawiło się trzech mężczyzn. Pierwszy z nich był drobnej budowy, ubrany w mundur. Generał, którego Yates miała zabić. Dwaj podążający za nim mężczyźni mieli na sobie garnitury, choć ich postury zupełnie nie pasowały do takiego stroju. Mieli szerokie klatki piersiowe, długie ręce i krótkie nogi. Goryle w garniturach. Teddy uznała, że to ochroniarze. Jeden z nich trzymał parasol nad głową wojskowego, a drugi rozglądał się w poszukiwaniu ewentualnych problemów.

W końcu podjechała taksówka. Gdy portier otworzył drzwi od strony pasażera, pojawił się czwarty mężczyzna. Kamera uchwyciła go przez kilka sekund. Był niski, miał okrągłą twarz i gęsty zarost. Mimo marnej jakości nagrania Teddy z całą pewnością stwierdziła, że nie był to Derek Yates. Niski mężczyzna wpadł na generała – z dużą siłą – a potem wskoczył do taksówki i zatrzasnął drzwi. Samochód błyskawicznie odjechał.

Generał zatoczył się do tyłu, a jego ochroniarze złapali go pod pachy, żeby się nie przewrócił. Z początku wydawało się, że nie było to nic poważnego. Jakiś przechodzień w niegrzeczny sposób ubiegł kogoś i odjechał jego taksówką. Ale potem generał przycisnął prawą dłoń do piersi, a ochroniarze położyli go na ziemi. Na koszuli wojskowego pojawiła się ciemna plama. Spomiędzy jego palców lała się krew. On nie został odepchnięty z drogi – został dźgnięty.

A potem film się skończył.

– To nie był Derek Yates – powiedziała Teddy.

– Włącz drugi plik – poprosiła Jillian.

Ten film był lepszej jakości. Policyjna salka przesłuchań, ostre światło. Młody policjant w mundurze stał obok drzwi. Przy małym metalowym stole siedział jakiś mężczyzna w kajdankach.

– To Yates – wyjaśniła Teddy.

Zanim jednak zdołała powiedzieć coś więcej, drzwi do pomieszczenia się otworzyły i przed stołem stanął Clint w koszuli i krawacie, z odznaką detektywa przypiętą do kieszeni na piersi. To nagranie również zostało opatrzone znacznikiem: 20 sierpnia, 23.07. Trzy dni po zabójstwie generała.

Yates zaczął mówić:

- Wiesz, że mnie tam nie było.
- Więc dlaczego na narzędziu zbrodni znajdują się twoje odciski palców?
- Daj spokój, Clint. – Yates uśmiechnął się sardonicznie.

Clint położył na stole plastikową torebkę z nożem myśliwskim.

- Mówisz, że to nie jest twój nóż?

– Oczywiście, że mój.

– Ale ty...

- Ten nóż został mi skradziony.

Teraz to Clint się uśmiechnął.

– Ktoś ukradł twój nóż i porzucił go w miejscu zbrodni? To próbujesz mi powiedzieć?

- Znasz mnie od bardzo dawna. Czy zostawiłbym odciski palców?

– Chcieli się ciebie pozbyć, więc cię wrobili. W zabójstwo.

– Właśnie.

– W takim razie podaj mi nazwisko. Nie musisz być wobec nich lojalny. Już nie. Powiedz mi, kto za tym stoi. Dla kogo pracujesz?

Yates zeszytniał. Potem powiedział łagodnie:

- Wiesz, że nie mogę tego zrobić.

– Nie możesz? Czy nie chcesz? – Sfrustrowany Clint podrapał się po brodzie. – Dereku, jeśli tylko będę mógł, to ci pomogę. Ale musisz dać mi coś na początek.

- Obawiam się, że to jest po prostu niemożliwe.

Clint wysunął krzesło i usiadł. Obaj milczeli i Teddy zrozumiała, że nie komunikowali się głosem, tylko w umysłach. Yates pobladł, zaczął się trząść.

– Podpisz przyznanie się do winy – rzekł spokojnie Clint i przysunął Yatesowi kartkę i długopis.

- Nie rób tego – wydyszał Yates.

– On wywiera na niego psychiczny wpływ – powiedziała przerażona Teddy do Jillian. – Zmusza go do podpisania się pod przyznaniem się do winy.

Wyjęła z kieszeni wizytówkę Yatesa i znalazła adres jego prawnika. I tak zostanie wywalona z Whitfield. Wcześniej mogła przynajmniej naprawić chociaż jedną rzecz.

- Wszystko, co powiedział Yates, było prawdą – mruknęła.

Co oznaczało, że Teddy i tak nie chciała zostać w Instytucie.

Teddy wiedziała, że Clint będzie chciał z nimi rozmawiać. Nie spodziewała się jednak, że wezwania nadejdą tak szybko. Mniej niż dziesięć minut po tym, jak skończyły z Jillian oglądać nagrania, rozległo się pukanie do drzwi ich pokoju. Teddy otworzyła i zobaczyła studenta drugiego roku, który przekazał im, że Clint chce widzieć je w swoim gabinecie. Natychmiast.

Choć Teddy była wyczerpana psychicznie, fizycznie i mentalnie, włączyła swoją ścianę, wykorzystując resztki sił. A potem uświadomiła sobie, że to bezcelowe. Jeśli Corbett będzie chciał informacji, po prostu zajrzy do umysłu któregoś z jej przyjaciół i wszystko zobaczy.

Nie ma sensu odwlekać tego, co nieuniknione.

Gdy Teddy i Jillian dotarły na miejsce, zobaczyły już tam Darę, Pira i Jeremy'ego. Wolałyby pokazać nagrania swoim przyjaciołom, zanim skonfrontuje Clinta z nowymi informacjami, ale nie miała jak tego zrobić. Nieważne. Tak czy inaczej, miała zamiar doprowadzić sprawę do końca.

Gabinet Clinta, ten azyl Teddy, był niewielki. A gdy weszła do niego cała szóstka, wszyscy poczuli się jak w celi. Dara i Jillian siedziały na krzesłach naprzeciwko biurka Clinta, Teddy i Jeremy stali przy wysokiej metalowej szafce na akta, Piro zajął miejsce przy drzwiach. Zanim Teddy zdołała się powstrzymać, spojrzała na biurko, na szkło, pod którym znajdowała się śruba z symbolem Sektora Trzeciego na główce.

– Molly została przewieziona do szpitala – zaczął Clint. – Ma wstrząśnienie mózgu trzeciego stopnia. Jest teraz przytomna, ale urazy mózgu są skomplikowane, a rokowania niepewne. Podsumowując: lekarze nie wiedzą, jak to wpłynie na dalsze życie Molly. Nie wiemy, jak wpłynie to na jej zdolności psychiczne. Wszystko, co możemy zrobić, to dać jej czas i mieć nadzieję, że w pełni wyzdrowieje.

Przyglądał się wszystkim po kolei: Jillian, Darze, Pirowi, Jeremy'emu. Teddy wiedziała, że intensywnie myślał, rozważał, analizował, próbował wydobyć informacje z każdego z nich. Wreszcie zwrócił się do niej. Zmrużył oczy, a ona zwiększyła napięcie na ścianie, która utrzymywała jej myśli w tajemnicy.

– Poza tym – powiedział Clint – jak wszyscy wiecie, popełniliście kilka przestępstw. Włamaliście się do głównego komputera FBI i ukradliście

poufne dane. Można was oskarżyć o wtargnięcie, spisek, cyberatak na instytucję rządową i oszustwo komputerowe. A to dopiero początek.

Jeśli Clint wiedział, to Nick też. Więcej niż wiedział. To prawdopodobnie on mu powiedział. Teddy nie chciała myśleć o tym, co to oznaczało.

– Więc... jesteśmy aresztowani? – spytała Dara.

– Nie. – Clint oparł się na krzesło. – Nie dzisiaj. Instytut Whitfielda i FBI łączą bardzo ścisłe relacje. Nikt nie chce ich nadwątląć przez jakiś wasz wyczyn. I jak z pewnością możecie sobie wyobrazić, FBI nie chce przyznać, że ważne pliki wykradli im zwykli amatorzy, których bez problemu nagrały kamery ochrony.

Przesunął się do przodu, zaczął wwiercać palec wskazujący w swoje biurko.

– Jednakże – kontynuował – materiał dowodowy przeciwko wam pozostanie w posiadaniu FBI. A ponieważ niektórych z tych przestępstw nie dotyczy przedawnienie, to jeśli ktoś z was kiedykolwiek ponownie spróbuje takiego wyczynu, z pewnością zostanie oskarżony.

Teraz Teddy spędzi resztę swojej kariery, zastanawiając się, czy to właśnie dzisiaj do jej drzwi zapuka FBI. Dlaczego zawsze pakowała się w takie sytuacje? Myślała, że robi dobrze – nie, wiedziała, że robi dobrze – dlaczego więc zawsze kończyło się gorzej niż wtedy, gdy zaczynała?

– I od tej chwili – mówił dalej Clint – wszyscy macie wyrok w zawieszeniu. Jeśli złamiecie choćby jedną zasadę od teraz aż do ukończenia studiów, wszyscy zostaniecie wydalen.

Teddy zacisnęła pięści i kipiała ze złości. Jak on śmie być taki pyszałkowaty? Tak, zachowali się głupio. Ale Clint zniszczył życie niewinnemu człowiekowi. Posłał Yatesa do San Quentin za przestępstwo, którego ten nie popełnił.

Nie wytrzymała.

– Zanim posuniesz się dalej, powinieneś coś zobaczyć. Coś, dla czego Molly zaryzykowała swoje życie. – Podała mu nad biurkiem telefon komórkowy. – Stuknij „Play”.

Filmy zostały ponownie odtworzone.

– Co mówił nam pan na wykładach, profesorze Corbett? – Udała, że sobie przypomina. – „Medium nigdy nie może wykorzystywać swojej mocy, by wpływać na materiał dowodowy lub zeznania i uzyskać określone zakończenie sprawy”. Wysłałam ten link do prawnika Yatesa. Na filmie wyraźnie widać, że to ktoś inny popełnia zabójstwo. Yates został skazany

na podstawie wymuszonego przyznania się do winy. A kluczowy dowód został ukryty. To powinno wystarczyć, by proces mógł zacząć się od nowa.

– To dlatego... – Clint zamilkł. Pokręcił głową. – Skąd wy...?

– Wiedzieliśmy, gdzie szukać? – Teddy zrozumiała, że mogła to rozegrać tylko w jeden sposób: prawdą. Zrobiła krok naprzód, wyprostowała się i spojrzała Clintowi w oczy. A potem powiedziała: – Kiedy pojechałam na rozmowę z Coreym McDonalodem w San Quentin, spotkałam tam więźnia Dereka Yatesa.

Gdy już zaczęła, nie mogła przestać mówić. Próbowала mówić wolniej, ale słowa wręcz się z niej wylewały. Wszystko, co powiedział jej Yates o Sektorze Trzecim, o tym, jak rząd przeprowadzał eksperymenty na osobach o zdolnościach paranormalnych, o tym, jak jej ojciec walczył, że matka nadal żyła. Że Clint wymusił przyznanie się Yatesa do winy – to oskarżenie boleśnie potwierdził film wideo.

Odwróciła się, aby wyjść i już nigdy nie wrócić, ale powstrzymały ją słowa Clinty:

– Jeśli teraz wyjdiesz, nigdy nie poznasz prawdy.

– Prawdy? – powtórzyła. Czuła ogromną suchość w gardle. – Nagranie dokumentuje prawdę. A to, co ty mi powiesz, to tylko...

– Teddy – przerwał jej. – Zrobiłem to nie bez powodu. Nie muszę się przed tobą usprawiedliwiać. I tak byś tego nie zrozumiała...

– Miałeś powód? Tego, co widziałam na filmie, nie da się usprawiedliwić.

Poprawił się na krześle. Wyraźnie czuł się nieswojo.

– Nie powiedziałem ci o niektórych sprawach, ale gdybym nie był pewien, że to prawda... – Przerwał i spojrzał nad ramieniem Teddy, jakby wpatrując się w obrazek, który tylko on dostrzegał. – Nie było mnie tam. Już ci to mówiłem. Ale miałem w bazie przyjaciół, ludzi, którym ufałem. Krążyły plotki o tym, że niektórzy zostali doprowadzeni do ostateczności. Że byli poddawani niekończącym się testom psychologicznym i próbom fizycznym, które miały zmienić ich w coś, czym nigdy nie powinni być. W psychicznych żołnierzy. Maszyny do zabijania, ze zniszczoną empatią. Słyszałem, że twój ojciec zaczął walczyć i to doprowadziło do powstania przeciwko ludziom stojącym za eksperymentami. Z pewnością pasowało to do Richarda, którego znałem. – Przerwał i pozornie zagubił się w myślach. – Chodzi o to – zaczął wreszcie mówić, kręcąc głową – że kilka osób, które

przeżyły Sektor Trzeci, zniknęło. Łącznie z twoją matką. A rok lub dwa lata później rozpoczęła się seria niewytłumaczalnych wydarzeń.

– O czym pan mówi? – spytał Piro.

Clint wzdrygnął się, jakby nagle przypomniał sobie, że w pokoju znajdowali się również inni.

– Zabójstwa, porwania, zamachy bombowe. Operacje wykonywane w świetle dnia i z wyraźną linią polityczną. Każde z tych zdarzeń zawierało przynajmniej jeden element psychiczny: manipulację umysłową, jasnowidzenie, telepatię, cokolwiek.

– I myśleliście, że to sprawka uciekinierów z Sektora Trzeciego? – spytała Dara.

– Tak. Ktoś nadal nimi manipulował, by służyli czyimś pokręconym interesom.

– Założyłeś, że Yates był jednym z nich? – spytała Teddy.

– Jestem tego pewien. Był zamieszany w co najmniej cztery znane mi sprawy, jedną brutalniejszą od drugiej, ale nie miałem wystarczających dowodów, by go z nimi powiązać. – Clint spojrział na nią i pokręcił głową.

– Ale nie chodziło mi o Yatesa. Wiedziałem, co przeszedł w Sektorze Trzecim. Yates, którego znałem, nigdy nie był zabójcą. Nie skrzywdziłby nikogo.

– Ale mimo to go zamknąłeś. A przecież był twoim przyjacielem – powiedziała Teddy.

– Mój przyjaciel zniknął. Wiele lat wcześniej. – Clint podrapał się po czole. – Nie miałem wyboru. Postanowiłem, że skoro nie mogę dotrzeć do ludzi na górze, zacznę od dołu. Zacznę aresztować takich jak Yates, których uważałem za broń. W ten sposób mógłbym zamknąć całą operację raz na zawsze.

– Ale to nie zadziałało, prawda? – spytał Piro.

Clint pokręcił głową.

– Więc kiedy rząd założył nową szkołę...? – spytała Teddy.

– Musiałem wziąć w tym udział. Bo przysiągłem sobie, że nigdy więcej nie pozwolę, by powtórzyło się coś takiego jak Sektor Trzeci.

W pokoju zapadła cisza. Teddy i jej przyjaciele próbowali zrozumieć to, co właśnie usłyszeli.

– Ale co z próbkami krwi? – spytała Jillian. – Nadal jesteśmy obiektami badań. Czym to się różni od tamtego?

– Tak. Jesteśmy obiektami badań. Ale Whitfield prowadzi badania genetyczne, a nie kliniczne. Żaden student nie będzie poddawany eksperymentalnemu leczeniu, nie będzie dostawał leków na próbę. W Sektorze Trzecim ludzie o zdolnościach paranormalnych byli torturowani. Tu rekruci są bezpieczni. Dopilnowałem tego.

– Niech pan to powie Brettowi Evansowi i Christine Federico – zaczął sztydzić Piro.

– Nie mamy powodów, by sądzić, że ich nieobecność jest skutkiem przestępstwa.

– Ale czy to nie jest trochę podejrzany zbieg okoliczności? – odparował Piro. – Gdybym był detektywem prowadzącym tę sprawę, sprawdziłbym, czy grupa osób, która wykorzystywała potężnych jasnowidzów do osiągnięcia swoich celów, mogłaby być zainteresowana porwaniem takich studentów.

– Nie wydaje nam się, by zostali porwani – odparł Clint. – Uważamy, że mogli zostać zwerbowani przez...

– Kiedy możemy zobaczyć się z Molly? – przerwał Jeremy.

Teddy zauważyła, że chłopak zrobił się nerwowy, jakby miał już dość tej rozmowy.

– Będę was informować o postępach w leczeniu – odrzekł Clint. Najwyraźniej on też miał już dość. Wstał. – Instytut Whitfielda nie przetrzymuje rekrutów wbrew ich woli. Jeśli ktoś z was nie czuje się tu już bezpiecznie lub nie wierzy w wykonywaną przez nas pracę, może odejść. Mam nadzieję, że nikt z was nie dokona takiego wyboru.

Kiedy żadne z nich nie ruszyło się z miejsca, by opuścić gabinet, powiedział:

– Możecie już wracać do swoich akademików. Ale nie wolno wam opuszczać wyspy bez mojej pisemnej zgody.

Po wyjściu od Clinta Teddy próbowała złapać Jeremy'ego na korytarzu, on jednak się wymówił, bo rzekomo zanosilo się na burzę i musiał zabezpieczyć łódź.

Kiedy w niedzielę okazało się, że nikt nie widział Jeremy'ego, Teddy założyła, że opuścił kampus, by pojechać do Molly do szpitala, chociaż Clint wyraźnie im tego zabronił. Gdy jednak Jeremy nie pojawił się również na zajęciach w poniedziałek rano, już było wiadomo, że coś się święci. Potwierdziła to szybka wizyta w jego pokoju. Zniknęły jego ubrania. Tak samo jak rzeczy osobiste. Bez wyjaśnień. Bez pożegnania. Reszta odmieńców zastanawiała się, czy stracił wiarę w Instytut Whitfielda, czy był zbyt wstrząśnięty tym, co stało się z Molly, by przebywać razem z nimi.

W kolejnych tygodniach zespół się rozpadł. Nieudana misja i zniszczenia, które nastąpiły po niej, zamiast ich scalić, doprowadziły do tego, że każde z nich poszło swoją drogą. Nikt nie wypowiedział żadnych ostrych słów ani nie zrzucał na nikogo winy, ale byli podzieleni. Piro uruchomił kilkanaście alarmów przeciwpożarowych, za każdym razem z inną dziewczyną. Jillian wędrowała po ścieżkach i wdawała się w długie pogawędki z ćwierkającymi ptakami. Dara siedziała w pokoju i pisała do swej babki listy na temat cech charakterystycznych przepowiadania śmierci. A Teddy, wstrząśnięta utratą przyjaciół i towarzystwa, które im wszystkim sprawiało radość, ponownie skupiła się na studiach, aby przestać zamartwiać się o Molly i przełknąć zżerające ją od środka poczucie winy. Stan przyjaciółki nie uległ zmianie: nadal znajdowała się pod opieką lekarzy w szpitalu w San Francisco. Teddy czuła, że powinna z nią być, pomóc jej odzyskać zdrowie, a nie siedzieć w kampusie i przygotowywać się do egzaminów, które miały się odbyć w drugim tygodniu czerwca. Wiedziała, że nie mogła jej pomóc. Cały czas jednak miała poczucie niesprawiedliwości.

Po przesłaniu linku do filmu prawnikowi Yatesa Teddy miała nadzieję na jakieś nowe wieści. Mejla, telefon, list – jakikolwiek znak od Yatesa, że dotrzyma danego słowa i pomoże jej odnaleźć matkę. Ale mijały kolejne dni, a on się nie odzywał.

Tak więc Teddy pracowała jeszcze intensywniej. Podczas misji nie była dostatecznie silna, jej wpływ mentalny się nie utrzymał, nie potrafiła panować nad telekinezą. Z dużym wysiłkiem udało jej się opanować tylko

jedno: poruszać w wybranym kierunku piłeczkami do ping-ponga i spinaczami biurowymi.

Wiele miesięcy wcześniej Clint powiedział, że jeśli będzie dostatecznie ciężko pracowała, zdoła powstrzymać pocisk. Jeśli dobrze pamiętała, proces ten miał obejmować manipulowanie czasem. Albo coś takiego.

Przypominając sobie tę rozmowę, cały czas robiła sobie wyrzuty. Gdyby opanowała to wcześniej, może mogłaby zmienić trajektorię upadku Molly?

To pytanie nie pozwalało jej zasnąć przez całą noc.

Nie mogła poprosić Clinta o pomoc; uparła się, że sama znajdzie rozwiązanie. Zamiast się poddać, jak zrobiłaby kiedyś, całe dnie siedziała w bibliotece w poszukiwaniu jakiejś wskazówki, chociaż wiedziała, że powinna uczyć się do egzaminów.

Pewnego dnia znalazła ciekawą broszurkę napisaną w latach dwudziestych dwudziestego wieku przez niejakiego Swamiego Panchadasiego. Wyjaśniał w niej, że zmiana toru kuli nie polega tylko na przesuwaniu przedmiotu, lecz także na spowalnianiu czasu. Albo raczej na prześcignięciu czasu. Zachęcał czytelnika do zaakceptowania idei, że przeszłość, teraźniejszość i przyszłość dzieją się jednocześnie, a nie osobno. Koncepcję tę Teddy wykorzystywała w astralnej telepatii – mogła przesiać zawartość czyjegoś umysłu, by dotrzeć do najważniejszych wspomnień. Nie zwróciła jednak uwagi na to, że teoria ta mogłaby się również przydać w astralnej telekinezie.

Aby zrozumieć psychiczne zjawiska i fenomeny, na zajęciach z jasnowidztwa Dunn patrzył zarówno na Wschód, jak i Zachód. Teddy odłożyła broszurę Panchadasiego i wzięła do ręki podręcznik do astralnej mechaniki kwantowej. W krótkim ustępie zatytułowanym *Teoria astralnej telekinezy* opisano dwie zasady, które omawiają twierdzenie Panchadasiego. Wyjaśniono w nim ruch cząsteczek mniejszych od atomu, które skakały w czasie. Teddy – jak każdy człowiek – składała się z milionów takich cząsteczek, więc ona również mogła się przemieszczać w czasie. W podręczniku opisano wszechświat jako probabilistyczny, a nie deterministyczny. Zdarzenia z przeszłości, te, które zostały zauważone, i stałe, ale przyszłe zdarzenia, które nie są jeszcze zauważone, istnieją już w stanie prawdopodobieństwa, w którym możliwe są różne skutki i efekty, aż wreszcie jeden z nich stanie się najbardziej prawdopodobny. Im mądrzejsi jasnowidze, tym większe prawdopodobieństwo wybrania

najbardziej prawdopodobnego skutku. (Teddy zastanawiała się, czy Dara widziała tylko możliwe skutki upadku Molly i czy to dlatego dziewczyna przeżyła).

Teddy rozumiała teorię o astralnej istocie telekinetycznej, która potrafi przeskakiwać w czasie i wpływać na wynik jakiegoś wydarzenia. Nadal jednak nie miała pojęcia, jak wykorzystać tę wiedzę w praktyce. Ani w podręczniku, ani w broszurce nie było żadnych praktycznych wskazówek, jak to zrobić. Postanowiła więc skopiować metody profesorów z Whitfield: jeśli dostroi się do umysłów ludzi, wyobrażając sobie walkietalkie i uporządkuje ich wspomnienia, wyobrażając sobie dom, opracuje metaforę do kontrolowania czasu.

Potrzebowała czegoś, co przechwytywałoby wydarzenia sekunda po sekundzie. W szkole średniej miała zajęcia filmowe, na których do dokumentowania wydarzeń klatka po klatce wykorzystywali prawdziwą taśmę – a nie nagrania cyfrowe. W szkolnym pokoju montażowym Teddy cięła i sklejała celuloid, aby powstały z tego dziwne filmy o dzieciakach przychodzących do miejscowego marketu. Gdyby wyobraziła sobie czas jako pokój montażowy, mogłaby przejrzeć wszystkie wydarzenia w wybranej przez siebie prędkości.

I tak Teddy zaczęła odwiedzać strzelnicę, na której studenci z wyższych lat ćwiczili celność. Stała na uboczu, udając, że ich obserwuje, ale zamiast tego skupiała się na rozszerzaniu swej astralnej jaźni przez ciało fizyczne, jednocześnie próbując spowolnić ruchy świata dookoła.

Ale odgłosy strzałów zawsze przerywały jej skupienie.

Panchadasi ostrzegął, że aby trafić do świata równoległego, potrzeba wielkiej praktyki i jeszcze większej cierpliwości. A cierpliwość nigdy nie była mocną stroną Teddy. Jednak nie powstrzymało jej to przed ciągłymi powrotami na strzelnicę.

Maj ustąpił miejsca czerwcowi, ale mgła się nie rozproszyła i nadal nie nadeszły żadne wieści od Yatesa. Niebo było ciągle szare, horyzont rozmazywał się nad morzem.

W jeden z niewielu bezchmurnych poranków na początku czerwca na strzelnicy pojawił się tylko Max Waldman z trzeciego roku, jeden z najlepszych strzelców w szkole. Skinął Teddy głową, a potem założył słuchawki i okulary ochronne. Podniósł broń, sprawdził komorę, przyjął odpowiednią pozycję i spojrzał na swój cel: wyciętego z tektury mężczyznę

z rękami zwieszonymi po bokach i stopami rozstawionymi na szerokość ramion.

Teddy stała z boku. Zastosowała to, co ćwiczyła od tygodni. Skupiła się na scenie przed sobą. Patrzyła, jak Waldman mruży oczy, wpatrując się w cel. Usłyszała kliknięcie spustu i głośny wybuch, gdy kula opuściła komorę. Przypomniła sobie, że skoro czas sam w sobie nie był linearny, mogła zabrać go tyle, ile chciała. *Jestem istotą wszechświata równoległego.* Cały czas powtarzała ten wers niczym mantrę.

Widziała świat wokół siebie jakby w zwolnionym tempie. Wiatr pieścił sosnowe igły na pobliskim drzewie. Falisty wzór na skrzydle ptaka nad jej głową. Teddy zobaczyła, jak Waldman strzela, i wyobraziła sobie, jak wyciąga astralną rękę, by trącić pocisk, a jednocześnie trzyma nieruchomo film. Pulsowało jej w głowie. Poczowała, jak film przyśpiesza jej pod palcami. Traciła kontrolę. Skrzydła ptaka przyśpieszyły.

A potem wszystko się skończyło. Wróciła do swojego ciała, do jego fizycznego wymiaru. Spojrzała na tarczę Waldmana. Dziura po kuli nie znajdowała się ani w głowie, ani w sercu, gdzie Waldman z pewnością celował. Była na samym dole, tuż za lewą stopą tekturowego człowieka.

– Cannon, nie schlebiaj sobie. Nawet najlepsi strzelcy od czasu do czasu chybiają.

Odwróciła się na pięcie.

– Nick.

Przez chwilę była w stanie tylko się na niego gapić. W tygodniach po klęsce w biurach FBI widywała Nicka na terenie kampusu. Ale gdy tylko zerkała w jego stronę, rzucał jej tak wściekłe spojrzenie, że uciszało ją to o wiele skuteczniej niż jakiegokolwiek słowa.

Rozumiała to. Zachowała się okropnie.

Ale był tutaj. Tak blisko, że mogłaby go dotknąć. A ponieważ nie odwrócił się gwałtownie i nie odszedł, postanowiła to przyjąć za znak, że być może wreszcie będzie miał ochotę wysłuchać jej przeprosin. Nie wybaczyc jej – na to będzie musiała pewnie czekać całymi wiekami, o ile w ogóle to nastąpi. Ale być może chociaż jej wysłucha.

– Nick. Jeśli chodzi o to, co się stało...

– Chyba nie mówisz poważnie. – Odwrócił się lekko, na jego twarzy pojawił się wyraz pogardy. – Jeśli sądzisz, że będę wysłuchiwać twoich wymówek, to w życiu się tak nie pomyliłaś.

Jego słowa cięty głąboko, ale sobie na nie zasłużyła.

– Przepraszam, Nick. Tylko tyle chcę ci powiedzieć. Gdybym miała inny wybór...

– Jasne. – Zaśmiał się. – Właśnie tego się po tobie spodziewałem.

– Co?

– Musiałaś mnie okłamywać, kraść moje pliki, włamać się do komputera FBI. Nie miałaś wyboru.

Dotknęło ją to, ale zmusiła się, by mówić dalej.

– Spieprzyłam to. Doskonale o tym wiem. Ale to, co było między nami, było prawdziwe. Ja to czułam i ty też to czułeś.

Jeszcze nigdy nie widziała u nikogo tak chłodnego spojrzenia.

– Było – powiedział. – Czas przeszły. Lubisz grać. Podjęłaś ryzyko.

Patrzyła za nim, jak odchodził, nie odwróciwszy się ani razu.

Tej nocy Teddy rzucała się w łóżku i przewracała z boku na bok, cały czas analizując spotkanie z Nickiem. Zasnęła dopiero około drugiej w nocy. Śnił jej się żółty dom. Waliła w drzwi i krzyczała, żeby matka wpuściła ją do środka.

Jeśli egzaminy na półrocze były trudne, to egzaminy końcowe były potwornie trudne. Trwały dwa razy dłużej i były dwa razy bardziej wymagające. Teddy miała wrażenie, że w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin przebiegła kilka maratonów na planie astralnym. Każda z umiejętności, które posiadała w tym roku, została przetestowana w serii ćwiczeń pisemnych i praktycznych. Pozostał jej już tylko ostatni egzamin – ustny.

Weszła do tej samej małej salki w Fort McDowell, w której zdawała egzamin wstępny wiele miesięcy wcześniej. Spodziewała się, że zostanie w niej złośliwie uśmiechniętego Clint, ale po drugiej stronie stołu siedzieli Dunn i Boyd. Nie wiedziała, czy odczuwać ulgę, czy zdenerwowanie z powodu nieobecności Clint.

– No dobrze – zaczął Dunn, składając przed sobą dłonie. – Panno Cannon, ten rok obfitował w wiele wydarzeń.

– To prawda – powiedziała Boyd, szukając czegoś w papierach.

Dunn spojrział na nią, a potem ponownie skupił się na Teddy.

– Ta część egzaminu końcowego jest prosta. Opisz nam najważniejsze umiejętności, jakie opanowałeś w tym roku, a następnie je zademonstruj.

Teddy przez chwilę zastanawiała się nad swoim pobyt w Whitfield. Sześć miesięcy w szkole, a ona tak naprawdę nie nauczyła się niczego do końca. Potrafiła przesunąć spinacz papierowy po biurku, ale nie udawało jej się poruszyć nic cięższego; zastanawiała się, czy to była poważna telekineza, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że kiedyś wyrwała drzwi z zawiasów. Nie miała też zamiaru opowiadać Dunnowi i Boyd o swoich eksperymentach na strzelnicy. I chociaż mogłaby się włamać do umysłu Dunna lub Boyd, gdyby przeniknęła ich świadomość, nie wiedziała, czy udałoby jej się odnaleźć wspomnienie, które potwierdziłoby jej umiejętności w zakresie astralnej telepatii. Miała możliwość nawiązania słuchowego połączenia telepatycznego, potrafili to zrobić wszyscy studenci w jej grupie. Czuła się, jakby została sprawdzona i nic więcej. Odchrząknęła.

– Opanowałam?

– Tak. – Dunn pokiwał głową. – Opanowałaś.

Teddy pomyślała o tym, jak przetrwała rok. Bez Kate nie zaliczyłyby egzaminu na półrocze. Bez odmieńców nie umiałyby rozwiązać sprawy Coreya McDonalda – musiała niechętnie przyznać, że pomagał jej w tym nawet Jeremy. Bez Molly nie odnalazłaby filmu. Bez Molly, która nadal leżała w szpitalu. I nie zrobiłaby nic z tego bez Clinta, który nauczył ją tak wiele, a potem porzucił, gdy najbardziej go potrzebowała. „Bądź odsłonięta”, powiedziałyby.

– Nadal muszę się wiele nauczyć – oznajmiła wreszcie. – Kiedy pierwszy raz przyjechałam do Whitfield – zamilkła, myśląc o pierwszym torze przeszkód, gdy porzuciła Molly na ścianie – dbałam tylko o siebie. Nie sądziłam, że ktokolwiek będzie się o mnie martwić. – Pomyślała o głupich kłótniach z Jillian i niezbyt głupich kłótniach z Molly. Westchnęła. – Chyba najbardziej nauczyłam się tego, że muszę ufać swojemu zespołowi. Wiem, że to prawdopodobnie zła odpowiedź. – Spojrzała na Dunna, a potem na Boyd. – Bo to pewnie powinna być jakaś umiejętność psychiczna, prawda? Ale jestem szczerą. – *To odsłonięta odpowiedź*, pomyślała.

Boyd odchrząknęła.

– Chyba na tym skończymy, Cannon. Wyniki zostaną podane jutro.

Wszyscy chcieli świętować zakończenie egzaminów. Teddy uważała to za przedwczesne, ponieważ jeszcze nie wiedzieli, czy w ogóle ktoś zdał. Ale wszyscy poszli do Kantyny, więc ona udała się tam z nimi.

– Ej, Cannon – powiedziała Kate, gdy Teddy podeszła do drewnianego baru. – Świat się nie kończy... Jeszcze. Nadal mamy powody do świętowania. – Stuknęła swoim kieliszkiem o kieliszek Teddy.

– Bardzo śmieszne.

– Poważnie, wyglądasz, jakbyś właśnie się dowiedziała, że zdechł ci szczeniak.

– Bo tak się czuję. – Teddy opróżniła kieliszek.

Kate utkwiała wzrok w drewnianym blacie.

– No więc ja... – zawahała się, co było do niej zupełnie niepodobne. – Chyba powinnam ci coś wyznać. Moim zdaniem to nie ma sensu. Ale obiecałam ci, że jeśli dowiem się czegoś o Jeremym, to ci powiem. – Zakręciła lodem w swoim kieliszku. – Jasnowidzenie jest dziwne. Budzisz się rano i po prostu czujesz coś w kościach. Tak jakbyś wiedziała o tym od zawsze, ale nie wiesz skąd ani dlaczego. Ale chyba powinnam ci powiedzieć, że przeciął linę. Celowo. Wiesz, co to oznacza.

Przeciął... co? Teddy zawirowało w głowie, bo nagle wszystkie elementy układanki zaczęły wskakiwać na swoje miejsca. To Jeremy przyniósł ze sobą linę. To on wszedł na dach, chociaż wcale nie powinno go tam być. Mógł utrudniać pracę Molly tylko z jednego powodu – żeby zapobiec wysłaniu filmu. Co by oznaczało, że to on zadzwonił do hotelu i FBI z informacją o podłożonej bombie. Że to on zmienił rezerwację ich pokoju. Ale po co? Po upadku Molly wyglądał na zszokowanego i załamane, ale może udawał. To wszystko do siebie nie pasowało. Przecież to on zachęcał grupę do włamania się do FBI i zabezpieczenia dowodów, dzięki którym Yates mógłby odzyskać wolność.

Teddy zaczęła szukać kolejnych powiązań. Tor przeszkód na półrocze. Był też w laboratorium w noc, kiedy zaginęły próbki. Yates uważał, że ten, kto ukradł próbki krwi, był powiązany z jego organizacją. Jeremy, dzięki swojej łodzi, miał nieograniczony dostęp do terenu poza wyspą, mógł wywieźć gdzieś próbki i nikt z Whitfield nawet by się nie zorientował. Teddy widziała to, gdy zajrzała do umysłu Molly. Torba lekarska, łódź w noc Halloween. Przemycali próbki.

A potem wymknął się na łodzi po tym, jak Molly...

Molly. Poczwała lodowaty dreszcz na plecach. Próbował zabić Molly, ale jeszcze nie dokończył zadania.

Kate odwróciła się, bo zawołała ją Ava, która machnęła w stronę parkietu.

– Przykro mi z powodu tego, co wydarzyło się w tym roku. Twoim przyjaciółom.

Ale Teddy była już w połowie drogi do drzwi.

– Dzięki! – krzyknęła przez ramię. – Muszę już iść.

Chciała się dostać do Molly.

Jillian, Dara i Piro stali nad wodą, śmiali się i rzucali obręczą.

– Musimy sprawdzić, co u Molly – rzuciła szybko Teddy. – Kate właśnie mi powiedziała, że to Jeremy przeciął linę.

Wszyscy nagle zamarli. Przepaść, która pojawiła się między nimi w ciągu ostatnich kilku tygodni, zniknęła, tak jakby znowu znaleźli się w uliczce i byli zjednoczeni przez smutek.

– Czekał – odezwał się Piro. – Co powiedziała Kate? Skąd ona...

Teddy zignorowała go i odwróciła się do Dary.

– Pamiętasz coś dziwnego z tamtego popołudnia? Widziałaś Jeremy'ego z nożem?

– Nożem? – Dara pokręciła głową. – Nie. To znaczy, założył nam liny. Mnie kazał schodzić po prawej, a Molly po lewej... O mój Boże. Myślisz, że naprawdę to zrobił? Dlaczego miałby chcieć skrzywdzić Molly? Myślałam, że ją kocha.

Teddy rozmyślała gorączkowo. Nie znała przyczyny, ale wiedziała, że się dowie.

– Kiedy po raz ostatni ktoś się odzywał do Molly?

– Dunn ją wczoraj odwiedził – rzekła Jillian.

– Musimy jechać do szpitala, musimy ostrzec...

– Uspokój się – powiedział Piro i zaczął gładzić ją po rękach. – Pomyślmy logicznie. Oskarżasz Jeremy’ego o coś okropnego. Nie lubię go, dziwak z niego jak cholera, ale to jeszcze nie znaczy, że próbował kogoś zabić.

Teddy strząsnęła jego ręce. Nie chciała być spokojna. Chciała coś zrobić.

– Jeśli Kate powiedziała prawdę, to Molly znajduje się w niebezpieczeństwie.

– Możemy skorzystać z telefonu za barem – zasugerowała Jillian. – Zadzwoń do szpitala. Sprawdź, czy dałoby się postawić pod jej drzwiami ochronę aż do naszego przyjazdu.

Idealnie. Akcja. Teddy podeszła do baru i poprosiła o użyczenie telefonu. Wybrała numer szpitala UCSF, numer, pod który tak często dzwoniła, aby sprawdzić stan Molly, że aż go zapamiętała.

– Siódme piętro. Oddział neurologii – powiedziała, gdy odebrała recepcjonistka.

– Przełączam rozmowę.

W słuchawce rozległo się trzaśnięcie, a potem głuchy pomruk, podczas gdy Teddy była łączona z odpowiednim oddziałem. Potem sygnał połączenia. Teddy miała wrażenie, że czeka całą wieczność, aż wreszcie słuchawkę podniosła pielęgniarka dyżurna.

– Oddział neurologii. Mówi siostra Williams.

– Dzień dobry. Dzwonię, żeby spytać o stan pacjentki. Molly Quinn. Czy macie kogoś...

– Czy powiedziała pani Molly Quinn?

– Tak. Wszystko z nią w porządku? – Teddy na chwilę się rozsypała, ale błyskawicznie się pozbierała. Nie chciała się dowiedzieć, w jakim stanie jest Molly, ale jak sobie radzi. Zaczęła mówić: – Obawiam się, że może mieć kłopoty. Czy istnieje szansa postawienia przed jej drzwiami

ochroniarza, tak na wszelki wypadek, by mieć pewność, że nic się nie stanie do czasu, aż tam przyjedziemy?

– Ochroniarza? Dla panny Quinn? – spytała zaskoczona kobieta.

– Tak. Tylko na kilka...

– Nie wiem, o co chodzi, obawiam się jednak, że nie mogę pani pomóc.

– W takim razie proszę połączyć mnie z kimś, kto mi pomoże.

– Pani... z kim mam przyjemność?

– Proszę o połączenie z ochroną szpitala. Natychmiast.

– Proszę pani, pani nie rozumie. Molly Quinn wypisała się ze szpitala jakieś dziesięć minut temu.

Zdumiona Teddy zamarła.

– Wyszła? – wydusiła wreszcie z siebie. – Czy mówiła, dokąd się wybiera?

– Obawiam się, że nie mieliśmy prawa jej o to pytać. Ktoś po nią przyjechał i to wszystko. Wyjechała dość szybko.

Teddy poczuła ścisk w żołądku.

– Kto to był? – spytała. – Mężczyzna? Chudy, po dwudziestce, ciemne włosy i okulary...

– Nie. Nie mężczyzna. To była kobieta.

– Kobieta? – Teddy gwałtownie odwróciła głowę. Nie pamiętała, by Molly wspominała o jakiejś rodzinie, ale przecież musiała mieć kogoś, kto się nią zajął. – Krewna?

– Krewna? Być może, ale nie była do niej podobna. Ta kobieta była wysoka i miała bardzo jasne włosy.

Teddy podziękowała pielęgniarce i się rozłączyła. Za późno. Gdyby tylko wcześniej udało jej się skontaktować z Molly... I co by jej powiedziała? Przecież nie miała żadnych odpowiedzi. Tylko to rosnące poczucie niepokoju. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej wiedziała, że coś jest nie tak. Zniknął kolejny odmieniec.

Musiała powiedzieć o tym Clintowi. Nie rozmawiali w cztery oczy od czasu tej okropnej nocy w jego gabinecie, ale teraz stawką było bezpieczeństwo studentki.

Nie musiała daleko szukać. Clint stał na dziedzińcu i patrzył, jak pracownicy zabezpieczają liny mocujące ogromny biały namiot, który został rozstawiony na polu.

– Muszę z tobą porozmawiać... – zaczęła.

– Ja też chciałem z tobą porozmawiać – odparł. – Derek Yates uciekł z aresztu wczoraj po rozprawie sądowej.

Teddy się zatoczyła. Tego nie mógł przewidzieć nawet najbardziej utalentowany jasnowidz.

– Co? To nie ma sensu – wykrztusiła wreszcie. – Dostał szansę na nowy proces. Jest niewinny. Dlaczego miałby uciekać?

– Albo na podstawie swoich wcześniejszych doświadczeń z wymiarem sprawiedliwości był przekonany, że ten proces nie będzie sprawiedliwy... albo obawiał się, że przyjdzie po niego jego była organizacja.

– Czyli – powiedziała powoli – w całej tej sprawie chodziło o stworzenie okazji do ucieczki z więzienia?

– Bardziej chodziło o przerwę w rozprawie.

Przez wiele tygodni Teddy zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, wysyłając pliki prawnikowi Yatesa. Owszem, Yates mógł należeć do grupy, która popełniała okropne przestępstwa. Ale nie był winny zbrodni, za którą został skazany. Miał prawo do sprawiedliwego procesu, tak jak każdy inny człowiek. Jej działania były więc usprawiedliwione. Nie dało się jednak zaprzeczyć, że wypuściła na wolność groźnego człowieka. A to oznaczało, że ponosiła odpowiedzialność za kolejne kroki Dereka Yatesa. Zmusiła się do zadania pytania.

– Czy ktoś ucierpiał?

– Nie. Przynajmniej nikt w sądzie.

Wypuściła powietrze.

– W jaki sposób uciekł?

– W ten sam sposób, w jaki robi wszystko inne: dzięki wpływowi psychicznemu.

– I dokąd pójdzie?

Clint zerknął w stronę namiotu. Milczał tak długo, że Teddy przestała już liczyć na odpowiedź. Wreszcie jednak powiedział:

– Derek Yates, którego znałem, nie lubił niedokończonych spraw. Trudno sobie wyobrazić, że pozostawiłby za sobą coś niedokończonego, zwłaszcza jeśli miał jakiś cel do osiągnięcia.

Serce Teddy zaczęło bić jeszcze szybciej. Innymi słowy, chodziło o rozliczenie się z niegdysiejszym przyjacielem, którego świadome manipulowanie przy dowodach doprowadziło do aresztowania Yatesa. Zaczęła się zastanawiać, czy ona również była taką niedokończoną sprawą.

Może przez cały czas była tylko pionkiem w grze? Może Yates od samego początku wykorzystywał ją jako łącznik z Clintem?

– Yates może spróbować dostać się na teren kampusu. Zwłaszcza jutro, kiedy będą tu goście. Tłumy zapewniają dobrą przykrywkę. Zamieszanie. Odwrócenie uwagi – powiedział Clint. – I możliwe, że z Yatesem przyjdą jego starzy przyjaciele. I, Teddy, istnieje szansa, że będzie szukać również ciebie.

Przytaknęła.

– Jeśli pojawi się w kampusie, będziemy na niego czekać – oświadczyła.

Clint pokręcił głową.

– Niezależnie od tego, o czym myślisz, przestań. Natychmiast.

– Ale ja...

– Mówię poważnie, Teddy. Koniec z nieprzemyślanym bohaterstwem. Masz wyrok w zawieszeniu. Jeszcze jedna wpadka i będę musiał cię wydalić.

Odwrócił się i poszedł przed siebie, po drodze kopiąc kołki od namiotu, zanim Teddy w ogóle miała szansę powiedzieć mu o swoich podejrzeniach co do Jeremy'ego.

Teddy zbudziły promienie słońca wpadające przez okno akademika. Zmrużyła oczy, żeby je zablokować, ale bez rezultatu. Teddy wołała budzić się powoli, ale teraz nie pomogło nawet naciągnięcie koca na głowę. Jillian odsłoniła zasłony, by powitać nowy dzień. To właśnie ta cecha współlokatorki najbardziej irytowała Teddy.

– Teddy, naprawdę myślałam, że do tej pory nauczyłaś się już synchronizować swoje rytmy okołodobowe – powiedziała Jillian, wydając z siebie przeciągłe „ommm”. – Powinny być już oceny z egzaminu. Pójdziemy je sprawdzić po śniadaniu? Potem możemy się przygotować na zakończenie roku.

– Jezu Chryste, Jillian. Jeśli jesteś teraz naga, to nie wiem, co zrobić. – Teddy przykryła głowę poduszką.

– Będziesz za mną tęsknić – odrzekła Jillian. – Będziesz za mną bardzo tęsknić.

Gdy Teddy i Jillian zeszły na śniadanie, przeszły obok tablicy ogłoszeń w holu Harris Hall, na której wisiały plakaty reklamujące grupy terapii reiki i wspólne czytanie tarota. Na samym środku przypięto wyniki egzaminów. Dara stała przed tablicą ze spuszczoną głową. Teddy natychmiast przyszła do głowy najgorsza myśl: Dara nie zdała. A jeśli Dara nie zdała...

– Cześć – powiedziała Teddy. – Wszystko w porządku? – Machnęła ręką w stronę listy.

– Zdałam – odparła Dara. – Ale ledwo. Egzamin z dochodzeń był potwornie trudny.

Prawda. Ułożony przez Nicka egzamin rzeczywiście był strasznie trudny. Wiele stron pytań dotyczących procedur FBI, technik przesłuchań, metod postępowania z cyberprzestępczością i etyki wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych. Egzamin końcowy okazał się tak trudny, że Teddy siłą rzeczy uważała, że była to zemsta za wybryki odmieńców w siedzibie FBI.

Teddy pokręciła głową.

– Martwiłam się o ciebie, Daro.

– Co? Och, przepraszam. Po prostu... Nie potrafię pozbyć się z głowy tego ostrzeżenia.

– Ostrzeżenia? Nie rozumiem.

– Ciągłe się zmienia. Nie wiem, co się stanie i komu.

Po ostatniej wizji Dary Teddy postanowiła traktować poważnie każde z jej ostrzeżeń. Zwłaszcza w świetle niepokojących informacji, które przekazał jej Clint poprzedniego dnia.

– Może mogą pomóc – powiedziała. – Co widzisz?

Dara zmarszczyła czoło. Zamknęła oczy i się skoncentrowała.

– Widzę dziedziniec. I biały namiot. Wiele osób w środku. Tłum. Gra muzyka.

– To nie brzmi jak wizja śmierci – wtrąciła Jillian. – To brzmi jak impreza z okazji zakończenia roku.

Teddy spojrzała na nią ostro.

– A potem – ciągnęła Dara – coś idzie nie tak. Ale nie widzę co. Nie słyszę strzałów, nie ma żadnej bomby. W jednej chwili wszystko wygląda dobrze, w następnej ludzie zaczynają krzyczeć, panikować, biegać we wszystkie strony. Ktoś tam jest, jakaś zmieniająca się postać. – Pokręciła głową i przygryzła dolną wargę. – To bez sensu. Myślę, że ktoś umrze, ale nie wiem kto. Ani w jaki sposób. Im bardziej staram się zobaczyć, co się tam dzieje, tym bardziej obraz zanika.

Dara zamilkła i wszystkie trzy stały przez chwilę w ciszy.

– Musimy powiedzieć Clintowi – przerwała milczenie Jillian. – Niech odwoła imprezę.

– Nie odwoła – stwierdziła Teddy. – Przyjechało już zbyt wiele osób. Jak by to wyglądało, gdyby szkoła, która szkoli studentów do pracy z FBI, CIA i wszystkimi innymi najlepszymi agencjami bezpieczeństwa w kraju, nie była w stanie zapewnić bezpieczeństwa na własne potrzeby?

– No więc – spytała Jillian – co robimy?

Teddy spojrzała na Darę.

– Widziałaś na tej ceremonii Yatesa?

Dara pokręciła głową.

– Sekundka – zainteresowała się Jillian. – Yatesa? Powiedziałaś „Yatesa”? Skąd miałby się tutaj wziąć?

– Wczoraj uciekł z aresztu.

Jillian i Dara patrzyły z przerażeniem, gdy Teddy przekazywała im wszystkie informacje od Clinta.

– Więc Clint myśli, że Yates może tu przyjechać? – powiedziała Dara głosem wyższym o dwie oktawy niż zwykle.

– Tego nie twierdzę. Clint też nie. Ale to możliwe, więc musimy być przygotowani.

Dara i Jillian pokiwały niepewnie głowami, a potem zaczęły się wpatrywać w gęste krzewy w ogrodzie zen, jakby spodziewały się, że Yates lada chwila zza nich wyskoczy.

Teddy westchnęła poirytowana.

– Damy znać Clintowi. Przekażemy mu, co widziałas, nawet jeśli nie jest to jeszcze do końca pewne. Przezorny zawsze ubezpieczony, prawda?

Ich rozmowę przerwał odgłos kroków. Ktoś mocno poklepał Teddy po plecach.

– Zdałaś, rekrutko. Nie musisz mieć takiej ponurej miny – powiedziała Boyd. – Powinniśmy dzisiaj świętować. A ty najbardziej. Bo nadal tu jesteś.

Teddy zmusiła się do uśmiechu. Nadal tu była. Ale jak długo jeszcze? Mimo tego, co widziała Dara, Teddy bała się, że Yates już do nich jedzie. Żeby dokończyć załatwianie swoich spraw lub dotrzymać obietnicy – Teddy nie wiedziała z jakiego powodu. Tak czy inaczej, była pewna, że to nie skończy się dobrze.

Ceremonia zakończenia roku rozpoczęła się zgodnie z planem o czternastej. Teddy usiadła obok Jillian, Dary i Pira. Cały czas się rozglądała, próbując dostrzec Clinta. Odkąd Dara opowiedziała jej o swojej wizji, minęły niewiele ponad trzy godziny – od tego czasu Teddy wciąż szukała Corbetta, niestety bezskutecznie. Nie było go cały rano, miał spotkanie z ochroną kampusu. Potem wydawało się, że podąża krok za nim – poszła do jego gabinetu, do budynku konserwatora zieleni, do budynku przy pomoście, a nawet do namiotu z cateringiem. Nigdzie nie mogła go znaleźć.

Kwartet smyczkowy u stóp sceny podniósł instrumenty i zaczął cicho grać, aby zwrócić uwagę tłumu na ceremonię. Teddy skorzystała z okazji, przechyliła się nad kolanami Jillian i szepnęła do Pira:

– Dara miała kolejne ostrzeżenie przed śmiercią.

– Kiedy? Przed chwilą?

– Nie. Rano.

Dara krótko opisała swoją zmieniającą się wizję i frustrację wynikającą z tego, że nie do końca mogła ją zrozumieć.

– Po prostu bądźcie uważni – powiedziała Teddy do reszty. – To może być Yates, ktokolwiek.

Na wspomnienie Yatesa Piro uniósł brwi, ale ponieważ uroczystość się rozpoczęła – Whitfield stanął na podium, by wygłosić mowę powitalną – nie skomentował słów Teddy.

Jednak Jillian nie była tak skora do zachowania milczenia. Pochyliła się do Teddy i szepnęła:

– Dałam znać mewom.

Lepsze to niż nic, pomyślała Teddy. Cały czas jednak czuła się jak łatwy cel. Najlepsze, co mogła zrobić, to bez ustanku wypatrywać wśród publiczności Yatesa lub kogoś, kto wyglądał, jakby nie pasował do tego miejsca.

Na szczęście jednak ceremonia przebiegała bez żadnych incydentów. Ze sceny zeszła grupa najświeższych absolwentów Instytutu Whitfielda z dyplomami w dłoniach. Teddy stała w zachodniej części namiotu i patrzyła, jak rekruci, absolwenci, urzędnicy rządowi i wykładowcy zbierają się przy stole z przekąskami.

Wśród tłumu chodzili kelnerzy roznoszący butelki z wodą i kieliszki z szampanem.

Wreszcie Teddy udało się dostrzec Clinta i ruszyła w jego stronę. Spędzili rok na analizowaniu informacji, przy czym oboje dawali z siebie tylko tyle, by jedna strona zawsze czuła się tak, jakby druga miała przewagę. Ale teraz ludziom groziło niebezpieczeństwo. Przekazała mu ostrzeżenie od Dary, ciesząc się, że wreszcie może być otwarta i szczerą. Dość już gierki. Nie miała nic do ukrycia. Niestety, Clint też nie mógł podjąć żadnych działań. Teren został maksymalnie zabezpieczony. Teraz przynajmniej znajdowali się po jednej stronie barykady.

Teddy zrobiła wszystko, czego można było od niej oczekiwać, ale nagle poczuła, że jest głodna. Gdy usłyszała rano od Dary ostrzeżenie przed śmiercią, odechciało jej się jeść, nie zjadła też lunchu, bo szukała Clinta. Teraz z przyjemnością dołączyła do przyjaciół przy bufecie.

– Wiem, że to brzmi dziwnie, ale chyba widziałam Bretta Evansa przy barze kilka minut temu – powiedziała Jillian. – Gdy jednak spojrzałam w to miejsce ponownie, już go nie było. To znaczy, wydawało mi się, że to on.

Ale nie jestem pewna. – Zrobiła wielkie oczy. – Chyba że... Nie no, chyba nie mogę teraz widzieć duchów, prawda?

– Też go widziałem – powiedział Piro, wkładając do ust miniquiche. – Czyli z pewnością żyje.

– Jest tutaj? – spytała Dara. – Dziwne. Po co miałby wracać?

Piro wzruszył ramionami.

– Kto wie? Może żałuje, że zwinął się stąd w taki sposób. A może jakiś jego przyjaciel kończy studia.

– Powiemy Clintowi? – spytała Dara.

Teddy skinęła głową.

– Ja pójdę. Dopiero co z nim rozmawiałam.

Zacząła się przepychać przez tłum w stronę sceny. Dostrzegła szerokie plecy Clinta stojącego tyłem do niej i pogrążonego w rozmowie z kobietą, której Teddy nie znała.

Gdy obchodziła grupę absolwentów, którzy najwyraźniej wypili za dużo szampana, ktoś złapał ją za rękę. Szarpnęła się, ale straciła równowagę.

Napastnik wyciągnął ją przed namiot.

– Zaskoczona moim widokiem, kochanie?

Brett Evans. Ale wyglądał inaczej. Wyluzowany kowboj z Teksasu, którego poznała pierwszego wieczoru w Whitfield, był teraz szczuplejszy i silniejszy. Włosy miał przycięte po wojskowemu. Jego spokojny uśmiech stał się chytry. Po chwili zresztą zniknął. Brett jeszcze mocniej ścisnął jej rękę.

– Brett, to boli.

– Zaprowadź mnie do Yatesa, a nikomu nic się nie stanie.

Yatesa? Brett chciał Yatesa?

Teddy pokręciła głową, znowu zaczęła intensywnie myśleć.

– Nie ma go tutaj. Nie widziałam się z nim.

– To gdzie jest?

– Gdzie... Nie wiem. Skąd miałabym wiedzieć?

– Nie okłamuj mnie, Teddy. – Jeszcze raz mocno ścisnął jej przedramię.

– Brett, o co ci chodzi? Co ty robisz?

– Mamy go namierzyć przez ciebie. Takie otrzymaliśmy rozkazy. – Wolną ręką wyjął z kieszeni pistolet. – Teddy, jeśli będę musiał, użyję siły. Nie chcę tego zrobić, ale zrobię. Gdy chodzi o Yatesa, to cel uświęca środki.

Wiele miesięcy temu to samo powiedział Jeremy. Nagle załąły ją wspomnienia: niezwiązane ze sobą chwile, które kiedyś zdawały się nieważne, złączyły się z nową i niepokojącą siłą. Jeremy rozmawiający z Brettem przed Halloween. Jeremy zwerbował Bretta tuż przed tym, jak zabezpieczył próbki krwi. Bo Brett, tak jak Teddy i Christine, był dzieckiem jasnowidzów z Sektora Trzeciego.

Tak więc Brett i Jeremy wchodzili do akcji, gotowi, by zająć miejsce Yatesa w jego byłej organizacji. Jak nazwał ich Clint? Samozwańczy stróże prawa? Nie, żołnierze psychiczni.

Teddy odsunęła od siebie tę myśl. Terminologia nie miała znaczenia. Musiała sprowadzić pomoc. Któryś z odmieńców z pewnością zorientuje się, że jej nie ma.

– Brett, puść mnie. Ktoś zaraz zauważy moją nieobecność. A kiedy cię zobaczą, to...

– To co? Przywitają z otwartymi ramionami swego studenta marnotrawnego? Oczywiście, że tak. I szczerze mówiąc, miną godziny, zanim ktokolwiek zauważy, że cię nie ma. To dlatego ja jestem tutaj, a Jeremy znajduje się w innej części kampusu.

Jeremy był na Angel Island.

– Gdzie...

– Teddy? – spytał Clint. – Czy to ty?

Poczuła ulgę. Jeszcze nigdy nie ucieszyła się tak bardzo na głos Clinta.

Stał kilkanaście centymetrów od nich, po drugiej stronie ściany namiotu. Zanim zdolała zawołać o pomoc, Brett gwałtownie ją do siebie przyciągnął.

– Cicho – powiedział. – Jedno słowo i ty będziesz pierwsza. – Podniósł broń i przycisnął lufę do jej policzka.

I nagle zrozumiała ostrzeżenie Dary. Namiot. Ceremonia. Tłum. Nie chodziło o Yatesa. Tylko o Bretta.

Mocniej zacisnął palce na rękojeści pistoletu. Odbezpieczył go. A potem, ku przerażeniu Teddy, wycelował w ścianę namiotu, przy której stał Clint, zupełnie nieświadomy niebezpieczeństwa, w jakim się znalazł.

Teddy nabrała powietrza, próbując uspokoić szalejące serce. Szkolono ją, by radziła sobie w takich sytuacjach. Wiedziała, co robić. Co musiała zrobić. Skoncentrowała się na filmie w swojej głowie, poczuła metalowe szpule w dłoniach.

Brett pociągnął za spust. Kula wystrzeliła z lufy, towarzyszyła jej smużka dymu.

Nie było wyraźnej wizji, ponieważ przyszłość nie była jeszcze pewna. Bo była tam też Teddy, która miała szansę ją zmienić.

Powoli, powoli. Zwolnij wszystko. Jestem istotą równoległego wszechświata.

Patrzyła, jak liść kołysze się na wietrze, jak zwalnia i zwalnia, aż wreszcie zamiera w powietrzu. Mrówka, idąca po skórce chleba, zwolniła tak bardzo, że jej ruch był właściwie niemożliwy do zauważenia.

Teddy patrzyła na pocisk rozcinający powietrze. Skupiła się na rozszerzeniu swojego astralnego „ja” w kierunku kawałka śmiertelnośnego metalu, jakby mogła zmienić jego tor. Ogarnęła ją panika, bo poczuła, że film przyśpiesza. Traciła panowanie nad czasem. Kula pędziła prosto w klatkę piersiową Clinta. Była metr od niej, teraz pół metra.

Z całą energią, jaka jej została, Teddy wyciągnęła swoją astralną dłoń i poczuła, jak jej palce dotykają gorącego metalu. Gdy usłyszała, że Clint jęczy z bólu, poczuła przerażenie. Jego ciało uderzyło w ścianę namiotu, a następnie przewróciło się na ziemię. A potem czas wymknął się spod kontroli Teddy.

Wyrwała się Brettowi. Odgłos wystrzału sprawił, że dookoła zapanował chaos. Jak przez mgłę Teddy słyszała krzyki, bieganinę i odgłosy tłuczonego szkła, gdy goście zaczęli przewracać tace i stoły, uciekając w stronę wyjścia.

Rzuciła się na ścianę namiotu i wylądowała na ziemi obok Clinta. Kula ominęła jego serce, ale trafiła w ramię. Mimo wszystko wciąż żył. Brett go nie zabił.

– Powstrzymaj go – powiedział Clint, ciężko oddychając. – Nie pozwól mu opuścić wyspy.

Teddy poczuła, jak jej dłoni dotyka chłodny metal, i spojrzała w dół. Clint podawał jej pistolet.

– Idź, Teddy. Już...

Wzięła broń i rzuciła się pędem za Brettem.

Wokół niej zapanował chaos. Boyd stała w centrum tego wszystkiego i wydawała rozkazy.

Brett powiedział, że był tu też Jeremy. Skoro jest na Angel Island, to z pewnością przypląnął tu łodzią. A Teddy doskonale wiedziała, gdzie zwykle ją cumował.

Dostrzegła Jillian i krzyknęła:

– Łódź Jeremy’ego! Wezwij pomoc! Spotkamy się przy niej!

Jillian kiwnęła głową i pobiegła w przeciwną stronę.

Nie chcąc marnować ani sekundy w oczekiwaniu na przyjaciół, Teddy puściła się biegiem. Minęła Harris Hall, a potem szpital. Przeskoczyła przez niski kamienny mur, potknęła się, poślizgnęła i zjechała po stromym zboczu prowadzącym do ścieżki do joggingu. Zeszła w kierunku klifu, który wznosił się nad zatoką.

Motorówka Jeremy'ego podskakiwała na falach. Ale była pusta.

Cały czas trzymając broń Clinta, Teddy oparła się dłońmi o kolana i zaczęła głęboko oddychać. Równocześnie próbowała rozważyć wszystkie możliwości.

Z miejsca, w którym stała, do zatoki prowadził niemal pionowy klif. Trochę dalej od drogi odchodziła ścieżka, która kończyła się w wodzie, ale to by trwało...

Nagle usłyszała odgłos kroków i kamyków wystrzelających spod stóp idącego człowieka. Odwróciła się i skierowała broń prosto w pierś Bretta, który wyszedł zza rogu z opuszczonym pistoletem.

– Rzuć broń! – rozkazała.

– Co, u dia...

– Rzuć broń!

Odbezpieczyła pistolet i chwyciła go mocniej. Jej dłonie były śliskie od krwi i potu, ale się nie trzęsły. Delikatnie dotknęła spustu.

Brett przesadnie wolno wyciągnął ręce na boki, odwrócił je dłońmi do Teddy i wypuścił broń.

– Kopnij ją w moją stronę.

Zrobił to. Cały czas patrząc na Bretta, kopnęła pistolet, który ześlizgnął się gdzieś za jej plecami.

– Teddy, wcale nie musi tak być. – Jeremy. Podszedł nieuzbrojony i stanął obok Bretta.

Mieli przewagę liczebną, chociaż to ona miała broń. Ta przewaga nie miała jednak znaczenia. Stała na klifie z pistoletem wycelowanym w Bretta i Jeremy'ego, nie miała jednak możliwości, by ich obezwładnić. Mogła tylko grać na czas i czekać na Jillian, Pira i Darę.

– Jeremy, co ty robisz? – spytała.

Machnął, wskazując miejsce między nimi.

– Nie powinniśmy być wrogami. Mamy ten sam cel. Oboje chcemy wykorzystywać nasze zdolności psychiczne, by zapewniać ludziom bezpieczeństwo.

– Bezpieczeństwo? – Teddy się wściekła.

Siłą rzeczy pomyślała o bezpieczeństwie Molly. Nie chronił jej.

– Tak, Teddy. Pilnujemy, by ten kraj był bezpieczny. Bierzymy pod uwagę szerszą perspektywę. Yates to zdrajca. Musiałem zrobić wszystko, co w mojej mocy, by upewnić się, że zostanie w więzieniu. Zdradził sprawę.

Pomyślała o nagraniu z monitoringu, które widziała. Człowiek został zamordowany na ruchliwym chodniku w samym środku miasta, bez procesu, bez sędziego, bez ławy przysięgłych.

– Mówisz o zabójcach.

Jeremy pokręcił głową.

– Nie rozumiesz. Yates pozwolił, żeby przeszkodziły mu osobiste uczucia.

– A co z Molly? Nie miałeś do niej osobistych uczuć?

Pod wpływem tych słów Jeremy zacisnął szczęki i uciekł spojrzeniem od wzroku Teddy.

– Sam ją zwerbowałem – powiedział wreszcie. – Ale przestała być lojalna. Musiałem interweniować. Chciałem zniszczyć laptopa. Myślałem, że go upuści. A nie, że...

– Pomogliśmy Molly – wtrącił Brett. – Miała już dość ciągłego wyczuwania emocji innych ludzi. Czowała się jak wariatka. Korpus Patriotów ją naprawił. A w zamian...

Jeremy posłał mu ostre spojrzenie i Brett zamilkł.

– Pomogliście Molly?

Molly współpracowała z Jeremym?

Teddy zaczęła sobie wszystko przypominać: włamanie do komputera Eversleya w Halloween, atak w magazynie. Miała wrażenie, jakby spadły jej klapki z oczu. Oczywiście, że Molly należała do Korpusu Patriotów. Od samego początku dziwnie się zachowywała. Niestabilnie. Tak jakby coś ukrywała.

– Czy to dlatego wróciła tak zmieniona po feriach? Czy wasza grupa coś jej zrobiła? Przeprowadzano na niej eksperymenty? Tak jak to robiono w Sektorze Trzecim? Czy to było przed, czy po tym, jak kazaliście jej zaatakować mnie w magazynie?

Nagle usłyszała za sobą jakiś hałas.

Jillian.

Bogu dzięki.

Ale potem jej głowę przeszył straszliwy ból, tak jakby w jej czaszkę uderzyło coś twardego jak kamień. Teddy zwała się do przodu, padła na

ręce i kolana. Ktoś wykopał jej z dłoni broń Clint, która spadła na kamienie.

Teddy miała mroczki przed oczami. Zgrzytnęła zębami, z całych sił próbowała nie stracić przytomności.

– Nie wstawaj! – rozkazał kobiecego głos.

To nie jest Jillian.

Zamrugnęła. Jak przez mgłę zobaczyła Christine Federico, która teraz trzymała pistolet Corbetta.

Czyli dwoje zaginionych rekrutów Instytutu Whitfielda już się odnalazło. Teddy spróbowała zebrać siły, by za pomocą telekinezy wytrącić broń z dłoni Christine, ale jej się nie udało. Po tym, jak zmieniła tor kuli, ledwo była w stanie poruszać swoim fizycznym ciałem, nie mówiąc już o ciele astralnym.

Spróbowała wstać, ale Federico wycelowała broń prosto w nią.

– Mówiłam, że masz się nie ruszać. – Dotknęła palcem spustu. – Marnujemy czas.

Jeremy stanął między nimi.

– Nie – powiedział. – Mamy rozkazy, by ją chronić. Marysue...

Na dźwięk imienia matki Teddy gwałtownie podniosła głowę. Przecież Yates jej to obiecał...

– Skąd znasz moją matkę?

– Twoja matka jest z nami – odparł Jeremy. – Wiesz, co bym dał za więcej czasu z moją matką? Wszystko. – Ukucnął, by spojrzeć jej w oczy. – Jeśli do nas dołączysz, znów ją zobaczysz. Gdybyś tylko wiedziała, co możemy razem zrobić. Gdybyś tylko знаła swój potencjał.

Jej potencjał. Do rekrutacji. To ona była trzecim nazwiskiem na tej liście.

Brett. Christine. I Teddy. Wszyscy byli dziećmi jasnowidzów, na których przeprowadzano eksperymenty w Sektorze Trzecim.

Zanim zdążył powiedzieć coś jeszcze, Teddy zobaczyła kątem oka jakiś błysk. Nagle zapalił się krzew obok nich. Jeremy wstał i odwrócił się w prawo, szukając źródła ataku. Gdy to zrobił, na głowę Christine sfrunęła mewa.

To moi przyjaciele, pomyślała Teddy przez ból. *Przyszli.*

– Ręce tak, żebyś je widział – powiedział Nick.

Za sobą Teddy poczuła kolejny powiew gorąca, gdy Piro wymierzył kolejny atak w stronę Jeremy'ego. Potem Jeremy skoczył z klifu do

wzburzonej wody, a Christine i Brett podążyli za nim. Piro popędził za nimi ścieżką, ale zanim dotarł na dół, usłyszeli ryk silnika motorówki.

Nick pomógł Teddy wstać, ale nie odezwał się ani słowem. Chciała mu podziękować, ale on szybko wrócił do kampusu, prawdopodobnie po to, by naprawić szkody wyrządzone przez ich nieudolne bohaterskie czyny.

Ze szczytu klifu Teddy, Jillian i Dara patrzyły na odpływającą łódź.
Uciekli.

O brzasku straż przybrzeżna dostrzegła porzuconą motorówkę Jeremy'ego Lee dryfującą w pobliżu Alcatraz Island. Jeremy, Brett i Christine zniknęli bez śladu. Nadal nie było żadnych wieści od Molly.

Wydarzenia te dręczyły Teddy, gdy szła do UCSF – tego samego szpitala, w którym leżała Molly – by odwiedzić Clinta. Jednak nic nie ciążyło jej tak, jak utracona okazja do spotkania matki. Yates wiedział, gdzie ona była. Tak samo jak Jeremy. Obaj zniknęli. Gdyby Teddy chciała jej szukać na własną rękę, nie wiedziałaby, od czego zacząć. A miała wrażenie, że organizacja, z którą związana była jej matka, potrafiła ukrywać ludzi i utrzymywać ich istnienie w tajemnicy.

Teddy zapukała do drzwi Clinta, weszła do pokoju i zobaczyła stojącą przy łóżku Rosemary Boyd.

Pani sierżant energicznie kiwnęła do Teddy. Dziewczyna czekała, aż wykładowczyni powie coś na temat wydarzeń poprzedniego dnia, a może nawet pochwali Teddy za ocalenie życia Clintowi. Ona jednak tylko mruknęła coś na temat nieudolności szpitalnego personelu. Teddy zrozumiała, że Boyd potrafi wyrazić sympatię do kolegi jedynie w taki sposób.

Clint odwrócił głowę w stronę Teddy.

– Cieszę się, że przyszedł.

Spojrzeli sobie w oczy. Tego, co wydarzyło się między nimi, nie można było naprawić czterema słowami. Ani jednym spojrzeniem. Ale to był początek.

Boyd nic nie powiedziała. Odwróciła się do nich plecami, by wyjrzieć przez okno. Tak jakby wyczuwała emocje i nie potrafiła ich znieść.

Ku uldze Teddy Clint nie wyglądał źle. Miał obandażowane lewe ramię, a jego druga ręka tkwiła w rękawie do mierzenia ciśnienia. W nadgarstek miał wbity igłę z rurką kroplówki. Ale poza tym wyglądał nieźle. Przerażony tym, że otarł się o śmierć. Wizja Dary mogła się sprawdzić. Fakt, że Teddy uratowała życie Corbettowi, używając swej astralnej zdolności telekinetycznej, był przytłaczający. Nadal nie do końca to ogarnęła.

– Nic ci nie będzie, co? – zapytała.

Spróbował wzruszyć ramionami, a potem się skrzywił.

– Przez jakiś czas nie będę w stanie rzucać piłki – powiedział. – Ale wszystko z moim ramieniem będzie w porządku.

– Dobrze się spisałaś, Cannon – odezwała się Boyd, która odwróciła się od okna. – Tak jak zostałaś wyszkolona.

Teddy na nią spojrzała. Czyżby Boyd właśnie powiedziała jej komplement?

– Wyszkolona?

– To właśnie uczymy się robić w policji i wojsku. Chronić i służyć. Najwyraźniej dobrze cię wyszkoliliśmy. Coś zaskoczyło w tobie w odpowiedni sposób i wkroczyłaś do akcji, by ochronić Corbetta. – Spojrzała znacząco na Teddy. – Cannon, w tym namiocie nie dbałaś tylko o siebie.

Sierżant odwróciła się, by odejść. Gdy mijała Teddy, ta szykowała się na kolejne walnięcie w plecy. Ale zamiast tego Boyd po prostu ścisnęła jej ramię. Teddy nie wiedziała, czy woli dostawać od Boyd pochwały, czy nagany. Za panią sierżant zamknęły się drzwi.

– Jakies wieści od Molly? – spytała Teddy.

Clint przesunął się na poduszkach.

– Nie mamy pojęcia, gdzie ona jest.

– Ale myślicie, że jest z... – próbowała przypomnieć sobie użytą przez Bretta nazwę – Korpusem Patriotów?

Clint skinął głową.

– Nie sądzimy, by udała się tam dobrowolnie.

Ostatecznie przecież Molly działała wbrew interesom Korpusu, bo wysłała plik do Teddy. Tak na wszelki wypadek. Na wypadek, gdyby próbowali ją zabić? Teddy zrobiło się słabo.

– Wciąż czuję się za wszystko odpowiedzialna – powiedziała. – Przez cały rok wyczuwałam, że coś się dzieje.

– Ja też to przegapiłem – przyznał Clint. Westchnął. – Myślę, że Molly próbowała cię chronić. Ostatecznie chciała cię przed nimi ocalić. Ale Jeremy miał inne plany.

Teddy poczuła jeszcze większy ucisk w sercu, gdy pomyślała o tym, jak daleko posunęła się Molly, by ją chronić, podczas gdy jej samej nie udało się ochronić przyjaciółki.

– To tylko teoria – mówił dalej Clint – ale wszystko do siebie pasuje.

– A teraz jej nie ma, a ja nadal tu jestem – zauważyła Teddy.

– Znajdziemy ją – zapewnił Clint. – Nie utraciliśmy jej na zawsze.
– Tak jak moja matka, a sądziłeś, że już nigdy jej nie zobaczymy – odparła Teddy.

– Jeśli Marysue żyje – powiedział – znajdziemy ją. Obiecuję.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Nie przeszkadzam w żadnej uroczej chwili, prawda? – Do pokoju wszedł Nick w grafitowym garniturze, przystojniejszy niż kiedykolwiek.

– Nie – odparła Teddy. – Właśnie wychodziłam.

Unikała go, odkąd pojawił się na klifie z resztą odmieńców. Przy odrobinie szczęścia nie zobaczy go aż do przyszłego roku. Uśmiechnęła się do Clinta i ścisnęła jego rękę.

Skrzywił się.

– To byłaby uroczą chwila, Teddy, gdybyś ścisnęła zdrową rękę.

– Przepraszam – powiedziała. Wzięła swoją skórzaną kurtkę i ruszyła w stronę drzwi.

– Odprowadzę cię – rzekł Nick. – Tak na wszelki wypadek.

– Jestem dużą dziewczynką. Dam sobie radę.

Wyszła z sali i przeszła przez szpitalny korytarz, ale Nick poszedł za nią.

– Teddy, zaczekaj.

Odwróciła się.

– Czego chcesz? Kolejnych przeprosin? Przecież powiedziałeś jasno, że nie chcesz tego słuchać. Więc...

– Nie. Nie chcę przeprosin.

Pokręciła głową.

– Posłuchaj, zapomnijmy o wszystkim, dobrze? Możemy udawać, że to się nigdy nie wydarzyło? Nowy rok będzie jak nowy początek. Dobrze? – Wyciągnęła do niego rękę.

– Podoba mi się to.

Spojrzała na Nicka. Chciała mu uwierzyć. Resztkami sił powstrzymywała się przed czytaniem w jego umyśle.

Wziął jej rękę w swoją. Poczowała szorstkie palce na swojej skórze. Spojrzał jej w oczy.

– Nick Stavros, FBI. Niektórzy ludzie znają mnie jako starego dobrego Nicka. – Uśmiechnął się, pokazując dołeczek.

Chciała, żeby sprawy potoczyły się inaczej. Chciała być inna. Ale nie była. Była po prostu sobą. Odchrząknęła.

– Theodora Cannon. Wyrzucona ze Stanfordu, kiedyś uzależniona od hazardu, teraz studentka Instytutu Whitfielda. Pewnego razu była winna prawie ćwierć miliona dolarów rosyjskiemu lichwiarzowi. Telepatka astralna i telekinetyczna. Odmieniec. Mieszkałam w garażu moich rodziców w Las Vegas. Moi biologiczni rodzice mieli zdolności paranormalne, rząd na nich eksperymentował i zabił mojego ojca. Moja matka żyje, ale może pracować dla politycznego oddziału psychicznych zabójców. Niektórzy mówią do mnie Teddy. Ale ci, którzy znają mnie naprawdę dobrze, nazywają mnie TeAnne.

Wieczorem tego samego dnia na Angel Island Teddy siedziała z przyjaciółmi w Kantine, czekając na ostatni prom, który miał zabrać ich do San Francisco. Chcieli nacieszyć się wolnym i wrócić do instytutu dopiero w kolejnym roku akademickim. Wkrótce, z pomocą pozostałych, Teddy będzie próbowała rozwiązać zagadkę Korpusu Patriotów. Spróbuje się dowiedzieć, jak znaleźć swoją matkę i Molly. Na razie jednak chciała tylko wypić zimne piwo w ciepłą letnią noc z trojgiem przyjaciół, którzy nauczyli ją, że nawet odmienicy mają swoje miejsce na ziemi.

– Przepraszam. – Do ich stolika podszedł facet w czerwonej bejsbolówce.

– Czy to ty jesteś Teddy?

– O co chodzi? – spytał Piro, śmiejąc się i pijąc piwo.

– Jakiś facet poprosił mnie, żebym ci to dał – odparł mężczyzna i podał Teddy kartkę złożoną na pół.

– Jaki facet? – spytała Dara.

Nieznajomy wzruszył ramionami i wrócił do baru.

Teddy rozłożyła biały papier. W środku zobaczyła grube, wielkie litery. Czarnym atramentem napisano:

Zawsze dotrzymuję słowa.

Do zobaczenia wkrótce, Theodoro.

Na razie.

¹ William Shakespeare, *Romeo i Julia*, tłum. Stanisław Barańczak, Poznań 1990, akt 2, sc. 6.

Redaktor inicjujący: Magdalena Gołdanowska, Agnieszka Trzeszkowska
Redaktor prowadzący: Magdalena Matuszewska

Przekład: Emilia Skowrońska
Redakcja: Piotr Chojnacki
Korekta: Krystian Gaik, Katarzyna Malinowska

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcia wykorzystane na I stronie okładki: © Vladimir Arndt/Shutterstock

Skład i łamanie: www.pagegraph.pl

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08
faks (22) 395 75 78
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-7794-2

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

virtualo